

piosenki, o
MIŁOŚCI

oraz inne

KŁAMSTWA

Jessica Pennington



piosenki o
MIŁOŚCI
oraz inne
KŁAMSTWA
Jessica Pennington

Tłumaczyła Małgorzata Żbikowska

Tytuł oryginału: *Love Songs & Other Lies*

Redakcja: Urszula Przasnek

Korekta: Ewa Mościcka, Elżbieta Śmigielska

Skład i łamanie: Ekart

Projekt okładki: Joanna Wasilewska

Zdjęcia na okładce:

Copyright © Maksim Shirkov/Shutterstock.com

Copyright © 2017 by Jessica Pennington

Published by arrangement with Tom Doherty Associates. All rights reserved

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7686-706-9

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

snapchat:jaguar_książki

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2018

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta

virtualo

konwersja.virtualo.pl

SPIS TREŚCI

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Epilog

Podziękowania

Przypisy

RODZICOM – MOIM OSOBISTYM SUPERFANOM –
ZA TO, ŻE WYCHOWALI MNIE DO WIELKICH MARZEŃ

ROZDZIAŁ PIERWSZY

TERAZ

VIRGINIA

Jest czarny i wygląda tak, jakby roztopiał się i lśnił w słońcu Los Angeles niczym elegancki horyzontalny wieżowiec. Takie autokary widywałam tylko na autostradzie i wprost nie mogę uwierzyć, że góruje nad nami swoim ogromem. Może moje wcześniejsze obawy, że utknę w ciasnym pomieszczeniu z jedenastoma facetami, były bezpodstawne. Może w środku będzie jak w rock'n'rollowym pałacu, błyszczącym od ozdób z kryształu górskiego. Widziałam kiedyś taki autokar, który miał nawet kryształowy żyrandol i wannę. Jak ja się tu znalazłam? To znaczy, pomijając czterogodzinny lot z Chicago i piekielną jazdę taksówką.

– Panikujesz? – pyta Logan, mój najlepszy przyjaciel, przerywając tok myśli.
– Nie mogę się doczekać, aż to zobaczysz – dodaje, wyciągając mnie z samochodu w gorące popołudnie. – Ja już wrzuciłem swoje bagaże, ale czekałem, aż ty dołączysz do zespołu.

Po raz tysięczny, odkąd dwa tygodnie temu Logan zadzwonił do mnie, zastanawiam się, czy zgoda na ten szalony pomysł była słuszną decyzją. Kto tak po prostu rzuca wszystko i rusza w tournée z zespołem? I z telewizją publiczną. Na myśl o kamerach śledzących każdy mój krok oblewam się rumieńcem.

– Czy kamery... będą włączone dwadzieścia cztery godziny na dobę, czy tylko podczas wywiadów i tak dalej?

– Nie wiem – odpowiada Logan i zarzuca sobie jedną z moich toreb na ramię. Idę za nim przez parking do ostatniego z pięciu stojących w rzędzie jednakowych autokarów. – Ale zaczną kręcić dopiero za kilka dni, aż wszystkie zespoły się zaaklimatyzują.

Pewnie Logan ma już dość moich pytań, lecz ja chcę wiedzieć, w co się pakuję. Dam głowę, że wiem więcej o tym tournée niż on. Przypuszczalnie spakował się dziś rano, dwie minuty przed odebraniem mnie z lotniska. Byłabym w szoku, gdyby wiedział, w jakich miastach wystąpi jego zespół Your Future X. Natomiast ja przez ostatnie dwa tygodnie wypytywałam go bez

przerwy. Tyle tylko rozmawialiśmy ze sobą w ciągu minionego roku, odkąd w połowie semestru odszedł ze szkoły i przeniósł się do Los Angeles. Sprawdziłam nawet biografie dwóch innych zespołów, które będą podróżować z nami tym samym autokarem – to czterej chłopcy z Caustic Underground (hipsterski zespół rockowy z Seattle) i trzech bracia z folkowo-rockowej kapeli The Phillips z Saint Louis. Okazuje się, że nazwa zespołu nie pochodzi od ich nazwiska czy choćby imienia któregoś z nich. Dacie wiarę? Mam nadzieję, że są mili, chociaż, formalnie rzecz biorąc, są naszymi konkurentami. Ciekawe, co sobie pomyślą o mnie. Pewnie, że to dziwne, aby studentka kumpłowała się z innym zespołem.

– Więc gdzie ta obiecana niespodzianka? – pytam.

Logan puka dwa razy w szklane drzwi autobusu, które otwierają się z głośnym westchnieniem.

– A tu – odpowiada, chwyta mnie za rękę i ciągnie po schodkach do wnętrza autobusu. – Ruszcie dupy! – krzyczy w pustą przestrzeń. – Przyprowadziłem niespodziankę.

Rozlega się charakterystyczny wrzask Andersa – genialnego perkusisty, przyjaciela z dzieciństwa i właściciela niewyparzonej gęby.

– Striptizerki!

Striptizerki? Boże, co oni zamierzają robić w tym autokarze?

– Przykro mi, że cię rozczaruję – mówię ze śmiechem, gdy jego chuda sylwetka pędzi w moją stronę. – To tylko ja.

Ciało Andersa zderza się z moim w części salonowej autobusu i omal nie przewraca mnie na jedną ze skórzanych kanap.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – mówi, obejmując mnie.

Moje nerwy uspokajają się w zetknięciu ze znajomą osobą. Znam Andersa i Logana od szkoły podstawowej – więc wszystko będzie dobrze. Tkwiąc jeszcze w uścisku Andersa, dostrzegam postać siedzącą na kanapie, z nogami wyciągniętymi przed siebie, jakby czuł się jak we własnym domu. Intensywnie brązowe oczy i uśmiech, który prawdopodobnie by mnie zniewolił, gdybym nie wiedziała, kim jest jego właściciel.

– Cześć, Vee.

Nigdy nie poznałam Reese'a grającego na gitarze basowej w Your Future X, ale z tego, co mówili mi Anders i Logan, gdy przed rokiem dołączył do zespołu, był „flirciarzem, komediantem i męską dziwką”. Więc nie zdziwiło mnie spojrzenie, jakim mnie obrzucił.

– Pewnie jesteś wykończona po locie – mówi, patrząc na mnie

ze współczuciem. – Zarezerwowałem ci miejsce, gdybyś chciała wyciągnąć nogi – dodaje, klepiąc się po udach i mrugając do mnie.

– Poważnie? – odpowiadam ze śmiechem. – To byłoby zbyt proste.

– Czy to znaczy nie? – pyta Reese, uśmiechając się szeroko i ponownie klepiąc się w kolano.

Ten uśmiech kiedyś zrobiłby na mnie wrażenie. Pewnie dziewięćdziesiąt dziewięć procent dziewcząt się na niego nabiera. Może gdybym miała siedemnaście lat, nogi ugięłyby się pode mną na widok żartobliwego spojrzenia lub brązowych oczu szczeniaka. Ale nie dzisiaj. Siedemnastoletnia Vee to już odległa przeszłość, nawet jeżeli było to zaledwie półtora roku temu.

– To znaczy nie.

Stojący za mną Anders śmieje się, a Logan wydaje pełne rezygnacji westchnienie.

– Chłopie, ona jest dla nas jak siostra.

– Pewnie tak – mówi Reese, wzruszając ramionami. – Skoro już z nią baraszkowaliście.

– Loganie Samuelu Harcie – mówię, odwracając się w stronę przodu autokaru, gdzie mój najlepszy przyjaciel gaduła wypowiada bezgłośnie słowo „przepraszam”.

– Nigdy nic ci o niej nie mówiłem – odpowiada Reese’owi, który wygląda na zadowolonego z siebie.

– Możesz mi to wynagrodzić, pokazując niespodziankę – zwracam się do Logana. – Miejmy to z głowy.

– Odwróć się – mówi Logan, kręcąc palcem w powietrzu.

Andersowi, który stoi między mną a długim rzędem kabin sypialnych kryjących się za niebieskimi zasłonkami, nagle zmienia się wyraz twarzy, jakby o czymś sobie przypomniał.

– Nie bądź zła – mamrocze, widząc moje zmieszanie.

Nie jestem pewna, czego niby mam szukać w tyle autokaru, zaraz jednak akcja przyspiesza: widzę parę długich nóg zwieszających się z brzegu kuszetki i cała sztywnieję, gdy spoglądam w oczy ich właściciela, w których jak w lustrze odbija się moje zmieszanie. Przez chwilę to do mnie nie dociera. Może nie chcę tego pamiętać. A może to skutek szoku. Nie cierpię niespodzianek, ale takiej się nie spodziewałam. To coś znacznie gorszego. Jego włosy mają teraz ciemniejszy odcień blondu i są krótsze. Ramiona są szersze i pod koszulką odznaczają się mięśnie, a wzdłuż mocno zarysowanej szczęki widać delikatny zarost. Nie jest już chłopcem, jakiego znałam.

Nie. Nie. Nie.

Nie mogę oddychać. Może to zabrzmieć melodramatycznie, ale gdyby Logan nie stał między mną a drzwiami, jestem pewna, że natychmiast wyskoczyłabym z autokaru i pobiegłabym przez parking. Unoszę rękę, zastanawiając się, czy nie zepchnąć go z drogi i nie uciec. To niemożliwe. Logan patrzy na niego ponad moim ramieniem, a ja nie mogę się zmusić do tego, żeby przywołać w myślach jego imię. Nie chcę go w mojej pamięci.

– Niespodzianka! – wykrzykuje Logan nie wiadomo do kogo, a ja przez chwilę zastanawiam się, czy mój przyjaciel mnie nienawidzi. Spotkanie z nim – ostatnią osobą, jaką chciałabym zobaczyć – nie było wśród dwudziestu możliwych scenariuszy, które przyszły mi do głowy, gdy przed trzema tygodniami Logan zadzwonił do mnie, obiecując pracę ratującą mnie przed koniecznością spędzenia wakacji z rodzicami.

– Nudziłabyś się – przekonywał. – Pomożesz nam wypromować zespół. Jesteś nam potrzebna – dodał. – Będzie fajnie.

Jasne. Rzeczywiście czeka mnie niezła zabawa. Gdy zastanawiam się, co zrobić z moim kochanym przyjacielem Loganem, chłopak gapiący się na mnie z odległości jakichś dwóch metrów z okładem rusza w moją stronę. Czas minął i teraz muszę się zastanowić, co zrobić. Po prostu opuścić autokar. Sęk w tym, że nie mam pieniędzy na powrót do domu. Czy chcę tego, czy nie, utknęłam w tym autobusie na najbliższe trzy miesiące. Nawet gdybym zdecydowała się na powrót, nie miałabym z czego żyć w Chicago, bo rodzice nie daliby mi pieniędzy, a już wyprowadziłam się z akademika. W domu zaś, w małym miasteczku, nie miałabym szans na przetrwanie lata po rocznym pobycie w metropolii. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, to narobienie sobie kłopotów, jeszcze zanim autokar wyjedzie z parkingu. Po prostu nie mam wyboru. Poza tym to już historia.

Jedyne, co muszę zrobić, to zachowywać się normalnie. To po prostu chłopak, który prawie dwa lata temu był przez kilka miesięcy moim przyjacielem. Dwa lata! Nie jestem już tą samą dziewczyną i nie pozwolę znowu się zranić. Muszę udawać i trzymać się w garści.

Patrzę na jego brązowe, skórzane buty.

– Cześć, Cameron – mówię cicho i staram się uśmiechnąć, ale czuję, że twarz za chwilę mi pęknie.

Mruży oczy, jakbym powiedziała coś złego.

– Cześć, Vee.

– Twój zespół też bierze udział w trasie? – Nie wiem, co powiedzieć, ale

muszę jakoś wypełnić ciszę. Zmuszam się, żeby chociaż na chwilę spojrzeć mu w oczy, i mruczę: – Jaki ten świat mały.

I tak jest, bo nie ma innych możliwości.

– Eee... Vee... – Anders patrzy na mnie, jakby zostały mi tylko dwa tygodnie życia, a on nie wie, jak mi to powiedzieć. – Cam jest w naszym zespole? – To nie jest pytanie, lecz ocena mojej reakcji.

No tak. Teraz wiem, że wszechświat mnie nienawidzi.

Nie potrafię wymyślić logicznej odpowiedzi.

– Aha – mruczę. No dalej, Virginio, myślę. Błyśnij uśmiechem i miej to za sobą.

Logan podchodzi do Camerona i obejmuje go ramieniem.

– Musieliśmy dodać czwartego. Przyjeliśmy go kilka miesięcy temu.

A więc to jest ten nowy chłopak, o którym wspominał od miesiąca? Uśmiech Logana wciąż mnie obraża.

– Jak za dawnych czasów, co Vee?

Chcę się uśmiechnąć, być szczęśliwa, bo muszę wierzyć w to, że Logan uwierzył, gdy mu powiedziałam, że między mną a Cameronem nie było nic poważnego. I pewnie uważa, że ponownie połączył dawnych przyjaciół, przywracając radosne wspomnienia. W przeciwnym razie nie zwabiłby mnie do tego autokaru na trzy miesiące, wiedząc, że będę uwięziona z byłym, kimkolwiek on był. Przyjaźnimy się z Loganem od dziewiątego roku życia. On wie, jak mnie wkurzyć, ale nie sądzę, żeby życzył mi śmierci.

Usiłuję się uśmiechnąć, lecz nie mam pewności, czy usta mnie słuchają, bo nie mogę oderwać oczu od Camerona i wewnętrzny głos krzyczy: Walnij tego dupka w gębę!

Boże, trudno nie zauważyć tej twarzy.

Wszystkie linie, które były delikatne, teraz stwardniały. Zielone oczy nabrały intensywności. Zniknęły eleganckie koszulki polo i spodnie do kolan, a zastąpiły je sztywna na miarę granatowa koszula z rękawami podwiniętymi na umięśnionych przedramionach i idealnie wytarte džinsy z niskim stanem. Wygląda fantastycznie. A ja chcę walnąć go w tę śliczną gębę. Czy kciuk ma być schowany, gdy kogoś wali się w gębę, czy odchylony na zewnątrz? Źle, że dwunastoletnia Vee nie słuchała uważnie taty, kiedy uczył, jak należy się bronić.

Logan podchodzi do mnie.

– Nie cieszysz się, że przyjechałaś, Vee? – Jego oczy płoną z ekscytacji. – Będzie fantastycznie.

Obejmuje mnie w pasie i podnosi w górę. Nasze piersi stykają się, gdy

odrywa mnie od ziemi i odchyła się do tyłu. Jego twarz rozjaśnia najszerszy uśmiech, jaki kiedykolwiek u niego widziałam, który grozi, że rozszczepi mu twarz na dwie części. Logan myśli, że mnie uszczęśliwił. Biedny, żyjący złudzeniami Logan.

ROZDZIAŁ DRUGI

WTEDY

CAMERON

Ciężko się idzie. Plaża jest prawie pusta. Mam rozpaloną i napiętą skórę, a powrót do mieszkania zaczyna sprawiać wrażenie drogi przez mękę. Lucy, moja pokryta piaskiem deska surfingowa, przy każdym ruchu drapie mnie w żebra i biceps, spowalniając marsz. Mógłbym ją schować między drzewami rosnącymi wzdłuż chodnika i przykryć liśćmi. Może nikt by jej nie zauważył. A jutro zabrałbym ją w drodze na plażę. Waham się, lecz ostatecznie nie mogę się na to zdobyć. Lucy jest dla mnie najbliższą rzeczą, jaką mam w tym mieście. A w każdym razie najbliższą, jaką chcę mieć. Głupio zostawiać w lesie jedyne przyjaciela.

Ostatnie dwa miesiące spędziłem w Riverton, praktycznie nic nie robiąc. W dzień chodzę na plażę na peryferiach miasta. Większość czasu upływa mi na nieudanych próbach surfowania po jeziorze. Dałem się nabrać draniom, którzy w centrum sprzedawali wymyślnie pomalowane deski. Kupiłem sobie Lucy jako spóźniony prezent na osiemnaste urodziny. „Surfowanie po jeziorze to wspaniała rzecz” – przekonywali mnie. Oszuści.

W sklepie jest mnóstwo zdjęć surferów stojących na szczytach fal. Sprawiają wrażenie beztroskich. Jak dwóch chłopaków z przedostatniej klasy na lekcji trygonometrii, którzy po powrocie z przerwy obiadowej uśmiechali się półgębkiem i śmierzdźli marychą. Z tego, co wiem na temat jeziora Michigan, te zdjęcia nie są prawdziwe. Pomimo wielu godzin wgapiania się w to wielkie niebieskie bajoro nie zauważyłem żadnej fali, która choćby trochę nadawała się do surfowania. Powinienem o tym wiedzieć – jestem przecież z Kalifornii. Surfowałem już na prawdziwych falach, a nie na słodkowodnych nadziejach i marzeniach.

Mimo to wydałem trzysta dolców na deskę, którą przynajmniej mogę codziennie ciągnąć ze sobą. Dzięki temu czuję się, jakbym jej używał. Nawet jeżeli tylko leżę na niej i wiosłuję rękami. Jeżeli nie mogę jechać na fali, to chociaż będę leżał na słońcu i unosił się na powierzchni jeziora. Tylko ja,

deska i woda. Tu życie wydaje się mniej skomplikowane i pozbawione problemów. Przynajmniej na chwilę mogę wyłączyć mózg i nie myśleć o tym, co było. Czuję się prawie głupi. Może to przez zimną wodę, ale nie sądzę.

Moje nowe mieszkanie znajduje się niedaleko plaży, lecz zanim wezmę prysznic i włożę czystą parę szortów i koszulkę polo, jest prawie dziewiętnasta, więc dawno po czasie moich zwyczajowych odwiedzin. Osiedle senioralne Lake Terrace leży zaledwie kilka kilometrów stąd, przy najruchliwszej ulicy Riverton. To długi półokrągły zespół szarych dwupiętrowych domków stojących nad stawem w kształcie nerki. Wzdłuż krętych chodników rosną małe, wiecznie zielone drzewa. Na dużym podwórzu zaprojektowano kwiatowe rabatki i ustawiono ławki.

Przychodzę już od sześćdziesięciu trzech dni, lecz nikogo tu nie widziałem. Żadnej osoby spacerującej czy siedzącej przy jednym ze stołów piknikowych lub w podejrzanej łodzi przy stawie. To pewnie tylko drewniana atrapa, żeby wyglądało, że ludzie wychodzą na dwór. Pewnie dzięki temu rodziny czują się lepiej, myśląc, że ich bliscy spacerują po czystych kolorowych ogrodach, zamiast leżeć w brudnych łózkach. Owiewa mnie chłodny wiatr, gdy wchodzę przez podwójne drzwi i na opalonych rękach pojawia mi się gęsia skórka. Pielęgniarka siedząca przy stanowisku recepcyjnym w kształcie półksiężyca daje mi znak, że mogę wejść. Większość odwiedzających przyjeżdża zwykle w weekendy, wieczorami w dni powszednie jest tu zawsze cicho, niemal upiornie. To moja ulubiona pora odwiedzin.

Dom opieki stał się twoim osobistym sanktuarium. Cameron, jesteś żaloszny.

Pokój 207 w końcu długiego korytarza wyłożonego tapetą w czerwono-zielone kwiaty, która nie podobałaby się mojej matce, pachnie eukaliptusem, zasypką dla dzieci i lawendą. To mieszanka dwóch zajmujących go kobiet – mojej babci i Evelyn, jej współlokatorki, która tak jak babcia przesypia większość czasu.

Siadam w końcu pokoju przy łóżku, twarzą do niebieskiej zasłony pełniącej rolę ściany i dzielącej pomieszczenie na dwie części. Babcia zajmuje tę bliżej okna, ale dalej od drzwi. Niewiele mówi, zwłaszcza wieczorami, lecz gdy się odzywa, bierze mnie za mojego ojca.

Zwykle budzi się i patrzy na mnie, gdy siedzę przy jej łóżku i zapisuję coś w notesie lub mam słuchawki w uszach.

– Trevor?

– Nie, babciu, Cameron.

Tak jest za każdym razem.

– Och. Mój wnuk tak ma na imię.

Twarz jej się rozjaśnia, a ja kiwam głową, trzymając ją za rękę. Gdy zacząłem ją odwiedzać, usiłowałem tłumaczyć, że ja to ten sam Cameron, którego tak lubi. Ale po kilku tygodniach zrezygnowałem, bo odpowiedź zawsze była taka sama. Więc teraz milczę. Trzymam pomarszczoną dłoń babci w swojej, kiwam głową i uśmiecham się. Kiwam i uśmiecham się. Kiwam i uśmiecham się kretyńsko. Jak figurka z wielką głową na sprężynce.

Powody, dla których przeprowadziłem się do Riverton, są proste:

1. Bo babcia jest tutaj.
2. Bo jezioro Michigan jest najbliższym odpowiednikiem oceanu.
3. Bo nikt mnie tu nie zna.

Jestem w Riverton, żeby zacząć wszystko od nowa, lecz jeśli chodzi o moje wizyty w Lake Terrace, to ten trzeci powód nie ma znaczenia. Jeżeli jest jakieś miejsce, gdzie na pewno nie zostaną rozpoznani – w mieście pełnym ludzi, którzy mnie nie znają – to właśnie pokój 207. Lubię te wizyty, pomimo że babcia mnie nie poznaje. Lubię ten kawałek dawnego życia. Spośród tysiąca innych miast, do których mógłbym uciec, gdzie byłbym równie anonimowy, wybór Riverton wydaje się logiczny. Bo mieszka tu babcia.

Rzadko ją odwiedzałem, gdy mieszkaliśmy w Kalifornii. Przyjeżdżaliśmy od czasu do czasu na ferie i raz do roku latem na tydzień. Tak było do moich dwunastych urodzin. Zawsze mówiliśmy, że będziemy tu częściej bywać, lecz jak milion innych obietnic, tak i ta nie została dotrzymana, bo w zeszłym roku zmarli moi rodzice.

W ciągu dnia babcia jest bardziej rozmowna i lubi opowiadać mi historie ze swojego życia. O tym, jak poznała dziadka, gdy miała szesnaście lat, jak grała w dziewczęcej drużynie softballa¹, gdy miała dwadzieścia kilka lat i była „niezłą laską”. O dorastaniu na farmie z ośmiorgiem rodzeństwa. A to zawsze prowadzi do rozmowy o zwierzętach i o jej poglądach na temat wegetarianizmu. Nie popiera PETA, organizacji walczącej o prawa zwierząt. Pewnie mają jej zdjęcie na liście obserwacyjnej.

– Czy wiesz, że są ludzie, którzy nie jedzą mięsa? – pyta z niedowierzaniem w głosie, jakby mówiła o porywaczach dzieci lub ludziach obdzierających koty ze skóry. – To nie jest naturalne. Chyba nie należysz do tych zjadaczy warzyw?

– Nie, babciu.

Czasami, po przejechaniu się po wegetarianach i wspomnianiu wspaniałych lat spędzonych w lokalnej gazecie na stanowisku redaktorki, babcia zasypia.

Wtedy zwykle wychodzę. Ale dzisiaj, gdy zbieram rzeczy, moją uwagę zwraca cichy głos dobiegający zza zasłony. Po raz pierwszy, odkąd tu przychodzę, pojawia się inny gość. Musi być młoda, bo jej głos jest żywszy niż pielęgniarek, nie taki oficjalny i zmęczony, i brzmi tak intymnie, że niewłaściwie byłoby przeszkadzać. Siadam więc ponownie. Mogę przecież poczekać kilka minut. Nie mam żadnych planów ani nikogo, kto by na mnie czekał. Jeszcze jedna korzyść z mieszkania w Riverton, myślę z goryczą.

– Przepraszam za spóźnienie, Nonni – mówi szeptem, który tłumi jeszcze szuranie metalowego krzesła po podłodze. – Straciłam poczucie czasu w pracy. Przepraszam, że cię obudziłam.

– Och, skarbie, chodź tu. – Słyszę mokre cmoknięcia. – Jesteś taka chuda. Czy ty w ogóle jesz?

– Och, proszę cię. – Dziewczyna wzdycha dramatycznie. – Oczywiście, że jem. Spójrz na te nogi, Nonni. Wyglądają jak kloce. – Wybucho dźwięcznym, melodyjnym śmiechem, który sprawia, że też się uśmiecham. – Nadal dobrze cię tu traktują? – Jej głos jest lekki i wesoły. – Nie zapędzili cię jeszcze do pracy? Mam nadzieję, że nie mają tu gdzieś szwalni kołder, gdzie wyzyskują pracowników. – Jej głos jest teraz śmiertelnie poważny. – Lepiej się postaraj, bo każą ci spać na trawniku.

Gdy słyszę, jak Evelyn gwałtownie wciąga powietrze w płuca, zagryzam wargę, żeby się nie roześmiać.

– Myślisz, że mają gdzieś tu taki zakład? – pyta starsza pani.

Dziewczyna znowu wybucho dźwięcznym śmiechem.

– Nie, nie. Żartowałam. Nie ma tu żadnego zakładu.

– Wiesz, że przebywałam w saunie na pustyni przez dwa dni, gdy byłam w twoim wieku, Ginny? – oznajmia Evelyn, jakby przedstawiała fakt historyczny.

– W moim wieku chodziłaś jeszcze do szkoły, Nonni. Czy raczej byłaś mężatką. A sauna to nie to samo co szwalnia.

– No to mniej więcej w twoim wieku.

Pochyliłam się na krześle, opieram łokcie na kolanach i słucham jak dziecko na czarno-białym filmie, które siedzi po turecku na podłodze przed starym odbiornikiem. Albo jak stalker. Przypuszczam, że to kwestia punktu widzenia. Powinienem wyjść wcześniej, bo teraz pomyślą, że się ukrywałam. Ale wcale nie chcę wychodzić. Ta rozmowa, w której nawet nie uczestniczę, to pierwsza rzecz, jaka od miesięcy mnie zainteresowała.

– To właśnie powinnaś robić, Ginny – mówi Evelyn.

– Powinam siedzieć w saunie?

– Tu jest na to zbyt zimno, skarbie.

Znowu ten śmiech, który sprawia, że mam ochotę się przyłączyć. Jest w nim coś fascynującego.

– Powinnaś być młoda, dzika i używać życia. Spotykać się z chłopcami. A nie trzymać ze starszkami.

– Nie jesteś zwykłą starszką. Uwielbiam nasze poniedziałkowe wieczory. A wcześniej byłam na plaży. Z chłopcami.

Może ją kiedyś widziałem?

– Poza tym mam jeszcze próbę zespołu. A to jest dzikie. I szalone. – W jej głosie brzmi niemal teatralny sarkazm. – Zespoły są bardzo dzikie i szalone, Nonni. Nie masz pojęcia jak bardzo. W przeciwnym razie pewnie byś tego nie aprobowała. Jutro przyniosę gitarę i będziemy dzikie i szalone, dobrze?

Myślę o mojej gitarze, której nie tknąłem od przyjazdu tutaj, i zastanawiam się, w jakim ona jest zespole. Składam w myślach jej obraz.

Jest szczupła.

Ma nogi jak kłody.

Byłem już w różnych zespołach, ale nigdy z dziewczynami. Nawet nie znam żadnych dziewczyn z zespołów, wyobrażam sobie jednak opalizujące rajstopy, szorty i podarty T-shirt zwisający z ramienia. Może z czaszka z przodu. Jest pewna siebie, ironiczna i sprawia wrażenie dziewczyny, która mogłaby nosić takie ciuchy. Dziewczyny, która przychodzi do szkoły w skórzanych spodniach i farbuję włosy na fioletowo, a po trzech dniach na zielono.

Ginny zostaje na kolejną godzinę i opowiada Evelyn, co robiła w tym tygodniu. Jej zespół The Melon Ballers za dwa tygodnie ma wystąpić w miejscowym barze. Jest tym podekscytowana, ale brakuje im gitarzysty, bo dotychczasowy przeprowadził się latem do innego miasta.

Mają grać w barze. Więc musi być starsza.

Cieszy się na jutrzejszy początek roku szkolnego.

A może i nie.

Duża część rozmowy obraca się wokół muzyki. Jeden z jej ulubionych zespołów, The Icarus Account, za kilka godzin ma występ, lecz nie stać jej na bilet. Nigdy o nich nie słyszałem. Ile mogą kosztować bilety? Przez chwilę jest cisza, a potem słyszę gitary akustyczne. Z początku cicho – pewnie puszcza muzykę ze swojego telefonu – potem wchodzi wokalista, śpiewając o dziewczynie, która „zawsze ubiera się na żółto, gdy czuje się sobą”. To jedna z piosenek jednocześnie wesołych i smutnych. Gdy się kończy, czekam

z nadzieją, że usłyszę następną. Na próżno.

– Zobaczymy się w piątek na wielkim podsumowaniu pierwszego tygodnia w szkole. W tym samym miejscu i o tej samej porze, Nonni. – Drzwi otwierają się ze skrzypieniem i do naszego cichego pokoju wpadają dźwięki z korytarza. – Ale będę punktualnie. Obiecuję.

Do zobaczenia, odpowiadam w myślach.

Stuknięcie drzwi informuje mnie, że dziewczyna wyszła. Czuję się jak w kinie, gdy na ekranie lecą końcowe napisy, i wiem, że zostało mi zaledwie kilka minut i będę musiał wrzucić do kosza pudełko po popcornie, wrócić do rzeczywistości i opuścić świat fantazji i bohaterów filmowych.

VIRGINIA

Mama miesza na patelni lepłą żółtą masę z jajek, patrząc na mnie z nadzieją, gdy siadam ze szklanką soku pomarańczowego po przeciwnej stronie wyspy kuchennej.

– Chcesz trochę?

Potrząsam batonikiem muesli.

– Nie, dzięki.

– Udam, że nie zauważyłam, że nie ma twojego samochodu.

Patrzy na mnie, jak patrzyłaby pewnie większość mam, które mają zamiar rozpocząć przesłuchanie siedemnastoletniej córki. Tylko że moja mama nie jest podobna do większości mam, więc tylko lekko się uśmiecha i miesza jajka.

Chce wierzyć, że za zniknięciem mojego zielonego ford focusa kryje się historia dzikiego młodzieżowego buntu. Nie mówi tego wprost, myślę jednak, że w głębi duszy, podobnie jak Nonni, pragnie, bym miała równie niezależny charakter i odwagę, by chociaż raz spróbować czegoś innego, zamiast jak ojciec wykazywać się praktycznością. Nie mogę narzekać, bo mam mnóstwo swobody, chociaż rzadko z niej korzystam. Nie należy też do tych dziwnych mam, które uważają się za przerośnięte nastolatki. Po prostu ma mnóstwo kłopotów, więc staram się ją przekonać, że nie jestem jednym z nich.

– Naprawdę nie proszę o wiele, Virginio, jedynie...

Żebyś choć raz wróciła do domu pijana.

Żeby ktoś złamał ci serce.

Żeby była taka jak ja w twoim wieku.

– O pełną informację – kończę zdanie z szerokim uśmiechem.

– Tak. – Celuje we mnie szpatułką, ale uśmiecha się. – Chyba nie proszę

o zbyt wiele.

Wciąż ma na sobie jasnoniebieski strój pielęgniarki upstrzony małutkimi plamkami. Zastanawiam się, czy są to jakieś resztki jedzenia, czy też czyjś płyn ustrojowy.

Fuj!

– Nie ma o czym mówić. Steve nawalił się podczas próby. Znowu. – Wzdycham. – Zostawiłam samochód u Logana, żeby móc go odwieźć. Teraz jestem zależna od jego samochodu. To wszystko, pani detektyw. – Niemal słyszę, jak z każdym nudnym słowem wychodzącym z moich ust nadzieje mamy pryskają niczym bańki mydlane.

– Więc Logan przyjedzie po ciebie?

– Jak zwykle.

Mój najlepszy przyjaciel Logan przyjeżdżał po mnie, zanim jeszcze nauczył się prowadzić samochód. Przez całe liceum jego starszy brat Drew kazał nam siadać z tyłu i grał rolę szofera. Logan powinien już tu być.

– Nie widziałam go ostatnio. Wszystko w porządku?

Potakuję.

– Robi się późno.

Z powodu Święta Pracy szkoła zaczyna się we wtorek. Mamy z Loganem taki wtorkowy rytuał, który ma już dwuletnią tradycję. Dzień Pączków. On przyjeżdża po mnie przed czasem i jedziemy do Bunnsa, jedynej cukierni w Riverton. Napełniamy pudełko pączkami z dżemem, z lukrem i różnymi posypkami, a także takimi w kształcie warkocza. Pojawiamy się na pierwszej lekcji niczym zbawcy pączkowi. Ale dzisiaj, gdy przypada już trzecia rocznica naszej pączkowej tradycji, nie słyszę pięć minut przed czasem klaksonu czerwonej hondy. Nie odbiera też komórki, chociaż dzwoniłam już siedem razy i wysłałam piętnaście SMS-ów.

Teraz mogę już oficjalnie powiedzieć, że się denerwuję.

– Podwieźć cię?

Mama pracuje na trzecią zmianę w osiedlu senioralnym Lake Terrace, gdzie mieszka Nonni, i rano wraca do domu, żeby przygotować mi śniadanie. Wiem, że wolałaby posłuchać, jak jej podopieczni śpiewają piosenki z musicali podczas seansów karaoke, niż zostawać dłużej, ale upiera się na wspólne ze mną śniadania. Mimo że jem tylko kilka łyżek tego, co przygotowuje. To jedna z nielicznych, wspólnie spędzonych chwil w tygodniu.

– Poradzę sobie, mam, nie martw się. Pojadę ze Steve'em, jeżeli będę musiała. – Proszę, proszę, proszę, żebym nie musiała. – Kiedy tata wraca

do domu?

Mama nie odrywa wzroku od kleistej żółtej papki na patelni.

– W niedzielę rano. W sobotę ma spotkanie.

Stara się panować nad irytacją w głosie, ale nie nad mimiką twarzy. Gdy jest zdenerwowana, robią jej się małe zmarszczki wokół oczu.

Tata pracuje od poniedziałku do piątku w Chicago. Ma małe mieszkanie pod miastem i codziennie dojeżdża do kancelarii prawniczej. Przed dwoma laty, gdy kłótnie rodziców nasiliły się, sprzedali nasz dom przy plaży. Dom, w którym się wychowałam. Mama poszła do pracy, a tata zatrudnił się w dużej kancelarii w mieście. Zrezygnował z czasu dla rodziny na rzecz wyższej pensji. Nie rozmawiamy o tym, bo każda wzmianka o dziwnej sytuacji życiowej taty wywołuje u mamy zmarszczki wokół oczu. Z powodu nieobecności taty w domu kłótnie się skończyły, lecz wraz z nimi skończyło się nasze dawne życie rodzinne.

W końcu sama jadę do szkoły. Logan pewnie leży martwy w kanale. Albo umiera na jakąś chorobę mózgu, którą złapał podczas kąpieli pod prysznicem z całą bandą spoconych chłopaków po lekcji wuefu. Nikt nie opuszcza pierwszego dnia w szkole. To nienormalne. Co więcej, Logan nie przegapiłby okazji zjedzenia pączków. Chłopcy są pod tym względem szczęściarzami, mają taką przemianę materii, że mogą jeść, co chcą, i nosić luźne ciuchy.

Na pierwszej lekcji rachunku różniczkowego z panem Flanaganem siedzę w trzecim rzędzie, spoglądam na zegarek i bębnię palcami po lśniącej blacie ławki.

Sytuacja taka jak ta – siedzenie w klasie i zastanawianie się, czy Logan postanowił mnie w końcu znienawidzić – nie zdarzyłaby się, gdybyśmy nie zdecydowali się na luźny związek. Co prawda trwał jedynie dwa letnie miesiące i skończył się, tak jak zaczął, za obopólną zgodą (powiedzmy), wciąż się zastanawiam, czy relacje między nami uległy zmianie. Czy sarkastyczne komentarze Logana naprawdę są sarkastyczne i czy naprawdę tak myśli, gdy mówi: „Czasami jesteś zimną suką, Vee”. Mówił tak do mnie setki razy, lecz nagle zastanawiam się, czy nie jest to osobisty przytyk. Czuję się dziwnie, mówiąc o innych chłopakach. Czy to okrutne z mojej strony? Czy on coś do mnie czuje? Dotąd sądziłam, że nie, ale teraz nie wiem. Chyba zaczynam wpadać w paranoję. Dwa miesiące uprawiania seksu bez zobowiązań nie były warte stresu i niepewności, jakie potem nastąpiły.

Gdy postanowiłam zakończyć ten układ, powiedziałam mu, że nie chcę

wiązać się na dłużej. Co jest po części prawdą. Moi rodzice byli parą w liceum. Mama poszła za tatą do college'u, ale nie mieli środków na studiowanie prawa i pielęgniarstwa jednocześnie, więc mama podjęła pracę, a tata studiował. Wspierała go. Gdy skończył prawo, ona miała zacząć swoje studia, ale wtedy pojawiłam się na świecie ja. Teraz tata jest grubą rybą w kancelarii, a mama pracuje w gównianych godzinach. Skończyła pielęgniarstwo w zeszłym roku, gdy tata przeniósł się do miasta. Bez niczyjej pomocy. Wiele razy opowiadała mi historię ich miłości, lecz ja umiałam czytać między wierszami i miałam okazję oglądać jej dalszy ciąg, i to z pierwszego rzędu. Poświęciłaś dla niego swoje marzenia i co dostałaś? Ale gdy powiedziałam Loganowi, że nie chcę się wiązać, spanikowałam. Bo nie chciałam być z nim w związku, ale nie wiedziałam, jak to powiedzieć.

Za trzy minuty dzwonek zasygnalizuje początek ostatniego roku w szkole, a ja wciąż nie mam pączków i przyjaciela. Tak na marginesie, to nigdy dobrowolnie nie przyszedłabym do szkoły w ostatniej chwili pierwszego dnia. Uwielbiam przesiadywać na korytarzu, słuchać wakacyjnych plotek, przyglądać się starannie dobranym strojom. W korytarzach skrzypią nowe buty, a klasy pachną jak nowe dzinsy. Ale gdyby to zależało od Logana, przyslibyśmy w ostatniej chwili, gdy dzwoniłby już dzwonek. Różnimy się niemal we wszystkim. I nie chodzi o to, że on jest superpopularnym muzykiem, a ja towarzyskim zerem. On jest, a ja nie. Nie jestem cheerleaderką czy gwiazdą sportu, ale jestem dla wszystkich miła.

Gdy byłam dzieckiem, moje przyjęcia urodzinowe odbywały się na naszej prywatnej plaży – wtedy mieliśmy jeszcze prywatną plażę – i zapraszałam na nie całą klasę. Nie dlatego, że rodzice mi kazali, po prostu chciałam, żeby mnie lubili. Łatwo nawiązuję znajomości i chociaż nie mam już domu przy plaży, ludzie nadal mnie lubią. Nie obrażam nikogo i nie dramatyzuję. Zdziwilibyście się, jak daleko można z tym zejść w małym miasteczku. Pomaga również to, że większość moich przyjaciół to chłopcy.

Tak więc Logan i ja dorównujemy sobie, jeśli chodzi o popularność. Za to różnimy się pod każdym innym względem. Ze swoimi sarkastycznymi komentarzami i niekiedy bolesnym piętnem uczciwości Logan należy do tych, których albo się kocha, albo nienawidzi.

Z Loganem jest tak, że gdy cię wybiera, czujesz się niesamowicie. Jak słuchając jednej z tych elektronicznych piosenek, masz wrażenie, że za chwilę eksplodujesz i szyby w samochodzie popękają. Logan wybrał mnie w trzeciej klasie i odtąd siedzieliśmy razem w autobusie. Teraz siedzę na pierwszej lekcji

rachunku różniczkowego w pierwszym dniu szkoły i zaczynam ostatni rok nauki. Dochodzi 7:54, gdy drzwi klasy otwierają się i wchodzi Logan. Moje nerwy zaczynają się uspokajać, gdy dostrzegam wielkie pudło z pączkami, które trzyma w ręku.

W skali jeden do dziesięciu mój gniew oceniłabym na bardzo przyzwoitą siódemkę. Szkolna paplanina otacza mnie jak biały szum. A ja czuję palący żar za uszami, gdy wbijam wzrok w tył głowy Logana. Chciałabym go w myślach skrócić o głowę, bo Dzień Pączków miał być wyłącznie naszą sprawą. Obiecał mi, że nic się pod tym względem nie zmieni.

Liczba uczniów w klasach o rozszerzonym poziomie jest zawsze mała, a na ostatnim roku jest nas w sumie tylko siedemdziesiąt osób. Dlatego pan Flanagan nie zawraca sobie głowy sprawdzaniem listy obecności, w końcu ma tylko dwanaście nazwisk, które teraz przebiega wzrokiem, po czym wyczytuje nazwisko.

– Cameron Fuller? – Patrzy na koniec klasy, usiłując odnaleźć osobę o nieznanym nazwisku. My robimy to samo.

To pewnie pierwszy dzień Camerona Fullera w liceum w Riverton, ale ja widzę go nie po raz pierwszy. Przez całe lato pracowałam na plaży i codziennie widywałam tego chłopaka. Zawsze z deską surfingową, zawsze sam. Przeważnie pływał na desce, nawet nie próbując na niej stanąć. Po prostu dryfował z prądem. Nigdy nie podszedł do żadnej z dziewczyn, które nieustannie kręciły się wokół jego ręcznika, dając wyraźne znaki, że są chętne i dostępne.

Najwyraźniej jest terrorystą.

Terrorystami nazywamy tysiące turystów, którzy każdego lata zjeżdżają do Riverton, okupują restauracje i plażę i terroryzują miejscowych szybką jazdą. Miejscowi wiedzą, że sklep z deskami surfingowymi w śródmieściu to pułapka na turystów. Fale odpowiednie do surfowania pojawiają się tu jedynie podczas burz, a kto chciałby surfować po jeziorze podczas burzy? Śmierć od uderzenia pioruna w niekompletnym stroju? Nie, dziękuję.

Teraz siedzi w mojej klasie na pierwszej lekcji i najwyraźniej nie jest terrorystą.

Wszystkie głowy odwracają się w jego stronę. Moja również. Sprawia wrażenie smutnego, chociaż uśmiecha się i unosi dłoń w nieśmiałym pozdrowieniu. Ciemna opalona twarz robi się blada jak jego jasne włosy. Sprawia wrażenie chłopaka, który powinien być pewny siebie. Fajnie wygląda, jak studenci z broszur informacyjnych – z szerokimi ramionami, w dobrze

dobranych ciuchach i z rozwianymi włosami. Jakby przed chwilą wyszedł z biblioteki i szedł do stołówki.

– To ja – odpowiada z rękami skrzyżowanymi na ławce. Poważnieje, gdy wszystkie oczy odwracają się od niego. Wszystkie z wyjątkiem moich. Nie odrywam od niego wzroku, lecz natychmiast odwracam głowę, gdy napotykam spojrzenie intensywnie zielonych oczu. Nigdy nie widziałam tak smutnych oczu.

Pan Flanagan macha rękami jak dyrygent.

– Wszyscy razem.

– Cześć, Cameron – odzywa się chór monotonnych, pozbawionych życia głosów.

Do naszego liceum tak rzadko przychodzą nowi uczniowie, że traktowani są jak celebryci. Podczas przerwy obiadowej o Camerona z pewnością upomni się jedna z klasowych panien do wzięcia i pewnie dostanie zaproszenie od którejś z naszych znakomitych drużyn sportowych. Jest muskularny, ale nie zwałisty, i nie ma licznych ran na głowie, więc mogę przypuszczać, że będzie to drużyna koszykówki lub piłki nożnej. Nauczyciele niemal rozwijają czerwony dywan i muszą powiedzieć: „Cześć, Cameron” na trzech kolejnych lekcjach. Za każdym razem chłopak sprawia wrażenie, jakby miał ochotę wymiotować, gdy wszyscy na niego patrzą, a potem na jego twarzy pojawia się wyraz ogromnej ulgi, gdy przestają się na niego gapić.

Trochę mnie fascynuje ten nowy uczeń liceum rivertońskiego, bo jest kompletną anomalią życia szkolnego. Cameron Fuller w ogóle nie stara się do niego dopasować. Z nikim nie rozmawia i nawet nie próbuje dołączyć do jakiejś grupy społecznej. Na każdej lekcji siada na końcu sali, czasami kilka ławek dalej od najbliższej osoby, nic nie mówi, ale sprawia wrażenie, jakby interesowało go wszystko, co się wokół niego dzieje. Milczy, ale obserwuje. Widać to po sposobie, w jaki patrzy na tych, którzy mówią. Słucha, obserwuje i zapamiętuje. Może po prostu mierzy wszystko wzrokiem i wybiera najlepszą opcję. Ja tak bym robiła.

Pojawił się w stołówce podczas przerwy obiadowej, omiół ją spojrzeniem, po czym zniknął. Przez cały dzień nie wypowiedział jednego słowa oprócz obowiązkowego przedstawienia się, nie widziałam też, żeby z kimś rozmawiał. Z jednym wyjątkiem. Gdy mijałam go na korytarzu w drodze na chemię, stał z Jenną Mills na skrzyżowaniu korytarzy prowadzących do przedostatnich i ostatnich klas. Jenna trzymała w ręku podkładkę z jakąś listą, więc pewnie zbierała podpisy, ale nie wiem po co, bo nikt się przy niej nie zatrzymywał.

Tylko on. Chłopak, który odzywał się tylko na polecenie nauczyciela. Ciekawe, co go w niej zaciekało, chociaż to oczywiste, gdy na nich spojrzeć.

Jenna ma krótkie sterczące włosy z wielkimi niebieskimi pasmami, które widać, jeśli się popatrzy pod odpowiednim kątem, bo są opalizujące. Zawsze ma na sobie coś czarnego, dzisiaj jest to bluzka. Do tego czerwone legginsy i gruba warstwa czerwonego błyszczącego cienia na powiekach. Przypomina mi obłąkaną wróżkę Dzwoneczek z *Piotrusia Pana*. Patrząc na białą rozpinaną koszulę i jasnoniebieskie płócienne szorty Camerona Fullera, trudno nie zauważyć kontrastu między nimi. Gdy go mijam, zdejmuję z tablicy informacyjnej wiszącej za Jenną ulotkę o występie zespołu Melon Ballers i wrzuca ją do plecaka. Zobaczę go w barze? Kiwa głową i odchodzi z tym samym smutkiem w oczach. Może jemu też ktoś ukradł pączki.

CAMERON

To bolesne. Jakby ktoś przeciągnął kluczem po moim pięknym nowym samochodzie. Każda lekcja to nowy początek, nowe przedstawienie, nowe morze wgapiających się oczu. Gdy po przerwie obiadowej przychodzi czas na angielski, mam nerwy w strzępach i modłę się, żeby moi koledzy byli głuchoniemi. Albo żeby nauczyciel zlitował się nade mną i kazał nam pisać jakiś esej na pięćset słów lub coś w tym rodzaju. Cokolwiek, żeby tylko odciągnąć ich uwagę od najciekawszej nowinki pierwszego dnia szkoły, jaką bez wątplenia jestem ja.

Zostały mi jeszcze trzy godziny, a ja marzę tylko o jednym, żeby wrócić do mojego mieszkania. Moje mieszkanie. Dwa miesiące temu – tydzień po tym, jak skończyłem osiemnaście lat – przez cały weekend oglądałem domy i mieszkania w Riverton. Gdy w końcu wszedłem do tego niedaleko plaży, poczułem, że mam ochotę usiąść w starym fotelu i tak zostać. Wiedziałem, że wreszcie znalazłem swoje miejsce. Pokoje są umeblowane w stylu lat siedemdziesiątych i dają poczucie swobody.

Każdy pokój jest w innym odcieniu niebieskiego. Salon wygląda jak ocean w południe – niepokojąco jasny i jednocześnie dziwnie uspokajający. Zupełnie jakby otaczały mnie ściany wody, jakbym mieszkał w akwarium. Pasy, które biegną nad i pod białymi szafkami w kuchni, są ciemne, prawie granatowe, a dwie sypialnie mają jasny, pudrowy odcień, pasujący raczej do pokoju małego chłopca. Postanowiłem, że je przemaluję, lecz dotąd tego nie zrobiłem. Gdy zobaczyłem ten błękit, wydawał się w porządku. Nie przypominał domu

rodzinnego lub tego, w którym mieszkałem z wujem i ciotką. Mieszkanie wydaje się kompletnie... inne. Przypomina mi ocean i dom, ale bez tych fragmentów życia, od których musiałem uciec.

Właściciel patrzył na mnie, jakbym chciał zmienić to miejsce w laboratorium albo hodować w nim marihuanę, ale trzy lokale w budynku i kasa musiały go przekonać.

– Trzymaj się z dala od sąsiadów, synu – powiedział, wcisnął mi w dłoń błyszczące klucze i zniknął z gotówką.

Klucze niemal krzyczały do mnie: „Jesteśmy twoim biletem wstępu, Cameron. Przepustką do krainy anonimowości, gdzie nikt nie będzie się nad tobą użalał”.

A teraz siedzę na czwartej lekcji angielskiego i spełniam swoje marzenie. Po obowiązkowym przedstawieniu (podczas którego znowu muszę paradować przed poznanymi już wcześniej uczniami) pani Willard, wysoka, koścista kobieta, zaczyna spacerować po klasie. Jej długie, czarne włosy błyszczą tak mocno, że wyglądają jak mokre. W ręku trzyma zniszczone kartonowe pudełko. Wyjmuje z niego małe czarne notesy i kładzie każdemu na ławce. Przypominają dziecięce notesiki do zapisywania wygłupów robionych w sklepach spożywczych.

– To będą wasze dzienniki – mówi schrypniętym głosem palacza.

Klasa wydaje jęk niechęci, na co pani Willard odpowiada szerokim uśmiechem.

– Uczę od dwudziestu lat – mówi i przewraca oczyma, nie przerywając chodzenia. – Nie dam się nabrać na te wasze gierki. – Unosi w górę palec. – Przez tydzień będziecie pracować nad studium charakterologicznym. Wybierzcie kogoś, kogo możecie stale obserwować. Przyjaciela, członka rodziny, kogoś, kto pracuje w miejscowym sklepie. Trenera lub przyjaciela rodziny. Sami zdecydujecie. – Chodzi po klasie w układzie po osiem kroków, lekko klaszcząc w dłonie. – Będziecie zapisywać wszystko, co zdołacie: ich nawyki i zwyczaje, ich przekonania, fizyczny wygląd. Aspiracje i konflikty wewnętrzne... Nie pomijajcie żadnego, nawet najdrobniejszego szczegółu, żadnego, nawet najbardziej trywialnego faktu. Oczywiście będzie łatwiej, gdy wybierze kogoś, kogo często widujecie. Kogoś, kogo znacie lub chcielibyście poznać.

Potem puszcza do nas oko. Jestem pewien, że przynajmniej jedna osoba w klasie gwałtownie wciąga powietrze w płuca. Jeżeli nie ma prawa zabraniającego nauczycielom mrugania do studentów, należy je ustanowić. Bo to jest odrażające. Jak facet w długim płaszczu częstujący cukierkami

na placu zabaw.

– Panowie, może to dobra pora dowiedzieć się czegoś więcej o młodych damach, którymi jesteście zainteresowani.

Czyżby zachęcała nas do stalkingu? Kilka dziewczyn rozgląda się wokół siebie nerwowo. Wciąż śmieję się w duchu z tego oka. Co to za szkoła?

Pani Willard zapisuje na tablicy temat pracy:

Opis wad i zalet na przykładzie wybranej osoby.

Coś dla mnie. Po prawie rocznej obserwacji jako chorego psychicznie jestem gotowy zostać obserwatorem. Chociaż raz moje życie nie będzie otwartą księgą kartkowaną przez wszystkich nauczycieli i uczniów do specjalnie oznaczonej strony, na której moje życie całkowicie się zmieniło. Będą wiedzieli tylko to, co im powiem. Nie będą mieli szansy poznać mojej gorszej wersji dawnego ja. Otwieram notes. Gdy pani Willard wymienia listę książek i zadań, które nas czekają, ja zapisuję wszystko, co wiem o Ginny.

Wygląd fizyczny: Szczupła, o nogach jak „kloce”. Kolorowe włosy?

Zwyczaje i nawyki: Uszczypliwa. Odważna. Pewna siebie.

Talenty: Straszy babcię. Nastawiona optymistycznie nawet w domu opieki. Muzykalna.

Problemy: ?

VIRGINIA

Siedzę w pokoju Logana, jak robię to każdego dnia po szkole. Nie zadano nam wiele, ale i tak przyniosłam wszystkie książki. Potrzebuję odpowiedniej wymówki, jeżeli sytuacja stanie się niezręczna. Logan przyniósł mnóstwo przekąsek i teraz ustawia przede mną miski i puszki. Na moich kolanach leży otwarty podręcznik do psychologii. Przerzucam kartki, a przed oczyma przebiegają mi słowa – Pawłow, Rorschach, poznawanie, Freud – lecz nie umiem skupić się na tekście. Logan siada na podłodze obok mnie, nie pozostawiając mi swobody ruchu, i obejmuje rękoma kolana. Nie jestem pewna, czy powinnam się odsunąć. Dotąd nie mieliśmy z tym problemu, lecz teraz wszystko stanęło pod znakiem zapytania.

Logan trąca mnie ramieniem.

– Chcesz się kochać?

– Bardzo zabawne. – Rzucam w niego preblem. Śmieje się, lecz ja wciąż nie jestem pewna, czy pyta żartem, czy na serio.

Trzy tygodnie temu już byśmy się kochali. Dwa tygodnie temu powiedziałam

mu, że nie możemy tego ciągnąć. Sytuacja zrobiła się dziwna. W głębi duszy zawsze zastanawiałam się nad tym, co nas łączy. Czy on myśli o mnie w ten sposób (nadal tego nie wiem), czy moglibyśmy być dla siebie kimś więcej (nie sądzę), czy chcę tego (myślałam, że chcę). Bez względu na to, ile razy to wałkowałam, chyba zawsze wiedziałam, że nasz związek nie potrwa długo. Wykończylibyśmy siebie nawzajem. Ale tej wiosny, gdy zerwałam z Tobym Mentonem, z którym chodziłam od dziesięciu miesięcy, królem wszystkich dupków, postanowiłam, że kończę z chłopakami z liceum. Zaczekam na chłopców z college'u. Chłopców, którzy nie uważają, że kochanie się na tylnym siedzeniu minivana matki jest sexy albo że powinnam być siedemnastoletnią dziewicą i jednocześnie ambitną gwiazdą porno.

Kilka miesięcy temu, gdy Logan chyba po raz tysięczny spytał żartem: „Chcesz się kochać?”, pomyślałam: czemu nie? Przez chwilę było wspaniale. Bez zobowiązań, zabawnie i wygodnie. Dopóki się nie popsuło. Bez ograniczeń i zasad. Czasami trzymał mnie za rękę w miejscu publicznym lub próbował pocałować. Innym razem nie zwracał na mnie uwagi i to też mnie martwiło. Mimo że nie chciałam być jego dziewczyną. Zbyt często zaczęłam myśleć o tym związku bez zobowiązań. Wiedziałam, że to musi się skończyć. Żeby ocalić moje zdrowie psychiczne i naszą przyjaźń.

Odepchnij mnie, przyciągnij mnie, weź mnie lub rzuć. (...) Jestem, jaka jestem, i nie mogę być taka jak oni, zabrzmiały mi w głowie słowa piosenki. Zaczęłam nucić melodię i chwyciłam notatnik. Melodia pojawia się w mojej głowie jak gorączka – nagle i nieoczekiwanie. W jednej chwili jest cisza, a w następnej pojawiają się słowa, nuty i magia, która mnie otacza.

Logan patrzy na mnie, sądząc, że może zmieniałam zdanie w sprawie sesji łóżkowej.

– Piosenka?

Kiwam głową. Od miesięcy nie napisałam nowej. W każdym razie takiej, którą mogłabym się podzielić z innymi. Moje myśli krążyły wokół naszego związku, tekst był zbyt dosłowny, żeby przedstawić go zespołowi, czy byli przyjaciółmi, czy nie. Logan sięga po gitarę, siada na stołku przede mną, a ja zapisuję słowa. Podaję mu pierwszą linijkę, a on zaczyna szarpać struny i tworzyć muzykę. Ja zaś przelewam moje uczucia na papier, linijka za linijką. Piszemy, nucimy i gramy. Kilka godzin później mamy początek piosenki. Pozwalam Loganowi dokończyć ją, lecz po powrocie do domu – w ciszy własnego pokoju – układam do słów swoją melodię. Tylko dla siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

TERAZ

CAMERON

Gdy Vee w końcu wyzwala się z ramion Logana, idzie do części sypialnej i rzuca torbę na łóżko naprzeciwko mojego. Najdalej od tego, na którym siedziałem, gdy przyjechała. Wiem, dlaczego to zrobiła. Nie będzie zachwycona, gdy zorientuje się, że to łóżko nie jest moje. Będzie spała niecały metr ode mnie. Przez trzy miesiące. To fantastyczna nowina albo pomysł najgorszy ze wszystkich. Nie umiem zdecydować, bo nie mogę otrząsnąć się z szoku, że tu jest. I wygląda jak inna wersja dziewczyny, którą znałem. Nadal ma długie włosy, tylko teraz znacznie gęściejsze i jaśniejsze. Ale nie chodzi o to, że zmieniła się zewnętrznie, ona zachowuje się inaczej. Jakby nie krępowały ją żadne więzy.

Logan stoi przy swoim łóżku, naprzeciwko łóżka Andersa.

– Masz zamiar przesiedzieć tam całą drogę, Vee? – pyta.

– Będę z wami przez cały czas. Ale przyda mi się trochę prywatności.

Unika mojego wzroku, ale mówi dokładnie tak, jak pamiętam. Jak nagrana w mojej głowie płyta. Podchodzę do swojego łóżka, zastanawiając się, czy wścieknie się, gdy zobaczy, kto jest jej sąsiadem. Spuszczam głowę i daję nura na łóżko, czekając na burzę. Może jestem kretynek, ale nie mogę się doczekać, by mieć to już za sobą. Im szybciej zacznie wrzeszczeć i powie mi, jak bardzo mnie nienawidzi, tym szybciej będziemy mogli przejść do następnego etapu. Tylko nie wiem jakiego. Nie wiem nawet, czy mnie nienawidzi, co podejrzewam, czy w ogóle nic o mnie nie myśli. Czy jest szansa, byśmy mogli zostać przyjaciółmi? Zakładam ręce za głowę i czekam na jej reakcję. Może zmusi któregoś z chłopaków, żeby się z nią zamienił. Albo mnie każe się przenieść.

Zamiast tego otwiera torbę i zaczyna wyjmować książki i pisma i układać je na małej półce przymocowanej do ściany. Gdy kończy, uśmiecha się z trudem, zaciąga niebieską zasłonkę i bez słowa wychodzi.

Gdy pół roku temu Logan odnalazł mnie na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles i zaprosił, bym grał w Your Future X, wiedziałem, że od czasu do czasu usłyszę o Vee. Może będę musiał wykonywać teksty, które napisała. Powiedziałem sobie, że dam radę, że to był tylko głupi szkolny romans. A odczuwałem go tak intensywnie, bo pierwszy raz się zakochałem i było to coś nowego i ekscytującego. No i co z tego? Doszedłem do siebie. Tylko nie spodziewałem się, że znowu ją zobaczę. Nie mówiąc o spędzeniu razem, w jednym autobusie dwunastu tygodni. Wiem, że nie powinienem tak reagować, ale bardzo zdenerwował mnie jej widok. Zaniepokoił i wprawił w zakłopotanie. Całymi miesiącami zastanawiałem się, jak ją odzyskać, a przez kolejny rok zmieniałem dziewczyny jak rękawiczki, żeby przekonać siebie, że Vee wcale nie była taka wyjątkowa. Dlaczego nie jest w Chicago? Mógłbym ją spytać, ale bez względu na to, co robimy lub dokąd idziemy, starannie mnie unika, chociaż jest tak blisko.

Wytrzymałem dwie noce, śpiąc zaledwie półtora metra od niej. Starłem się nie myśleć o tym, jak ją całowałem, jak dotykałem jej gorącego ciała, spałem w tym samym łóżku. Jak wyglądała na plaży o północy w mokrym ubraniu. Cholera. To będzie dwanaście najdłuższych tygodni w moim życiu. Oczywiście dwanaście tygodni to marzenie. Nie wystarczy pokonać jedenastu kapel, żeby dojść do finału, musimy się też modlić, żeby w ogóle nie odwołano całej imprezy. Podśledzałem, jak nasz kierowca rozmawiał z żoną przez telefon i powiedział, że to głupi pomysł i że za kilka tygodni wróci do domu. Mam nadzieję, że się myli. Przejście choćby przez kilka etapów podniosłoby nas na wyższy poziom. Moglibyśmy grać w większych klubach, może nawet odbyć własne tournée. Nie w takim autokarze jak ten – pewnie nawet nie w autokarze – ale w furgonetce też byłoby super.

Vee wychodziła z siebie, żeby powitać każdego nowego członka zespołu – przepraszam, każdego nowego chłopaka – który w ciągu ostatnich dwóch dni wsiadł do autokaru. Wszyscy są dla niej mili. Nic dziwnego. Wszyscy kochają Vee, to norma. Czy ma tego świadomość, czy nie, ale jest w niej coś, co sprawia, że ludzie czują się przy niej swobodnie. To ludzka wersja tabletki uspokajającej. Jesteśmy w drodze od trzech dni. Jedziemy do Houston, a jedyną osobą, której Vee unika, jestem ja. Zawsze wyobrażałem sobie, jak będziemy rozmawiali o przeszłości, ale Vee najwyraźniej nie chce, żebyśmy chociaż przez dziesięć sekund byli sami.

Podczas krótkiego postoju w Fort Worth dochodzę do wniosku, że pewnie nigdy nie uda mi się dopaść jej samej, ale muszę się o to postarać. Trzeba

to wreszcie załatwić i skupić się na tym, po co tu przyjechałem. W małym przydrożnym barze siedzę dwa miejsca od niej, między Loganem a ścianą wykładaną kafelkami. Jest dziesiąta, a my jemy już obiad. Wygląda na to, że podczas tras koncertowych nie dba się o normalne pory posiłków. Zaopatrujemy się w jedzenie w czasie postojów i na stacjach benzynowych. Potem podgrzewamy gotowe dania na małej kuchence w autokarze. Porządny posiłek jemy raz dziennie, gdy autokary zatrzymują się na dłużej. Na szczęście kierowcy też muszą jeść.

Naprzeciwko mnie siedzi Anders wciśnięty między Reese'a i Paxa, wokalistę grupy Caustic Underground. Przed nimi leży mapa i Pax rysuje na niej grubym czerwonym flamastrem trasę naszego tournée. Najpierw na południe, potem do Nashville, zwracamy do Nowego Jorku, przecinamy Środkowy Zachód i na koniec lądujemy na Zachodnim Wybrzeżu. Dwanaście miast w dwanaście tygodni.

– Powiedz, Vee, na wizytę w którym mieście cieszysz się najbardziej? – pytam lekkim tonem. Nic groźnego. Żadnych podtekstów.

Cisza.

Czuję, jak Logan ją trąca.

– Och. Chyba w Nashville. – Trzy słowa. – Mogę prosić sól? – Mówi cicho. Jestem pewny, że zwraca się do Logana, ale nie pozwolę jej tak łatwo się wykręcić. Chwytam szklaną solniczkę, zanim ktokolwiek ma szansę po nią sięgnąć, i podaję. Nie robi nic, żeby ją wziąć. Czeka, aż Logan wyjmie mi ją z rąk i jej poda. – Dzięki – mówi w przestrzeń obojętnym głosem.

– Bez urazy, ale przed Nashville są jeszcze Houston, Nowy Orlean i Atlanta – rzuca Pax od niechcienia, przesuwając palcem po mapie.

– Nie ma sprawy – odpowiada Reese, trącając go palcem w głowę. – Przekażemy ci pozdrowienia z Nashville, gdy będziesz siedział na kanapie.

Vee wybucha śmiechem, który wprawia mnie w irytację. Najwyraźniej Reese ją bawi.

– Co nasza nieszczera turystka zamierza zobaczyć w Nashville? – pytam, pochylając się w przód, żeby zobaczyć Vee.

Miesza jajka widelcem.

– Nic konkretnego.

Anders unosi wzrok.

– Bzdura. Przecież zrobiłaś szczegółową listę miejsc, które chcesz zobaczyć w każdym mieście.

Wybucham śmiechem. Zawsze miała wszystko zaplanowane. Do jakiego

college'u pójdzie (w Michigan), co będzie robiła (zostanie specjalistką od reklamy).

Vee kręci głową, marszcząc nos, jakby Anders był idiotą.

– Teraz jestem spontaniczna – odpowiada i dodaje, patrząc na Andersa, chociaż wiem, że mówi do mnie: – Pewnie tego nie wiedziałeś, co?

Logan wbija nóż w jedną z parówek na talerzu Vee.

– Podobno tylko najlepsi pójdą za kulisy Ryman Audytorium².

Oczy Vee zapalają się.

– Nie ma mowy. Zawsze chciałam...

Logan przybija piątkę z Andersem.

– Tak myślałem – mówi, szczerząc zęby do Vee, która wali go w ramię.

Reese sięga przez stół i porywa kawałek bekonu z talerza Vee.

– Hey! – protestuje Vee i bije go po rękę, po czym krzywi się, gdy tłusty kawałek ląduje na cętkowanym zielonym blacie. – Teraz żadne z nas go nie zje.

Reese podnosi ze stołu kawałek bekonu i wkłada go sobie do ust.

– Jesteś obrzydliwy.

– Słyszałem, że wy dwoje byliście parą. – Reese patrzy na mnie, po czym przenosi wzrok na Vee. – Może wolałabyś mój bekon od jego – mówi, demonstracyjnie przeżuwając mięso.

– Ohyda. – Vee bierze z talerza kawałek pomarańczy, jakby chciała nim w niego rzucić.

– Ona lubiła mój bekon – odzywam się.

Patrzy na mnie zaskoczona. Nareszcie. Gdy pomarańcza leci w moją stronę, Vee uśmiecha się. Trwa to zaledwie sekundę, a potem znowu patrzy na mnie spod przymrużonych powiek. Nie jestem pewien, czy sobie tego nie wymyśliłem, ale to i tak dużo.

– Jesteście dziwni – mruczy Pax.

Vee celuje w niego widelcem.

– Pożałujesz tego, gdy będę cię przygotowywała do wywiadów – rzuca żartem.

Ciągle zapominam, że przyjechała tu do pracy.

– Kiedy zaczniesz pracę z rzecznikiem prasowym? – pytam. – To Jenn, tak?

– Pewnie jutro, gdy zaczną filmować, prawda, Logan?

Patrzy na niego, jakby znał wszystkie odpowiedzi. Na Logana, który w tajemnicy przed wszystkimi zaprosił ją na tournée. Mojego przyjaciela. Przynajmniej dotąd tak myślałem, dopóki nie wyrócił mojego życia do góry nogami.

– Dziwne, że nie dostałam jeszcze żadnych informacji – mówi Vee i trąca go w ramię, gdy Logan się nie odzywa.

On zaś grzebie w jajecznicy, jakby szukał w niej skarbu.

– Na pewno jutro je dostaniesz – odpowiada wyraźnie zdenerwowanym tonem.

Myślę, że wszyscy czujemy presję tego, co ma się stać jutro.

Pod koniec obiadu każdy mówi o tym, co chciałby zobaczyć w danym mieście. Anders chce zobaczyć rekiny wielorybie w Georgia Aquarium w Atlancie, Logan popływać w Oceanie Atlantyckim w Karolinie Północnej. Pax cieszy się, że będzie mógł wysiąść z autokaru i odczepić się od nowej pary w zespole, to znaczy Syda i Jaclyn. Reese szykuje się na Miasto Grzechu, co nie jest niczym dziwnym, ale to dopiero w półfinałach. Na razie jednak musimy jak najdłużej utrzymać się w grze.

Jest po północy i jak zwykle nie mogę zasnąć. Jutro wszystko się zacznie. Ruszą kamery, a my zaczniemy próby w pierwszym z miast, w Houston. Odsuwam zasłonkę i już mam iść do toalety, gdy widzę, że u Vee się świeci. Leży na łóżku z Kindle'em w ręku. Po raz pierwszy od wielu dni nie ma w uszach słuchawek i jest sama. Autokar jedzie, a ona jest w piżamie. Nie może uciec. Kładę się na plecach, wkładam ręce pod głowę i wbijam wzrok w sufit. Muszę zachować swobodny ton.

VIRGINIA

– Mam tatuaż – słyszę w ciszy jego głos i zanim jestem w stanie się powstrzymać, patrzę na niego.

Leży na łóżku w niebieskich spodniach od piżamy i cienkim szarym T-shircie, który opina mu ciało. Wszystko w nim jest większe, niż pamiętam. Dlaczego o tym myślę? Na szczęście jest ubrany. W ciepłym autokarze większość chłopaków sypia prawie bez niczego i widzę z pewnością więcej, niż powinnam. Przebywając z dziesięcioma facetami na niewielkiej przestrzeni, którzy budzą się i wstają, muszę nieustannie odwracać wzrok. Współczuję montażystom, którzy będą musieli dopilnować, żeby amerykańscy widzowie nie zobaczyli nawet migawki z prywatnej części autokaru.

Cam podciąga rękaw i odsłania misterny czarny tatuaż na wydatnym bicepsie. Przypomina poskręcane nuty, ale w ciemności niewyraźnie go widać.

– A właściwie dwa – dodaje.

– Gratuluję.

– Kupiłem nową gitarę. – Wskazuje na pudło stojące w części salonowej, oparte o czarną, skórzaną kanapę.

Odwracam się i w końcu patrzę na niego, chyba po raz pierwszy od czasu, jak weszłam do autokaru.

– Cameron, przestań.

Wszyscy jeszcze śpią i mam ostatnią szansę, żeby przestać udawać. Nie chcę udawać, że jesteśmy parą starych przyjaciół nadrabiających zaległości minionego roku. Lecz jeżeli już o to chodzi, czy nie byliśmy dla siebie jedynie przyjaciółmi? Muszę to sobie wbić do głowy, a wtedy będzie łatwiej.

– Spróbowałem też ryby.

– Słucham?

– Zrobiłem sobie rybę. – Wzrusza ramionami. – Tak między nami, nie cierpię jej. Wiedziałem, że tak będzie.

– Super. – Omiotam wzrokiem autokar, kuszetki wzdłuż ścian, okna i podłogę. Wszystko byle nie patrzeć mu w oczy lub na czarne zawijasy wyzierające spod podkoszulka i zachodzące mu na szyję. Jeszcze jeden tatuaż. Boże, jestem ciekawa.

– Twoja kolej.

Nie mogę oderwać oczu od tych małych zawijasów.

– Przestań się gapić!

– Na co?

– Na trzy rzeczy, które zrobiłaś, odkąd ostatni raz cię widziałem.

Trzy rzeczy. Nie ma mowy. Czy on myśli, że znowu będziemy bawić się w te gierki? Nie sądzę.

– Jestem zmęczona, a jutro czeka nas wielki dzień. – Chwytam za brzeg zasłonki i uśmiecham się z trudem, przypominając sobie, że wkrótce ruszą kamery. A gdy zacznie się mój staż, będę musiała udawać dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Dobranoc, Cam. – Staram się mówić obojętnym tonem, chociaż to znajome zdrobienie rani mi serce. – Gratuluję tatuażu... i ryby.

ROZDZIAŁ CZWARTY

WTEDY

CAMERON

Pierwszy tydzień w szkole przebiega dokładnie tak, jak zakładałem. Mnóstwo wpatrzonych we mnie oczu i pytań, na które muszę odpowiadać unikami. Na szczęście większość nauczycieli jest gadatliwa i pozwala tylko na krótką odpowiedź na pytanie: „Skąd jesteś?” – z Wisconsin, „Dlaczego się przenieś?” – żeby być bliżej rodziny.

Część z rodziną nie jest do końca kłamstwem. Przecież mieszkam niecałe dwa kilometry od babci. I nikogo nie obchodzi Wisconsin, więc nikt nie pyta mnie o miasto. To dobrze, bo spanikowałem, gdy to powiedziałem. W Wisconsin byłem raz na ślubie kuzynki. Miałem wtedy dziesięć lat. Nie zamierzałem kłamać na temat tego, skąd pochodzę, ale wyobraziłem sobie, jak wszyscy wpisują w Google moje nazwisko, gdy nie znaleźli mnie w mediach społecznościowych. Hasło „Cameron Fuller Kalifornia” byłoby kopalnią wiadomości. Ale „Cameron Fuller Wisconsin”? Masz pecha, chłopie.

Tylko kilka osób posuwa się dalej i pyta, czy nie wkurzyłem się, gdy musiałem zmienić szkołę w ostatniej klasie. Nie, odpowiadam niedbale. Fajnie mieszkać blisko plaży. Większość kiwa głowami i się uśmiecha. Wiem, że czekają na coś interesującego – jakiś pikantny szczegół czy skandalik. Chcą usłyszeć, że wyrzucono mnie, zrobiłem dziecko jakiejś dziewczynie lub byłem w ośrodku odwykowym. Cokolwiek, byle ubarwić życie małego miasta. Nie dałem im nic, ale jestem pewien, że pod koniec tygodnia przylepią mi etykietkę członka gangu lub narkomana. Ludzie uwielbiają takie historie – ja też – ale niestety, moje życie nie jest już własnością publiczną.

W piątek po szkole zjawiam się u babci. Do 16:30 zdaję jej relację z całego tygodnia, a o 17:30 odpływa w sen. Gdy dochodzi 18:00, wiem, że powinienem wyjść, ale nie mogę się na to zdobyć. Jeszcze piętnaście minut. Zastygam w napięciu. Mam wrażenie, jakby każdy najdrobniejszy dźwięk zmuszał mnie do wstrzymania oddechu w oczekiwaniu na jej przyjście. Tak jak obiecała. To był naprawdę długi tydzień. Czekałem na wizytę u babci bardziej, niż

powiniennem. W czasie gdy babcia śpi, odrabiam pracę domową. Mały czarny notes detektywa leży otwarty przy podręczniku, gotowy, żeby go wypełnić. Za biurko służy mi metalowy stolik na kółkach. Robię notatki na lekcję historii, gdy słyszę, jak drzwi się otwierają i zamykają z cichym stuknięciem.

– Wszystkiego najlepszego, Nonni, z okazji wtorkowego Dnia VA.

Dnia VA? O jakie święto chodzi? Może weteranów. Czemu nic o nim nie wiem?

Jej głos jest pełen wigoru i bez troski. Czy należy do osób, które ożywiają się w towarzystwie starych ludzi? Domy opieki sprawiają, że zaczynam szeptać, jakby za każdym rogiem kryła się śpiąca osoba. Co jest po części prawdą.

Ulotka, którą znalazłem dziś w szkole, leży na metalowym stoliku-biurku. U góry widnieje napis „Melon Ballers”, a pośrodku czarno-biała fotografia zespołu, bardzo niewyraźna, więc nikogo na niej nie rozpoznaję, chociaż przez cały dzień dokładnie się jej przyglądałem. Nie potrafię nawet stwierdzić, czy jest na nim jakaś dziewczyna. Ulotka głosi:

„Potrzebujemy Cię w zespole. Gitarzysta pilnie poszukiwany”.

Na dole adres e-mailowy, numer telefonu i imię: Anders.

Pokój tonie w ciszy, a po chwili przerywa ją skrzypienie metalowego krzesła przesuwanego po wyłożonej terakotą podłodze. Coś uderza w zasłonę, która muska mi kolana. Serce mi zamiera. Zaraz odkryje moją obecność.

Potem znowu zapada cisza.

Dochodzę do wniosku, że pewnie wyszła, lecz nagle słyszę charakterystyczne brzdąkanie, gdy palce szarpią struny. To jej gitara. Moja własna stoi w szafie – zapomniana od miesiący aż do wczorajszego wieczoru. Wyjąłem ją, żeby nauczyć się piosenki, którą puszczała przez komórkę. I grałem przez kilka godzin. Mam dwie gitary – akustyczną marki Fender, którą dostałem od taty na dziesiąte urodziny, i czerwoną marki Gibson, którą kupiłem zaraz po przeprowadzeniu się do Riverton. Za moje cholerne pieniądze. Te same, którymi zapłaciłem za mieszkanie. Za wszystko.

Dźwięk wypełniający pokój jest głęboki i uspokajający, każda nuta precyzyjna. Do melodii dołącza głos. Z początku to tylko szept, lecz po chwili staje się głośniejszy i pewniejszy. Jest piękny. Mocny i jednocześnie delikatny. I wyraża więcej niż słowa.

– *Odepchnij mnie, przyciągnij mnie, weź mnie lub rzuć. (...) Jestem, jaka jestem, i nie mogę być taka jak oni. Za szkłem, po wyjęciu z pudełka, czeka, żeby eksplodować tik-tak bum. Odepchnij mnie, przyciągnij mnie, już nie będziesz mnie obejmował. Tik-tak bum.*

Jej głos cichnie. Ostatnie dźwięki unoszą się w powietrzu, które gęstnieje jak słowa uwięzione w małym pokoju. Jeżeli przedtem miałem wyrzuty sumienia, to po wysłuchaniu piosenki czuję jeszcze większe. To było bardzo osobiste. Równie dobrze mógłbym otworzyć jej pamiętnik i przejrzeć zapisane strony. Nie zasłużyłem na to, żeby wysłuchać tej piosenki, i teraz czuję się okropnie. Jestem mendą.

– Powinnaś ją zagrać – mówi Evelyn.

Ciekawe, czy to jedna z piosenek jej zespołu. Czy zagra ją w barze w przyszły weekend?

– Przecież zagrałam – odpowiada. – Dla ciebie.

– Nie dla mnie. Powinnaś zagrać ją komuś innemu. Komukolwiek.

– Nie mogę, Nonni. Może kiedyś.

– Kiedyś przyjdzie szybciej, niż się spodziewasz, Ginny. W końcu nie będzie już żadnego jutra.

Święta prawda, Nonni.

– Wiem. Ale nie jestem jeszcze gotowa. Piosenka nie jest jeszcze gotowa. Trzeba ją dopracować. – Jej głos jest cichy, jakby płakała. – Druga linijka jest niepewna.

Druga linijka była doskonała.

– I coś jest nie tak z łącznikiem.

Był idealny.

Nastrój drastycznie się zmienia. Zniknął gdzieś jej głośny, żywiołowy śmiech. Dziewczyna, która była tu wtedy, elektryzowała i emanowała optymizmem. Ta dzisiejsza jest krucha i delikatna. Chcę usłyszeć jej śmiech, który oczyszcza myśli i sprawia, że o wszystkim zapominam.

Gdy gram na gitarze, czuję się wolny. A jej odbija. Ta piosenka była perfekcyjna. Dlaczego inni nie mogą jej usłyszeć? Przecież można ją zmienić. Ludzie nie zdają sobie sprawy, ile rzeczy można zmienić. W życiu niewiele jest rzeczy ostatecznych. Tylko śmierć. A ona przecież nie umiera.

Konflikty: Strach?

– Ona nigdy nie będzie perfekcyjna – mówi Nonni. – Musisz się otworzyć. Zaryzykować. To twój ostatni rok, Ginny. Ciesz się życiem.

– Nonni...

– Ciii. Wydaje ci się, że masz jeszcze dużo czasu. To prawda. Ale chcę, żebyś teraz coś zrobiła. Żebyś wyszła do ludzi. – Zalega długa chwila ciszy. Słyszę ich oddechy i dałbym głowę, że one słyszą mój. Wszystkie mięśnie mam napięte.

Boję się ruszyć.

– Ja też chcę. Ja... chciałabym, ale...

Evelyn nie pozwala jej dokończyć.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła. – W jej głosie brzmi prośba. – Dobrze?

– Oczywiście. Co takiego?

– Obiecuj mi coś. – Głos Evelyn jest zdecydowany.

– Dobrze. Obiecuję – brzmi niepewna odpowiedź.

– Chcę, żebyś powiedziała tak.

Nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Ginny też chyba nie rozumie, bo milczy.

– Powiedzieć „tak” w jakiej sprawie? – pyta w końcu.

– We wszystkich sprawach.

Cisza.

– O ile nie skończysz martwa lub na ogłoszeniu „Zaginęła”, chcę, żebyś powiedziała tak. – Znowu zapada cisza, a ja czekam, wstrzymując oddech. – Jesteś mądrą dziewczyną, będziesz wiedziała, jaką podjąć decyzję. Świat się nie rozpadnie, jeżeli popełnisz błąd.

– Nonni...

– Zrób to dla mnie.

Ginny milczy. Żałuję, że nie należę do tych, którzy są w stanie przepłynąć pod wodą całą długość basenu. Zamiast tego słyszę jedynie mój ciężki oddech.

– Zrób to dla starej, umierającej babki.

Bum. No to pojechała po bandzie. Starzy ludzie lubią grać kartą „nie będę żyć wiecznie”. Wszystko przebija. Zapada cisza, a ja zaczynam się zastanawiać, czy Ginny aby nie wyszła.

– Dobrze. – W jej głosie brzmi napięcie, jakby poproszono ją, żeby włożyła rękę do miksera, a mimo to usiłuje nadrabiać miną.

Zwyczaje/Nawyki: Robi dobrą minę do złej gry. Odważna w obliczu konieczności włożenia ręki do miksera.

– Ale ja nie staram się przegapić niczego. – Jest teraz spokojniejsza, a jej głos brzmi pewniej.

– Mam nadzieję, że się mylę, skarbie. Ale uszczęśliwiłaś mnie. Będę czekała z niecierpliwością na twoje przygody... duże i małe.

Ginny zostaje przy Evelyn jeszcze przez godzinę. Rozmawia o niczym i śpiewa drugą piosenkę. Nadal nie słyszę śmiechu i żartów – znikła wesołość, z którą tu przyszła. Gdy w końcu wychodzi, przepełnia mnie pragnienie,

by pobiec za nią i zobaczyć, jak wygląda. Poznać jej imię, historię życia, spytać, dlaczego nie chce zaśpiewać tej niesamowitej piosenki. Dlaczego nie chce zagrać na korytarzu lub na jakimś rogu ulicy, żeby wszyscy mogli ją usłyszeć. Ale to byłoby piekielnie skomplikowane. Co bym jej powiedział? „Hej, siedziałem w pokoju twojej babci i wszystko słyszałem. Pomyślałem, że się przywitam. Może opowiedziałabyś mi o sobie. Aha, i piszę o tobie”. Jeżeli będę miał szczęście, potraktuje mnie gazem pieprzowym. A jeżeli nie, oskarży o stalking i trzystu uczniów liceum rivertońskiego będzie śledzić każdy mój ruch, bo z pewnością dowiedzą się o moim perfidnym zachowaniu, i to zanim wybrzmi pierwszy dzwonek.

Czekam, aż Evelyn uśnie, i wychodzę. Musi być jakiś łatwiejszy sposób na zaspokojenie ciekawości. Wyjmuję ulotkę z plecaka i wybieram podany na dole dziesięciocyfrowy numer telefonu.

Od trzech godzin siedzę na brzegu łóżka i przesuwam palcami po zimnych strunach Betty, mojego zaniedbanego fendera. Każde szarpnięcie eliminuje kolejną porcję nerwowej energii, która kotłuje się we mnie, doprowadzając na skraj wytrzymałości. Gdy wysłałem SMS, poczułem przyływ paniki. Liczyłem na to, że przemyślę sprawę, że przekonam samego siebie, aby tego nie robić. Bo to idiotyczny sposób na poznanie jej. Tymczasem ten Anders tak się ucieszył, że nalegał, abym przyszedł wieczorem na próbę. Od gimnazjum grywam w zespołach i myślę, że jeśli tylko zechcę, to miejsce będzie moje.

Tylko czy tego chcę?

O ósmej podjeżdżam pod dom stojący wśród pól obsadzonych kukurydzą, daleko za plażami i śródmiejskimi sklepami Riverton. Na podjeździe stoją samochody, a z domu dochodzi pulsujący rytm gitary basowej. Przekręcam gałkę i wchodzę do środka. Kieruję się dźwiękami płynącymi od strony schodów prowadzących do sutereny. Pierwsza osoba, którą widzę, wydaje mi się znajoma.

– Cameron? – Wyciąga rękę na powitanie. – Cześć. Jestem Anders.

Chłopak jest przeraźliwie chudy i chodzi ze mną na lekcje historii świata. Logan, z czarną gitarą marki Fender przewieszoną przez ramię, kiwa głową, gdy Anders go przedstawia. Nie rusza się z miejsca, w którym stoi, to znaczy przed mikrofonem. Gość od paczków. Basista ma na imię Steve i jest w przedostatniej klasie. Mam wrażenie, że nigdy dotąd go nie widziałem.

Czuję rozczarowanie, że jest ostatnią osobą, jaką Anders mi przedstawia. Gdzie ona jest, u licha? Omiatam wzrokiem duże pomieszczenie z nadzieją, że kogoś nie zauważyłem.

– To wszyscy?

Anders siedzi za perkusją, trzymając czarne pałeczki w rękach. Jedną kręci wokół palców.

– Tak.

– Kto śpiewa?

– Wszyscy po trochu – odpowiada Anders mimochodem, uderzając pałeczką w jeden z talerzy. – Ale głównie Logan. Przydałaby mu się pomoc. Przedtem śpiewał nasz dawny gitarzysta Phil. Był genialny. Ale kilka miesięcy temu jego tatę przeniesiono do Minneapolis. – W jego głosie słychać takie samo cierpienie, jak u reporterów wiadomości przekazujących informacje o ofiarach huraganu. „Na Florydzie zginęły dziś trzy osoby podczas tropikalnej burzy, która przetoczyła się przez Zachodnie Wybrzeże. Z kolei zespół z Michigan stracił ukochanego gitarzystę na skutek niszczycielskiego przeniesienia. Szczegóły o dziesiątej”.

– Ja też śpiewam. – Słowa wypłynęły mi z ust, zanim zdążyłem pomyśleć. Cholera. Przecież nawet nie chcę tu zostać, skoro jej nie ma. – Trochę. To znaczy... zależy co.

To chyba najwięcej słów, jakie wypowiedziałem bez pytania w ciągu dwóch miesięcy od przeprowadzenia się tutaj. I proszę, jak dobrze mi poszło.

Anders nie przestaje uderzać w talerz.

– Dobra, zagrajmy. Zobaczymy, jak nam wyjdzie.

Logan i Steve stroją instrumenty, gdy ja się podłączam.

To był głupi pomysł.

Przez pierwszą piosenkę w stylu punky pop, którą dobrze znam, zastanawiam się, co ja tu robię. Powinienem wyjść. Chciałem zaspokoić ciekawość, tymczasem Ginny się nie pojawiła. Odnotowuję w pamięci.

Cechy charakteru: Patologiczna kłamczucha. Kusicielka. Nawet nie należy do tego cholernego zespołu.

Przy drugiej piosence uspokajam się. Przy trzeciej czuję się jakoś inaczej i jednocześnie bardziej sobą. Zapominam o wszystkim, co się wokół mnie dzieje, i o tym, co za mną. Za każdym razem, gdy piosenka dobiega końca, Anders krzyczy zza perkusji: „Cholera, tak!” lub „Ja chromolę, tak!”. Pewnie mu się podoba. Zamykam oczy i czuję, jak dźwięki muzyki przenikają przeze mnie, niskie tony gitary basowej dudnią mi w piersi niczym drugie serce i wywołują mrowienie w stopach, a moje rozgrzane palce szarpią zimne struny.

Nie wiem, w którym momencie to się stało, bo kompletnie zatraciłem się w muzyce. Dostrzegam ją podczas refrenu, gdy krzyki Andersa przywracają mnie do rzeczywistości. Stoi oparta o drzwi z białym segregatorem w ręku i fioletową konduktorką przewieszoną przez ramię. Żołądek ściska mi się na myśl, że to może być ona. Poznaje tę dziewczynę. Chodzimy razem na kilka przedmiotów.

Gdy piosenka dobiega końca, Logan przedstawia ją.

– To jest VA. Nasz oficjalny menedżer i nieoficjalna fanka.

Dzień VA.

– Wiesz, że nie znoszę tego słowa, Logan. – VA opiera dłonie na biodrach i mierzy go wzrokiem, lecz jej głos brzmi przyjacielsko. – To brzmi, jakbym była tu po to, żeby uprawiać z wami seks.

– No cóż... – Logan uśmiecha się szeroko i na wszelki wypadek uchyla się przed nią.

Poruszają się w zgodnym rytmie jak kaskaderzy. Ona celuje nisko, uprzedzając jego ruch, i wali go w ramię.

– Loganie Samuelu Harcie.

Logan wyrzuca rękę w górę.

– Żartuję, żartuję. Nie denerwuj się.

– Ale on tego nie wie – odpowiada dziewczyna, wskazując na mnie palcem.

Logan odwraca się do mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– Ona nie jest tu po to, żeby uprawiać z nami seks – mówi śmiertelnie poważnym tonem. Potem odwraca się do niej ze złośliwym uśmiechem. – Teraz już wie. – Przykłada dwa palce do głowy w śmiesznym salucie.

Ona kręci głową i uderza palcem w dłoń, lecz w kącikach ust czai się uśmiech.

Najwyraźniej są przyjaciółmi lub rodzeństwem.

– Jestem Vee. – Wyciąga do mnie rękę na powitanie, kręci głową i uśmiecha się.

– Tylko Logan mówi do mnie VA.

– Cameron. Chodzimy razem na matkę.

– Tak. – Kiwa leniwie głową, a ja muszę przypomnieć sobie, że ona mnie nie zna. I na szczęście nie zdaje sobie sprawy z tego, ile o niej wiem. – Cześć, Cam.

Cam? Interesujące. Zawsze wszyscy mówili Cameron. Wymawiali wszystkie trzy sylaby. Mama powtarzała, że gdyby chciała nadać mi imię Cam, toby to zrobiła. Więc jestem teraz Cam? Chyba mogę się do tego przyzwyczaić.

– A VA to od czego?

Przyjaciele mogą o to pytać. Przecież jesteśmy teraz przyjaciółmi, tak? W końcu zrobiłaś ze mnie Cama.

– Od Virginii.

– Jak ten stan?

– Jak piosenka z lat dziewięćdziesiątych zespołu Train – odpowiada Anders z uśmiechem. – *Meet Virginia*.

Kręcę głową. Nie znam tej piosenki.

Anders zaczyna nucić, a Logan śpiewa:

– *Meet Virginia, I can't wait to meet Virginia*³ ...

Dziewczyna przewraca oczyma.

– Nikt mnie tak nie nazywa. Wszyscy mówią Vee. Lub VA, jeśli chcesz naśladować Logana.

Sposób, w jaki to mówi, nasuwa mi myśl, że nie chcę naśladować Logana.

Vee. VA. Virginia... Ginny. To na pewno ona.

Nie tak ją sobie wyobrażałem. Nie jest chuda. Nie ma kłocowatych nóg. Długie włosy opadają jej na ramiona w setkach odcieni brązu i blondu. Gdy na nią patrzę, wszystko do siebie pasuje. Jestem w stanie wyobrazić ją sobie w skórzanych spodniach, odsłaniającej ramię bluzce i szalonej fryzurze, chociaż ma na sobie sprane dżinsy.

Vee otwiera segregator i wyjmuje małe kwadratowe kartki w żółtym kolorze.

– Karty parkingowe na występ w Carnivale w ten weekend.

Występ w barze.

– Włóżcie ją pod przednią szybę, będziecie wtedy mogli zaparkować na zarezerwowanych miejscach i wyładować sprzęt.

Rozdaje chłopakom kartki, po czym zatrzymuje się przede mną i patrzy na Logana i Andersa.

– Wchodzisz w to, Cam? – Anders teatralnie krzyżuje palce i spogląda w niebo, jakby się modlił.

– Wchodzę. – Słowa tak szybko wypływają mi z ust, że nie mam czasu się nad nimi zastanowić. Prawie.

Szeroki uśmiech rozjaśnia twarz Vee.

– *Cam! Cam! Cam!* – zaczyna śpiewać, a pozostali dołączają, klaszcząc w ręce i krzycząc.

Anders uderza w bęben, a Logan odpowiada jakimś szalonym riffem gitarowym. Gdy patrzę na Vee z zaczerwienionymi policzkami, odcinającymi się na tle jasnych włosów, czuję, jakby spadł mi z barków ogromny ciężar. Uświadamiam sobie, że dostałem szansę na nowy początek. Na stanie się kimś

nowym.

Cam.

Cam nie ma bagażu ani zagmatwanej przeszłości. Ludzie nie patrzą na niego, jakby miał się załamać. Nikt od Cama niczego nie oczekuje.

Cam to wolność.

Mój nowy początek.

VIRGINIA

Siedzę jak zwykle w kącie, naprzeciwko zespołu, i odrabiam zadania z matematyki. Chłopcy gnają po schodach do kuchni, jakby czekały tam na nich gołe dziewczyny lub piwo. Przypuszczam, że w każdym przypadku ich reakcja byłaby podobna. Zwykle każdy ma jedną puszkę wetkniętą za pasek, lecz nie widzę żadnych pustych. Albo pojawienie się Cama odwróciło ich uwagę, albo Drew, starszy brat Logana, nie przyjechał do domu z college'u i nie uzupełnił zapasu, który ukrywają w garażu. Chowam książkę do torby i szykuję się, żeby pójść na górę coś zjeść, gdy dostrzegam, że Cam wciąż siedzi na stołku przy instrumentach z gitarą w rękach. Zaledwie kilka metrów ode mnie. Gra cicho, akustycznie jakąś melodię, którą rozpoznaję, gdy staje się głośniejsza.

– *Yellow Shirt?* – pytam.

– Tak. – Patrzy na mnie, nie przerywając gry.

– Dotąd nie spotkałam nikogo, kto znałby *The Icarus Account*. To jeden z moich ulubionych zespołów.

Staram się zachować spokój, ale uwielbiam tę piosenkę. Grałam ją dla Nonni przed kilkoma dniami. To właściwie mój osobisty hymn. Z wyjątkiem „żółtej koszuli”. Dla mnie jest fioletowa.

Cam kiwa głową. Przenosi spojrzenie ze mnie na gitarę, po czym omiata wzrokiem suterkę. Wypełniają ją dźwięki mojej ulubionej piosenki, wypływające spod jego palców. Oboje spoglądamy na spłowiały szary dywan.

– Chłopcy pewnie zeszli na dół po piwo, gdybyś chciał się napić. – Zastanawiam się, czy on pije. Faceci upijający się w czasie próby to moje główne utrapienie. Nie mam nic przeciwko picciu, nie zamierzam być mniszką czy czymś w tym rodzaju, tylko że połowę czasu marnuję na odwożenie ich do domów, gdy sprawy zajdą za daleko. Co zdarza się często. Tata Logana często wyjeżdża w interesach, a mama mieszka na Florydzie z nowym mężem Tomaszem. Nawet gdy tata jest w domu, nie interesuje się tym, co dzieje się na dole. Chłopcy zawsze będą chłopcami. Czasami zastanawiam się, czy oni

potrafią grać na trzeźwo. – Pewnie biją się o to, kto pierwszy je złapie.

– Nie trzeba. Ciężko będzie wracać przez ten kukurydziany labirynt.

Nie przerywa gry i cicho nuci melodię. Mogłabym go objąć, lecz zamiast tego uśmiecham się.

– Czy w Wisconsin jest dużo kukurydzy?

Nie odrywa wzroku od strun. Nie jestem pewna, czy kręci głową, czy też kołysze się w rytm piosenki, ale nie obchodzi mnie kukurydza. Usiłuję tylko wypełnić ciszę.

– Czy grasz z nimi czasami? – pyta Cam i w tym momencie myli się i usiłuje niezdarnie powtórzyć fragment. – To znaczy, czy grasz na gitarze, czy jakimś innym instrumencie?

Nagle robi się nerwowy. Spogląda na mnie i spuszcza wzrok na dłonie.

– Gram. Ale tylko dla przyjemności. Granie dla publiczności nie jest moją specjalnością.

Grając na gitarze, czuję się spełniona i wolna. Jakbym mogła wszystko powiedzieć. Dzielić się z innymi bólem i gniewem, bo nikt cię nie znienawidzi, gdy przekazujesz swoje uczucia w piosence. Tekst to szara strefa i miejsce na interpretację. Ale na myśl o graniu przed ludźmi chce mi się płakać, rzygać i krzyczeć jednocześnie. To wielka wizja.

– Poza tym to coś w rodzaju męskiego klubu. Wątpię, czy Logan chciałby, żebym z nimi grała.

Nie mam pojęcia, prawdę mówiąc, nigdy o to nie pytałam. Logan od pięciu lat nie słyszał, jak gram. Nie jestem nawet pewna, czy wie, że nadal to robię. Przez ostatnie kilka lat stałam się nieoficjalną autorką tekstów dla zespołu. W zasadzie to mi wystarcza.

– Pewnie to kwestia osobistych relacji – mówi Cam, uśmiechając się przepraszająco.

Robi mi się od tego niedobrze, bo nie jest pierwszą osobą, która bierze nas za parę. W zeszłym roku Cort, moja najlepsza przyjaciółka, ukończyła liceum. Chodziła z Andersem. Ja i Logan spędzaliśmy z nimi dużo czasu. Zawsze podejrzewałam, że dlatego miałam dotąd tylko jednego chłopaka. Który zresztą okazał się wielkim rozczarowaniem.

– Jak Yoko Ono i Lennon – dodaje Cam.

– Och. – Kręcę głową. – Nie. Logan i ja nie jesteśmy razem.

Drgają mu kąciki ust, jakby chciał się uśmiechnąć. Odpowiadam uśmiechem. Nie mogę oderwać oczu od tych drgających kącików, gdy on gra moją ulubioną piosenkę.

– Logan jest moim najlepszym przyjacielem. Andres także. Od dawna się przyjaźnimy.

– Jeżeli chciałabyś się spotkać, daj mi znać. Chętnie pogram z tobą. – Potrząsa lekko głową, a długie włosy opadają mu na oczy. – To znaczy, nie mam nic przeciwko graniu z dziewczynami. – Ponownie omiata wzrokiem suterenę, unikając mojego spojrzenia, czym mnie rozśmiesza. – Chodzi o to, że mogę... że jeśli chciałabyś z kimś pograć...

Wydaje mi się, że słyszę słowo „cholera” i wybucham śmiechem.

– Wiem, jak to brzmi – ciągnie. – Ale nie to miałem na myśli.

W końcu zamyka się i pokazuje idealnie białe zęby.

Wszystko w nim jest gładkie i świeżo wyprasowane, w przeciwieństwie do innych chłopaków, którzy chodzą w bluzach i pogniecionych podkoszulkach. Cam wygląda jak model przygotowany do sesji zdjęciowej: każdy rekwizyt jest na swoim miejscu, każdy kąt sprawdzony i poprawiony. On tak pasuje do Riverton jak ja do zespołu. Dziwnie to brzmi, ale on nawet nie pasuje do tej słabo oświetlonej sutereny, raczej do deski surfingowej w promieniach słońca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

TERAZ

VIRGINIA

Nic dobrego nie może wyniknąć ze słów: „Muszę ci coś powiedzieć”. Szczególnie, gdy Logan patrzy na mnie ze skruszoną miną. Ostatni raz miał taką minę w przedostatniej klasie liceum, gdy namówił mnie, żebym wzięła udział w licytacji randki z członkiem drużyny koszykówki, a potem zapomniał mnie wylicytować. Musiałam iść na kręgle z chłopakiem z dziewiątej klasy Jasonem Fetnerem, z aparatem na zębach, którego jedyną zaletą było to, że Hampton (jego chomik) miała własny kanał filmowy w Internecie. To było słodkie i nadal jest.

Siedzimy stłoczeni w części wypoczynkowej autokaru i czekamy na spotkanie informacyjne. Przyleciał już zespół producencki i zajął podobny do naszego autokar. Siedzę na brzegu kanapy, między ścianą obitą tapicerką a Loganem.

– Co takiego? – pytam.

Siedzący naprzeciwko Anders gra na bongosie, niedużym bębenku, a Cam nuci coś i zapisuje w zeszycie. Ostatnio ciągle pisze. Gdy nie trzyma gitary, nosi ze sobą ten przekłety zeszyt. Dręczy mnie tym, bo odkąd wsiadłam do autokaru, nie mogę pisać. A przynajmniej nie to, co chcę. Wszystko, co przychodzi mi do głowy, wiąże się z przeszłością. Nie chcę przelewać tego na papier. Nie chcę rozpamiętywać uczuć, bo już to robiłam. Jeżeli wsłuchać się uważnie w połowę piosenek zespołu, można wszystko z nich wyczytać. Historię mojego życia, mój ból, napisane do muzyki Logana.

Logan porusza się na kanapie.

– To pewnie nic wielkiego. Ale powinnaś wiedzieć.

Anders chichocze cicho.

Obracam się twarzą do Logana.

– Wyduś to, Hart.

– Chodzi o twój staż.

Nie tego się spodziewałam. Oczekiwałam, że dowiem się więcej na temat mojego stażu.

Przesuwa ręką po głowie.

– Ten cały staż... chodzi o to, że nie jest tak, jak ci mówiłem. – Urywa i wpatruje się w przejeżdżający za oknem samochód. – Nie ma oficjalnego stażu w czasie tego tournée.

Spuszcza głowę, jakby nie był pewny, czy powinien patrzeć mi w oczy. Nie powinien. Cały Logan. Nic dziwnego, że kierowca tak dziwnie na mnie patrzył. W ogóle nie powinno mnie być w tym autokarze.

– Co?! – Zrywam się z kanapy i staję przed nim. Jestem w autokarze niecały tydzień. Nie widziałam jeszcze żadnego miasta – nawet nie zbliżyliśmy się do Nashville – i nie słyszałam, jak grają. – Przecież po to mnie tu ściągnąłeś.

Chwyta mnie za rękę, zanim decyduję się odejść.

– Chwila, chwila. Uspokój się, nie bądź taka nerwowa. – Pociąga mnie z powrotem na kanapę. – Nadal możesz nam pomagać. Robić to, co dotąd. Będiesz naszą stażystką. To praktycznie to samo.

To w ogóle nie jest to samo. Teraz naprawdę wlokę się za nimi jak jakaś nawiedzona fanka, która pojawia się na każdym koncercie i udaje, że należy do zespołu.

– Nic się nie stało, Vee...

Rozmowę przerywa dźwięk korka powietrznego zwalniającego drzwi autokaru. Wchodzi mężczyzna po czterdziestce, ubrany w szare spodnie dresowe i białą koszulę, a za nim wysoka kobieta dobiegająca trzydziestki. Ma jasne włosy skręcone w węzeł z tyłu głowy. W ręku trzyma srebrny tablet i czarny rysik. Za nimi u stóp schodów stoi dwóch facetów z kamerami zawieszonymi na wysokości pasa.

Mężczyzna zdejmuje drogie okulary przeciwsłoneczne.

– Jestem Jared, kierownik produkcji – oznajmia, po czym wskazuje na kobietę obok niego. – To jest Jenn, szefowa od reklamy. Chciałem skorzystać z okazji, by się przedstawić i powitać was na tournée. – Wyjmuje telefon z kieszeni. – Sprawdź listę – dodaje, dotykając trzymanego przez Jenn tabletu.

– Jasne.

Jej ton przypomina ton mojej mamy, gdy tata prosi ją o coś, co równie dobrze mógłby sam zrobić. Jenn wyczytuje nazwiska uczestników, sprawdza wymowę, pyta o wiek i o instrument, na jakim każdy gra. Jared przesuwając palcem po ekranie telefonu, a ja dałabym głowę, że tylko udaje, że jest zajęty. Bo nie robi nic prócz przesuwania palcem.

W końcu Jenn patrzy na mnie.

– A ty jesteś...? – Zagląda do tabletu, jakby sprawdzała, czy kogoś nie

przegapiła.

O Boże!

– Jestem Vee. Virginia. Myślałam, że...

– Jest z nami – wtrąca Logan, a Jenn marszczy brwi. – Pomyśleliśmy, że skoro mamy wolne łóżko, to...

Jared unosi wzrok znad telefonu.

– Nie możecie sprowadzać do autokaru, kogo chcecie.

– Ona pisze dla nas piosenki – wtrąca Cam.

– Ale to jest nasz autokar, nie wasz – odpowiada Jared.

To koniec. Dziwi mnie, że czuję się rozczarowana, bo trzy dni temu sama chciałam uciec.

Jenn patrzy na Cama, potem na Logana i w końcu na mnie.

– Jesteście razem?

– Tak – odpowiada Logan, gdy ja kręcę przecząco głową.

Co on robi?

– Co do cho... – mruczy Cam.

Przenikliwy wzrok Jenn przenosi się ze mnie na Logana i na Cama i ponownie zatrzymuje na mnie.

– Możesz zostać.

– Naprawdę? – Do czego im jestem potrzebna?

– Nie dyskutuj, Vee – mruczy Anders, kręcąc głową, jakbym była jakąś kretynką.

Jared patrzy na Jenn, która kiwa głową. Chowa telefon do kieszeni i wysiada z autobusu. Miejsce obok Jenn, która staje się moją ulubioną osobą, zajmuje dwóch kamerzystów.

– Tak jak Logan powiedział, macie wolne łóżko. – Jenn tak szybko stuka rysikiem w tablet, jakby wybijała rytm na bębenku. – Nikomu to nie przeszkadza. – Celuje we mnie rysikiem. – Będziesz musiała wypełnić te same formularze co muzycy.

– Oczywiście.

Kiwam głową jak wariatka, czując ulgę i zaskoczenie. Nie wykopią mnie z autokaru po trzech dniach. Ale czy naprawdę chcę zostać? Może po jakimś czasie – nawet po jednym czy dwóch miastach – zdołam to jakoś spożytkować. Muszę zastanowić się, jak zmienić nieoficjalną fankę w kogoś, kto przyda się w trasie. Lepsze to niż dzwonienie do mamy i proszenie o przysłanie biletu na samolot. Przyznałabym wtedy, że byłam zbyt łatwowierna i że robiłam wszystko, żeby tylko nie przyjechać do domu na wakacje.

Jenn przedstawia nam dwóch kamerzystów, Tada i Dave'a, i odczytuje plan podróży na pierwszy tydzień. Informuje kamerzystów, że będą musieli nagrać przynajmniej jeden wywiad dziennie. Pytania będzie zadawał ktoś z produkcji lub jej asystentki, Kaley i Priya.

Dziesięć minut później Jenn opuszcza autokar.

Jenn podała mnóstwo informacji, lecz ja mam mnóstwo pytań.

– Gdzie w takim razie są inne dziewczyny, jeżeli pozwolono im zostać?

Reese prycha śmiechem.

– Moja jest w bagażniku.

– Jest przecież Jaclyn – mówi Logan.

– Jaclyn należy do zespołu.

Anders wrócił do bębnienia na bębenku.

– To jest trasa muzyczna, Vee. Kto chciałby zabierać ze sobą dziewczynę? Bez urazy – dodaje tonem przeprosin.

– Nie jestem prawdziwą dziewczyną, więc nie możesz mnie obrazić – odpowiadam. – Ale Anders ma rację. Boże, czy to znaczy, że jestem w autokarze z dziesiątką facetów? – Patrzę na Logana, który wciąż trzyma mnie za rękę. Dziewiątką. Oddycham głęboko i zmuszam się, żeby o tym nie myśleć. Powinni mnie wyrzucić. – Zostaję – mówię bardziej do siebie niż do nich.

Prawdziwe szaleństwo zaczyna się po południu, gdy ekipa telewizyjna zaczyna wysiadać z autokaru. Dwunastu kamerzystów, po dwóch do każdego autokaru, będzie przez cały dzień wyciągać muzyków na wywiady. Gdy nie szykują się do występu, rozmawiają z powietrzem, odpowiadają na pytania i starają się zachowywać naturalnie. Większość daje sobie radę z wyjątkiem jednego, wyjątkowo nerwowego perkusisty. Anders jest najgorszy, jeśli chodzi o naturalne zachowanie się przed kamerą. Nie znam nikogo, kto by tak jak on potrafił ściągać na siebie uwagę, a tymczasem przed kamerą dosłownie sztywnieje. Każde zdanie wychodzące z jego ust brzmi, jakby zostało zmiksowane w blenderze. Może nie jestem w zespole od reklamy, ale wiem, jak to naprawić. Anders będzie moim królikiem doświadczalnym, gwoździem programu początkującej specjalistki od reklamy.

CAM

Trudno oddychać, gdy obiektyw kamery celuje we mnie niczym pluton egzekucyjny.

– Wszyscy chodziliście do tego samego liceum, tak? – pyta Priya.

– Tak, tylko że...

– Nie mów do mnie – wchodzi mi w słowo Priya, wskazując na stojącego za nią Tada. – Lecząc do kamery – powtarza chyba po raz dziewiętnasty. – I postaraj się odpowiadać na pytania.

Jak w jakichś kretyńskich wyborach Miss Ameryki. Kiwam głową.

– Ja, Logan i Anders graliśmy w szkolnym zespole.

Priya macha ręką, zachęcając mnie, bym mówił dalej, ale nie wiem, co jeszcze powiedzieć.

– Co myślisz o tym, że Logan zabrał swoją dziewczynę na tournée? Czy to nie krępujące?

– Dlaczego miałyby być krępujące?

Priya wskazuje na kamerę.

– Obecność Vee na tournée nie jest niczym dziwnym. Vee od zawsze była częścią zespołu. Wszyscy ją kochamy.

Priya odwraca się do Tada.

– Czas.

Tad patrzy na ekran i szybko odpowiada:

– 7:42:06.

Priya zapisuje to na tablecie.

– Po co ten czas?

Priya wzrusza ramionami.

– Zaznaczamy ewentualne miejsca, do których możemy zechcieć wrócić podczas montażu. – Uśmiecha się i wraca do wywiadu. – Porozmawiajmy o Loganie. Powiedział, że nie ma nic przeciwko byciu równorzędnym frontmanem. Co ty na to?

Gdy wywiad dobiega końca, mam wrażenie, jakbym siedział godzinę w prowizorycznym pokoiku, tymczasem upłynęło zaledwie dwadzieścia minut. Na zewnątrz czeka Vee i Priya daje jej znak ręką, gdy wychodzę.

VIRGINIA

Rozmawiam z chłopakami pojedynczo. Nie spodziewałam się, że Jenn zechce także ze mną zrobić wywiad, gdy więc i mnie zaproszono na rozmowę, poczułam się dziwnie. A okazało się to jeszcze dziwniejsze, bo zaczęli pytać, jak to jest być dziewczyną Logana. Dziewczyna Logana. Wzdrygam się na myśl o tym. Od lat starałam się unikać tego tytułu. Rozmowa dotyczy głównie moich powiązań z zespołem, zadań jako ich menedżera w szkole i tego, co robiłam

podczas ich pobytu w Los Angeles, a także kiedy ich poznałam. A właściwie kiedy poznałam Logana i jak długo jesteśmy razem. To prosta droga do kłamstwa, a prawda, że byliśmy kiedyś razem, nie wchodzi w grę. Trzymam się wersji o naszej przyjaźni i nie odbiegam zbyt daleko od prawdy. Mimo to za każdym razem, gdy słyszę słowo „dziewczyna”, czuję ucisk w żołądku. Może nie mam odwagi, żeby zostać muzykiem, ale nie jestem już sławną asystentką. Przez ostatni rok pisałam teksty do piosenek Logana. Jesienią zaczynam staż w agencji piarowej w Chicago. To wielka sprawa dla studentki drugiego roku. Teraz jednak jestem jedynie dodatkiem, który znowu stoi za kulisami. Nawiedzona fanka towarzysząca ukochanemu zespołowi. Może nie powinnam wierzyć Loganowi, gdy proponował mi pracę. Była zbyt dobra, żeby była prawdziwa. Ale skąd mogłam wiedzieć?

CAM

Trudno się przyzwyczaić do obecności kamer. Z początku wszędzie ich widzę. Sterczą przed kuszetkami, gdy się budzimy, siedzą w saloniku, gdy omawiamy nowe piosenki. Mam wrażenie, jakby wszystko widziały. Jakby były dosłownie wszędzie, chociaż całą naszą dwunastkę w autokarze śledzą tylko dwie kamery. Zwłaszcza jeden z kamerzystów – wytatuowany facet o imieniu Tad – nie odstępuje nas na krok. Drugi biega między Causitc Underground a Phillipsami. Wciąż się zastanawiam, co jest w nas tak cholernie interesującego. Potem przypominam sobie, że relacja telewizyjna to coś, czego nam trzeba. Dziwne, że znowu możemy myśleć o nas jako „my”. Pod wieloma względami musimy na nowo się poznawać. A teraz jeszcze będą nas poznawać widzowie.

Od przyszłego tygodnia publiczność amerykańska nie tylko zobaczy nasze występy w telewizji, lecz także relacje zza kulis. Mam nadzieję, że znajdą coś bardziej interesującego niż oglądanie, jak się ubieram, odgrzewam jedzenie w mikrofalce, czy piszę piosenki, bo to Your Future X musi przyciągnąć ich uwagę. Staram się nie okazywać niechęci, nawet jeżeli widzę, że Tad ma wyraźną obsesję na punkcie Logana i Vee. Ta jego głupia kamera łapie wszystko. Każdy dowcip, każdy gest, rękę dotykającą jej pleców, gdy Vee wsiada do autokaru czy taksówki. Od kiedy to Logan stał się takim cholernym dżentelmenem? Każdy żartobliwy pocałunek w głowę i przedłużający się uścisk. Wszystko będzie można obejrzać w Internecie. Gdybym chciał, mógłbym oglądać to bez końca, aż do śmierci. Gdybym chciał się torturować.

Już wystarczająco źle jest z tym życiem. Z drugiej jednak strony myślę, że gdy się

to wszystko skończy, będę mógł ją oglądać na tych filmikach, działa na mnie uspokajająco.

VIRGINIA

Dwa pierwsze lokale są małe. Przypominają mi miejscowe bary, w których grali Melon Ballers. Producenci chcą, żeby cała trasa przedstawiała historię wschodzącego zespołu, zaczynają więc od rodzinnych barów i klubów. Co tydzień zespoły grają w większych lokalach, a przedstawienie jest bardziej dopracowane. Z każdym tygodniem zmniejsza się też liczba zespołów. Na koniec szesnastego tygodnia zespół, który odpadnie, otrzyma kontrakt płytowy i serce publiczności. Mówią tak we wstępie – „serce publiczności”. Obciachowe, ale prawdziwe. Pierwsze dwa występy będą nagrywane, więc nie ma napięcia, które towarzyszy graniu na żywo, i żaden zespół nie odpadnie. Będą to wyreżyserowane próby, żeby zrobić trochę szumu przed nagrywaniem występów na żywo. Bilety zostały już sprzedane.

Gdy instalujemy się w pierwszym lokalu – piętrowym barze na przedmieściach Houston, ze ścianami pokrytymi graffiti – nie mogę oprzeć się wspomnieniom. Tęsknię za dawnymi występami. W popołudniowym świetle wewnątrz baru sprawia wrażenie ponurego i starego. Niedobrze jest przebywać tu w ciągu dnia, gdy widać wszystkie niedoskonałości. Reflektory zmatowiały pewnie od dymu papierosowego, a ściany pokrywają setki nazwisk zapisanych kolorowymi pisakami. Wzdłuż sufitu biegną cienkie niebieskie rury. Wyobrażam sobie, jak te ściany będą wyglądały w ultrafiolecie – plątanina graffiti wyskakująca ze ścian niczym neonowe znaki.

Pracownicy wnoszą skrzynie z nagłośnieniem i instrumentami, a kulisy zaczynają wyglądać jak magazyn. Próbując uciec przed klaustrofobicznymi stertami sprzętu, wskakuję na stołek przy barze i zaczynam robić notatki. Pierwsze zadanie, jakie sobie postawiłam, to aktualizacja strony internetowej zespołu. Na początek idą życiorysy muzyków i najczęściej zadawane pytania, bo to kłopotliwe. Od wieków nikt tych informacji nie aktualizował. Zdjęcie Reese’a wygląda jak selfie zrobione w toalecie barowej, a Cama w ogóle nie ma w składzie zespołu. Spisuję pytania, które widzowie – ich przyszli fani – zechcą zadać. Mam już ich całą listę, gdy rozlega się znajome strojenie gitar. Na scenie, w całej okazałości, stoi mój zespół – My Future X. Zalewa mnie fala miłości do tych chłopaków za to, że zabrali mnie w tę podróż. Nawet do Reese’a, który z zawstydzania mnie sprośnymi żartami i bezwstydnym

podrywaniem uczynił misję, a który zapewnił, że chce, abym im towarzyszyła (nawet jeżeli moja obecność służy jedynie rozrywce).

Na małej drewnianej scenie Anders stuka pałeczkami na znak, że rozpoczynają pierwszą piosenkę. Logan i Cam w pełnej harmonii wymieniają się partiami solowymi. Są tak zgrani jak dobrze naoliwiona maszyna, jak dwa głosy, które zaczęły pojedynczo, by na koniec znowu się połączyć. Wydaje się, że zaledwie wczoraj – i całe wieki temu – widziałam ich śpiewających. Każdy promienieje wewnętrznym blaskiem, szczęściem i radością.

Może to pamięć ruchowa, ale nie mogę oderwać oczu od Cama i jego gitary. Zawsze emanował – i nadal emanuje – magnetyczną siłą na scenie. Patrzę na jego ręce przesuwające się w górę i w dół długiego progu miodowozłotej gitary, gdy trącają, szarpią i drażnią każdą strunę. Jego mięśnie napinają się i rozluźniają. Z taką swobodą chodzi po scenie. Mój oddech zwalnia, gdy przenoszę wzrok z jego rąk na ramiona. Wciąż kuszą czarne zawijasy tatuażu widoczne spod T-shirtu. Chciałabym odczytać słowa wypisane obok tych poskręcanych nut wijących się wokół twardego bicepsu. Jego głos przypomina chwilę tuż przed zaśnięciem, gdy trudno odróżnić sen od jawy.

Szyja mnie pali, gdy patrzę na jego szeroką pierś i twarz. Oczy nadal są intensywnie zielone, smutne i wpatrzone we mnie. Boże, Virginio, weź się w garść. W piersi czuję ogień, więc pospiesznie wracam do pracy nad stroną internetową, zastanawiając się nad czymś wstydliwym, co mogłabym umieścić w jego życiorysie.

Wykonywane przez chłopców piosenki należą do moich ulubionych. Jedną napisałam dawno temu, nad drugą pracowaliśmy z Loganem w pierwszym semestrze, przed jego wyjazdem do Los Angeles, a następne pamiętają czasy liceum. Słuchanie ich to jak oglądanie starych filmów rodzinnych, jak zanurzenie się we wspomnieniach. Gdy ostatnia piosenka dobiega końca, zrywam się ze stołka, klaszczę i wiwatuję. Wiem, że zachowuję się jak wariatka, ale nie mogę się powstrzymać. Ich marzenia wreszcie się spełniły. Otoczona wspomnieniami i melodiami, które wciąż brzmią mi w uszach, zapominam, że to było dawno temu i że to było moje marzenie, które pewnego dnia się spełni.

Chłopcy zeskakują ze sceny jeden za drugim. Logan obejmuje mnie w pasie, unosi nad ziemię i obraca. Cały Logan na najwyższych obrotach, mój ulubiony Logan. Ociera mi dłońmi policzki. Nawet nie zauważyłam, kiedy łzy zaczęły płynąć.

– Jesteś wielką, sentymentalną nerdzicą. Wiesz o tym?

– Wiem. – Ocieram rękawem mokre oczy. – Ale byliście niesamowici. – Łzy

płyną coraz mocniej, mimo że się uśmiecham. – Będzie rewelacyjnie – mówię i nagle rzucam się Camowi na szyję. Z początku sztywnieje, a potem obejmuje mnie, prawie nie dotykając moich pleców. Czuję jego miętowy oddech, pod palcami miękkie podkoszulek i twarde mięśnie. Co ja robię? Uśmiecham się sztywno i odsuwam na bezpieczną odległość, po czym obejmuję Andersa. Przybijam z Reese’em piątkę, lecz on chwytą mnie w ramiona, unosi wysoko i kręci w kółko.

Zaczynam krzyczeć, gdy światła sceny zmieniają się w rozmazane, czerwone linie.

– Puść mnie!

Na scenie jest już następny zespół i słyszę ich śmiechy. Tad zszedł już ze sceny i filmuje nas, a Kaley kręci palcem w powietrzu, namawiając Reese’a, żeby dalej się kręcił.

CAM

Minęły dwa lata, odkąd ostatni raz byłem na scenie i grałem swoje piosenki. Czuję siłę przepływającej przez mnie, elektryzującej muzyki. Gdy dziś wieczorem wchodzę na oświetloną reflektorami scenę, mając przed sobą tonącą w mroku widownię, czuję, że żyję. Nie widzę ludzi, ale wyczuwam ich obecność. Wiem, że oni mnie widzą i słuchają. Bez słów dzielę się z nimi moimi uczuciami. Wszystkim, co starałem się ukryć. Gdy kończymy czwartą piosenkę i oddajemy scenę Caustic Underground, zdążyłem odsłonić przed zgromadzonym pod sceną tłumem całe moje wnętrze, które teraz ukazują w światłach reflektorów.

Vee stoi za kulisami w fioletowej koszulce z napisem „Melon Ballers”. Zawsze ją wkłada, gdy gramy. Podobno przynosi szczęście. To właśnie powiedziała Loganowi, gdy spytał, dlaczego nie włożyła nowej z napisem „Your Future X”, którą można już kupić. Gdy spotkaliśmy się z Jenn, żeby omówić kampanię promocyjną, Vee zaproponowała, żeby koszulki były fioletowe. Wszyscy się zgodziliśmy. Nie żeby nam zależało, ale dlatego, że jej zależało. Koszulki znalazły się w sprzedaży już tego wieczoru, podczas naszego pierwszego występu. Śmiesznie wyglądają dziewczyny w T-shirtach z napisem „Your Future X”. Może to prorocze.

Gdy dwa następne zespoły kończą grać, dochodzi północ. Podczas ładowania sprzętu Vee stoi w zaułku oparta o metalowe drzwi. Twarz oświetla jej komórka trzymana przy uchu. Wraca do autokaru w ostatniej chwili, kładzie się na łóżku

i dokładnie zaciąga zasłonę. Dotąd nigdy tego nie robiła, zawsze zostawiała szparę. Ja też. Dzięki temu widziałem jej twarz. I gdy śpi, wydaje się, że nie ma nas, lecz są oni. Ludzie, którymi byliśmy, zanim ją poznałem. Gdy zza zasłony dochodzi szelest, domyślam się, że usiłuje przebrać się w piżamę na ciasnym łóżku.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Zza zasłonki wyłania się jedna stopa.

– Tak. – Chrząka i odsuwa zasłonkę. – Zaczynam być w tym całkiem niezła.

– Miałem na myśli rozmowę telefoniczną. – Uśmiecham się lekko. – Ale rzeczywiście, nieźle sobie radzisz z przebieraniem się. Tylko czemu nie robisz tego w łazience?

Prycha.

– Dziękuję. Nie będę paradowała po autokarze w piżamie.

– Więc...

– Och. – Urywa. Może znowu chce mnie ignorować. – Dzwoniłam do domu i rozmawiałam z mamą.

– Co u niej?

– Wszystko dobrze.

Leżymy na plecach i szepczemy w ciemności.

– Więc w czym problem?

– Takie tam sprawy z rodzicami. To długa historia. – Leży nieruchomo i wpatruje się w sufit. Myślę sobie, że nasza rozmowa dobiegła końca, jeżeli w ogóle można to nazwać rozmową. Jednak po jakimś czasie Vee przerywa ciszę. – Nie powiedziałam jej o stażu. – Robi palcami w powietrzu znak cytatu.

– Zmartwiłaby się?

– Że spędzam wakacje z bandą niedoszłych gwiazd rocka, zamiast pracować albo zbierać zaliczenia z przedmiotów, lub pobyć w domu? – Przewraca oczyma. – Tak, zmartwiłaby się.

– Przecież nie może zmusić cię do powrotu do domu.

– Owszem, może.

– Masz dziewiętnaście lat, Vee.

– A ona jest moją mamą. – Przewraca się na plecy i masuje skronie. – Która płaci za college.

Stuka nerwowo stopami w ścianę kuszетки. Jeszcze obudzi Paxa śpiącego nad nią. To oznaka, że za chwilę wpadnie w panikę.

– Wyluzuj. Przecież się nie dowie.

– Mam jej nie mówić? Trzymać to w tajemnicy?

– Możesz jej powiedzieć po powrocie. To nic wielkiego, Vee. Niewielkie kłamstewko.

Patrzy na mnie zimno, a ja zaczynam żałować, że to powiedziałem.

– Jasne. Tylko kłamstewko. – Kręci głową i odwraca się do mnie plecami. – Kłamstewka nie wywołują wyrzutów sumienia, tak? – dodaje głosem stłumionym przez poduszkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

WTEDY

CAM

Po dwóch godzinach pierwszej próby z Melon Ballers czuję, że wszystko wskakuje na właściwe miejsce. Dopasowujemy się, znajdujemy wspólny rytm.

W czasie przerwy między piosenkami Vee unosi wzrok znad zeszytu.

– Nie zapomnijcie przynieść strojów na czwartkową próbę. – Wrzuca czerwony zeszyt do torby i odwraca się do nas. – Proszę – dodaje teatralnie słodkim głosem i uśmiecha się niczym Kot-Dziwak z *Alicji w Krainie Czarów*.

– Upiorna Vee – mruczy Logan.

– Strojów? – powtarzam zaskoczony.

– W których będziecie występować w sobotę w Carniva...

– Vee lubi sprawdzać, czy jesteśmy właściwie ubrani – wyjaśnia Anders, wchodząc jej w słowo. – W jego głosie brzmi sarkazm, mimo to szeroko się uśmiecha. – Lubi patrzeć, jak się przebieramy. Jesteśmy jej pokarmem.

Logan omal nie dławi się piwem.

Vee podnosi z podłogi porzuconą skarpetkę i rzuca nią w Andersa.

– Ohyda. Chciałeś powiedzieć trucizną, bo co dla jednego pokarmem, dla innego trucizną. – Marszczy nos, jakby zniesmaczył ją ten pomysł. – I jeżeli chcecie menedżera, któremu na niczym nie zależy, poproście Drew, żeby wygospodarował czas w swoim studenckim grafiku. Ja tylko nie chcę, żeby powtórzyło się zdarzenie z wiejskiego festynu.

Logan kręci głową.

– Ciągłe będziesz nam to wypominać?

– Graliście na festynie? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie – odpowiadają zgodnym chórem, wyraźnie zirytowani.

Vee odwraca się do mnie.

– W zeszłym roku graliśmy na jesiennym festynie. To był jeden z naszych największych występów, a ci tutaj – wskazuje na nich palcem – pojawili się w koszulach flanelowych.

Wszyscy wybuchają śmiechem z wyjątkiem Vee. I mnie. Nie mam ani jednej

koszuli flanelowej. Zdaje się, że stan Kalifornia zakazał sprzedaży flaneli.

– Tak, śmiejecie się. Jedna osoba może wystąpić w koszuli flanelowej, ale żeby wszyscy? Wyglądaliście jak te misie z filmu Disneya, które grają na banjo, noszą szelki i straszą dzieci. – Anders zgina się wpół ze śmiechu. Vee wygląda, jakby chciała go uderzyć czymś twardszym niż skarpetka. – Więc tak, sprawdzam wasze stroje. Bo was kocham. I nie pozwolę, żebyście wyglądali jak wiejska kapela z muzykantami grającymi na skrzypkach i tarze.

– Więc jest jakiś uniform?

Patrzy na mnie zaskoczona. Czyżby to był żart?

– Musisz mieć coś, co sprawi, że będziesz wyglądał jak członek zespołu.

Uśmiecham się.

– Myślałem, że dowodem na to jest gitara.

– Ale koszulka polo odciąga wzrok od gitary. – Przechyliła głowę na bok i dziwnie się uśmiecha.

Może powinienem jej powiedzieć, że kiedyś miałem mnóstwo lancerskich ciuchów. Ale przeprowadzka do Michigan to nowy początek. I to pod każdym względem. A wyciągnięcie gitary z szafy nie oznacza, że muszę się cofnąć do tamtych czasów.

– Poszukam czegoś.

– I przyniesiesz w piątek?

– Jeżeli nie zapomnę.

Udaje zirytowaną, o czym świadczy lekkie uniesienie kącika ust.

– Postaraj się. Nie chcę, żeby coś się stało twojej ulubionej kolekcji polo.

– A ty co włożysz?

Rumieni się, a ja mogę się tylko uśmiechnąć.

Cechy charakteru: Sadystka modowa. Lubi wszystko kontrolować. ~~Lekko~~ przewrażliwiona. Mocno przewrażliwiona.

Dochodzi jedenasta, gdy kończymy ostatnią piosenkę. Pakuję gitarę do futerału i w tym momencie napotykam wzrok Vee. Ma piękne oczy – ciemnobrązowe kółka z zielonymi środkami. Ale teraz przypominają wielkie białe kule. Zanim jednak mam czas, żeby spytać ją, o co chodzi, słyszę czyjeś kroki za plecami i czuję uderzenie kościstych żeber. Vee pospiesznie odsuwa na bok futerał z gitarą. Przygnieciony ciężarem mały, która zwała się na mnie, wpadam na Vee. Żeby jej nie przygnieść, usiłuję oprzeć się na rękach, lecz łokciem trafiam ją w żebra.

– Cholera! – krzyczy.

Leży na samym spodzie trzyosobowego stosu. Zrzucam z siebie Andersa i podnoszę się na kolana.

– Cholera. Nic ci się nie stało?

– A mnie nie pytasz? – Anders leży na podłodze z zamkniętymi oczami i śmieje się histerycznie. Śmierdzi piwem i potem. Walenie w talerze to ciężka, fizyczna praca.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – krzyczy Vee.

– Przepraszam. Nie chciałem...

Patrzę na Andersa i kręcę głową.

Vee podnosi się na kolana.

– Steve, zbieraj rzeczy. Odwiozę cię do domu.

– Nie pojedziesz moim samochodem. – Steve kręci głową jak szalenciec. Ma przymknięte oczy. Też jest pijany. – Skrzynia biegów tego nie wytrzyma.

– Trzeba było wcześniej o tym pomyśleć, zanim znowu się nawaliłeś – odpowiada Vee.

– Ja pojedę. – Praktycznie zaatakowałem łokciem dziewczynę, którą ledwo znam. Dziewczynę, którą w pewnym sensie prześladowuję. Muszę zrobić coś, żeby odkupić winę. – Umiem obsługiwać ręczną skrzynię biegów. Vee może pojechać za mną, a potem mnie tu przywieźć. – Patrzę na nią, czekając, aż się zgodzi.

– Albo mogę pojechać twoim samochodem, a ty rano odwieziesz mnie do szkoły – proponuje, ale patrzy przy tym na Logana.

Nie mam nic przeciwko temu.

– Nie pojedziesz jego samochodem – mówi Logan.

Vee wstaje z podłogi, jedną ręką trzymając się za żebra.

– Niby dlaczego?

Ma rację. Czemu Logan ma o tym decydować? To świetny pomysł.

– Nie pozwalam ci jeździć moim samochodem, a w porównaniu z jego to kawał złomu.

– W porządku, niech jedzie. Odwiozę najpierw Steve'a, a potem ją do domu.
– Odwracam się do Vee. – Zgadzasz się?

Kiwa głową i bez słowa rusza w stronę schodów.

Logan podchodzi do mnie, gdy Vee jest już poza zasięgiem słuchu.

– Mówiłem poważnie, twoje auto jest świetne. Musisz mi kiedyś dać się nim przejechać. – Klepie mnie po plecach, jakbyśmy byli przyjaciółmi. Może jesteście. – Rodziców?

Sztywnieję i patrzę w stronę, gdzie zniknęła Vee.

– Z narkotyków. – Kolejna nerwowa odpowiedź. Jestem Cam, dealer narkotykowy z Wisconsin. Miło mi cię poznać.

– Ha! Niezłe. – Czy on wie, że żartuję? Żartuję, Logan. – Cieszę się, że z nami grasz.

Wychodzę na dwór i widzę, że Vee stoi przy moim samochodzie. Oboje są prawie niewidoczni na nieoświetlonym podjeździe. Steve wsiada do swojego samochodu. Przecinam podjazd i podaję Vee kluczyki do mojego auta.

– Proszę.

– Nie umiem takim jeździć.

Potrząsam kluczykami przed jej nosem.

– Dasz sobie radę. To automat. – Wciąż się waha. Spogląda niepewnie na błyszczącą chromowaną rączkę. – To zwykły samochód.

Tak naprawdę to BMW serii 4 coupé ze skórzaną tapicerką, niestandardowymi felgami, włoskimi oponami i mnóstwem kontrolek dotykowych na ekranie, które nie do końca wiem, do czego służą, chociaż jeżdżę tym autem od dwóch miesięcy. Mógłbym za niego kupić mały dom w Riverton, ale nie dbam o to. Kupiłem go, bo było mnie stać. I nie przyszło mi do głowy, że będzie pasował w tym mieście jak wół do karety. Chcę jej powiedzieć, żeby się nie stresowała, bo nie znoszę tego auta. Tak to jest, gdy umierają ci rodzice: piękna bryka, skromnie urządzone mieszkanie i gitara z autografem, na której nie gram, bo czuję się winny. I oczywiście głupia deska surfingowa za siedemdziesiąt cztery dolary.

Niewiele wydałem z funduszu za przelaną krew. Mój tata był inżynierem w start-upie zajmującym się alternatywnymi źródłami energii, a mama wiceprezesem w firmie telekomunikacyjnej. Nie żyliśmy w blasku fleszy, bo rodzice zostali wychowani skromnie, ale było nas stać na wszystko. Dzięki pieniądzom z ubezpieczenia na życie i pakietowi akcji mogłem przeprowadzić się do Szwajcarii. Zamiast tego tkwię w Stanach, w środku pola kukurydzianego, i przekonuję śliczną dziewczynę, żeby poprowadziła mój głupi samochód. Czy to znaczy, że nie chce, abym jutro rano odwiózł ją do szkoły? Wciskam jej kluczyki w dłoń i wracam do pudełkowego czerwonego buicka Steve'a.

– Nie pogniewam się, jeżeli raz czy dwa przekroczysz prędkość. – Mrugam do niej, po czym wsiadam do auta Steve'a, żeby się nie rozmyśliła.

Obserwuję we wstecznym lusterku, jak wahając się, wsiada do samochodu i ostrożnie ustawia wszystkie trzy lusterka. Steve śpi oparty o okno, sięgam więc przez niego i zapinam mu pas. W tym momencie ciszę przerywa pukanie

w okno. Twarz Vee jest zaledwie o kilka centymetrów od mojej. Opuszczam szybę gotowy do dalszej perswazji.

– Co się stało?

Unosi swoją komórkę.

– Na wypadek gdybyśmy się rozdzielili. Nie chcę, żebyś błędził po okolicy z tym pijanym piwoszem. – Wskazuje na Steve’a opartego o okno. Jego oddech tworzy mokre kółka na szybie.

Wystukuję na klawiaturze numer mojej komórki i dotykam ikonki „wyślij”. Chwilę później telefon wibruje mi w rękę. „Tu taksówka Cama. Od 2016 roku odwozi nieletnich pijaków i alkoholików w średnim wieku”.

W czasie gdy podprowadzam Steve’a pod drzwi domu, Vee przesiada się na miejsce dla pasażera. Obchodzę auto i siadam za kierownicą.

Vee poprawia się w fotelu, jakby usiłowała odsunąć się jak najdalej ode mnie.

– Mój dom jest w mieście, przy szkole – mówi cicho, po czym opiera głowę o zagłówek i zamyka oczy. W samochodzie słychać tylko nasze oddechy. Przypomina mi się dom opieki i to, jak podsłuchiwałem ją zza zasłony. Na pewno mnie zauważyła.

– Playlista numer cztery – mówię powoli, mając nadzieję, że system zadziała i nie będę musiał powtarzać tego cztery razy.

Nie otwiera oczu, lecz uśmiecha się w ciemności, gdy w głośniku rozbrzmiewa muzyka.

– Lanser. – Jedziemy dalej w milczeniu. – Czasami dobrze jest pomilczeć – dodaje po pewnym czasie.

Chcę przyznać jej rację, ale wtedy będę musiał się odezwać. A jeżeli nic nie powiem, pomyśli, że ją ignoruję? Czy że jej nie słyszałem? Odetchnij głęboko, Cam. Weź się w garść.

– Czasami człowiek czuje ulgę, gdy nie musi nic mówić. – Oczy nadal ma zamknięte, a głowę odchyłoną na zagłówek. – Jakby znajomość z kimś zależała od słów, które wypowiadamy. – Patrzy na mnie, a ja odbieram to jako pozwolenie.

– Rozmowa potrafi być wyczerpująca. Ludzie myślą, że to zawody. Jakby od tego, ile będą do ciebie mówić albo ile o tobie wiedzą, zależało, jak bardzo się o ciebie troszcza.

– A ty tak nie uważasz? – Odwraca się twarzą do mnie, przyciskając policzek do zagłówka. – Nie sądzisz, że na tym polega troska o drugiego człowieka? Czy nie to nazywamy przyjaźnią? Jeżeli twój najlepszy przyjaciel nie jest osobą,

która zna cię najlepiej, to jak inaczej zdefiniujesz waszą znajomość?

Gdyby słyszała tych wszystkich ludzi, którzy bez przerwy do mnie gadali przez ostatnie dziesięć miesięcy. Ich bezsensowne słowa urastały do rozmiarów góry lodowej. Gdyby tylko ich słyszała, nie zadałaby mi takiego pytania.

– Nie musisz znać historii czyjegoś życia, żeby troszczyć się o niego. – Przysięgłbym, że pomimo włączonej muzyki słyszę własny oddech. Dlaczego tak się przy niej denerwuję? Może stałem się kompletnie aspołeczny. – Czasami większe znaczenie ma to, czego nie mówisz.

Vee siedzi z głową opartą o zagłówek, gdy mijamy szkołę, ale oczy ma otwarte. Coś się zmieniło. Powietrze wokół nas zgęstniało jak przed burzą.

– Już niedaleko. Tylko kilka przecznic. Ulica Sycamore. Piąty dom po prawej.

Dom jest mały, stoi niedaleko głównej ulicy miasta. Pomalowany na żółto, z granatowymi okiennicami. W żadnym oknie nie pali się światło. Zatrzymuję samochód i ściszam muzykę. Czyżby miała być wcześniej w domu? Jest po północy, ale nie wygląda, żeby się spieszyła.

– Dlaczego nie występujesz?

Natychmiast żałuję, że o to zapytałem. Po co ja tyle gadam?

– Po prostu boję się. – Zaczyna bawić się pierścionkiem. – Nawet nie wiem czego. – Milknie na długo. Nie wiem, czy się odezwie, ale nie chcę przerywać ciszy. – Boję się, że mnie znienawidzą – dodaje w końcu i wzdycha.

Żołądek mi się ściska jak wtedy, gdy pierwszy raz wyszedłem na scenę z gitarą, zastanawiając się, czy spodoba mi się słuchaczom.

Zdjęła pierścionek i teraz trzyma go w dłoni.

– Zaczęłam grać, gdy miałam osiem lat. Od zawsze pisałam wiersze i wymyślałam piosenki. Więc Nonni – odwraca twarz w moją stronę – to moja babcia, kupiła mi na urodziny różową dziecięcą gitarę i nauczyła grać z filmików w Internecie. Potem Logan i ja zostaliśmy przyjaciółmi, a kilka lat później namówił mnie na występ w szkolnym konkursie talentów. Przez wiele tygodni ćwiczyliśmy tę głupią piosenkę i uwielbiałam ją. Ale na scenie po prostu mnie zamurowało. – Wzrusza ramionami. – Wiem, że to banalne i głupie, i nie ma na to wytłumaczenia. – Patrzy na mnie i przewraca oczyma. – Po prostu siedziałam, a Logan zagrał sam całą piosenkę i był niesamowity. Ludzie oniemieli z zachwytu.

– Zachował się jak palant, czy coś w tym rodzaju?

– Nie. Czuł się okropnie. A przez to ja poczułam się okropnie. – Wkłada pierścionek na palec. – Nie chciałam, żeby czuł się źle z powodu czegoś, w czym był dobry. To strasznie zagmatwane. – Zaczyna drapać fioletowy lakier

na paznokciach. – Więc udałam, że to nic wielkiego. Powiedziałam, że nie chcę już grać. I ludzie myślą, że nie gram. Bo ciągle wspominają tę historię. Jakby liczyło się tylko to jedno głupie zdarzenie. „Pamiętasz, jak замуrowało cię na scenie, gdy miałaś dziesięć lat?”. Trudno z tym zerwać i poczuć, że się jest kimś innym.

– To wariactwo. – Patrzę na nią i zastanawiam się, jak może być pewna wszystkiego, co dotyczy zespołu, i jednocześnie nie wierzyć w siebie.

– Jest, jak jest – odpowiada szorstkim i cichym głosem, w którym brzmi rezygnacja.

Chciałbym powiedzieć, że to wariactwo, że ktoś słyszał, jak gra. I ten ktoś uważa, że jest niesamowita. Ale nie mogę. Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Powinienem sobie odpuścić, ale nie mogę. Wiem wszystko o wymyślaniu siebie na nowo i tego właśnie jej trzeba.

– A jeżeli wcale tak nie jest? Jeżeli mógłbym cię naprawić? – pytam i natychmiast żałuję swoich słów.

– Naprawić mnie? – Patrzy na mnie jak Logan, gdy powiedział, że nie powinna prowadzić mojego samochodu.

– Chciałem powiedzieć... to znaczy chyba wiem, jak pomóc ci to pokonać. Jeżeli chciałabyś spróbować. Obiecuję, że nie chodzi tu o żaden konkurs talentów. – Robię palcem znak X na sercu. – I nikt nie musi o tym wiedzieć, jeżeli nie chcesz.

Po chwili zastanowienia kiwa głową.

– Potrzebne ci alter ego. – Odwraca ku mnie twarz. – Musisz stać się kimś innym, nową osobą. Kimś, kto się nie boi. Bez tego balastu z występem. – Patrzę na nią z powagą. – To nie będzie łatwe. Ale na pewno zabawne.

W końcu uśmiecha się i napięcie zaczyna opadać. Siedzimy w ciemności, w kompletnej ciszy, i patrzymy na granatowe drzwi od garażu. Liczę kwadraty.

– Najwyższa pora – mówi wreszcie Vee, jakby przekonywała samą siebie. – Czas na zmiany, tak? Czas powiedzieć „tak” nowym rzeczom.

Dobrze wiem, co masz na myśli, odpowiadam w duchu.

– Najwyższa pora powiedzieć „tak” – mówię z uśmiechem, starając się zachować swobodny ton. – Powiedzieć „tak” wszystkiemu.

Nie mogę się powstrzymać. Czuję się, jakbym stał na brzegu urwiska i czekał, aż ktoś mnie popchnie. Patrzymy sobie w oczy. Obiecuję sobie, że po raz ostatni siedziałem za tą zasłoną, bo serce eksplodowałoby mi w piersi, gdyby mnie zawołała.

– Dobrze. – W jej oczach płonie ogień, a w kącikach ust pojawia się uśmiech.

– Mógłbyś mnie gdzieś podzucić?

Serce nadal wali mi w piersi.

– Jasne. Gdzie?

– Na plażę. Jest trochę dalej przy ulicy. – Odwraca wzrok w stronę okna. – Ale pewnie już wiesz.

Uśmiecham się mimowolnie.

– Wiem.

– Pracowałam latem na plaży i widziałam cię. Często. Trudno nie zauważyć kogoś, kto leży przez cały dzień na głupiej desce surfingowej.

Mówi to tonem przeprosin, ale ja cieszę się, że mnie zapamiętała.

– Deski surfingowe wcale nie są głupie. Lucy byłaby zrozpaczona twoim brakiem szacunku.

– Przepraszam Lucy. Nie chodziło mi o nią. To surfowanie po jeziorze jest głupie.

Wybucham śmiechem. Już dawno zrozumiałem, że głupotą jest surfowanie po jeziorze.

– Co się dzieje na plaży? – pytam. Jest po północy. Nie wygląda na kogoś, kto paliłby z innymi marychą na wydmach. Podczas bezwietrznych nocy dźwięki ich gitar i bębenków bongo docierają do mojego mieszkania przez otwarte okna.

– Często wieczorami przychodzę na plażę. To już weszło mi w nawyk. Nie mogę usnąć, jeżeli przez kilka godzin nie posiedzę i nie posłucham szumu fal.

– Doskonale to rozumiem.

15 minut później...

Cam:

Jak plaża?

Vee:

Jak zwykle. Piasek. Woda. Palacz marychy gra na bongo. I zwariowane fale. Pewnie by ci się spodobało.

Cam:

Myślałem o tym, co powiedziałaś.

Vee:

O czym? Byłam dzisiaj strasznie czepialska. Przepraszam. Czy istnieje słowo czepialska?

Cam:

Stroje na koncert. Moje są okropne. Nie spodobałyby ci się.

Vee:

Yhy.

Cam:

Pojedziemy gdzieś jutro?

Vee:

Poważnie? Dokąd? Przecież jutro jest szkoła.

Cam:

Po szkole. Nie jestem przestępcą. A ty?

Vee:

Śmieszny z ciebie facet, Cam.

Cam:

Wreszcie ktoś to zauważył.

Vee:

Nikt tego nie zauważy, jeżeli nie będziesz gadał. A w ogóle to dokąd chciałbyś pojechać?

Cam:

Myślałem o galerii handlowej.

Vee:

Miałam pomóc Andersowi w historii.

Cam:

Mogłabyś być moją osobistą konsultantką.

Vee:

Wiesz, jak zachęcić dziewczynę.

Cam:

Mogłabyś poprowadzić mój samochód.

Vee:

Kuszące...

Cam:

Pełna kontrola nad muzyką. Ostatnia oferta.

Mogłabyś odmówić? Mieliśmy mówić „tak”.

Vee:

Okay. Tak. Do zobaczenia rano. I po szkole.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

TERAZ

VIRGINIA

Kiedy myślałam, że jadę na tournée jako stażystka – a nie jakaś cheerleaderka zespołu – uznałam, że nie ma sensu zabierać gitary do ciasnego autokaru, bo i tak będę zajęta. Tymczasem nie mam żadnego zajęcia poza robieniem zdjęć, pisanem życiorysów muzyków i artykułów o życiu w drodze. Rankami większość chłopaków jest nie do życia, bo odsypiają wieczornego kaca. To doskonała pora na popracowanie nad własną muzyką. Przynajmniej dopóki nie wymyślę, jak przekonać Jenn, żeby pozwoliła mi uczestniczyć w promocji zespołu.

Gitara Logana jest niemal stałym przedmiotem na moich kolanach, a na małej skórzanej kanapie w kuchni zdążyłam już odcisnąć swój tyłek. Okazuje się, że w autokarze pełnym chłopaków to kuchnia jest miejscem, gdzie najłatwiej się ukryć. Banalne, ale prawdziwe. Nie wspominając o tym, że damskie fanki, które czasami przychodzą do autokaru, nie należą do osób, które mają ochotę piec brownie dla nowo poznanego chłopaka. A gdyby były mądre, upiekłyby. W zeszłym tygodniu nauczyłam się robić chrupiące płatki ryżowe w mikrofalówce, dzięki czemu otrzymałam kilka propozycji matrymonialnych. Ci chłopcy uwielbiają jedzenie, które nie pochodzi z papierowej torby lub folii aluminiowej.

Jedyną osobą, która narusza mój spokój w kuchni, jest Tad. On i jego kamera chodzą za mną jak cień. Nieważne, co robię – czy palę torbę z prażoną kukurydzą i cały autokar wypełnia się dymem, czy pracuję nad stroną internetową zespołu, czy usiłuję napisać nową piosenkę, czy też oglądam z chłopakami telewizję, on to filmuje. Dlaczego? Nie mam pojęcia. Jestem chyba najmniej ciekawą osobą w autokarze.

Przeważnie jednak przyzwyczailiśmy się już do wszechobecnych kamer. Przypominają mi dom opieki, w którym mieszka Nonni. Tam zawsze jest pełno rezydentów – grają w gry, czytają książki, spacerują – ale Nonni traktuje ich jak tło, bo tam każdy ma swój własny, mały świat. Kamery też są takimi

rezydentami, na których nie zwraca się uwagi. Zwykle nie śpiewam w autokarze, ale wstaję bardzo wcześnie, gdy jeszcze wszyscy śpią. Skończyłam właśnie grać jedną z moich ulubionych piosenek. Napisałam ją przed kilku laty. Nosi tytuł *Katastroficzna miłość*.

Tad odsuwa zasłonę oddzielającą kuchnię i celuje we mnie kamerę. Odkładam gitarę na kolana.

– Masz już mnóstwo materiału ze mną – mówię z nadzieją, że zrozumie niewypowiedzianą prośbę o trochę prywatności. – Chyba nie kręcisz filmu z gafami Vee. Uważaj, bo wiem, gdzie śpisz.

Odkłada kamerę – która wygląda na bardzo drogą, cyfrową – na blat, po czym uśmiecha się leniwie i przesuwa dłonią po falujących włosach okalających okrągłą twarz.

– Znudziło mnie filmowanie chłopaków leżących w łóżkach. – Opiera się o ścianę naprzeciwko mnie. Ma długie i cienkie nogi, ale ramiona i tors szerokie i napakowane. Jego karnacja sprawia wrażenie bladej przy prawie czarnych włosach opadających falami na ramiona. – Ty wydajesz się bardziej interesująca. – Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głowy.

– Zapewniam, że nie jestem.

Zamykam zeszyt i odwracam się do niego. Często mu się przyglądam. Robi wrażenie interesującego kolażu niepasujących do siebie kawałków, które jakimś sposobem tworzą całość. Gdybym zamknęła oczy, byłabym pewna, że jego są brązowe, bo wszystko w nim jest ciepłe, tymczasem mają dziwną zieloną barwę. Patrząc na niego, ilekroć unikam kontaktu wzrokowego z Camem.

– Co cię skłoniło do wzięcia udziału w tournée? Nie jesteś typem zazdrosnej dziewczyny, która wlecze się za chłopakiem, żeby go pilnować. – Uśmiecha się jak zwykle. Rozbawienie to chyba jego permanentny stan umysłu. Ciekawe, czy to dlatego, że wyraźnie lubi swoją pracę.

– Oczywiście, że nie – odpowiadam. W końcu mogę być szczerą. – Jestem tu głównie dla wsparcia moralnego. – Bezwiednie szarpię struny gitary. – Ci chłopcy są dla mnie jak rodzina.

Tad przechyla głowę na bok, jakby mnie egzaminował.

– Też piszesz piosenki? – pyta, po czym krzyżuje ramiona. Gdy napina mięśnie, kolorowa ryba wytatuowana na jego przedramieniu zdaje się poruszać. – Kilka razy złapałem cię na śpiewaniu. I ciągle coś zapisujesz w tym twoim zeszycie. – Stuka długim palcem w kolorowe czasopismo leżące przede mną na stole. – Piosenka, którą właśnie śpiewałaś, była niesamowita. Ty ją napisałaś?

– Tak. Ale...

Przerywa mi dochodzący z korytarza głos Cama.

– Jej piosenki należą do naszych najlepszych.

Przewracam oczyma na tę jego próbę pochlebstwa. Jak długo tam się czaił?

– Naprawdę?

Tad wydaje się zainteresowany i poprawia ustawienie kamery, gdy Cam tymczasem siada przy mnie. Nie wiedziałam, że wszystko nagrywa. Z drugiej strony przecież to jego praca.

Tad ponownie patrzy na mnie.

– Nie wiedziałem, że piszesz piosenki dla zespołu. – Mówi to takim tonem, jakbyśmy siedzieli sobie, gadali i malowali paznokcie.

Cam patrzy na mnie, potem na Tada i kamerę.

– *Zachęta... Miłość jak mandarynka...* i inne, te najpopularniejsze, napisała Vee.

Cam uśmiecha się do mnie, jakbym była ideałem, a ja na chwilę zapominam o bólu, nienawiści i gniewie. Odpowiadam mu uśmiechem. I przez chwilę czuję się szczęśliwa. Patrzy na mnie, jakbym wygrała z rakiem lub napisała wielką amerykańską powieść, a nie kilka głupich piosenek. Znowu mam siedemnaście lat, siedzę na plaży po zachodzie słońca i gram koncert dla dwóch osób.

– Zróbmy to, Vee – mówi Cam, przerywając moje myśli.

Tad znowu trzyma kamerę na wysokości twarzy i celuje nią w Cama, który przesunął się na drugi koniec kanapy i oparł gitarę na kolanie. Po wstępnych akordach czuję ucisk w piersi. Znam słowa, które za chwilę wyjdą z jego ust, i wolałabym ich nie słyszeć.

– *Jest taka dziewczyna, taka dziewczyna, która sprawia, że świat staje się jaśniejszy. Ten jej uśmiech i oczy... Chciałbym, żeby była moją. Słyszę, jak się śmieje i uśmiecham się, bo wiem, że uśmiecha się do mnie...*

Śpiewając, nie odrywa ode mnie wzroku, i nagle wracają wspomnienia. Jesteśmy w jego mieszkaniu po szkole, śpiewamy i gramy. Leżymy na plaży. Słońce dawno już zaszło, a my ciągle rozmawiamy.

– *Jest taka dziewczyna, taka dziewczyna...*

Uczucia, które we mnie wzbierają, nie są nowe i przyjemnie jest ich doświadczać. Ale boli świadomość, że dawno tak się nie czułam.

– *Taka dziewczyna. Taka dziewczyna...* – powtarza Cam, a ja wiem, że teraz powinnam się włączyć, ale nie robię tego. Nie mogę wrócić do tamtych dni i czuć to, co wtedy czułam. Przypomnieć sobie wszystko, co starałam się wyrzucić z pamięci. Każda nuta tej piosenki wrzyna mi się w serce, otwiera stare rany, cofa mnie w przeszłość, gdy byłam inna.

Odkładam gitarę na stół i odwracam się do Cama, żeby nie patrzeć w wycelowaną we mnie kamerę.

– Nie czuję się dobrze. Boli mnie głowa.

Przyciskam dwa palce do skroni. Czekam, że Tad zacznie mnie namawiać, żebym nie przerywała, lecz on milczy. Uśmiecham się do niego z wdzięczności, że poszło łatwiej, niż się spodziewałam.

Od zasłony dzielą mnie dwa kroki – dwa kroki do wolności – gdy Cam staje mi na drodze. Zatrzymuję się, sądząc, że mnie minie, lecz on stoi i patrzy mi w oczy. Dzielą nas zaledwie centymetry i po chwili czuję jego dłonie na policzkach. Rusz się, Virginio, myślę. Długie, ciepłe palce obejmują moją głowę, a kciuki zaczynają delikatnie masować skronie. Czuję jego palce we włosach. Nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Powieki robią się ciężkie od emocji i opadają pod wpływem jego dotyku.

Słyszę cichy i ostrożny głos Cama.

– Lepiej?

Chyba kiwam głową. Jedna ręka Cama zsuwa się na moją szyję, a druga nadal wolno masuje skroń. Owiewa mnie zapach Cama. Jego mydło i miętowy szampon. I znowu mam siedemnaście lat. Jego ręka opada i teraz czuję przez materiał ciepło jego skóry – szorstkiej niczym papier ścierny i jego ciepły oddech przy uchu. „Tęskniłem za tobą”. Słowa są ciche niczym tchnienie. Wzbierają we mnie dawne doznania – gorący ogień rozpląwa się po ciele i nogach. Chcę pochylić się i zmniejszyć niewielką przestrzeń między nami i wypełnić ją naszymi wargami.

Wtedy rozlega się trzask zamykanych drzwi i jego palce robią się ciężkie jak ołów.

Otwieram oczy i wyzwalam się z obejmujących mnie rąk Cama. Jedna wciąż masuje skroń, a druga leży na obojczyku i jego kciuk delikatnie muska moją skórę. Obracam się, a on opuszcza ręce. Oglądam się za siebie. Kamera Tada wciąż pracuje, a czerwone światełko mruga złowieszczo. Jak to wyglądało? Wiem, co czułam, a teraz zostanie to na zawsze zapisane w mojej głowie.

Wymijam Cama.

– Pójdę się położyć – mówię, starając się zachować swobodny ton głosu, jakbyśmy byli jedynie przyjaciółmi. Nie jestem jednak pewna, czy kiedykolwiek byliśmy przyjaciółmi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

WTEDY

VIRGINIA

Krok pierwszy: Powiedz do widzenia Virginii Miller.

Kilka SMS-ów wieczorem. Tyle wystarczyło temu chłopakowi – praktycznie obcemu – żeby zwabić mnie do samochodu. Przynajmniej nie siedzę w ciężarówce. Jedziemy do najbliższego centrum handlowego, co zajmie nam trzydzieści pięć minut.

– Opowiedz o niej – prosi Cam.

Mam opowiedzieć o wymyślonej osobie? Moim alter ego? Trochę to dziwne.

– Zaczynj od czegoś łatwego. Od imienia i nazwiska. – Gdy milczę, patrzy na mnie z uśmiechem. – Mój będzie się nazywał Parker Sunset.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem.

– Czy Parker Sunset pracuje na rurze?

– Tylko dlatego, że z występów w zespole nie może opłacić rachunków – odpowiada Cam z rozbawieniem w głosie. – Połącz imię ulubionego zwierzaka z nazwą ulicy, przy której się wychowałeś.

– Nie chcę, żeby moje alter ego nazywało się Rybka Dunewood.

– Miałaś rybkę imieniem Rybka? Bardzo oryginalne.

– Właściwie to kota. Miałam wtedy siedem lat. Uznałam to za śmieszne. I już wiem, jak będę się nazywała: Dakota Gray. Imię to nazwa stanu, a Gray brzmi... modnie. Dotykam ekranu na desce rozdzielczej, próbując znaleźć stację radiową, a Cam zadaje mi pytania o Dakotę.

To fajna zabawa, myślę, gdy zdecydowałam się w nią grać. Opowiadam Camowi o moim alter ego: lubi kolorowe ciuchy i w przeciwieństwie do mnie ma proste, czarne włosy. Jest szalona i trochę lekkomyślna. Przecież nie zawsze trzeba nad wszystkim panować. Nie wpada w panikę, wyciąga pochopne wnioski i niczego nie planuje. Nie dba o to, co ludzie myślą o jej strojach, głosie czy innych rzeczach. Kocha taniec. Ekstra gra na gitarze i ma hipnotyzujący głos. Wie o tym i wykorzystuje to. Bo Dakota Gray jest odważna, twarda, śmiała i nie ma poczucia winy. Ma wszystkie cechy, których brakuje Virginii Miller.

Krok drugi: Stań się Dakotą Gray.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Stoję przed klubem Carnivale i obejmuję się rękami w talii, jakbym chciała wycisnąć się z tej sytuacji.

Cholera. Cholera. Cholera.

Może uda mi się eksplodować. Po wielu godzinach gadania o niej nie udało mi się stać Dakotą Gray. Wciąż czuję się jak Vee Miller, królowa paniki.

Może ktoś mnie porwie. Wrzucą mnie do jakiegoś czterodrzwiowego czarnego sedana. Nie będę mogła rozwalić tylnego światła przez te śmieszne szpilki na nogach. Gdy wywiozą mnie trzy stany dalej i porzucą gdzieś w rowie, nikt nie będzie wiedział, że to ja. Nie zidentyfikują mnie, bo będę wyglądała jak dziwka, która uciekła, czy ktoś w tym rodzaju. O Boże. Stanę się bohaterką wieczornych wiadomości z ostatniej chwili: „Szanowana uczennica Virginia Miller popadła w niełaskę”.

Cholera, Nonni. To wszystko twoja wina.

Gdzieś między przeklinaniem babci i chodzeniem w tę i z powrotem, między samochodem Logana a drzwiami domu, oblewa mnie zimny pot. Mam atak paniki. Robi mi się gorąco, ale ręce mam lodowate i do tego trzęsą mi się. Nie wiem, jak wygląda atak paniki, ale chcę umrzeć i chyba mam prawo trochę przesadzać.

Nie mogę wyjść z domu, bo wyglądam śmiesznie.

Tego popołudnia, gdy Cam namówił mnie, żebym pozwoliła mu wybrać strój dla mnie – a właściwie dla Dakoty – nie mogłam powiedzieć „nie”. Bo wtedy okłamałabym moją osiemdziesięcioletnią babcię. A chciałam powiedzieć „nie”, do cholery. Zamiast tego wybrałam strój dla Cama, a on wybrał strój dla mnie. A właściwie dla Dakoty Gray. Tak się umówiliśmy. To było proste, a nawet zabawne. Kupowaliśmy osobno, potem zadzwoniliśmy do siebie i wręczyliśmy zakupy schowane w torbach. Mieliśmy do nich zajrzeć dopiero wieczorem. Pomysł wydał mi się dobry, gdy pomyślałam, że Cam to fajny chłopak. Pozwolił poprowadzić superfajny samochód, chociaż ledwo mnie znał i wszyscy ostrzegali go, żeby tego nie robił. Cierpliwie słuchał moich opowieści o dziennych strachach. Ale fajni chłopcy nie starają się, żebym wyglądała śmiesznie. Cam nie jest fajnym chłopakiem.

Weź głęboki oddech, Virginio.

Ktoś trąbi, gdy stoję oparta o drzwi i zaciskam palce na zimnej metalowej gałce. Opieram czoło o szorstkie drewno. Sukinsyn. Oddycham głęboko i powoli otwieram drzwi. Mrużę oczy, wchodząc z ulicy tonącej w świetle wczesnego wieczoru do ciemnego baru.

Dam radę. Nie, nie dasz. Ale może Dakota Gray da radę.

Wszyscy się gapią i wiem, że nie jest to wymysł mojej bujnej wyobraźni. Teraz wiem, że nikt nigdy się na mnie nie gapił. Czuję wpatrzone we mnie oczy. Siwowłosego starszego gościa siedzącego przy długim, drewnianym barze. Andersa, który wygląda, jakby brwi zamierzały prowadzić wojnę z linią włosów. I Cam, który nie spuszcza ze mnie wzroku od chwili, gdy weszłam do środka. Niemal czuję, jak jego wzrok przesuwają się po mojej sylwetce, poczynając od fioletowych zamszowych szpilek z odkrytymi palcami, czarnych, skórzanych legginsów, w których moje nogi wyglądają, jakbym zanurzyła je w atramencie, aż po bluzkę z cekinami, z jednym ramieniem odkrytym, miękko opływającą biust i okrywającą biodra. Jego oczy palą mi skórę, gdy omiatają każdy centymetr mojego śmiesznego stroju.

Nie jestem w stanie spojrzeć na Logana, który powiedział zaledwie dwa słowa, gdy wsiadłam do jego samochodu, i puścił się biegiem do środka, gdy tylko przyjechaliśmy na miejsce. To już stało się zwyczajem, że Logan przyjeżdża po mnie przed występem – bo mamy tylko kilka przepustek parkingowych – ale gdybym wiedziała, że będę tak ubrana, nie wsiadłabym do jego auta.

Podczas gdy Logan unika mojego wzroku, Anders gapi się na mnie jak ci zboczeni starsi panowie, którzy przychodzą na plażę popatrzeć na o połowę młodsze dziewczyny.

– O rety, Vee, to ci dopiero...

Unoszę rękę.

– Ani słowa. Przysięgam na twój bęben, że uduszę cię we śnie.

– A będziesz w tym? – Przygryza wargę i stara się zapanować nad uśmiechem. – Mógłbym tak umrzeć.

Jeszcze jedno słowo, a wyślę SMS do Cort, żeby skopała mu tyłek. Byłoby łatwiej utrzymać go w karbach, gdyby była na miejscu, a nie na drugim końcu stanu. Tych dwoje rozstaje się i schodzi od pierwszej klasy. Znajomość z nią kompletnie wypaczyła mu charakter. To jemu zawsze bardziej na niej zależało niż jej na nim, i czasami myślę, że jego zwariowane ego to jedyne, co go ratuje przed kompletnym zniszczeniem. Cort stworzyła potwora.

Gdy Anders gapi się na mnie bezczelnie, uśmiechając się jak kretyn, moją uwagę przyciąga rozgrywający się przede mną pokaz światła. Małe plamki tańczą na podłodze, wokół moich stóp, gdy idę przez salę. Obracam się w prawo i w lewo i okręcam wokół własnej osi, gdy błyszczące detale na mojej bluzce zdobią podłogę niczym wieczorne niebo.

Podziwiałam mój strój w witrynie. Mogłabym nosić takie rzeczy, gdybym tylko miała idealną figurę i odpowiednią postawę. Na słonecznej ulicy czułabym się jednak jak klaun, jak ktoś przebrany w kostium, grający rolę, której nie zna. Ale w przyćmionym świetle klubu czuję się eterycznie i nie z tego świata, jak bohaterka komiksu. Powinnam jeszcze trzymać w ręku zwinięty bat czy coś w tym rodzaju. Gdy odrywam wzrok od gry świateł, widzę przed sobą Cama z torbą w ręku, który cicho się śmieje.

– Uważasz, że jestem śmieszna? – Wyrywam mu torbę z ręki i walę go w pierś. – Bo Dakota Gray nie boi się zrobić sceny. Skopie ci tyłek – mówię z uśmiechem. – Zaczekaj, aż zobaczysz, co ty masz do włożenia, panie Koszulka Polo. – Uśmiecham się diabelsko, z nadzieją że wygląda to na złowieszcze ostrzeżenie. Pomimo że strój, który dla niego wybrałam, wcale nie jest kontrowersyjny. – Wtedy przekonamy się, kto tu jest śmieszny.

Przyciskając torbę do piersi, chwytam mnie za rękę.

– Wcale nie uważam, że jesteś śmieszna – mówi niemal szeptem, schrypniętym, niskim głosem. Wstrzymuję oddech, czując ciepło jego skóry i palce zaciskające się wokół nadgarstka. Jego twarz jest tuż przy mojej. – Wyglądasz świetnie... Dakota – dodaje, po czym puszcza do mnie oko.

Anders chrząka i wyrywa mnie z transu.

Kiedy tuż przed występem zamykam się w toalecie, nie oczekuję, że spojrzę na siebie w lustrze. Właściwie to nie wiem, czego oczekuję. Pewnie, że będę wyglądała jak dziewczynka, która przymierzyła ślubną suknię mamy. Czyli kompletnie nie na miejscu. Tymczasem odbicie w lustrze bardzo mi się podoba. To nowa wersja mnie. Nie wyglądam, jakbym się przebrała. „Wyglądasz świetnie”. Te słowa brzmią mi w uszach jak fraza piosenki.

Toaleta jest słabo oświetlona. Pali się tylko jedna trzeszcząca żarówka pokryta cienką warstwą kurzu, dzięki czemu kontury tracą ostrość, jakby zostały namalowane węglem drzewnym. Odchylam ramiona do tyłu, wciągam brzuch i oglądam siebie pod każdym możliwym kątem. Mały biust, krągłe pośladki i biodra, długie, muskularne nogi. Wszystko do siebie pasuje. „Wyglądasz świetnie”.

Nonni miała rację. Ten dziwny strój – ten wieczór – nie okazuje się taki zły. Przypomina ekscytującą jazdę, gdy nagle podłoga się pod tobą zapada. Po początkowym uczuciu paniki – gdy już wiesz, że przeżyjesz – czujesz się niezwykła. I jeżeli będę trzymała się z daleka od podejrzanych facetów, nie stanę się osobą zaginioną ani nie wyląduję martwa w czyjejs furgonetce. Gdy

opuszczam małą toaletę z bzyczącą żarówką i słowami Cama w uszach, czuję, że jestem zdolna do wszystkiego. Zespół gra jedną piosenkę za drugą, Dakota kręci się i skacze na parkiecie, Cam przez cały wieczór nie odrywa ode mnie wzroku, a w uszach brzmia mi dwa słowa: „Wyglądasz świetnie”.

CAM

Gdy jedziemy ciemnymi ulicami Riverton, muzyka z klubu wciąż brzmi mi w uszach. Otaczające nas dźwięki wydają się w tej ciszy straszliwie głośne. Kliknięcie zapinanego pasa, pstrykanie migacza, westchnienie oddechu – sprawiają wrażenie, jakby nadawano je przez megafon, i wypełniają wnętrze samochodu ogłuszającym hałasem.

Wjeżdżam na podjazd przed jej domem.

– Przepraszam – mówię, przerywając w końcu ciszę – jeżeli nie podobał ci się strój. – Klika odpinany pas i słycać drapanie, gdy sunie po cekinach jej bluzki. Staram się nie uśmiechać, udając skruszonego, ale wcale nie mam wyrzutów sumienia. – Naprawdę myślałem, że ci się spodoba.

Siedzi nieruchomo. W panującej ciszy słycać jedynie nasze oddechy. Zagryza wargę i obraca ku mnie twarz, zakładając nogę na nogę.

– Podobał mi się – odpowiada, wygładzając cekiny na bluzce. Przewraca oczyma i uśmiecha się lekko. – Właściwie to jest niesamowity. – Patrzy na siebie i wypuszcza powietrze z płuc, co brzmi jak westchnienie lub prychnięcie. – Tylko musiałam się do niego przyzwyczaić. – Nieśmiały uśmiech rozjaśnia jej twarz, a ja dałbym głowę, że słyszy, jak mi bije serce. – Vee czuła się w nim trochę niezręcznie, ale Dakocie się podoba. Naprawdę.

– No to w porządku.

– W porządku. – Uśmiecha się, wysiadając z samochodu. – Dobranoc, Cam.

– Dobranoc, Vee.

Odwraca twarz w moją stronę.

– Ty też wyglądałaś świetnie – mówi.

Patrzę na nowe džinsy i prosty czarny T-shirt, ona tymczasem zamyka drzwi i odchodzi.

Zatrzymuję się na stacji benzynowej przecznicę od domu Vee, żeby napełnić bak. Gdy wkładam kartę do czytnika, kątem oka dostrzegam srebrny błysk. Chodnikiem, niczym tocząca się kula dyskotekowa migocząca w świetle latarni, idzie Vee. Na ramiona ma narzucony czarny obcisły sweter, a zamiast szpilek ma na nogach fioletowe buty. Doskonale wiem, dokąd zmierza tak późno.

Siadam na piasku obok niej. Na sekundę kuli ramiona. Odchylam się i opieram dłonie o zimny piasek. Cieszę się, że to ja ją zaskoczyłem.

– Wprowadzasz nową modę plażową? – Nie mogę powstrzymać uśmiechu na widok ziarenek, które przykleiły się jej do skórzanych legginsów. – Podoba mi się twój strój. Wygląda nawet lepiej niż przedtem. – Trącam stopą jej but.

– Często prześladujesz ludzi? – pyta z oczami utkwionymi w tafli jeziora. W jej głosie brzmia sarkazm i kpina.

Ma rację, nie powinienem przychodzić. Nie mogłem jednak znieść myśli, że siedzi sama na plaży. W nocy nie ma tu nikogo z personelu, a nie wiadomo, kto jest. Przesiedziałem piętnaście minut na parkingu, ale nie mogłem się powstrzymać.

– Tylko w soboty. – Staram się zachować powagę, ale w końcu uśmiecham się, gdy kątem oka dostrzegam, że ona też się uśmiecha. – Przepraszam. – Patrzy na mnie znacząco, dając do zrozumienia, że wie, że wcale nie jest mi przykro. – Widziałem cię, jak szłaś i nie podobało mi się, że będziesz tu sama o tej porze. Mogę poczekać w samochodzie i potem podwieźć cię, jeżeli chcesz być sama. – Ale proszę, nie proś mnie o to, dodaję w myślach.

– Jesteś osobistym kierowcą, czy co? Podwózka rano, podwózka wieczorem. Rozpuścisz mnie i sprawisz, że zacznę uważać, że jesteś fantastyczny, Camie Fullerze.

– W takim razie – wstaję z piasku i ostentacyjnie otrzepuję ręce – nie chcę, żebyś myślała, że będę fantastyczny dwadzieścia cztery godziny na dobę. Powodzenia z seryjnymi mordercami. – Otrzepuję spodnie i nieruchomieję, gdy chwytą mnie za rękę.

– Zamknij się i siadaj.

– Miło tu. Cicho...

– Ciii – przerywa mi.

Siedzimy zaledwie parę metrów od wody, z dala od latarni stojących wzdłuż promenady. Gdyby zerwał się wiatr, fale zalałyby nam stopy. Vee kładzie się na piasku z rękami wzdłuż boków. Robię to samo. Nasze ciała dzieli zaledwie kilka centymetrów. Od strony wydm dochodzą dźwięki bębenków bongo i gitary. Nietrudno zrozumieć, dlaczego lubi tu przychodzić. Wpatruję się w ciemne atramentowe niebo. Lekki wiaterek sprawia, że dostaję gęsiej skórki. Słyszę cichy szum fal i rytm bębenków. W końcu muzyka cichnie. Mam wrażenie, że jesteśmy tu kilka minut, a przecież mija kilka godzin. Z Vee czas płynie szybciej, jak na koncercie lub na wakacjach.

– Jutro w tym samym miejscu i o tej samej godzinie? – pyta Vee, gdy tuż

po drugiej odwożę ją pod dom.

Kiwam głową i odprowadzam ją wzrokiem, gdy odchodzi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

TERAZ

CAM

Oprócz superfanów, którzy zaczęli pojawiać się w każdym kolejnym mieście, co tydzień widzimy nową grupę. Podczas normalnych koncertów gramy sprawdzone i ulubione przez publiczność piosenki i mnóstwo coverów, a podczas cotygodniowych występów w telewizji zawsze gra się nowy zestaw. Przy okazji okazało się, że jeżeli zespół zmienił wokalistę pół roku przed występem w telewizji, można zapomnieć o wykonaniu piosenek, które on napisał. Wczoraj do Logana zadzwonił ten ich dawny wokalista i zapowiedział, że spotkamy się w sądzie, jeżeli wykonamy choćby jedną z piosenek, które pomógł napisać Loganowi. Nie będziemy więc ryzykować. Ale jeżeli czegoś nie zrobimy, w końcu wyczerpią nam się utwory.

– Ja nie mam żadnego pomysłu – oznajmia Logan.

Siedzimy wszyscy w części wypoczynkowej autokaru i przeglądamy listę czekających nas występów. Vee siedzi w końcu autokaru i odpowiada na e-maile fanów i obsługuje media społecznościowe. Codziennie przez kilka godzin zamieszcza w Internecie różne śmieszne zdjęcia z podróży i zachęca fanów do rozmów o tym, co ich interesuje. Zapewnia to nam ogromną popularność, bo ludzie nas lubią. Dzięki Vee fani myślą, że jesteśmy dla nich dostępni, a przecież wcale tak nie jest. Gdy nie gramy lub nie śpimy, nie mamy nastroju do odpowiadania na e-maile lub pisanie dowcipnych komentarzy. Ona to za nas robi.

Logan opiera łokcie na kolanach i obejmuje głowę rękoma.

– Zagraliśmy już większość naszego repertuaru. Możemy powtórzyć piosenkę lub dwie każdego wieczoru, ale potrzebujemy przynajmniej dwóch nowych kawałków na kolejne tygodnie.

– A Vee? – pytam.

Logan zerka na tył autobusu, po czym kręci głową.

– Ona nie pisze teraz dla nas.

Wyciągam z plecaka zeszyt i popycham w stronę Logana i Andersa, którzy

siedzą naprzeciwko mnie.

– Mam cały zeszyt piosenek. Nad wieloma trzeba jeszcze popracować, ale dwie lub trzy są gotowe do wykonania.

– A ja co? Jestem niewidzialny? – pyta Reese, patrząc na nich bykiem, po czym siada na kanapie obok Logana. Zaczynają przeglądać zeszyt, kiwając głowami i mrużąc pod nosem.

Kulę się, gdy Logan wyrywa jedną ze stron.

– Ta – mówi i wyrywa kolejną. – I ta. *Dziewczyna w fioletowej koszulce*. Zagrasz ją nam?

Po raz pierwszy zagramy coś, co napisałem. Staram się stłumić wewnętrzny głos, który mówi, że nie powinienem pokazywać tych piosenek. Biorę gitarę i zaczynam grać. Logan włącza się z tekstem i obaj przeskakujemy z jednej zwrotki na drugą. Anders wystukuje rytm na stole.

Gdy jam session trwa w najlepsze, pojawia się Vee.

– Co to jest? – pyta.

Logan kończy zwrotkę.

– Nowa piosenka – wyjaśnia, uśmiechając się szeroko. – Podoba ci się?

– Bardzo. Fani będą zachwyceni. Sprzedaż koszulek wzrośnie o sto procent.

Gdy pisałem tę piosenkę – o Vee i jej szczęśliwej koszulce – nie wziąłem pod uwagę faktu, że nasze koszulki będą fioletowe. Zawsze były fioletowe, jeszcze gdy występowaliśmy jako Melon Ballers. Ale gdy myślę o *Dziewczynie w fioletowej koszulce*, wyobrażam sobie Vee. Jak stoi w tej złachanej koszulce za kulisami podczas naszego występu. Nie jak jakaś fanka w drogim T-shircie.

Walczę z pokusą, żeby jej to wyjaśnić. Na pewno nie spodobałaby mi się jej reakcja, gdybym powiedział, że to piosenka o niej. Będziemy śpiewali przed setkami ludzi, a nawet tysiącami, jeżeli policzyć telewidzów i internautów. Nie mogę więc powiedzieć Vee, co do niej czuję, bo na dziewięćdziesiąt dziewięć procent nie będzie chciała, żeby świat to usłyszał.

VIRGINIA

Po przyjeździe do Nowego Orleanu Priya, jedna z pomocnic Jenn, zwołuje nas do małego pokoju na zapleczu klubu. Logan zajmuje stojący w rogu pokoju czerwony fotel z bocznymi kłapkami, a Anders siada okrakiem na brązowym, metalowym składanym krześle. Reszta staje, gdzie popadnie, opierając się o blaty i stare odrapane ściany. Gdy przeglądam w komórce opinie o zespole zamieszczone na Instagramie, wchodzi Jenn z asystentką Kaley.

– Mamy dużo pracy, więc to nie potrwa długo – mówi Jenn. – Logan. Cam. – Kiwa im głową, po czym omiata wzrokiem pozostałych. – Tak naprawdę potrzebowałam tylko was dwóch, ale cieszę się, że pozostali też do nas dołączyli.

– Zrobimy, co się da – odpowiada Reese z powagą w głosie, której nigdy przedtem nie słyszałam.

– Gdy sprawy będą posuwać się do przodu, gdy wy będziecie posuwali się do przodu, coraz więcej będziemy też od was wymagać. Mam na myśli spotkania z fanami, wywiady w radiu. Sesje zdjęciowe. Na najbliższą przyszłość mamy też dla was różne propozycje.

– Jeśli przejdziemy dalej – wtrąca Cam.

– Kiedy przejdziecie dalej – odpowiada Jenn bez cienia wątpliwości w głosie. – Dziewczyna w fioletowej koszulce już jest wielkim przebojem. Przygotujemy kilka kampanii promocyjnych opartych na pomysśle, że gwiazda rocka zakochuje się w kimś z tłumu. Fani będą zachwyceni. – Jenn stuka w tablet. – Już wiem... zorganizujemy konkurs na dziewczyny dla Logana i Cama.

Cam krzyżuje ręce na piersi.

– Nie o to w tej piosence chodzi.

– To nieważne – odpowiada Jenn. – Dzięki temu wzbudzimy większe zainteresowanie fanów.

Staram się ściągnąć wzrokiem Logana, bo przecież jestem jego dziewczyną, nie? Tak w każdym razie oni uważają. Czy to nie będzie w złym guście, jeżeli zacnie się spotykać z przypadkowymi dziewczynami? Głośno odchrząkuję, ale Logan słucha tego, co mówi Jenn.

Jenn wolno odwraca się w moją stronę.

– Virginio... – mówi zirytowanym głosem.

Co niby mam powiedzieć? Nie jestem nawet członkiem zespołu. Na szczęście Cam przychodzi mi z pomocą.

– Przecież Logan ma dziewczynę. – Patrzy na mnie, ale unikając mego wzroku. – A mnie nie interesują randki z nieznajomymi.

– To nie jest prośba – odpowiada Jenn z uśmiechem. – I nie musicie udawać. – Patrzy na Logana. – Przynajmniej nie przede mną.

– Myślałem, że... – zaczyna Logan.

– Już wyemitowaliśmy materiał filmowy o was dwojgu – mówi Jenn, patrząc na mnie. – Ciągnijcie więc dalej wasz związek, dopóki nie przyjdzie czas na zerwanie.

I nie brzmi to tak, jakby dopiero teraz przyszło jej to do głowy. Więc

od początku o to chodziło. Jesteśmy dla niej jedynie instrumentami służącymi do tworzenia dobrego programu telewizyjnego.

– A to stanie się niedługo? – pytam i uśmiecham się do Logana przepraszająco. – Bez urazy – dodaję bezgłośnie.

Puszcza do mnie oko.

– Niedługo – odpowiada Jenn.

Cam odpycha się od ściany.

– A potem będzie musiała odejść? – W jego głosie brzmi troska, a ja chociaż raz nie przewracam oczyma. Pomyślałam to samo.

– Oczywiście, że nie – odpowiada spokojnie Jenn i jest wyraźnie zadowolona, że Cam włączył się do rozmowy. – Virginia może zostać. Będzie pracowała z nami i pomagała przy promocji.

Patrzy na mnie, ale ja milczę. Nie jestem pewna, czy nie żartuje. I to nie jest pytanie.

Jenn patrzy na mnie, unosząc brwi, jakby była zaskoczona.

– Przecież to właśnie chciałaś robić, nie?

– O tak. To znaczy byłoby wspaniale. Dziękuję. – Usiłowałam porozmawiać z Jenn o moim ewentualnym stażu od chwili, gdy wsiadłam do autokaru, ale ciągle była zbyt zajęta. Dlaczego akurat teraz się zgodziła?

– Skontaktuj się ze swoją uczelnią – dodaje Jenn. – Może potraktują ci to jako zaliczenie. – Wkłada tablet do wielkiej torby i odwraca się w stronę drzwi, lecz przystaje i patrzy na mnie. – Daj znać, jeżeli trzeba będzie wypełnić jakieś wnioski. Kaley da ci plan pracy, żebyś mogła uczestniczyć w naszych cotygodniowych spotkaniach.

Kaley spogląda na mnie i przewraca oczyma, a jakaś część mnie chce zrobić to samo.

Przed wyjściem Jenn radzi nam, żebyśmy zachowywali się „normalnie”, dopóki nie dostaniemy zgody na zerwanie. Nie jestem pewna, czy Logan i ja będziemy w stanie odegrać przekonywającą scenę zerwania. Czy będziemy musieli, czy też to stanie się poza kamerą i po prostu wycieknie do mediów? Nie sądzę, żebyśmy byli zainteresowani wygłaszaniem jakichś oświadczeń. Bo komu na tym zależy?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

WTEDY

VIRGINIA

Po północy dzieje się coś dziwnego. Jakby ktoś włączył niewidzialny przycisk. Wszystko nagle robi się gęste i naszpikowane emocjami. Mury, za którymi przez cały dzień się ukrywaliśmy, wieczorem stają się zbyt ciężkie, żeby je utrzymać. I coś takiego jest na plaży – gdy jestem sama z Camem – co sprawia, że nabieram odwagi, gdy postanawiam, że chcę go lepiej poznać. Po dwóch tygodniach siedzenia razem w milczeniu chcę wiedzieć o nim wszystko, ale nie wiem, jak zapytać. Zwykle otaczają nas ludzie – zespół, koledzy z klasy. A w szkole czy podczas prób z zespołem Cam niewiele mówi o sobie. Zżera mnie ciekawość – wrażenie, że muszę go poznać. I pragnienie, żeby mnie pocałował.

Czego nie robi.

Zaczynam podejrzewać, że po prostu nie chce, w końcu miał mnóstwo okazji, gdy leżeliśmy na plaży. Ale może tak jest lepiej. Za niecały rok wyjeżdżam do college'u i nawet nie wiem, czy on też. Może zamierza wrócić do Wisconsin. Pewnie ma tam mnóstwo przyjaciół, chociaż nigdy o nich nie wspominał. W ogóle niewiele mówi o sobie, dopóki się go nie spyta.

– Wyjazd do college'u. – Unoszę palec. – Życie w Chicago. – Dwa. – I występowanie przed ludźmi. – Wystawiam trzy palce, unoszę brwi i patrzę znacząco na Cama, jakbym mówiła: Teraz ty. Ale on tylko patrzy na mnie pytająco.

– Och, więc teraz rozmawiamy? Nie dostałem notatki – stwierdza ironicznym tonem, a ja walę go w ramię.

Czujemy się swobodnie w swoim towarzystwie, czego nigdy nie doświadczyłam z Loganem. Nie czułam też tego z moim byłym, nawet gdy tydzień przed zerwaniem kochaliśmy się w domku jego rodziców. Nawet gdy powiedziałam, że go kocham. Bo przecież powinnam, nie? Nie obchodziło mnie, jaka była jego ulubiona piosenka w podstawówce ani jak miał na imię jego zwierzak. Albo jaki jego zdaniem był najbardziej przereklamowany zespół.

A o Camie chcę wiedzieć wszystko.

– Trzy rzeczy, które cię śmiertelnie przerażają. Teraz twoja kolej.

– Wybierasz się do college’u w Chicago?

– Co? Nie – odpowiadam zmieszana.

– Więc dlaczego boisz się tam mieszkać? Chyba nie musisz.

– Nie, ale chcę. Przeraża mnie już sama myśl o tym. Łapanie taksówek, orientowanie się w rozkładzie jazdy pociągów i kiedy pociągnąć za tę dziwną linkę w autobusie, gdy chce się wysiąść. A co będzie, gdy wsiądę do autobusu i ta głupia mała karta okaże się pusta? Czy każą mi wysiąść? A jeżeli wsiądę do pociągu jadącego w złym kierunku i nie będę o tym wiedziała? Znajdę się w jakiejś podejrzonej dzielnicy, gdzie ktoś weźmie mnie za dilera czy coś w tym rodzaju. – Biorę dwie garście piasku i przesypuję go między palcami. – Plan jest taki, żeby pojechać do college’u stanowego, a Chicago to końcowy cel. Kiedyś.

– Wygląda na to, że tak naprawdę boisz się publicznej komunikacji, a nie Chicago.

Wyciągam rękę z piasku i walę Cama w nogę. To jedynie skręt nadgarstka, bo leżymy blisko siebie. Cam śmieje się, chwytając mnie za rękę i przytrzymuje w piasku między nami. Czuję mrowienie w całym ciele, jakby przeszedł przez nie prąd elektryczny, jakbym czuła Cama wszystkimi nerwami.

– Dlaczego miałybyś nie jechać do college’u? – pyta, nie puszczając mojej ręki, jakby to było coś oczywistego, jakbyśmy należeli do osób, którzy szukają swoich rąk, nawet o tym nie myśląc.

– Zawsze planowaliśmy studiować na Michigan State University. Taki jest plan – mówię.

– Plan, tak?

– Trzy rzeczy.

Zbyt dużo spędziliśmy na dyskusowaniu o moich neurozach. I dziwne byłoby wspomnianie o tym, że Logan i ja zawsze planowaliśmy, że będziemy razem studiować na MSU. Zwłaszcza teraz, gdy trzymamy się z Camem za rękę, jakbyśmy byli... kimś. Jakbyśmy mogli być. Nie jestem pewna, czy tego chcę.

– Okay, niech pomyślę. – Pociera kciukiem moją dłoń i ciężko jest myśleć o czymś innym. – Boję się wyjazdu do college’u. Profesjonalnego grania. – Wzdycha dramatycznie. – I trzymam cię za rękę.

Dopiero po dwóch godzinach tej pierwszej wspólnej nocy na plaży zorientowałam się, że Cam jest specjalistą od wykręcania kota ogonem. Trącam go ramieniem.

– Przecież to robisz i jakoś nie wyglądasz na przerażonego.

– Ale jestem. Nie widzisz tego, bo umieram ze strachu w środku. – Dotyka

ręką piersi. – Mój strach jest wewnętrzny. W przyszłości będę potrzebował specjalistycznego leczenia.

– Trzymanie mnie za rękę zmusza cię do podjęcia leczenia? – Usiłuję cofnąć dłoń, lecz Cam jej nie puszcza. Wybucham śmiechem.

– To pewnie nie będzie pierwsza rzecz.

– Całe szczęście, że mnie nie pocałowałeś. Nie chcę, żebyś wylądował w jakimś zakładzie.

Co się ze mną dzieje? Może chcę, żeby to się stało, chociaż wiem, że byłoby lepiej, gdyby się nie stało? Zaraz jednak żałuję swoich słów, bo w jego głosie wyczuwam ból, jakby nie był pewny, czy chce mnie pocałować.

– Och, na pewno cię pocałuję – odpowiada i patrzy na mnie z pewnym siebie uśmiechem na twarzy, w którym czai się obietnica. – Czy teraz chcesz zmienić swoje trzy rzeczy?

Znowu go walę, lecz ma rację, bo nagle myśli o tym, że zostanę potrącona przez taksówkę lub że zwymiotuję na scenie, nie wydają się takie przerażające.

CAM

Jak już zacznie gadać, to nie może przestać. Nie w złym sensie, a raczej w zaskakującym. Przez kilka ostatnich tygodni prawie każdy wieczór spędzaliśmy na plaży. Niektóre w milczeniu, jak ten pierwszy, ale przeważnie wymienialiśmy się faktami, opowieściami i tym, co lubimy. Mam w przygotowaniu własną biografię Virginii Miller. Urodzona i wychowana w Riverton, córka Teda i Millie.

– Naprawdę? Millie Miller? – pytam.

– Właściwie to Millicent Miller – odpowiada, ostrzegając mnie, żebym nie drażył, bo to drażliwy temat. I dając do zrozumienia, że pewnego dnia poznam jej matkę. Wydaje się to dziwne, bo dotąd nasze ścieżki się nie przecięły, ale Vee wyjaśnia, że jej mama pracuje wieczorami. Ciekawe, czy Vee myśli podobnie o moich rodzicach. Nie poznasz ich.

Opowiedziała mi o zamiarze studiowania marketingu, więc kiedyś mogłaby zostać prawdziwym menedżerem zespołu lub rzecznikiem prasowym. Tak naprawdę powinna raczej wybrać marketing muzyczny, ale college, o którym myśli, nie ma takiej specjalizacji. Powiedziała, że tylko kilka college'ów w kraju ma taki kierunek. Opowiedziała też o Nonni, co mi się spodobało, bo teraz nie będę musiał się pilnować, żeby o niej nie wspomnieć.

– O czym rozmawiacie? – spytałem.

– O różnych rzeczach. Czasami gram jej piosenki. Tylko ona słyszy, jak gram. I lubi dawać mi życiowe rady.

– Jakie?

– No wiesz, żeby wyjść ze skorupy. Nie bać się życia. Znaleźć sobie alter ego i zaszaleć. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. – Tego typu rady.

Lubię słuchać, jak opowiada o swoich wizytach u Nonni. Przestałem podsłuchiwać zza zasłony, tak jak sobie obiecałem. Wolę grać rolę legalnego przyjaciela niż stalkera, bo niebezpiecznie jest wiedzieć wszystko o drugim człowieku. Nie można wyrzucić z pamięci pewnych spraw. Na przykład jej więcej niż przyjacielskiego związku z Loganem. Niechętnie, ale przyznała się do tego, co się stało między nimi latem. Odniosłem wrażenie, że uważała, że powinna mi o tym powiedzieć. Wolałbym jednak nie wiedzieć. Trudno mi teraz patrzeć na Logana i nie zastanawiać się, co by było, gdyby tego nie zakończyła. Jak on mógł nic do niej nie czuć? Postanowiłem, że znajomość z Vee będzie platoniczna, lecz za każdym razem, gdy ją widzę, jest coraz trudniej. To żałosne, jak się do niej przywiązałem. Znam ją zaledwie od kilku tygodni, a on przecież znał ją od lat.

Przekonałem się także, że Vee nie lubi wrywać się z pytaniami. Najpierw coś daje od siebie. Jakiś szczegół o sobie lub jakąś gierkę. Podoba mi się ten kompromis, bowiem nigdy nie pyta o coś, czego sama nie może powiedzieć. I nigdy nie naciska. Za każdym razem, gdy pyta o moją rodzinę albo dlaczego przyjechałem do Riverton, cisza, która następuje po pytaniu, nigdy nie trwa długo. Po prostu jakby nigdy nic zmienia temat. Fakt, że zapomina o tych jaskrawych białych plamach, sprawia, że do niej wracam.

– Za pięć lat będę stała za kulisami jakiegoś zwariowanego festiwalu muzycznego – mówi – i przygotowywała się do wywiadu z jakimś naćpanym, ale uroczym gitarzystą o złotym sercu, który w końcu pozbiera się i poprosi mnie o rękę.

Leżymy na plaży w wyjątkowo chłodny wrześnieowy wieczór. Podoba mi się, że trzyma mnie za rękę, opowiadając o przyszłym mężu.

– Cieszę się, że pewnego dnia pozbędę się nałogu. – Ściskam ją za rękę i trącam delikatnie ramieniem. – Powiedz, że trafię do jednego z tych eleganckich ośrodków dla celebrytów w Malibu, czy gdzieś tam.

Wiem, że usiłuje namówić mnie na przedstawienie moich planów na przyszłość – odnośnie do college'u zapewne – ale ja nie mam żadnych. Vee ma plan i pewnie plan B i C, i F, a ja, gdy myślę o przyszłości, nie widzę nic. Marzę jedynie o tym, żeby leżeć z nią na plaży każdego wieczora. To jedyna

stała rzecz w moim życiu. I chyba w końcu przestałem uciekać. Fajnie jest wyobrazić sobie przyszłość, na którą składają się zwykłe sprawy, takie choćby jak małżeństwo czy założenie rodziny. Mimo że mam duże wątpliwości, jeśli chodzi o stały związek.

– Gdzie będzie ten ślub? – pytam.

– Och, pewnie zaplanujemy coś nietradycyjnego. Na przykład weźmiemy ślub w lesie sekwojowym lub na polu, czy coś w tym rodzaju.

– Nie wezmę ślubu na polu. – A w lasach są kleszcze, dodaję w myślach. Czemu nie moglibyśmy wziąć ślubu na plaży albo w klubie golfowym jak normalni ludzie?

– To nie będzie pastwisko dla krów, tylko łąka.

– Nie ma mowy.

– Słucham? – Uderza naszymi złączonymi dłońmi w moje biodro. – To jest mój scenariusz i ożenisz się tam, gdzie powiem.

Wybucham śmiechem, wyobrażając sobie, jak przyszła panna młoda wydaje polecenia pracownikom firmy cateringowej i florystkom i przynosi mi do spróbowania dziewiętnaście próbek tortu, zanim znajdzie ten jeden. Moja siostra uwielbiała opowieści o zwariowanych krzyczących pannach młodych. To wspomnienie sprawia, że śmiech zamiera mi w gardle.

– Ślub na polu. Rozumiem. Czy przynajmniej będę mógł wybrać naszą piosenkę?

– Jeżeli nie będzie beznadziejna. Nie zamierzam tańczyć do czegoś tandetnego i ogranego jak Frank Sinatra czy Louis Armstrong.

– Napiszę ci nową piosenkę. – Jakbym kiedykolwiek myślał o tym przed tą dziwną chwilą. – I będzie mi towarzyszyła orkiestra symfoniczna. To będzie połączenie rocka z klasyką. Bardzo nietradycyjne, bardzo królewsko rockowe. – Opieram policzek o koc, na którym leżymy, żeby ją widzieć. – Jesteśmy królewsko rockowi w tym scenariuszu, tak?

Kiwa głową i przewraca oczyma.

– Moi rodzice nie wydadzą pieniędzy na orkiestrę symfoniczną.

– Hej, przecież jestem grubą rybą, byłym naćpanym gwiazdorem rocka. Na pewno stać mnie będzie na ślub.

Chichocze.

– Którego byłego naćpanego gwiazdora rocka nie byłoby stać?

– No właśnie. Poza tym nie spodobam się twoim rodzicom, gdy dowiedzą się o moim małym problemie. – Znacząco stukam palcem w nos.

– Byłem problemie – poprawia bardzo poważnym tonem.

Pasma włosów spada mi na czoło i Vee odsuwa je ciepłą ręką.

Nigdy już nie pójdę do fryzjera, myślę.

– Na pewno nie spodoba im się ślub na polu z orkiestrą symfoniczną grającą rocka, więc i tak nie zapłacą.

– Chcę mieć ciasteczka z ryżowych płatków śniadaniowych i pianek Haribo – oznajmia Vee.

– Teraz?

– Nie. Na naszym weselu. Chcę mieć tort z ciasteczek ryżowych.

Podoba mi się to, z jaką łatwością ciągnie tę grę, i podoba mi się, że mogę z nią żartować o zmyślnym ślubie – moim zmyślnym ślubie – nie bojąc się, że mógłbym zwrócić kolację na tej plaży. Gdyby moja była wspomniała o naszym ślubie – gdyby wspomniała o wzięciu ślubu – pewnie dostałbym wysypki. I na pewno bym się nie zgodził. Ale Vee jest inna. I nie chodzi o to, że ślub z nią jest tak nierealny, że mogę sobie na ten temat żartować. Ona jest... taka bezpośrednia i nieskomplikowana. Czuję się przy niej swobodnie, łatwo się z nią rozmawia i jest taka autentyczna, że na nią nie zasługuję. Nie mogę jej odpłacić tym samym. To powód numer sto dziewięćdziesiąt dwa, żeby traktować tę znajomość wyłącznie na zasadach platonicznych.

– Nie będę jadł ciasteczek ryżowych na moim weselu – mówię. – Są lepkie i gumowate.

– Ale ja je uwielbiam – protestuje Vee.

– Nie ma mowy, skarbie. Na naszym weselu nie będzie żadnych mordoklejek.

– Jesteś nierozsądny.

– Czy będzie bar? Czy jestem też byłym alkoholikiem? Czy w barze będzie tylko gorąca czekolada, czy coś równie beznadziejnego?

– Boże, przydałaby się gorąca czekolada – mówi Vee.

– Na naszym weselu?

– Nie, teraz. Zimna ta noc.

Przysuwa się, opiera mi głowę na ramieniu i przytula się do mojego boku. Chyba po raz setny, odkąd ją poznałem, muszę przekonywać siebie, żeby jej nie całować. Nie zasługuję na to. Ani na nią. I nie po to tu przyjechałem.

– Chcesz już wracać? – pytam. Cofam rękę, wsuwam ją pod jej szyję i przyciągam Vee do siebie. – Możemy zatrzymać się na stacji benzynowej i kupić gorącą czekoladę.

Kiwa głową, ale nie rusza się. Leżymy w ciemności, słuchając muzyki dochodzącej od strony wydm. Czuję, jak jej serce bije przy moim ramieniu. Nie po to tu przyjechałem, ale to mnie tu trzyma i pomaga zapomnieć.

VIRGINIA

Krok trzeci: Wyjdź ze swojej bezpiecznej skorupy.

Siedzę w samochodzie Cama w skórzanych spodniach, które mi kupił, i stylowej koszulce, którą znalazłam w sklepie z używaną odzieżą. Rozciąłam ją przy szyi i zrobiłam szeroki dekolt, żeby mogła spadać z ramienia. Moja gitara leży na tylnym siedzeniu obok gitary Cama. Jedziemy słabo oświetlonymi ulicami małego letniskowego miasteczka leżącego w odległości trzydziestu minut drogi na północ od Riverton. Mijamy murowane domy, sklepy z pamiątkami i restauracje i zatrzymujemy się przy małej plaży.

– Dakota Gray i Parker Sunset wychodzą dziś wieczorem.

Zesztywniałam, gdy Cam oznajmił to dziś po południu. Wiedziałam, że słowo „wychodzą” oznacza śpiewanie. Na pierwszy rzut oka plaża sprawia wrażenie pustej, ale gdy wysiadamy z samochodu i wyjmujemy gitary, słyszę znajome rytmy wybijane przez bębny bongo.

Czy dają bębenek, gdy pierwszy raz kupujesz skręta? Czy też wtedy, gdy przyjdiesz na plażę po zachodzie słońca kilka wieczorów z rzędu? Czy może to część zestawu na początek?

– Niech Bóg błogosławi palaczy marihuany – mówi Cam. – Przyjechałem tu raz tego lata z nadzieją na lepsze fale.

Rzucam mu drwiące spojrzenie. Lubię dokuczać mu, gdy wspomina o surfowaniu na Lucy.

– Tak, tak, jestem głupi. – Macha rękami, jakby słyszał to miliony razy. Bo słyszał. – Za to spotkałem tu więcej plażowych grajków.

– Więc przywiozłeś mnie tu, żebym zapaliła pierwszego skręta w życiu. To miłe. – Wiem, że nie po to tu przyjechaliśmy, ale wydaje się to mniejszym złem.

– Nie bądź taka cwana. – Bierze mnie za rękę i ciągnie do drewnianych schodów zbudowanych na zboczach wydm. – Jesteśmy tu po to, żeby grać.

– Przed ludźmi? – Wbijam stopy w betonowy chodnik i zmuszam go do zatrzymania się.

– Dla ludzi. Metodą małych kroczków.

Zanim zdążę otworzyć usta w proteście, Cam przysuwa się do mnie i chwyta końce długiej, czarnej peruki, którą mam na głowie. Jestem teraz w pełni Dakotą Gray.

– Nikt nie wie, że tu jesteś. Zaczniemy grać razem, dobrze? – Patrzy na mnie tymi słodkimi oczami szczeniaka, w czym jest bardzo dobry. – Naprawdę chcę

z tobą zagrać. Pozwolisz mi zagrać z tobą?

Uśmiecha się złośliwie, a ja nie mogę się powstrzymać, i czuję, że też się uśmiecham.

– Możesz ze mną zagrać – odpowiadam żartobliwym tonem.

Wchodzimy po stromych schodach i siadamy na jednym z drewnianych tarasów widokowych. Jesteśmy dwa poziomy wyżej niż grupa niechlujnie wyglądających facetów – i może dziewczyny? – z bongo i gitarami. Słyszę ciche rytmy, ale znajdujemy się nad nimi i nie widzę osób. A oni nie widzą mnie.

Cam pierwszy wyjmuje gitarę i zaczyna grać piosenkę, nad którą pracuje od tygodni. Robi to w swoim mieszkaniu w salonie, podczas gdy ja odrabiam lekcje lub oglądam filmy. Nuci przy tym, a ja z nim. Trzymam gitarę na kolanie, ale nie mogę się zdobyć na to, by do niego dołączyć. Znam tę piosenkę równie długo jak on. Jak tylko zaczął ją grać, wróciłam do domu i zaczęłam nad nią pracować. Dodałam nawet własne słowa i trochę pozmieniałam.

– Wiem, że masz w głowie tekst – mówi Cam, nie przerywając grania. – Niemal widzę słowa na twoich wargach. One usiłują się wydostać. – Znowu patrzy na mnie słodkimi oczami szczeniaka. – One muszą się wydostać, Vee.

Uśmiecha się szeroko, a ja zaczynam się łamać. Nie wiem, czy zdaje sobie z tego sprawę, ale rzadko się uśmiecha. W przeciwieństwie do Logana i Andersa, którzy chodzą z wiecznymi uśmiechami na twarzy. Na uśmiech Cama trzeba zapracować. Gdy mi go ofiarowuje, to jakbym dostała starannie zapakowany prezent. I ma rację. Słowa rzeczywiście tkwią we mnie. Ale w moich myślach brzmią inaczej.

Biorę głęboki oddech i przygotowuję się.

– Moja wersja to duet – mówię. – Jedna osoba zaczyna, druga odpowiada. – Patrzy na mnie z taką nadzieją i ekscytacją, że zapominam, iż mam się bać. Zapominam o ukrytym strachu i że dotąd przed nikim nie grałam. – Coś w tym stylu. – Gram kilka pierwszych nut. – Ty nadal grasz, a ja dodaję tekst.

Cam gra, a ja dodaję nową zwrotkę i zanim słońce na dobre zdąży zejść, Cam zaczyna tworzyć nowe słowa, a ja budzę się do życia. Aż do tej chwili nie wiedziałam, że można tak się czuć. Wszystko we mnie zaczyna się otwierać, rozkwitać i rozrastać w coś znacznie większego. Serce bije w rytm piosenki. Naszej pierwszej piosenki.

– *Jest taka dziewczyna, taka dziewczyna, która sprawia, że świat staje się jaśniejszy. Jej uśmiech i oczy... Chcę, żeby była moja...*

Tekst Cama różni się od mojego. Jest lepszy. Dodaję moje słowa odpowiadające jego słowom. Przerzucamy się zwrotkami, mówiąc sobie rzeczy,

których nie powiedzieliśmy. Na taką szczerość można sobie pozwolić tylko w tekście piosenki. I to nie Dakota opowiada Parkerowi, co czuje, lecz Vee Camowi. Gdy jesteśmy tylko my dwoje i nasze gitary, na nic więcej nie ma miejsca.

Gdy dochodzimy do końca, patrzymy na siebie i nagle robi się zbyt cicho. Słyszę żdźbła trawy ocierające się o siebie i nasze ciężkie oddechy. Cichy szum fal płynących ku brzegowi. Słyszę nawet, jak Cam mruga, a potem dziwny rytmiczny dźwięk, który nie pasuje do niczego. Nie odrywam oczu od Cama. Zastanawiam się, czy tak właśnie brzmi miłość. Jak trzepotanie skrzydeł motyla w moich uszach i dźwięki trąbki w brzuchu, jak dudnienie gitary basowej w piersi. Nagle uświadamiam sobie, że to oklaski. Przechylam się przez poręcz. To grupa ludzi na niższym tarasie klaszcze w dłonie i wiwatuje. Jeden z nich potrząsa tamburynem. Cam kłania się teatralnie, a ja idę w jego ślady. Teraz już wiem. Tak właśnie brzmi miłość.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

TERAZ

CAM

Czasami zapominam, że powodem, dla którego uczestniczę w tej trasie, jest zwycięstwo w konkursie i zdobycie kontraktu na nagranie płyty, i zarabianie na życie jako muzyk. Pierwsze dwa koncerty były podobne do poprzednich, jakie graliśmy przez dwa ostatnie miesiące. Wychodziliśmy na scenę, robiliśmy swoje, a widowni się podobało. W czasie drugiego występu w tłumie pojawiły się dziewczyny w fioletowych koszulkach z nazwą naszego zespołu. Ale teraz, podczas koncertu numer trzy – pierwszego koncertu na żywo – coś zmieniło się za kulisami. W powietrzu jest sporo agresji. Wszyscy są podenerwowani i myślą tylko o tym, że dwa zespoły wkrótce odpadną. Marzenia skończą się po ogłoszeniu wyników głosowania. Po pijanych dzikich harcach w garderobach za kulisami pozostały jedynie pijane nerwy.

Gdy schodzimy ze sceny po naszym występie, dostrzegam Paxa i Sida z Caustic Underground, naszych kumpli z autokaru, którzy siedzą na zniszczonej kanapie w jednym z pokoi za kulisami. Naprzeciwko nich siedzą na metalowych składanych krzesłach dwaj chłopcy z zespołu The Phillips. Między nimi stoi wielka drewniana skrzynia służąca za stół. Leżą na niej kolorowe kostki gitarowe, a wzdłuż brzegu piętrzą się szklanki i butelki.

Klepię w ramię wokalistę Phillipsów.

– Wasza kolej. Jenn chce was widzieć od frontu.

Chłopak rzuca zdjęcie, które trzymał w ręku, po czym rusza w kierunku sceny, a za nim perkusista.

– Co to jest? – pytam, siadając na składanym krześle, podczas gdy Reese zajmuje drugie.

Pax niczym magik macha ręką nad stołem.

– Siadajcie i zobaczcie.

– Wchodzę w to – oznajmia Reese, zacierając dłonie. – Cokolwiek to jest, wchodzę. Jakie są zasady?

Patrzy na mnie wyczekująco. Od czasu naszego pierwszego koncertu na żywo

– kamery i wrzeszcząca publiczność znacznie liczniejsza, niż się spodziewaliśmy – zyskałem na znaczeniu. Nawet w drodze na występ czekali na nas fani. Grupki dzieciaków i kobiet, mężczyzn i młodzieży przy drzwiach, na parkingu, przy toaletach. Ktoś nawet poprosił mnie o autograf. Czy to nie sen? Teraz jestem w stanie zrobić wszystko. Czuję się niepokonany.

– Dobra, wchodzę.

– Zasady są takie – mówi Pax, kładąc talię kart, której wcześniej nie zauważyłem. – Zaczynamy od rzucania kostką.

Bierze do ręki czerwony trójkąt z czarnym ptakiem i rzuca na stół. Ja wydaję z kieszeni swoją z napisem Your Future X, a Reese czarną kostkę Playboya. Patrzę na niego pytająco.

Wzrusza ramionami.

– Co?

– Nic, zapominam, że czasami zachowujesz się jak dwunastolatek – odpowiadam.

Reese przewraca oczyma i patrzy na Paxa, który tasuje karty i układa je w kupkach na stole.

Tymczasem w korytarzu zespoły przechodzą z jednego punktu etapowego do drugiego. Słyszę, jak gospodarz programu, była gwiazda rocka, teatralnym głosem zapowiada występ Phillipsów.

– Gdy przychodzi wasza kolej, wybieracie kartę.

Pax bierze do ręki kartę leżącą najbliżej niego i kładzie ją przed nami na stole. Potem przedstawia obowiązujące zasady. Podejrzewam, że wymyślił je na poczekaniu. Wypij za to, daj drinka za to. Wygląda to na skomplikowaną wersję gry prawda albo zadanie. Niektóre karty wymagają, żeby pocałować jakąś dziewczynę za kulisami, inne pozwalają przekazać zadanie drugiej osobie.

Przypuszczam, że Reese będzie podrywał wszystkie kobiety kręcące się za kulisami.

– Co to ma być, impreza piżamowa? – pytam, lecz mnie ignorują.

– A co z figurami? – pyta Reese. Pochyla się i opiera łokcie na kolanach. Najwyraźniej gra go wciągnęła.

Pax wyszczególnia dalsze punkty z prawdopodobnie wymyślonej listy zasad. Szykuje się niezła popijawa. Całe szczęście, że my już graliśmy.

– Przećwiczysz to z nami?

Pax ma diabelskie ogniki w oczach.

– Oczywiście. Zaczynamy.

Po kilku kolejkach Pax jako pierwszy wyciąga kartę z pocałunkiem.

– Patrzcie i uczcie się – mówi, po czym rzuca kartę na podłogę.

Odwracamy się i patrzymy, jak idzie na drugi koniec pokoju, gdzie stoją trzy dziewczyny z plastikowymi kubkami w rękach. Wpatrują się w rząd drzwi prowadzących do garderoby gospodarza wieczoru. Dwie blondynki i brunetka w wieku niewiele ponad dwadzieścia lat prostują się na widok zbliżającego się Paxa. Najwyższa z nich ma na sobie przeciętą na brzuchu fioletową koszulkę Future X, która odsłania dużo ciała. Chyba nie o to chodziło Vee, gdy wybierała te koszulki. Pax nachyla się do ucha dziewczyny, a ona całuje go z żartobliwym uśmiechem. Potem zapisuje coś na kawałku papieru i wsuwa mu do kieszeni. Pax odwraca się do dwóch pozostałych dziewcząt, a one również podają mu kartki papieru, które chowa do kieszeni džinsów dla dodatkowych punktów. Wraca do gry w towarzystwie blondynki, którą pocałował.

– Chłopaki, to jest Bri – oznajmia, a ona siada na krześle obok niego.

– Hej – mówi dziewczyna, nie patrząc nam w oczy.

Gdybym nie widział, jak całowała nieznajomego chłopaka, pomyślałbym, że jest nieśmiała. Reese wyciąga króla pik. Chrząka z irytacją, gdy Pax każe mu zamknąć oczy i wybrać kostkę ze stołu. Sięga i wybiera fioletową kostkę. Wybucham śmiechem na widok udreki malującej się na jego twarzy. To może być najlepsza rzecz, jaka mi się przytrafiła od czasu wyruszenia w ten objazd.

Pax patrzy na mnie znacząco.

– Jest twój – mówi. – Co chcesz, żeby zrobił?

– Chcę, żebyś porozmawiał z Jenn. – Wskazuję głową na opryskliwą szefową od reklamy, stojącą ze skrzyżowanymi rękami przy wyjściu. Jest niewiele starsza od nas, ale przeraża, bo nieustannie wrzeszczy, wymachuje podkładką i dźga wszystkich długopisem. Ale daję głowę, że Reese się w niej durzy. Jest jedną z nielicznych dziewczyn, którym nie składa nieprzyzwoitych propozycji i nie zadzęcza aluzjami seksualnymi.

Na twarzy Reese'a pojawia się pewny siebie uśmiech.

– Fajnie.

– Powiedz jej, że musisz coś załatwić w aptece, i prosisz, żeby autokar się przy niej zatrzymał. – Patrzę na niego i czekam, żeby zadał pytanie.

– Po co? – pyta wreszcie, mrużąc oczy.

– Musisz wykupić lek na, no wiesz, potencję.

– Nie ma mowy. – Reese rzuca kartę na podłogę, jakby była brudna. – Jaka jest kara za odmowę wykonania zadania? – Patrzy na Jenn, jakby to ona potrzebowała leku.

– Nie ma takiej opcji – odpowiada Pax.

Nie wiem, czy kiedykolwiek tak się śmiałem.

– Do roboty, chłopie.

Reese rzuca mi piorunujące spojrzenie, po czym szybkim krokiem rusza do Jenn z rękami w kieszeniach i wzrokiem wbitym w podłogę. Gdy do niej mówi, przestępuje nerwowo z nogi na nogę. Dokładnie wiem, w którym momencie wyjaśnia sprawę, bo jej oczy robią się okrągłe, a twarz krzywi się, jakby poczuła coś śmierdzącego. To bezcenny widok.

Reese wraca, siada na krześle i przytyka butelkę do ust.

– Nie musisz, chłopie – mówi Pax.

Reese kręci głową.

– Muszę – odpowiada.

Wybuchamy śmiechem. Tylko Reese się nie śmieje i pstryka kapslami na podłogę.

Gdy przychodzi moja kolej i muszę wyciągnąć kostkę, oddycham z ulgą, widząc, że trafiłem na tę należącą do Sida. Wtedy Reese nachyla mu się do ucha i coś mu szepcze, co wywołuje na jego twarzy zmieszanie. Mam kłopot, myślę.

Reese wyciąga rękę do Sida.

– Zaufaj mi – mówi.

Sid kiwa głową i klepie go w rękę.

– Idę po twoje zadanie – oznajmia Reese i wychodzi.

– Będziesz musiał do końca z nią grać – mówi Sid.

Nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Wszystko jest jakieś mętne. Czy Reese zamierza przyprowadzić tu Jenn?

– Z kim? – pytam. W tym momencie widzę Reese'a, który prowadzi Vee, obejmując ją ramieniem. Vee zwykle po naszym występie wraca do autokaru, nie wiedziałem, że tym razem została.

Reese odsuwa krzesło i zaprasza Vee, by usiadła.

– Usiądź na moim krześle – mówi, jakby był dżentelmenem, a nie największym na świecie palantem.

Vee pochyła się i opiera łokcie na kolanach.

– Reese powiedział, że brakuje wam jednej osoby – mówi i patrzy na Sida, który tasuje karty. – Co to za gra?

– Zaraz zobaczysz – odpowiada Sid. – Potrzebna ci będzie kostka. – Wsuwa rękę do kieszeni, lecz wyjmuje pustą. Biorę jedną z moich zapasowych czarnych kostek i podaję Vee.

– Dzięki – mówi ze wzrokiem utkwionym w stos kostek na stole.

Czy kiedyś będzie odpowiadała normalnie?

Okazuje się, że tak. Po dwóch kolejkach zaczyna do mnie mówić pełnymi zdaniami. A godzinę później zacznę zapominać, że mnie nienawidzi.

– Idź tam. Natychmiast. – Niemal krzyczy, wskazując palcem na Sida, przed którym stoi rząd pustych szklanek. – I powiedz im... – Wybucho śmiechem, po czym kończy zdanie. – Powiedz im, że przypominają ci twoją mamę. – Chichocze, a mnie udziela się jej śmiech. – I zaproś je do autokaru – dodaje seksownym tonem, po czym poważnieje i wskazuje ręką na Sida. – Ale nie wąż się przyprowadzać ich do autokaru. Bo dziewczyna, która chce zadawać się z chłopakiem, który porównuje ją do swojej matki, musi mieć nierówno pod sufitem. – Marszczy nos i kręci głową. – Ohyda. – Kiwa się na krzesło. – No idź.

Sid zrywa się z miejsca, jakby cieszył się na to zadanie.

– Robi się! – woła i rusza, trzymając w ręku czerwony kubek.

Wybucham śmiechem, a Vee patrzy mi w oczy, najwyraźniej rozbawiona faktem, że rozbawiło mnie jej polecenie. Uśmiechamy się do siebie. Do pokoju wchodzi Tad z kamerą tym razem przewieszoną przez ramię.

– Czas jechać – mówi, wskazując ręką na wyjście. – I jeżeli chcecie wiedzieć, żaden z zespołów nie odpadł.

Vee gwałtownie wciąga powietrze w płuca i poważnieje. Przenosi wzrok ze mnie na Reese'a z miną winowajcy na twarzy, po czym wybucho śmiechem. Wtórujemy jej, nie przejmując się tym, co powiedział Tad.

Gdy docieram do mojej kuszетки, wszystko mi wiruje przed oczami. Zza zasłoniętej kuszетки Vee dochodzą jęśliwe, zduszone przekleństwa. Musi być w złej formie.

– Wyciągnij jedną nogę poza obręb kuszетки. Wtedy przestanie ci się kręcić w głowie – mówię, patrząc na jej łóżko, gdy odsuwa zasłonkę.

Jedną nogę spuszcza w dół i odwraca się do mnie.

– Dzięki.

– Nie ma za co.

– Nadal cię nienawidzę – odpowiada.

– Wiem. Nie przejmuj się. Jutro pewnie nie będziesz pamiętała, że dziś wieczorem byłaś dla mnie miła.

Nic nie mówi, lecz na jej ustach pojawia się nikły uśmiech, gdy w milczeniu odpływamy w nieświadomość.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

WTEDY

CAM

W szkole obowiązuje niepisana zasada: żadnego dotykania. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie wiem, kiedy to się zaczęło, tak jak nie wiem, kiedy zacząłem myśleć, że jesteśmy z Vee kimś więcej niż przyjaciółmi, i kiedy spotykanie się z nią stało się równie niezbędne jak kawa o siódmej rano. Od tygodni śpię po cztery godziny po powrocie z plaży. Nie mam pojęcia, jak ona to robi. Rano tryska humorem. Mnie, żeby przetrwać dzień, pozostaje picie kawy. Już samo to powinno dowodzić, że mam poważny problem z Vee. Kocham spać równie mocno, jak jeść – w dużych ilościach, ilekroć tylko mogę.

O tym, że pewnych granic nie należy przekraczać, przekonałem się, gdy kilka razy walnęła mnie w ramię. Znacznie trudniej było znaleźć taką granicę. Tak jak nie wyrywa się z pytaniami, tak nigdy nie uprzedza mnie, kiedy przekraczam niebezpieczną granicę. Ale zawsze mi to uświadamia. Musiałem przejść serię burzliwych dni z mnóstwem prób i błędów i zaliczyć kilka bolesnych ciosów łokciem w żebra, żeby wreszcie zrozumieć, co można, a czego nie można robić w szkole. Lub w czasie prób z zespołem. Dotyczy to głównie miejsc publicznych, gdzie nie ma piasku i które nie toną w ciemności.

Ale jak w każdej zasadzie, tak i w tej dało się znaleźć luki. Wystarczyło stanąć za nią i przytulić się do jej pleców. Wtedy nie mogła mnie szturchnąć czy dźgnąć łokciem w żebra. Za każdym razem, gdy pragnę jej dotknąć – co zdarza się coraz częściej – przysuwam się i kładę jej ręce na ramionach. Robię to, gdy z nią rozmawiam lub gdy ona z kimś rozmawia. Albo gdy czekam na nią przy szafce. Od czasu do czasu udaje mi się ją zaskoczyć i objąć w talii. Zwykle trwa to maksimum dwie minuty, zanim nie wysunie się z moich objęć, kierowana fałszywą skromnością.

Mam ochotę spytać, o co jej chodzi, ale chyba wiem. Wystarczyło, że opowiedziała mi o dramacie rodziców. Niemal słyszę, jak mówi: „Nie szukam chłopaka”. Czasami nie wiem, czy chcę być jej chłopakiem. Nie zasługuję na to. Czasami nie wiesz, czego chcesz, dopóki tego nie zrobisz. To uderza cię jak fala,

ściąga pod wodę, a gdy wypływasz, wiesz, że tego właśnie pragniesz. Jak próba złapania oddechu. Teraz myślę tylko o jednym: jak bardzo pragnę Vee.

Jest piątek, godzina dwudziesta druga, ciemno, choć oko wykol, a ona ślizga się na liściach przyklejonych do chodnika. Już trzy razy omal nie upadła. Idzie przede mną w odległości dwóch metrów, całe trzy przecznice dzielące moje mieszkanie od bloku, w którym mieszka Todd Winter. Todd jest sportowcem z ostatniej klasy i wielkim fanem Melon Ballers. Zaprosił nas na imprezę i Vee, szanując prośbę Nonni, zgodziła się przyjść. Brzmiało to tak, jakby gryzła zardzewiałe paznokcie, ale powiedziała „tak”. I nie protestowała, gdy powiedziałem, że pójdziemy razem. Dopóki nie wyszliśmy z mojego mieszkania i nie oznajmiła, że postanowiła zachować półtorametrowy dystans między nami. Tę samą drogę pokonujemy prawie codziennie o drugiej w nocy, trzymając się w ciemności za rękę, gdy wracamy z plaży do mojego samochodu. Po godzinach obejmowania się na plaży.

– Vee, to głupota.

– Co? – pyta zirytowanym tonem.

– Wiesz co – odpowiadam, podbiegając do niej i biorąc ją za rękę.

Wyrywa się gwałtownie.

– O co ci chodzi, Vee?

Wpatruje się w wielki budynek, do którego się zbliżamy.

– Po prostu nie rób tego, Cam.

– Nie rozumiem. Nie możesz tulić się do mnie co noc, a potem ignorować mnie przez cały dzień.

– Ignorować? Przecież codziennie się widzimy. I nie tulimy się.

Ostatnie słowo wypowiada, jakby napawało ją to grozą. Jakbym oskarżył ją o wyrywanie skrzydełek motylom.

Proszę, nie rańmy się.

– Aha, nie.

– Nie.

– Więc musiałem coś źle zrozumieć. W takim razie może spróbujemy nietulących się pozycji na imprezie i zobaczymy, co ludzie powiedzą. Może tej na łyżeczkę na kanapie. To twoja ulubiona, prawda?

– Jesteś obrzydliwy – mówi.

– A ty śmieszna.

Przyciągamy ciekawskie spojrzenia grupy palaczy stojących przy garażu. Vee zostaje kilka kroków z tyłu, po czym łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę małego skupiska drzew rosnących przy chodniku.

– Nie chcesz tego. Gdybyś chciał, już dawno byś coś zrobił.

Panikuje, próbuje się wycofać, zanim cokolwiek się zaczęło. Powiniennem zrobić to samo. Powiniennem uciec.

– I za siedem miesięcy kończymy szkołę.

– No i? – Dobrze wiem, co chce przez to powiedzieć. Za siedem miesięcy wyjedzie. Za siedem miesięcy ja wyjadę. Za siedem miesięcy będzie na Uniwersytecie Stanowym Michigan z Loganem, Andersem, a ja... ja nie mam pojęcia. Ona też nie. – Ja chcę tylko wziąć cię za rękę, Vee. Nie proszę, byś za mnie wyszła. – Kopię liście leżące na chodniku. – Chociaż rozmawialiśmy już o ślubie, więc całe to „nie trzymaj mnie za rękę w miejscu publicznym” wydaje się śmieszne, nie sądzisz?

Patrzy na mnie znacząco.

– To był żart.

Oczywiście, myślę.

– Czy chodzi o Logana? O to, co powiedzą ludzie?

– Nie dbam o to, co powiedzą ludzie.

Ależ tak, dbasz.

Spogląda na czubek buta i stuka nim w płytę chodnika tuż obok mojego buta.

– Ale dbam o to, co Logan powie. Co będzie, gdy my... gdy zostaniemy parą oficjalnie? On wie, że nie chciałam z nim być. Nie chcę rzucać mu tego w twarz. Wszystko jest takie dziwne, Cam. – Krzyżuje ręce na piersi. – W zespole wiedzą, co było między mną i Loganem. Pomyślą, że jestem latawicą.

– Przesadzasz. Nikt nie pomyśli, że jesteś... latawicą. – Kręcę głową, usiłując się nie roześmiać, ale nie mogę. – Nikt teraz tak nie mówi.

Vee ma minę, jakby chciała mnie uderzyć. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby mnie dotknęła.

– Jest taka pielęgniarzka, która maluje usta na czerwono i chodzi w czarnych szpilkach. Nonni nazywa ją latawicą.

Chichocze nerwowo, po czym opiera czoło o moją pierś. Instynktownie obejmuję ją. Wzdycha i ponownie uderza czołem o moją pierś, jakby chciała, żeby to była ściana i mogła zrobić sobie krzywdę.

– Kogo obchodzi, co ludzie pomyślą?

– Mnie obchodzi – przyznaje w końcu. Czuję na piersi jej gorący oddech. – Czasami bardzo.

– Dakota nie dba o to. – Zakładam jej pasmo włosów za ucho. – A Dakota jest niesamowita.

Vee wzdycha.

– Nie musimy nikomu nic wyjaśniać. Nawet Loganowi. Nasz związek to nasza sprawa.

Patrzy na mnie.

– Łączy nas jakiś związek? – Jej twarz tonie w cieniu rzucanym przez pobliską latarnię.

– Nie musimy przyklejać mu etykietki, jeżeli nie chcesz – mówię.

Kręci głową.

– Nie chcę.

Jakaś częśćka mnie chce zaprotestować. Zdeklarować się i zrobić to, czego jestem pewien. Ale jakie znaczenie ma nazwa? Jakie mam prawo, żeby ją o to prosić? Nie mogę jej niczego obiecać. Stoję jak skamieniały, nie wiedząc, co robić, gdy Vee znowu unosi głowę.

– Okay.

– Okay co?

– Nieważne. Dakota w to wchodzi. – Nagle nie jest w stanie patrzeć mi w oczy. Przenosi spojrzenie na moją pierś, potem na rękę i na ulicę. – Tylko żeby nie było oficjalnie, czy coś w tym stylu. – Uśmiecha się chytrze. – Coś w tym stylu. Załatwimy to po swoim.

– Coś w tym stylu? – Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się głupkowato.

– To bardzo romantyczne. Powinnaś pisać kartki z życzeniami. Na przykład takie: „Myślę, że jesteś lepszy niż igła w moim oku” albo: „Może będziesz moją walentynką, jeżeli nie ma nikogo innego”. Zapomnij o college’u lub muzyce. To jest twoje powołanie.

– Coś w tym stylu – powtarza, po czym odsuwa się ode mnie i trąca mnie ramieniem.

Wiem już, że to oznacza „przepraszam”. Wali mnie, gdy jest zła, trąca, gdy przeprasza, a dźga w żebra, gdy wprawiam ją w zakłopotanie.

– Dobrze. – Biorę ją za rękę i ciągnę z powrotem na chodnik. Zakładam jej kilka luźnych pasemek włosów za ucho i prowadzę do bloku.

VIRGINIA

To nie pierwsza impreza, na której jestem. Nawet nie trzecia ani siódma. To pierwsza, na której czuję się swobodnie. Może to głupie albo naiwne, ale mam wrażenie, jakby ktoś się mną opiekował. Cam nie tylko mnie lubi, on walczy o mnie. Dzięki niemu poczułam, że komuś na mnie zależy. Dziś wieczorem postanowiłam za dużo nie myśleć, zobaczyć, jak to jest, gdy

człowiek przestaje się pilnować. Przed wyjazdem do college'u powinnam sprawdzić, na ile mogę sobie pozwolić. Cam obiecał być trzeźwy i pilnować, żeby ktoś mi czegoś nie wsypał do drinka albo nie wrzucił do skrzyni. Jest moją polisą ubezpieczeniową na wypadek zaginięcia. Dziś wieczorem upiję się, żeby Nonni była ze mnie dumna. To wcale nie jest dziwne.

– O rety! – Cort rzuca się na mnie, gdy wchodzę do wyłożonego marmurem hallu ultranowoczesnego apartamentu. Obejmuje mnie w pasie i usiłuje podnieść, chociaż jestem o głowę wyższa od niej. Minał zaledwie miesiąc od jej wyjazdu, a już wygląda inaczej. Zmieniła fryzurę z sięgającego do ramion boba na krótką, jasną, z zielonymi pasemkami. W nosie pojawił się brylantowy kolczyk, wokół którego nadal widać różową otoczkę. – Nie mogę w to uwierzyć! A jednak przyszedłaś!

Cort zatrzymuje mnie i omal przy tym na mnie nie wpada. Ubrana jest w obcisłe dzinsy, czarne szpilki i czerwony top bez rękawów – w październiku. Wygląda, jakby należała do klubu tanecznego. Zastanawiam się, czy wszyscy z jej college'u ubierają się tak na imprezy.

Mam duże doświadczenie z pijaną Cort. Jest wtedy bardziej hałaśliwa i bardziej wylewna (jeżeli to w ogóle możliwe). I do wszystkich się klei. Trzeźwa Vee budzi się następnego dnia z siniakami po niedźwiedzich uściskach Cort. Cóż, przyjaźń bywa czasami bolesna.

Opieram ręce na jej ramionach i ją przytrzymuję.

– Uważaj. A gdzie Anders? – Rozglądam się po zatłoczonym pokoju. Każdy centymetr mieszkania wypełniony jest ludźmi, butelkami, puszkami lub kubkami.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Błagał mnie, żebym tu przysłała. Więc przysłałam, a on się wściekł i wyszedł.

Trochę mnie irytuje, że jest zła, że tu przysłała. Kończę rozmowę, bo Cort plus Anders plus alkohol zwykle równa się łzy i krzyki. A ja nie chcę dziś grać roli arbitra.

– Napijmy się – mówię, obejmując ją. – Stęskniłam się za tobą.

– Ty? Ty chcesz się napić? – Cort wyrzuca ręce w górę, po czym patrzy pytająco na Cama. On zaś wykorzystuje okazję i jedną ręką obejmuje mnie w pasie, a drugą trzyma na moim ramieniu. – Cześć! – mówi Cort, jakby Cam właśnie do nas dołączył, a nie kleił się do moich pleców, odkąd weszliśmy. – Ty pewnie jesteś Cam. – Rzuca mi wcale nie przebiegłe spojrzenie z ukosa. Miło z twojej strony, Cort.

Cam wyciąga do niej rękę.

– A ty pewnie jesteś ta niesławna Cort. – Wymienia uścisk, podczas gdy drugą ręką nadal obejmuje mnie w talii.

– Och, niesławna. Podoba mi się. – Punkt dla Cama. – Będziesz się opiekował naszą dziewczynką, tak? – Cort wygląda, jakby wyzywała Cama na pojedynek wzrokowy.

– Tak, zaopiekuję się nią. – Patrzę na niego ponad ramieniem, a on puszcza do mnie oko. – Albo coś w tym stylu.

Cort opiera ręce na biodrach i mruży oczy.

– Co to było?

Cam pewnie myślał, że Cort jest zbyt pijana, żeby to zauważyć, ale nie zna jej. Cort po prostu odgrywa bardziej pijaną, niż jest w rzeczywistości.

– Co znaczyło to mrugnięcie okiem? – Przenosi wzrok ze mnie na Cama, jakby usiłowała dokonać wyboru. Pewnie szuka najsłabszego ogniwa.

– Nie było żadnego mrugnięcia. – Cam odsuwa się ode mnie i wkłada ręce do kieszeni. Sprytne.

– Puściłeś oko – mówi Cort.

– To było mrugnięcie – odpowiada Cam z powagą w głosie.

– „Coś w tym stylu”? – cytuje Cort. – Rozpoznaję, gdy ktoś puszcza oko.

– Drinki! – mówię, popychając Cama w stronę kuchni, a potem przytulam moją chwiejną najlepszą przyjaciółkę.

Cort chichocze, a jej zarumienione policzki robią się jeszcze czerwieńsze.

– Czy mówiłam ci, że jest atrakcyjny? – Mierzy odchodzącego Cama długim, przesadnie taksującym spojrzeniem. Uderzam ją w ramię. – I myślę, że chyba się w tobie kocha – dodaje.

– Wcale nie. Nic z tych rzeczy. Jesteśmy przyjaciółmi. Nie bądź głupia.

Nie lubię okłamywać najlepszej przyjaciółki, ale Cort nie utrzyma tego w sekrecie przed Andersem. A Anders powie Loganowi, bo będzie go korciło. Więc powiedzenie Cort czegokolwiek o mnie i o Camie nie wchodzi w tej chwili w grę. Potrzebuję kilku tygodni, zanim zacznę bić w przysłowiowe bębny ogłaszające zmianę. Poza tym nie jest we mnie zakochany, więc nie skłamałam. Po prostu nie wdaję się w szczegóły.

– Jasne, przyjaciółmi. – Cort macha ugodowo rękami. – Nie będę drążyć tematu, bo wiem, że masz bzika na punkcie tych spraw. Ale nie jesteście tylko przyjaciółmi. I tak, on jest w tobie zakochany. Nie tak jakby, czy coś w tym stylu. – Dźga mnie palcem w ramię. – Znam się na tym.

– Nic nie wiesz – odpowiadam. Przecież zna go raptem od dwóch minut.

– Znam. Się. Na. Tym – odpowiada, cedząc wolno słowa.

– Nocujesz dziś ze mną u Cama, tak? – Rodzice Cama wyjechali i zaprosił naszą trójkę do siebie, bo to niedaleko. To jeden z powodów, dla którego zgodziłam się przyjść na imprezę.

Cort kiwa głową.

– A ty zostajesz u mnie, tak? – Mruga do mnie znacząco. – Zauważyłaś, jak mrugnęłam?

Wystawia język, a ja usiłuję go złapać, jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Gdy Cam wraca, łapię właśnie Cort za wargę.

Cam staje między nami.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

Patrzę na trzy kubki, które trzyma w rękach.

– A ty? Miałaś nie pić.

– Nie piję, ale znalazłem tego idiotę w kuchni.

Wskazuje głową na stojącego za nim Andersa, którego stylowa ramoneska zalana jest czymś czerwonym. Kulę się na myśl, co – czy raczej kto – zniszczył jego cenną koszulkę. Stawiam dwadzieścia dolców na blondynkę o szalonych oczach stojącą na wprost mnie.

Cort bierze od Cama jeden z małych plastikowych kubków.

– Ja to wezmę – oznajmia. Biorę drugi, a Cort wyrywa Camowi z rąk trzeci i macha mi przed nosem. – Ten też weź. Musisz nadrobić zaległości.

Biorę drugi kubek i patrzę na oba, jakby były w nich robaki. Pachną obrzydliwie.

Cam staje za mną. Czuję ciepło jego piersi na plecach.

– Dobrze się czujesz? – szepcze mi do ucha. Kulę się, lecz tłumię chęć odsunięcia się. Koniec z ukrywaniem się. Odprężam się. Jego usta niemal dotykają mojego ucha, gdy szepcze: – Coś w tym stylu?

Trącam go ramieniem, a moja ręka łąduje na jego brzuchu.

– Coś w tym stylu.

Stukam się kubkiem z Cort i płyn spływa mi do rozgrzanego, pełnego motylek brzucha. Nie wiem, czy to ciepło wywołał alkohol, czy ręce Cama.

CAM

– Prawda – mówi Vee.

Siedzimy na wielkim, dwuosobowym fotelu w jednym z trzech salonów i gramy w prawdę albo zadanie. Vee leży mi na kolanach, a nogi ma przewieszane przez poręcz fotela.

– Bo musisz siedzieć bardzo, bardzo blisko kogoś – dodaje. – Albo w tym wypadku siedzieć na nim.

Ma zaczerwienione policzki, jakby stała na mrozie, a wypowiedane przez nią słowa brzmią cicho i płyną jedno za drugim. Opiera głowę na mojej piersi, a ja zastanawiam się, o co ją spytać. Tyle czasu spędzamy razem, a mimo to wciąż wydaje mi się, że jeszcze nie wszystko o niej wiem. Chcę poświęcić każdą minutę i każdą okazję, żeby dowiedzieć się więcej.

Bębni palcami po mojej nodze.

– Każdego dnia – mówi.

– Powiedz mi coś, o czym nikt nie wie.

– Kontrpropozycja. – Unosi palec wskazujący. – Pokażę ci coś, czego nikt nie widział. – Wstaje, opierając się o moją pierś i trzymając rękę z tyłu, szybko oddala się ode mnie. Chwytam pospiesznie jej dłoń. Nie odwraca się, gdy mówi do mnie, po prostu przekrzykuje tłum: – Jeżeli chcesz wybrać się na spacer!

– Gdy byłam mała, miałam może sześć lub siedem lat, rodzice prowadzili mnie nad brzeg jeziora, a jedno trzymało mnie za obie ręce.

Vee patrzy, jak jej stopy zapadają się w mokrym piasku. Porusza dużymi palcami pod powierzchnią wody. Sprawia wrażenie spokojnej.

A jednak jest lekko wstawiona.

– Robiliśmy ślady na piasku – dodaje, po czym odwraca lekko głowę i patrzy na mnie, unosząc brwi. – Wiesz, co mówią o śladach na piasku?

– Babcia miała poduszkę z wyhaftowanym napisem, który mówił, że para śladów oznacza, że Bóg cię niesie.

Uśmiecha się, ale wygląda na zakłopotaną. Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem.

– Jeżeli pozwolisz wodzie zmyć ślady, zostaną przeniesione na drugi brzeg jeziora – mówi, jakby to był fakt. – Mama ciągle to powtarzała, dopóki... Ale nie jest to napisane na poduszce czy gdzie indziej. – Przygryza wargę, tłumiąc śmiech.

A potem siada nagle, po czym kładzie się w wodzie, pozwalając, aby obmywała jej łydki, kolana i ręce. Z wyciągniętymi w bok ramionami wygląda, jakby robiła anioła na mokrym piasku.

Może jest bardziej pijana, niż myślałem.

– Czy jadłaś coś, zanim po ciebie przyjechałem? – pytam.

Śmieje się, gdy fale ją zalewają i moczą ubranie. Nie wiem, co robić, więc przysiadam za nią na suchym piasku z nadzieją, że jezioro Michigan nagle nie

wzbierze i nie utopi jej. Albo nie zmyje jej, tak jak ślady jej stóp. Bycie tu z nią wydaje się nierealne. Jakby już stało się wspomnieniem, jak jedna z chwil, do której będziesz wracał myślami, zanim się skończy. Wyciągam komórkę i robię jej zdjęcie. Wygląda jak duch. Ma zamknięte oczy, a każdy centymetr jej ciała oświetlonego światłem księżyca tonie w szarości. Wokół panuje cisza. Słysząc jedynie lekki świst wiatru i plusk fal objających się o brzeg. Jesteśmy za daleko od deptaka, żeby słyszeć znajome dźwięki gitar i bębenków, które zwykle dotrzymują nam towarzystwa.

– Przychodziłam tu, gdy rodzice się kłócili. Zanim sprzedali dom. – Wyciąga rękę nad głowę i pokazuje za mną, gdzie wśród wydm stoją domy otoczone drzewami. – Mieszkaliśmy w tym małym zielonym. Należał do babci Miller, zanim się urodziłam. – Milknie na dłuższą chwilę. – Leżałam tu i marzyłam, żeby woda mnie zmyła. Żeby zabrała mnie gdzieś. Gdziekolwiek. Nie chciałam tu być.

– Bo myślałaś, że się rozwiodą.

– Nie. – Zniża głos do szeptu. – Bo bałam się, że zostaną razem. Że życie nie wróci do normalności, jeżeli będą próbowali posklejać swój związek. Ta nowa wersja wydawała się lepsza niż ta potłuczona, kiepsko posklejana. – Zamyka oczy i odwraca się ode mnie. – Nie są już razem – ciągnie. – Nie przyznają się do tego, ale ja wiem. Tata mieszka w Chicago, a gdy przyjeżdża do domu, mama jest nieobecna. Myśli, że nie zauważę, że śpi na kanapie, bo wstaje bardzo wcześnie. W domu nie ma jego ubrań. Kiedyś myślałam, że wszystko dobrze się układa, ale może to zawsze było kłamstwem. – Słowa płyną z jej ust wartkim strumieniem. – Mimo to czuję się okropnie, życząc im tego. Jestem potworem. – Kręci głowę, a po policzkach spływają jej łzy.

– Nie jesteś potworem. – Pochyliłam się i przykrywam dłonią jej dłoń. Czuję szorstki zimny piasek na naszych rękach. Wstaję i ciągnę ją w górę. Stoi mokra, a ubranie wisi na niej. Oczy ma błyszczące i dalekie, jakby mnie nie widziała, chociaż wpatruje się we mnie, gdy biorę jej twarz w dłonie. Ciepło jej zalanej łzami skóry przenika moje chłodne dłonie.

Chcę ją pocałować.

Cholera. To prawdopodobnie jeden z najbardziej niewłaściwych momentów w historii na całowanie kogoś, ale chcę tego. Chyba jestem dupkiem. Bo mogę myśleć tylko o przyciśnięciu warg do jej ust, żeby przestała być taka smutna, załamana i rozbita. Chcę tego, bo chociaż ubranie przywiera do jej ciała w świetle księżyca i jest tak blisko mnie, że czuję jego ciepło, to wiem, że nie powinienem.

Jest pijana. I smutna.

I – to chyba najważniejszy powód ze wszystkich – nie chcę, żeby nasz pierwszy pocałunek kojarzył się z jej płaczem. Nie chcę, żeby płakała za każdym razem, gdy będę ją całował. Jak pies Pawłowa. Czy to w ogóle możliwe? Może być jeszcze gorzej – może zapomnieć o wszystkim, gdy jutro się obudzi z kacem i w ponurym nastroju. Przesuwam kciukami po jej policzkach, usiłując osuszyć je, bezskutecznie, bo łzy wciąż płyną. Ciężko odróżnić je od wody z jeziora, ale może próbuję jedynie przekonać siebie, że ona nie płacze.

– Jesteś pijana i uczuciowa, ale na pewno nie jesteś potworem. Daleko ci do potwora. Nie znalazłabyś się nawet w pierwszej dziesiątce.

Gdy parska śmiechem, odbieram to jak małe zwycięstwo. Mała bitwa wygrana ze smutkiem i poczuciem winy ukrytym gdzieś głęboko w jej wnętrzu. Jakaś część mnie chce jej powiedzieć, że walczę w tej samej wojnie, tylko że ja sobie na to zasłużyłem. Moi rodzice nie żyją, i to moja wina.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

TERAZ

CAM

Sądziłem, że muzycy na tournée nie balują każdej nocy. Że to tylko stereotyp powielany w starych filmach dokumentalnych o muzykach rockowych nadawanych na kanale VH1, które Anders i Logan namiętnie oglądali przed wyjazdem. Tymczasem okazuje się, że po większości koncertów wszyscy idą do barów. Z wyjątkiem tych z nas, którzy tam nie chodzą. Nikt nie pozwala pić niepełnoletnim, gdy każdy nasz ruch śledzą kamery. To zwykle oznacza, że Pax i kilku innych chłopaków kupują dla nas alkohol, a potem urządza się imprezy w autokarze lub w sali za kulisami klubu, gdzie odbywają się próby. Gdy kończysz dzień pracy po północy i nic na ciebie nie czeka oprócz kuszетки i ciasnego autokaru, każde inne miejsce wydaje się dobre.

– *On the cover of the „Rolling Stone”*⁴ – podśpiewuje Anders z przesadnym chrypieniem, uderzając dłońmi o boazerię w korytarzu, gdy wchodzimy do słabo oświetlonej sali. To bar w Tabernacle – dawnym kościele baptystów liczącym ponad sto lat, zamienionym w teatr muzyczny – w samym sercu Atlanty. Za trzy dni wejdziemy na scenę otoczoną rzędami balkonów, ale dziś kocujemy w barze, upojeni fantastyczną próbą. Sala od sufitu do podłogi wyłożona jest drewnem, które pokrywa ściany, otula drzwi i przestrzeń między belkami biegnącymi wzdłuż jednego z boków. Na wprost kanap, na których siedzimy, stoi rząd drewnianych boksów, a drewniane podłogi przykrywają wielkie, czerwone, zielone i złote dywany przywodzące na myśl dom ze starego horroru.

– *Rolling Stone, Rolling Stone* – podśpiewuje Reese, sadowiąc się na kanapie naprzeciwko mnie.

Wkrótce w tym okropieństwie z lat osiemdziesiątych, do którego przyprowadził nas kierowca Hal, zjawiają się Pax i kilku innych chłopaków. W autokarze jesteśmy teraz tylko my i Caustic Underground, bo zespół The Phillips odpadł po trzecim programie. Ale jedno z pustych miejsc szybko zajęła Bri, nieodłączna towarzyszka Paxa. To jedna z fanek, która przychodziła za kulisy podczas dwóch poprzednich programów. Na szczęście wie, że nie

należy ujawniać zbyt wielu informacji w wywiadach. Jestem pewien, że Jenn nie zawahałaby się obsadzić ją w roli żalostnej wiejskiej fanki, gdyby tylko podniosło to oglądalność. Vee bardzo ucieszyła się z drugiej dziewczyny w autokarze, mimo że Bri większość czasu spędza, wpatrując się w oblicze Paxa. Ze stołka przy barze obserwuje Paxa śpiewającego tę przyprawiającą o tortury piosenkę. Brakuje na tej fecie tylko Vee i Logana.

Sala zdążyła się już wypełnić członkami zespołów, ekipą, a nawet fanami, którzy stoją w małych grupkach i obserwują nas z daleka, przez co czuję się jak zwierzę w zoo. Jakbym był po tej stronie szyby, a oni po tamtej; oni gapią się i zastanawiają, co jem i czy mam dość miejsca do biegania. Przy wejściu Marcus, jeden z pracowników technicznych, wrzuca komórki do koszyka. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałaby Jenn, to krążące w sieci zdjęcia muzyków popijających z fanami. A kłopoty z Jenn to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy.

Czasami wydaje mi się, że mam zamontowany jakiś alarm w głowie, bo dostrzegam Vee w chwili, gdy przekracza próg sali. Logan trzyma rękę na jej plecach i delikatnie popycha w naszą stronę. Tuż za nimi idzie Tad. Vee ma na sobie czarną sukienkę, która odsłania sporo ciała. Włożyła ją chyba po raz pierwszy. To tego typu sukienka, której za nic by nie włożyła przed naszym poznaniem. To strój w stylu Dakoty Gray. Czy nadal o niej myśli?

W ciągu dwóch tygodni, odkąd w każdym odcinku zaczęto emitować filmiki zza kulis, Logan i Vee szybko stali się przedmiotem rozmów. Takie prowincjonalne love story, żeby widzowie mieli o czym mówić. Litości. W mediach społecznościowych (od których, muszę z przerażeniem przyznać, jestem uzależniony) pojawił się pełny wachlarz komentarzy. Od takich jak: „Są tacy śliczni”, „Może oświadczy się jej w czasie tournée” i „Wielka z niej szczęściara” po: „Ona nie jest dość dobra dla niego”, „Naciągaczka”, „Mógł wybrać lepiej”. Tych ostatnich jest dziesięć razy więcej i mogę mieć tylko nadzieję, że Vee ich nie czyta. Cała Ameryka zdaje się czekać, że Logan i Vee poniosą klęskę. Nie jestem z tego dumny, ale ja też mam taką nadzieję. Jestem gotów przyłożyć do tego rękę. Może przyniosę popcorn, gdy będą ze sobą zrywać.

Vee siada na kanapie naprzeciwko mnie i jak w zwolnionym tempie zakłada długą gołą nogę na nogę. Pochylam się w jej stronę.

– Hej...

Ale tak szybko, jak się pojawiła, równie szybko odchodzi w towarzystwie Bri na drugi koniec sali, gdzie ktoś ustawił głośniki i ludzie łączą się w pary na zaimprovizowanym parkiecie. Dudniący, elektroniczny rytm wypełnia

pomieszczenie i wibruje pod moimi stopami.

Anders i ja zostajemy sami, jeżeli tak można powiedzieć o lokalu pełnym ludzi. Przyjemnie jest odpocząć od kamer i być tak nudnym, że nie chce im się nas filmować.

– Za nową zajebistą piosenkę – mówi Anders, unosząc szklanę.

Robię to samo.

– Za dziewczynę w fioletowej koszulce – dodaję, nie spuszczając oka z Vee, która kołysze biodrami w rytm muzyki.

Anders śmieje się.

– Dziewczyna w fioletowej koszulce. – Kręci głową, patrząc na mnie ze współczuciem. – Chłopie, ale cię wzięło.

Nigdy nie rozmawialiśmy o motywie przewodnim piosenki. Panuje między nami niepisana umowa, żeby nie dyskutować o tekstach stworzonych przez nas kawałków. Zaczęło się to jeszcze wtedy, gdy Vee pisała im piosenki. Gdyby musiała tłumaczyć ich sens, nie mieliby co grać. Oczywiście ta zasada mnie nie dotyczy.

Odstawiam szklanę na stół.

– Nie zaczynaj.

– Nie dziwię ci się, ale Vee jest uparta. Czeka cię długa droga.

– Zauważyłem. – Patrę na niego, jakbym chciał powiedzieć: Zamknij się, do cholery, i zmień temat.

Anders wyjmuję komórkę i pisze coś w roztargnieniu, a ja wyjmuję butelkę piwa z lodówki turystycznej, którą Pax zapełnił dla nas, i podaję drugą Andersowi.

– Piwa? – pytam, lecz on zdaje się nie słyszeć. – Anders.

Kiwa bezmyślnie głową i nadal wpatruje się w ekran komórki. Stukam w jego telefon.

– Kto to?

– Cort.

– Straszna była dziewczyna?

Uśmiecha się.

– Ta sama.

– Napisała, jakim jesteś kretynem?

– Nie, przysłała rozebrane zdjęcia.

Omam nie krztuszę się piwem.

– Cholera, poważnie?

Ostatni raz, gdy przed wyjazdem z Los Angeles gadaliśmy o Cort, powiedział,

że nie rozmawiają ze sobą od zerwania latem po uroczystości rozdania dyplomów. Fakt, że Cort wysyła mu sprośne SMS-y, daje mi nikłą nadzieję, że może Vee i ja zdołamy wrócić do tego, kim kiedyś dla siebie byliśmy. Chociaż nie spodziewam się, że dostanę od niej SMS-a w rodzaju „Dotknij mnie tutaj”.

Mój wzrok biegnie do miejsca, gdzie tańczą Bri i Pax. Vee rozmawia z fanami. Śmieje się i dopija piwo. Trudno oderwać od niej oczy, nawet gdy dostrzega, że się na nią gapię i robi mi się głupio.

VIRGINIA

Jeżeli Cam chce się na mnie gapić, to dam mu coś do oglądania. I do przemyślenia. Niechętnie się do tego przyznaję, ale właśnie z takim zamiarem wkładałam tę sukienkę. Żeby zobaczył, co mógł mieć, co stracił, co zmarnował.

Tad stoi na skraju pulsującego tłumu i ku mojemu zaskoczeniu nie trzyma w ręku kamery. Unoszę dłonie, jakbym to ja ją trzymała, i lawirując między splecionymi ze sobą ciałami, idę w stronę Tada. Uśmiecha się do mnie.

– Co najbardziej ci się dziś podobało? – pytam, celując w niego niewidzialną kamerą i udając, że robię z nim wywiad.

Zaciska usta, jakby się nad tym zastanawiał, a ja patrzę na tatuaż na jego piersi, który odsłania dekolt w serek.

– Chyba ta chwila – odpowiada, a ja czuję, że się czerwienię.

– Chcesz zatańczyć?

Jego seksowny uśmiech mówi „tak”, więc ciągnę go za rękę w środek tańczącego tłumu. Uwielbiam to uczucie, jakby głowa odkleiła mi się od tułowia i mogę obserwować, jaka jestem śmiała i wyluzowana aż po koniuszki palców, gdy macham nimi w górze. Nagle ktoś łapie mnie za rękę.

– Kotku... – Odwracam się i widzę Logana, który z zakłopotaną miną trzyma plastikowy kubek. – Zapomniałaś o drinku.

– Powiedziałaś do mnie „kotku”? – pytam i kręcę głową. Do czego to doszło, myślę.

Tad wygląda na skrępowanego. Nie wiem dlaczego, bo jestem pewna, że ze mną flirtował. Pewnie wstydzi się za Logana, za to, w jaki sposób usiłuje wkroczyć między nas, jakby był czymś w rodzaju szkolnej przyzwoitki. Wyjmuję mu kubek z ręki i pociągam duży łyk. Ostry płyn spływa mi do gardła.

Ponownie uśmiecham się do Tada, lecz wyraz jego twarzy zmienił się.

Logan chwyta mnie za łokieć i obejmuje w talii.

– Zatańcz ze mną, Vee. – Dziwnie to brzmi. Jakby chciał, ale nie chce.

Zaczynam się odsuwać, lecz przyciąga mnie i szepcze do ucha: – Zatańcz ze swoich chłopakiem, Vee.

Zamykam oczy.

– Idiotka ze mnie – mruczę.

– Tylko lekko wstawiona. – Logan mnie obejmuje. – Zostaw tę ekipę, dobrze? – mówi żartem.

– Nie zostawiaj mnie już samej z Bri – mówię, przypominając sobie, jak cieszyła się na drinki, gdy się ubierałyśmy. Oczywiście ona nie musi się przejmować fałszywym lub byłym chłopakiem, ani w ogóle niczym.

– Zgoda – odpowiada Logan.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

WTEDY

VIRGINIA

Myślałam, że mnie pocałuje. To spojrzenie, ten moment zawahania przed pocałunkiem, gdy facet daje ci szansę na wycofanie się. Tak mi się przynajmniej wydaje, że po to jest ten moment. Bo jeśli nie, to po co się wahać? Po prostu całuj. Ale Cam nie jest jakimś popaprańcem, a ja tylko wyzaliłam się, i rozplakałam. I... O Boże, czy jak płaczę, to okropnie wyglądam? Moje łzy były delikatne. Co prawda dużo ich płynęło, ale nie zasmarkałam się, nie zaczęłam dusić czy prezentować innych charakterystyczne objawy brzydkiego płaczu. Dzięki wiatrowi zawsze wiejącemu od jeziora twarz szybko mi wyschła.

Idąc za wewnętrznym głosem, nie waham się. Po prostu to robię. On nie ma szansy na ucieczkę, gdy przywieram wargami do jego ust, chwytając go za koszulę, żeby utrzymać równowagę. Jego reakcja jest natychmiastowa. Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. Gorące dłonie wsuwają mi się pod bluzkę, zatrzymując na zimnej skórze tuż nad paskiem mokrych dżinsów. Dreszcz przebiega mi po plecach, gdy ciepło spotyka się z zimnem. Język Cama przesuwają się po moich wargach, a gdy moje się rozsuwają, czuję, jak on sztywnieje. Trzymając ręce na moich biodrach, odsuwa się i nagle robi się przerwa między nami na długość ramienia. Przy tym nagłym ruchu moje ręce zsuwają się z jego szyi i lądują mu na ramionach.

– Cholera – mruczy.

Nie takiej reakcji się spodziewałam.

– Cholera? Naprawdę? – Usiłuję wyrwać się z jego uścisku, lecz on trzyma mnie mocno.

– Nie powinienem.

– Nie powinienem? – Kręcę głową i wydaję dźwięk przypominający gniewne burknięcie. Czy wyobrażałam sobie tę chwilę? Nie sądzę. Przed dwiema minutami ten głupi palant chciał mnie pocałować. – Co się stało z tym „coś w tym stylu”? Nie miałaś problemu z obmacywaniem mnie w salonie Todda na oczach Cort. – Dźgam go palcem w pierś. – I to ja cię pocałowałam, mądrało.

Gdybyś nie zauważył.

– Zauważyłem. – Cofa rękę z mojej talii i przeczesuje włosy. – Ale jesteś pijana.

To wszystko? Nie chce mnie całować, gdy jestem pijana. Spływa na mnie fala ulgi. A jestem pijana? Nie sędzę. Czuję się tylko trochę niewyraźnie. Mam odrętwiałe policzki i pali mnie skóra. Czy tak czuje się człowiek pijany?

– Nie sędzę, żebym była pijana.

– Fakt, że nie jesteś pewna, oznacza, że pewnie jesteś.

Wciąż stoimy blisko siebie, niczym w pozycji tanecznej ze szkolnego balu, a ja myślę tylko o całowaniu tych jego niespokojnych warg i wywołaniu uśmiechu, który czai się pod powierzchnią.

– Może powinienes mnie sprawdzić – mówię, po czym odsuwam się od niego i idę tyłem, ciągnąc palcem po piasku. Zamierzałam powiedzieć, że powinnam przejść po tej linii, myślę jednak, że fakt, że mogę iść tyłem po piasku, mówi znacznie więcej. Chichocząc, wyciągam ręce na boki i palcem wskazującym dotykam nosa, a potem drugim, następnie idę wzdłuż linii narysowanej na piasku, jak ludzie w serialach o policjantach. I jak linoskoczek. Gdy idę w jego stronę, Cam uśmiecha się coraz szerzej. Dochodzę do końca linii, stawiam jedną stopę przed drugą i dygam jak księżniczka. Gdy unoszę wyimaginowaną suknię, Cam wybucha śmiechem.

– Jestem pewien, że policjantom spodoba się ten gest. Jest uroczy. Powinnaś kiedyś go wykorzystać.

– Jestem zachwycająca. Będą urzeczeni.

Od Cama dzieli mnie jakiś metr. Gdy nie ruszamy się z miejsca, ogarniają mnie wątpliwości. Może on myśli, że ten pocałunek był pomyłką. Chwilowym błędem w ocenie sytuacji. Może był tylko miły, bo nie chciał zranić moich uczuć. Gdyby chciał, już dawno mógł mnie pocałować. Może myśli, że to okropny pomysł. W końcu musi mnie widywać na próbach, w szkole. Wcześniej zaprzeczyłam, że łączy nas jakiś związek. Wiem, że to, co jest między nami, to coś więcej niż wyrafinowana przyjaźń. Zdaję sobie z tego sprawę bez względu na to, czy przyznam to głośno, czy nie. Zagryzam nerwowo wargę i palcem u nogi rysuję kółka na piasku. Czasami żałuję, że jestem taką idiotką.

– Chciałem cię pocałować od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

Jego głos wyrywa mnie z zamyślenia. Patrę mu w oczy. Robi krok w moją stronę, zmniejszając odstęp między nami, chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie. Przez chwilę trzyma mnie, a drugą ręką odsuwa włosy opadające

mi na twarz.

– Jeden warunek.

– Są jakieś warunki, żeby cię pocałować? Masz na myśli żądania?

– Tylko jedno.

Opieram mu dłonie na biodrach.

– Nie negocjuję z terrorystami. – Wcale tak nie myślę.

– Vee.

Patrzę w ciemne niebo, unikając jego wzroku.

– Dobrze. Jakie są twoje żądania?

– Jeżeli jutro się obudzisz i nie będziesz nic z tego pamiętała – mierzy mnie groźnym spojrzeniem, ale w kącikach warg czai się uśmiech – będę musiał odświeżyć ci pamięć, całując cię. – Milknie na chwilę, a ja słyszę szum fal. – Na środku stołówki. W poniedziałek rano. Na oczach wszystkich. – Zakłada mi za ucho kolejne pasmo włosów i obejmuje za szyję, a mnie przechodzi dreszcz. – I nie będzie wtedy żadnych wykrętów... czegoś w tym stylu... Pamiętaj więc, że cię ostrzegalem.

– Będę pamiętać. Obiecuję, że...

Nie pozwala mi dokończyć, zamykając mi usta pocałunkiem. Jego wargi są miękkie, ale natarczywe, gorące i mokre. Opieram się o niego, nasze ciała przywierają do siebie, a jego ramiona obejmują mnie, usiłując przycisnąć jeszcze mocniej. Palce wplatają się w moje włosy i jego język odnajduje mój. Nikt mnie tak nie całował. Tak długo czekaliśmy, żeby przekroczyć tę granicę, a teraz, gdy jesteśmy po drugiej stronie, nie wiem, jak się cofnąć. Dlaczego czekaliśmy? Szczypie mnie w wargę i przesuwa dłonią wzdłuż pleców, a ja pragnę, żebyśmy stali tak na tej plaży bez końca. Wzmaga się wiatr i wzbija piasek, zasypując nas, ale nie przejmuję się tym. Cam odwraca jednak głowę, pluje i wyciera usta.

– Ten piasek jest wszędzie. – Śmieje się, a ja z nim. – To jest naprawdę seksowne.

Wycieram piasek z twarzy, ale ręce też mam całe zasypane.

Cam bez powodzenia usiłuje oczyścić mi policzki.

– To beznadziejne. – Całuje mnie w usta, na których też są drobinki. Gdy odchyła głowę, również ma na wargach piasek. Wysuwa i wsuwa język jak jaszczurka. Pewnie zaraz zacznie pluć, ale nie robi tego.

Nie mogę się powstrzymać i wybucham śmiechem, jednocześnie wcale nie jestem gotowa, żeby to zakończyć. Myślę tylko o jego wargach i jego języku, i moich wargach, i moim języku, o jego rękach, i moich rękach. Możliwościach i kombinacjach. Cam ociera usta wierzchem dłoni i kaszle.

Przesuwam kciukiem wzdłuż jego warg.

– Bardzo chcesz splunąć, prawda?

– Bardzo. Mam piasek w zębach.

Odwraca się ode mnie, a ja od niego. Plujemy w przeciwnych kierunkach. Może miał rację, może jestem pijana. Stoję obok faceta, który super całuje, i pluję. Powinam być przerażona, ukryć się w mysiej dziurze. Zamiast tego patrzę na Cama, a on na mnie, i śmiejemy się w najlepsze, idąc wzdłuż plaży. Trzymając się za ręce, wracamy na parking.

Zbiera się na burzę. Zrobiło się chłodniej. Gdy dreszcz przebiega mi po plecach, Cam obejmuje mnie w pasie i przytula. Idealnie pasuję do jego boku, jakby to było moje miejsce. W powietrzu unoszą się dźwięki bongo i gitary, co oznacza, że zbliżamy się do wejścia na plażę. Wracamy do rzeczywistości.

Cam pochyla się i całuje mnie w głowę. Nikt tego przedtem nie robił. Ten prosty gest jest chyba najintymniejszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

TERAZ

CAM

Jeżeli patrzeć na to, jak Vee flirtuje z Tadem, było jak leczenie kanałowe, to przyglądanie się, jak tuli się do obcego faceta, jest jak operacja na otwartym sercu bez znieczulenia.

Dawno temu przestałem ją obserwować, ale teraz znowu mój wzrok szybuje w stronę parkietu. Częściowo dlatego, że Logan dawno ją zostawił, częściowo dlatego, że przestaję nad sobą panować. Straciłem rachubę wypitych przez nią drinków. Vee raczej kołysze się, niż tańczy. Z tym samym facetem, od czasu gdy wyszli kamerzyści. On obejmuje ją w talii i ruszają do drzwi, a ja nie mogę tego dłużej ignorować. Przeciskam się przez pijany tłum i dosłownie rzucam się w stronę wyjścia. Vee przypomina szmacianą lalkę i ledwo trzyma się na nogach.

– Chodź, Vee. – Chwytam ją delikatnie za rękę i ciągnę w moją stronę, ale ten idiota zaczyna ciągnąć ją w swoją. Jakbyśmy bawili się w przeciąganie liny.

Robię krok w przód.

– Nie rób tego. – Przewyższam go o głowę i o kilkanaście kilogramów. I nie zamierzam wyjść z teatru bez Vee.

Ona zaś gniewnie marszczy brwi, ale w jej oczach dostrzegam wesołość.

– Ja tylko się bawię, Cameron. – Wypowiada wolno moje imię, które brzmi w jej ustach jak przekleństwo.

– Czyżby? Moim zdaniem wygląda to, jakby wyciągał cię stąd jakiś palant. – Piorunuję wzrokiem obcego, który wciąż obejmuje Vee w talii. – Zabieraj łapy – mówię.

– Jesteś jej chłopakiem?

Vee patrzy na niego i kręci głową, jakby był wariatem.

– Nie, nie, to nie jest mój chłopak. Moim chłopakiem jest główny wokalista.

– Obaj jesteście głównymi wokalistami. – Nie wiem, czemu wdaję się w tę kłótnię, więc chwytam Vee za rękę.

– Chcę zobaczyć diabelski młyn, Cameron. – Wskazuje głową na okno, przez

które widać ogromne koło SkyView, z pojawiającymi się i znikającymi gondolami.

– Możemy pójść tam jutro – mówię i znowu biorę ją za rękę, lecz ją wyrywa.

– Nie aszprawa – odpowiada niewyraźnie. – Nie chcę z tobą nigdzie iść, Cameron.

Podnosi głos, zwracając na siebie uwagę innych. Jej nowy przyjaciel wygląda na zirytowanego. Unosi ręce i cofa się. Vee traci równowagę. Łapię ją za rękę i przyciągam do siebie. Zamiast podziękować mi za to, że uchroniłem ją przed niebezpieczeństwem znalezienia się na afiszu informującym o zaginięciu, zaciska dłonie w pięści i wali mnie w ramię, mówiąc przy tym, jak bardzo mnie nienawidzi, że żałuje, że tu jestem, że tournée byłoby wspaniałe, gdybym w nim nie uczestniczył, i dlaczego muszę ją unieszczęśliwiać. Unieszczęśliwianie jej jest najwyraźniej moją życiową pasją.

– Masz problemy z kontrolowaniem złości, wiesz o tym? – mówię. Ta dziewczyna wpędzi mnie do grobu. Chwytam ją pod kolana i biorę na rękę. Mimo że bardzo chciałem, żeby w końcu wybuchła, teraz jestem jedynie zirytowany. I nie ma tu miejsca na chwilę prywatności.

Piszczy przerażona.

– Mogłeś rozbić mi głowę.

– Niemożliwe. – Uśmiecham się, trzymając ją w ramionach. – Jest za twarda.

Zaciska usta, jakby ssała cytrynę. Mógłbym powiedzieć, że jest taka słodka, gdy się złości, ale wtedy nieźle bym ją wkurzył. A nie czuję się na siłach ponownie odpierać ataku jej pięści. Już i tak wywołaliśmy niezłe zamieszanie. Gdy przeciskam się przez tłum stojący przed wejściem, Vee wymachuje nogami, kopiąc ludzi, i wykrzykuje piskliwym głosem przeprosiny.

– Ojej, szepraszam. Tojegowina. Jestemtakapijana.

– Bez jaj – mruczę.

– Nikt cię nie prosił, żebyś to robił – mówi opryskliwym, pełnym nienawiści głosem.

– Nigdy nie musiałś mnie o to prosić – odpowiadam, patrząc na jej ciało w moich ramionach. – Nie będę stał i patrzył, jak jakiś pijany duppek wciąga cię półprzytomną w ciemną uliczkę.

– Był miły – stwierdza rzeczowym tonem.

Przewracam oczyma.

– Był dupkiem.

– A jak tam Sienna?

Nie odpowiadam, tylko pcham drążek na metalowych drzwiach i wychodzę

w gorącą noc. Jesteśmy na wąskiej drodze biegnącej wzdłuż Tabernacle. Nad nami wiruje wielki diabelski młyn. Jesteśmy tak blisko niego, że czuję się jak liliput. Vee wpatruje się w światła, a ja myślę, że może da spokój. Lecz ona znowu patrzy na mnie.

– Co z tą dziewczyną, którą całowałeś za kulisami? Jak się miewa?

Nawet nie wiedziałem, że Vee tam była. Takie już moje szczęście. Dziękuję, wszechświecie.

– To była głupia gra i dobrze o tym wiesz – mówię. – Mógłbym robić to z tobą, gdybyś nie traktowała mnie jak potwora. Więc nie było żadnej możliwości, tak?

Nic nie mówi, a ja czuję, jak narastająca we mnie złość płonie razem z wypitym alkoholem. Dlaczego tyle dni mnie ignoruje, przez cały wieczór wzbudza we mnie zazdrość, a potem traktuje jak dupka, gdy ratuję ją przed gościem, który jest dupkiem?

– Żadnego złośliwego komentarza na temat tego, jaki jestem okropny? – pytam. – To interesująca zmiana.

Lecz ona wpatruje się we mnie bez słowa, a ja patrzę na drogę przed sobą.

Gdy w zasięgu wzroku pojawia się autokar, Vee zaczyna się wykręcać, usiłując stanąć na własnych nogach. Stawiam ją na ziemi, lecz nadal obejmuje w pasie. Opiera się o mnie, jej twarz jest tak blisko, że nasze nosy prawie się stykają, i czuję między nami coś, czego nie rozpoznaję. Dawna słodycz zniknęła. Nie ma „kocham cię”, pocałunków w czoło czy delikatnych dotyków. Bierze głęboki oddech, a ja czuję go na sobie. Powietrze między nami gęstnieje.

Odwracam nas w stronę budynku i pcham ją w tamtą stronę, nie odrywając od niej wzroku, dopóki nie zatrzymuje nas ściana teatru i czuję tylko ciało Vee i jego ciężar, gdy opiera się plecami o mur. Chwytam ją za biodro i przyciągam do siebie. Zamierzam jej przypomnieć, jak było nam dobrze. Sunę ręką w dół jej nogi, aż śliski materiał przechodzi w nagie ciało. Vee gwałtownie wciąga powietrze w płuca. Czekam, żeby powiedziała, że posunąłem się za daleko. Nie ma już nas.

– Vee – szepczę schrypniętym, napiętym głosem i prowokuję ją do tego, żeby spojrzała mi w oczy i powiedziała, że nie czuje tego, co ja. Lecz ona nie patrzy na mnie, tylko na migające czerwone światło na końcu ulicy, wycelowane prosto w nas.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

WTEDY

CAM

Gdy docieramy na imprezę, Vee wygląda, jakby chciała się położyć na chodniku i usnąć. Zgarniamy Andersa i Cort, którzy zdążyli się pogodzić, gdy byliśmy na plaży. Gdybym nie obawiał się, że Vee mnie zabije, zostawiłbym ich tam. Ostatniej rzeczy, jakiej potrzebuję, to żeby tych dwoje oglądało kanał Discovery na kanapie w moim salonie. Vee wskakuje mi na plecy, a ja niosę ją przez trzy przecznice do mojego mieszkania. Wtula się we mnie niczym senne małe dziecko.

Gdy przynoszę ją do mojego pokoju, śpi jak kamień. Siadam, pozwalając jej opaść na łóżko za moimi plecami. Nadal ma na sobie mokre ubranie i woda zalewa niebieską kołdrę.

– Vee!

Leży nieruchomo, z nogami zwisającymi z brzegu łóżka. Potrząsam nią lekko, ale nie rusza się. Cholera.

Idę do salonu z nadzieją, że Cort i Anders zachowują się przyzwoicie.

– Cort, możesz mi pomóc? – pytam. Oboje siedzą na brzegu kanapy.

– Składasz propozycje mojej dziewczynie, Fuller? – pyta Anders, lecz w jego głosie nie słyszę dawnej bezczelności.

– Oczywiście, że nie. – Daję znak ręką, żeby poszła do mojego pokoju. – Muszę ją na chwilę pożyczyć, żeby pomóc Vee. – Odwracam się do Cort. – Czy możesz ją rozebrać? – Podaję jej jedną z moich koszulek i bokserki. – Jest przemoczona.

Oczy jej się zwięzają i przechyla głowę na bok.

– Ty nie jesteś mokry.

– To długa historia. Czy mogłabyś... – Rzucam jej ciuchy.

Cort mruga do mnie.

– Pewnie wolałaby, żebyś ty to zrobił.

– Nie chcę, żeby rano skopała mi tyłek, gdy się o tym dowie.

– Mądra decyzja. – Podchodzi do łóżka, po czym odwraca się do mnie. – Ale

to ja skopię ci tyłek, jeżeli to schrzanisz. – Cort jest drobna i delikatna, ma zaledwie metr pięćdziesiąt wzrostu, ale wygląda na dziewczynę, która potrafiłaby się zemścić. Błysk w jej oku zapowiada, że wyskrobałaby swoje imię na masce samochodu, gdyby dać jej powód. Albo wymówkę.

Biorę w kuchni szklankę wody i wydaję paracetamol z szafki.

Cort wraca do salonu na kanapę, którą Anders zdążył już rozłożyć.

– Gotowe – oznajmia.

Vee leży pod kołdrą, a ja wsuwam się obok, zachowując przyzwoitą odległość. Możliwe, że ją obudzę, gdy dopadną mnie koszmary. Nie pomyślałem o tym. Chociaż bardzo chcę mieć ją w łóżku, bliżej, niż powinienem, przypominam sobie, jak spałem w nim z kimś innym. I jestem niemal pewny, że będę ją budził, gdy nawiedzą mnie we śnie te wspomnienia.

Budzę się i nie mogę zrozumieć, skąd bierze się ta mgła. Śpię w pokoju gościnnym. Sienna leży obok mnie, w koszulce bez rękawów i majtkach, ze skopaną wokół nóg kołdrą. Widzę wszystko niewyraźnie. Jest bardzo gorąco, nawet jak na marzec w południowej Kalifornii, i otacza nas dziwna mgła. Płyynie w stronę łóżka, ogarnia mnie, a gdy ziewam, przenika do płuc. Kaszlę, coraz mocniej i mocniej, aż w końcu przytomnieję, zaczynam myśleć i odrzucam kołdrę. Wokół panuje cisza, tylko gdzieś coś szumi i trzaska.

– Sienna!

Potrząsam nią, a ona budzi się zdezorientowana. Chwytam ją za rękę i ściągam z łóżka w drodze do drzwi.

– Cameron! – Odpycha mnie i wstaje. – Co się dzieje?

Dochodzę do drzwi i dotykam niepewnie klamki. Nie wiem, czy jest gorąca, czy to ja jestem rozgrzany po śnie. Nie wydaje się rozgrzana. Nie piecze w rękę, ale jest ciepła. Czy mam otworzyć?, zastanawiam się. Sienna stoi za mną przytulona do mojego ramienia, gdy obracam gałkę i wolno otwieram drzwi. Do pokoju natychmiast wpada dym z korytarza, zamykam więc drzwi. Sienna krzyczy i ciągnie mnie za rękę.

Patrzę na nocną szafkę i przypominam sobie, że zostawiłem komórkę w swoim pokoju, gdy z niego wychodziliśmy. Pokój gościny – dawny pokój Maggie, mojej siostry – ma szersze łóżko od mojego.

– Daj mi komórkę – mówię, chwytam Siennę za rękę i ciągnę w stronę okna.

– Ja... ja... nie mam jej. – Szuka w plecaku stojącym przy łóżku. – Pewnie została w twoim pokoju. Albo w kuchni.

– Cholera. – Podbiegam do okna i otwieram je, wpuszczając świeże powietrze. Wieje wiatr, który przyjemnie chłodzi rozpaloną skórę.

– Cameron, drzwi.

Dym przenika do środka szparami, powietrze coraz bardziej gęstnieje i robi się szare.

Przykucam i ruszam do drzwi.

– Podaj mi kołdrę!

Klękam na podłodze, czując gorący dym pod kolanami, i macham ręką za plecami. Sienna ściąga z łóżka żółtą kołdrę w kwiaty i rzuca w moim kierunku. Zatykam nią szparę pod drzwiami. Sienna zaczyna płakać, jej ramiona unoszą się i opadają, gdy przenosi wzrok z drzwi na okno.

– Na dół – mówię, po czym łapię ją za rękę i ściągam na podłogę. Dyszy chrapliwie. Nie wiem, czy to z powodu astmy, czy z przerażenia. Wkurza mnie, bo nie pamiętam, czy powinienem otworzyć okno, czy zamknąć. Powietrze wzmagą ogień. Ale ten dym. Cofamy się do okna i wystawiamy głowy na zewnątrz. Chłodne nocne powietrze przenika do płuc, gdy z trudem łapiemy oddech. Jesteśmy na tyłach domu. Widać stąd jedynie małe światełko – lampę na ganku Andersonów. Mieszkają w niemal identycznym domu po drugiej stronie małej rzeki oddzielającej nasze posiadłości. Która godzina? Położyliśmy się dopiero o drugiej w nocy.

Podnoszę z podłogi biały podkoszulek, wystawiam przez okno i macham nim jak szalony, krzycząc, ile sił w płucach. Nie wiem, co robić. Mamy czekać i stać w oknie, aż ktoś nas zauważy? Albo zauważy ogień? Czy mamy na to czas? Wystawiam głowę przez okno i patrzę na dom. W oknach pod nami widzę blask oświetlający taras. Wygląda, jakby świeciły się wszystkie światła w domu, tylko że te tańczą, trzaskają i syczą. Powietrze wokół jest mętne od dymu.

Cholera.

– Cameron? – Sienna wystawia głowę przez okno. – Robi się coraz goręcej. Nie czujesz?

W jej głosie słychać panikę. Podchodzę do drzwi i kładę na nich rękę. Są gorące.

– Ubierz się, Sienna – mówię, sam wciągając koszulkę przez głowę. – Włóż buty. Szybko.

– Cameron – odzywa się cienkim głosem śmiertelnie przerażonego dziecka.

Staram się zachować spokój, ale chciałbym, żeby rodzice tu byli. Odsuwam z jej twarzy mokre włosy. Oboje spływamy potem. Wkładam dzinsy i koszulę z poprzedniego dnia, a ona letnią sukienkę. Wsuwa na stopy różowe klapki i wystawia głowę przez okno.

– Cameron?

Patrzę w dół, żeby ocenić, co jest pod nami, a płomienie trzaskają i syczą. Od ziemi dzielą nas prawie dwa piętra. Jesteśmy na pierwszym, ale na tyłach domu jest jeszcze piwnica z osobnym wyjściem i taras wyłożony kamiennymi płytami opadający ku rzece.

– Cholera – mruczę, machając podkoszulkiem. Taras pod nami oświetlają buchające płomienie. Andersonowie pewnie wkrótce je zauważą. Dom nadal jest ciemny, jedynie lampa na ganku mruga do mnie złośliwie. A jeżeli nie ma ich w domu? Jest sobota. Mama i tata świętują rocznicę ślubu w hotelu i wrócą dopiero jutro rano. – Cholera. – Żar staje się trudny do zniesienia, dym gęstnieje i dusi mnie, mimo że wystawiam głowę na dwór.

– Wyjdź na parapet – mówię do Sienny, obejmując ją w pasie. – Wystaw nogi na zewnątrz.

– Cameron.

– Rób, co mówię, Sienna. Przytrzymam cię.

Siada na parapecie i spuszcza nogi. Obejmuję ją w talii, gdy pochyla się i kołysze w przód i w tył.

Cholernie daleko do ziemi.

Staram się nie myśleć, jakie to uczucie, gdy zderzasz się z kamienną podłogą po skoku z wysokości siedmiu metrów. Nie mamy wyboru. Najbliższy dom oprócz tego Andersonów znajduje się dopiero kilometr dalej, bo rodzice zawsze marzyli o tym, żeby mieszkać na wsi.

No to teraz mają.

– Nie myśl o tym. Uda ci się. – Sienna jest cheerleaderką. Jako dziecko była gimnastyczką. Jest mała i szczupła. To ją inne cheerleaderki wyrzucają w powietrze i łapią. Ale teraz nie ma dziarskich dziewczyn z końskimi ogonami w czerwonych kostiumach, które mogłyby ją złapać, i oboje to wiemy. – Odepchnij się stopami i przeturlaj, gdy wylądujesz. Puszczę cię na trzy. – Moja głowa jest przy jej ramieniu. Całuję jej lepkie ciało. Zwykle tego nie robię, ale to nie jest zwykła noc.

– Camer...

– Na trzy. – Wiem, że nie mogę dać jej zbyt dużo czasu na zastanowienie. I sam nie mogę sobie na to pozwolić. – Raz. Dwa. Trzy.

Puszczam ją, gdy odpycha się od ściany domu. Po chwili jest na ziemi. Słyszę jej przeraźliwy krzyk przy zetknięciu z podłożem. Toczy się po kamiennych płytach sztywno i nienaturalnie. Znowu rozlega się jej krzyk, przebijający się wśród trzaskających, strzelających i świszczących płomieni.

Siadam na parapecie, trzymając się framugi, i kołyszę. Sienna skoczyła trochę

na prawo. Przetocz się na lewo, przetocz się na lewo, przetocz się na lewo, podpowiada wewnętrzny głos. Płomienie rozświetliły rzekę na pomarańczowo i żółto, a w domu Andersonów palą się już wszystkie światła. Dostrzegam postać biegnącą po pomoście i zwalniającą liny małej motorówki.

Gdy odpycham się stopami od ściany domu, słyszę kolejny krzyk bólu. Przetocz się w lewo, przetocz się w lewo, powtarzam w myślach jak modlitwę. W chwili zetknięcia z kamiennym podłożem słyszę trzask kości, a w oddali ciche wycie syren.

VIRGINIA

Tak jak obiecałam Camowi, pamiętam wszystko z wczorajszego wieczoru. Piski Cort, drinki, ręce Cama na mojej talii. Chłodną wodę obmywającą moje rozgrzane ciało. Moje pijackie gadanie. Chodzenie wzdłuż linii na piasku, jego wargi na moich. Jego ręce błądzące po moim ciele. Chociaż czuję się, jakby ktoś wpychał mi pałeczkę do ucha i wyciągał z drugiej strony, każda chwila z wczorajszego wieczoru – dobra i zła – wryła mi się w pamięć. Nie pamiętam jedynie tego, jak wylądowałam w łóżku Cama.

Czuję go wszędzie, otacza mnie jego kokon. Przyciągam do nosa niebieską kołdrę, usiłując rozpoznać czysty, miętowy, piżmowy zapach. Chciałabym, by na stałe pozostał w moim nosie.

– Powąchałaś moją kołdrę?

Chcę udąć, że to się nie stało, ale nie uszłoby mi to na sucho.

– Ciii, śpię – odpowiadam więc sennym głosem.

– Mhm.

Przekręcam się wolno na drugi bok, trzymając kołdrę pod brodą. Cam leży na kołdrze i patrzy na mnie.

– Podoba mi się twoje łóżko. – Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Co się mówi, gdy budzisz się w łóżku faceta, z którym chodzisz (ale nie chodzisz), a przedtem płakałaś i całowałaś się z nim?

– Mhm.

– Tylko tyle potrafisz powiedzieć rano?

– Mhm – odpowiada, kiwając z uśmiechem głową.

– Coś w tym stylu.

Słyszając to, zaczyna się trząść ze śmiechu. Gdy uświadamiam sobie, co go tak rozbawiło, chwytam poduszkę i rzucam mu w twarz.

– Masz problem z panowaniem nad gniewem, wiesz o tym? – mówi, łapiąc

mnie za rękę.

Wybucham śmiechem.

– A ty z ograniczeniami.

– Nie słyszałem, żebyś wczoraj narzekała na moje ograniczenia.

– Cha, cha – odpowiadam, po czym padam na plecy i zakrywam twarz poduszką.

Materac przechyla się i poduszka zostaje mi wyrwana.

– Coś w tym stylu. – Uśmiecha się i całuje mnie delikatnie w usta, po czym odwraca się ode mnie i wstaje.

Nigdy dotąd nie widziałam go rano tak wesołego. Gdy przyjeżdża po mnie w drodze do szkoły, wygląda jak zombie, dopóki nie wypije swojej i mojej kawy.

– Idę obudzić Andersa i Cort – oznajmia, po czym zamyka drzwi za sobą.

Wstaję. Czuję się jak mały jelonek, gdy idę do łazienki. To łazienka na dwa pokoje, ale drugie drzwi są zawsze zamknięte, więc przypuszczam, że Cam ich nie używa. Tym razem jednak są uchylone. Nie mam ochoty iść do toalety na korytarzu w niebieskich bokserkach, które mam na sobie. Mój T-shirt wisi na pręcie od prysznic, nadal mokry, ale nigdzie nie widzę spodni i przede wszystkim stanika. Przecież musiałam wyjść z imprezy w tych dwóch ważnych rzeczach, nie? Pamiętam, jak wychodziłam z imprezy. Nie bardzo pamiętam, czy miałam na sobie spodnie, ale gdybym ich nie miała, to na pewno bym zapamiętała.

Odkręcam kran, nabieram ziemnej wody w ręce i ochlapuję twarz. Potem obmywam szyję, biust, ramiona i ręce. Nie mogę się przemóc i rozebrać w łazience Cama. Po wytarciu się jedynym ręcznikiem, jaki znalazłam – małym, białym ręcznikiem do rąk – przechodzę do drugiego pokoju. Światło jest wyłączone, macam więc palcami w poszukiwaniu włącznika. Gdy rozbłyśka światło, moim oczom ukazuje się pusty pokój. Jedynie przy jednej ze ścian stoi rząd pudeł. Pokój pomalowany jest na kolor jasnoniebieski i wydaje się identyczny jak Cama, ale nie jest. Nie tak to sobie wyobrażałam, gdy powiedział, że rodziców nie ma i możemy zostać. Przeprowadzają się? Dlaczego mieliby...

– Vee? – Z zamyślenia wyrывa mnie ciche stukanie do drzwi łazienki i głos Cama. – Wszystko w porządku?

Wracam pospiesznie do łazienki, jakby zielona wykładzina stanęła w płomieniach. Odkręcam kurek. Czuję się, jakby przyłapano mnie na czymś niestosownym. Pewnie tak. Może jego rodzice dużo podróżują?

– W porządku – odpowiadam, przekrzykując szum wody. – Nie wiesz, gdzie są moje spodnie?

Drzwi łazienki uchylają się i pojawia się ręka Cama z moimi spodniami – zupełnie suchymi – wiszącymi na jego palcu za patkę przy pasku i z białym bawełnianym stanikiem. Mam jeden seksowny stanik – fioletowy z czarną koronką – schowany w górnej szufladzie komody. Nie przypuszczałam, że ktoś będzie oglądał mój stanik. Lub że będzie go rano podawał. Odbieram ciuchy, odpycham jego rękę i zamykam drzwi.

– Proszę bardzo!

Słyszę skrzypienie materaca pod ciężarem jego ciała i twarz zalewa mi rumieniec na myśl o nim w łóżku. I o mnie w jego łóżku. I o wszystkich możliwościach, które może dać nam łóżko. Chociaż nic się nie zmieniło, wszystko wydaje się inne. I życie nabiera żywszych barw. Wkładam stanik i dzinsy, pozostając w T-shircie Cama z czerwono-białym napisem „Coachella”⁵. Nie pasuje do tego, co dotychczas nosił, ale jest wytarty i znoszony, z małymi dziurkami przy brzegach. Przed otwarciem drzwi wącham go i pozwalam, by ożyły wspomnienia ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Podobnie jak podczas naszych nocy na plaży czuję nieodpartą potrzebę poznania Cama. Nie tylko chcę wiedzieć, jaki jest jego ulubiony film (apokaliptyczny thriller), piosenka (coś z klasycznego rocka), czy ile miał lat, gdy pierwszy raz się całował (dwanaście, czyli dość późno, bo ja miałam osiem i byłam na huśtawkach). Chcę poznać jego sekrety. To, czego mi nie mówi. Chcę znać historie, które wypełniają przerwy w rozmowie, gdy milknie. Historie, których nikomu nie opowiadał. Chcę, żeby opowiedział mi o tamtym pokoju i tych pudłach. Dlaczego jeździ takim samochodem i mieszka właśnie tu – w małym mieszkaniu z niedobranymi meblami, bez ozdób i tym pustym pokojem. Nie tylko chcę o nim wszystko wiedzieć, ja muszę to wiedzieć. Kiedy jednak otwieram drzwi i widzę, jak leży na łóżku bez koszuli, uśmiecha się i jest mój, wszystkie pytania znikają.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

TERAZ

VIRGINIA

Jednym z moich obowiązków jako oficjalnego członka zespołu do spraw reklamy jest dopilnowanie, żeby muzycy przyjeżdżali wcześniej i rozdawali autografy fanom stojącym przed klubem. Z kolei po występie spotykają się z fanami, którzy zwyciężyli w cotygodniowym konkursie. Proszę fanów, żeby przysyłali swoje zdjęcia w fioletowych koszulkach lub opowiadali o najgorszym zerwaniu, lub przysłali teksty do ulubionych piosenek Future X. Co tydzień dziesięciu lub piętnastu zwycięzców przychodzi za kulisy, by uczestniczyć w próbie zespołu i dostać autografy. Zwykle jestem przyklejona do telefonu, bo odpowiadam na komentarze internetowe, ale dzisiaj nie mogę się skupić i tępo wpatruję się w ekran komórki. Na wspomnienie rąk Cama, chłodnego muru na plecach i bliskości naszych ciał czuję płomień we wnętrzu. Nigdy więcej nie pij, Virginio, nakazuję sobie w duchu. Wypiłam wystarczająco dużo, żeby ulec uczuciu do Cama, wystarczająco dużo, by zapomnieć, dlaczego powinnam go odepchnąć, zanim kamery zaczęły nas filmować. Zanim musieliśmy wydukać wyjaśnienia, w które nikt nie uwierzył.

Chłopcy kończą próbę. Zwycięzcy konkursu stoją za sceną razem ze mną. Nagle słyszę szepty:

- Nie mogę uwierzyć, że pozwolił jej zostać.
- Głupia pinda.

Zerkam na boki, zastanawiając się, o kim mówią. Jest tu prawie pusto. Kilka fanek siedzi z muzykami z innego zespołu, a przy wyjściu stoi Bri z Paxem. Czy chodzi o nią? Czemu mają do niej pretensje, że zostaje?

- Podobno zespół może się przez nią rozpaść.
- Powiedz jej – szepcze za mną drugi głos.

Ktoś stuka mnie w ramię.

Odwracam się i widzę drobną blondynkę z mysim ogonkiem, która sięga mi zaledwie do ramienia.

- Jest dla ciebie za dobry – mówi. – I niedługo się o tym dowie. Więc ciesz

się, póki możesz. – Brzmi to jak groźba. Krępująca, absurdalna groźba.

– Słucham? – Co jest?, myślę.

– Słyszałaś – wtóruje jej druga.

– Właśnie, suko – dodaje następna. – Wkrótce znajdziesz się na ulicy.

– Zaraz. Chwileczkę. – Muzyka cichnie, a ja patrzę na nie gniewnie, gdy pojawia się trzecia. – O co wam chodzi?

– O ciebie – odpowiada pierwsza.

– Dziwka. – Druga dziewczyna robi krok w moją stronę.

– Głupia zdzira – dodaje trzecia.

Co to ma znaczyć, do cholery? Czuję, że twarz mi płonie. Nagle ktoś kładzie mi ręce na ramionach, a ja kulę się instynktownie.

– Wszystko w porządku? – pyta Logan, stając przy mnie z pozostałymi chłopakami. Patrzę na niego i nie wiem, co powiedzieć. Czy wszystko w porządku? Nie. – Co się dzieje, Vee?

Blondynka robi krok do przodu.

– Logan – mówi słodziutkim głosem, zupełnie innym niż ten, którym mówiła do mnie. – Właśnie ustawialiśmy do pionku twoją byłą. – Wskazuje na mnie głową.

– Suka – dodaje półgłosem druga dziewczyna.

Podchodzę do wrednego małego kurdupła celującego we mnie wymanikiowanym palcem, lecz Cam obejmuje mnie w talii i odciąga.

– Hej.

Logan wchodzi między mnie a dziewczyny.

– Chyba czas, żebyście stąd wyszły. – Rozkłada szeroko ramiona, jakby zgarniał fanów.

– Bronisz jej? – Blondynka patrzy na Logana z niesmakiem. – Po tym, co ci zrobiła? Tuż pod twoim nosem.

– Bronię jej? – powtarza Logan, spychając je w stronę wyjścia. – Paul! – woła do ochroniarza – Wyprowadzisz tę trójkę?

– Zaczekaj, aż Logan zobaczy te zdjęcia, ty głupia zdziro! – krzyczy blondynka, gdy Paul zdecydowanie prowadzi je w stronę drzwi.

– Co to, do cholery, było? – pyta Reese, obejmując mnie ramieniem. – Zaczynacie babskie zapasy, gdy nas nie ma w pobliżu?

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, o co chodzi. – Czy je czymś obraziłam?, zastanawiam się. Przywitałam je i wyjaśniłam, że obejrzą próbę, a potem dostaną autografy. To wszystko.

Podchodzi do nas Kaley, klaszcząc w dłonie. Jak zwykle patrzy na mnie spod

przymrużonych powiek.

– Virginio, fani czekają na nich na zewnątrz.

– O jakim zdjęciu mówiła ta dziewczyna? – pytam Logana, którego uwagę zdążył już odwrócić zespół robiący próbę dźwięku na scenie.

– Virginio – jęczy dramatycznie Kaley, opierając rękę na biodrze.

– Przepraszam, Kaley. – Odwracam się w stronę drzwi, wyjmuję z kieszeni komórkę i macham ręką w stronę wyjścia.

– Idźcie, chłopaki. Potem do was dołączę.

Komórka wibruje mi w ręku, gdy chłopcy zmierzają do wyjścia, niewątpliwie otoczonego przez niecierpliwych fanów czekających na autografy. Wchodzę do autokaru, biorę głęboki oddech i włączam telefon. Mam piętnaście wiadomości. Dziesięć z nich od Cort.

Cort: WTF?

Poważnie?

Co się stało, że się nie odzywasz?

Skąd ten dystans?

Zabiję cię.

To mój obowiązek jako twojej najlepszej przyjaciółki.

Zadzwoń do mnie.

Jesteś tam?

Czy twoja mama to widziała?

Zadzwoń do mnie.

Vee:

Cześć, wariatko. Czy mama co widziała?

Gardło mi się ściska, gdy piszę te słowa. Wpisuję swoje nazwisko w Google. Nie myślałam, że zacznę szukać w Internecie informacji o sobie.

Cort:

Wideo, głupku.

Na ekranie wyświetla mi się link. Klikam na niego i ląduję na stronie zbierającej plotki o sławnych ludziach. Pojawia się plik zatytułowany „migawka dnia”. Wciskam play. Serce podchodzi mi do gardła, gdy patrzę na galerię zdjęć. Jak ciągnę Tada na parkiet, jak Logan mnie obejmuje i szepcze mi do ucha, a potem jak Cam wynosi mnie na zewnątrz. Odwracam twarz od kamery i wygląda to tak, jakbym chciała go pocałować. Ale wystarczy uważnie popatrzeć, żeby zobaczyć, że tak nie jest. Widać jego głupie usta z dala

od moich głupich ust. Potem zdjęcie Cama i mnie zmienia się w filmik. Nie, nie, nie. Miałam nadzieję, że to był pijacki sen. Ale stoję tam, oparta o ścianę Tabernacle. Robi mi się gorąco, gdy przypominam sobie dotyk zimnego kamienia na rozpalonej skórze. W tym momencie filmik się kończy. To nie tak!

Vee:

Nic się nie zdarzyło. Odepchnęłam go. Byłam pijana.

Cort:

Miałam taką nadzieję.

Vee:

To wygląda okropnie. Nic dziwnego, że nazwały mnie zdzirą.

Cort:

Nie czytaj komentarzy w Internecie. Zazdroszczą ci i są dupkami.

Komentarzy w Internecie? Wchodzę na swoją stronę na Facebooku. Mam dwieście próśb o dodanie znajomych. Każda zawiera informację, że jestem zdzirą. Albo suką. Nie jestem dobra dla Logana ani dla Cama. Fanom najwyraźniej brakuje inwencji. Następne strony nie są lepsze. Tracę oddech, gdy czytam komentarz zapewniający Logana o swoim wsparciu i współczuciu. Autorka podpisuje się Yoko Ono. To śmieszne przezwisko, bo Yoko Ono nie przyczyniła się do rozpadu Beatlesów. Była po prostu dziwadłem, nie domowym szkodnikiem. Nie wiem, czy mam płakać, czy krzyczeć, bo to jest po prostu śmieszne. Ja nawet nie mam chłopaka. I chociaż to Cam wcisnął mnie w tę ścianę, wszyscy go żałują. Biedny Cam. Bo zwabiłam go w swoje brudne, dziwkarskie sieci.

Niech to szlag!

Siedzę przy stoliku na końcu autokaru i gapię się bezmyślnie w ekran komputera. Czy powinnam odpowiedzieć na te komentarze, czy je zignorować? Mogłabym spróbować wyjaśnić, ale co miałabym napisać? „Logan i ja nigdy nie byliśmy razem, więc kogo obchodzi, że spotykam się z innym muzykiem z zespołu?”. Im dłużej myślę o tej sprawie, tym bardziej skłaniam się ku twierdzeniu, że rzeczywiście jestem okropną osobą, którą opisują ci anonimowi trolle. Flirtowałam z Tadem, żeby wzbudzić zazdrość w Camie. Tak jak z tym drugim facetem. Gdy tak siedzę, moja komórka bez przerwy ćwierka i brzęczy. To niekończący się strumień nowych miłosnych wiadomości od wielbicieli zespołu.

Nadal siedzę przy stole ze spuszczoną głową, gdy ciszę przerywa głos Cama.

– Dobrze się czujesz?

Po wczorajszej nocy unikanie Cama stało się misją dnia. Śnij dalej, Virginio. Czasami zastanawiam się, czy nie przykleił mi gdzieś jakiegoś urządzenia monitorującego, które włącza się, gdy jestem w niebezpieczeństwie, żeby mógł mnie uratować.

– Tak, świetnie – odpowiadam. – Nie wyglądam świetnie?

Cam siada naprzeciwko mnie.

– Nie.

Otwieram laptop, nie patrząc na ekran, i popycham w stronę Cama. W tle słyszę szum diabelskiego młyna, gdy rusza wideo.

– Cholera.

– Tak.

– Więc te dziewczyny wcześniej? – pyta.

– Tak. – Klikam na ikonkę powiadomień, która sygnalizuje liczbę sześćset dwadzieścia siedem, i ponownie podsuwam mu laptop. – Wygląda na to, że jestem ulubioną zdziwą tournée.

– Vee...

– Nie, Cam.

– Nie powinienem... – Ręka Cama znajduje się tuż koło mojej i zwykle robię wielkie przedstawienie, cofając ją, lecz teraz nie dbam o to. Bębni palcami po stole. – Skąd oni wzięli te materiały? – pyta.

– Ktoś nagrał nas komórką. Jak widać, nie wszystkich obszukują. – Wbijam wzrok w stół. – Wiesz, kiedy nakręcono ten film.

– Dziesięć sekund potem odepchnęłaś mnie.

Przesuwa ręką po głowie. Patrzy gdzieś za mną ku przodowi autokaru, nagle wstaje i rusza przejściem. Tad stoi przy kuszetkach z kamerą wycelowaną w naszą stronę.

O cholera.

Dopadam Cama, gdy ten wyrywa Tadowi kamerę z rąk.

– Co, u diabła? – Tad patrzy zszokowany, jak kamera z trzaskiem ląduje na podłodze.

– Ty to masz tupet, żeby się z nią zaprzyjaźnić. – Cam popycha Tada, nie tak mocno, jakby mógł, lecz na tyle, żeby wprawić mnie w zdenerwowanie. – Jakbyś miał wszystko w dupie. – Chwytam Cama za ramiona, próbując go uspokoić. – Powiedziałeś, że tego nie wyemitujesz.

Tad podnosi z podłogi teleobiektyw.

– Powiedziałem, że o tym nie wspomnę. I nie wspomniałem. Ale wiesz, że nie ja wybieram materiał do emisji. – Podciąga rękawy koszuli, odsłaniając

kolorowe tatuaże. – Powinniście się cieszyć, że poświęcają wam tyle miejsca.

– Cieszyć? – powtarzam. Kto by tego chciał? – Dlaczego mielibyśmy się cieszyć z czegoś, co wygląda jak jakiś pokręcony trójkąt miłosny?

Tad kładzie na kanapie trzy kawałki kamery.

– Czyja to wina, że ludzie myślą, że jesteś z Loganem?

Fakt.

– Słuchajcie, gdy w grę wchodzi taki program jak ten, współzawodnictwo na żywo, każda relacja jest dobra. Ludzie się wami interesują i tak długo, jak będzie to ciekawa historia, wszyscy będą was oglądać, żeby zobaczyć, jak się skończy. Producenci was lubią, więc będą robili, co w ich mocy, żeby ich do was przekonać.

– Przekonać? – powtarzam.

– Naprawdę myślisz, że takie sprawy pozostawia się widzom? – Tad przewraca oczyma i zabiera kamerę z kanapy. – Nie możesz być aż tak naiwna – dodaje, po czym kręcąc z niedowierzaniem głową, wysiada z autokaru.

Dwie godziny później chłopcy mają kolejną próbę, a ja nie mogę przestać myśleć o tym filmie i komentarzach w Internecie. Stoję przed moją kuszetką i wpycham rzeczy do torby. Zamierzam znaleźć się w najbliższym samolocie do Chicago. Nie tak wyobrażałam sobie wakacje. Zaryzykuję i wrócę do nudnego Riverton.

Słyszę, jak drzwi autokaru otwierają się i wchodzi Tad z Dave'em, naszym drugim kamerzystą. Widząc mnie, odprawia Dave'a. Ten idzie przez parking do drugiego autokaru, Tad podchodzi do mnie.

– Co robisz?

– Pakuję się – odpowiadam, wkładając laptop do torby.

Odstawia kamerę i – ku mojemu zaskoczeniu – nie celuje nią we mnie, lecz w nieciekawą ścianę.

– Widzę. – Przewraca oczyma. – Dlaczego się pakujesz?

– Nie dostałeś notatki? – pytam.

Patrzy na mnie zdziwiony.

– Zostałam uznana za dziwkę tournée. – Zdejmuję zeszyty z małej półki.

Tad chwyta pasek torby i ściąga ją z łóżka.

– W notatce, którą dostałem, nie było nic o tym, że wyjeżdżasz.

Przyciągam torbę do siebie i staję między nią a Tadem.

– Nie zamierzam czekać, aż w następnym odcinku jakiś stuknięty fan rzuci się na mnie.

Tad krzyżuje ręce na piersi i kręci głową.

– To trochę dramatyczne.

To prawda. Bo sytuacja jest dramatyczna. Zasuwam torbę i przerzucam ją przez ramię.

Tad staje przede mną i blokuje mi drogę.

– Posłuchaj. To przycichnie. Fani się z tym pogodzą.

– Nawet nie pozwolą nam ze sobą zerwać – mówię łamiącym się głosem, tłumiąc łzy wzbierające pod powiekami. – Jenn powiedziała, że jeszcze nie są na to gotowi. Jenn, producenci, wszyscy oprócz mnie mają obsesję na punkcie tego, żeby ciągnąć tę historię ze mną i Loganem. To jest sadyzm. – Mam tego dosyć, dodaję w myślach. Jeżeli tego nie zakończą, zrobię to za nich. Może to tchórzostwo, ale przynajmniej ja o tym zdecyduję.

– Od dawna nie chodzi o ciebie i Logana, jeżeli tego nie zauważyłaś.

Nie rozumiem. Przecież cały czas chodziło o mnie i Logana, i o to głupie kłamstwo.

Tad opiera ręce na biodrach i odchyła głowę w tył, jakby mówił nie do mnie, lecz do sufitu.

– Najwyraźniej nie zauważyłaś. Nie sądziłem, że jesteś taka tępa.

– Słucham? Co...

– Jak myślisz, dlaczego wyciekły te migawki z tobą i Camem? – Kładzie mi ręce na ramionach i patrzy w oczy. – Bardziej intrygującą historią od historii miłosnej jest zakazana historia miłosna. I wierz mi, że każdy, kto was widział, wie, że coś się za tym kryje.

– Kryło – prostuję.

– Kryło. Kryje. Nieważne. To moja praca, nie moja sprawa. Chcę tylko powiedzieć, żebyś nie wyjeżdżała. Na pewno zechcesz tu być, gdy dojdą do finału. Jesteś częścią zespołu – dodaje. – Nie wyjeżdżaj. I nie trać okazji, jaką dostałaś.

Nagle czuję złość, że w ogóle wzięłam pod uwagę możliwość zrezygnowania ze stażu. W zeszłym tygodniu wypełniłam dokumenty. Teraz mam obowiązki. Może tak naprawdę od początku domyślałam się, że mieli jakieś ukryte plany, zgadzając się, bym została z chłopakami, a potem oficjalnie przyjmując mnie na pokład, ale teraz w tym siedzę. Mam oficjalny staż w wielkim telewizyjnym przedsięwzięciu, potwierdzony przez college, i zamierzam wykorzystać go na wszelkie sposoby. Nie pozwolę, żeby ta sprawa zepchnęła mnie z kursu.

– Nie tracę.

– Jakoś tego nie widzę.

– Po prostu chciałam być gotowa – odpowiadam. – Na wypadek gdybym naprawdę musiała uciekać przed zwariowanym fanem. – Patrząc na niego gniewnie i stukam go lekko palcem w ramię.

Jak zwykle uśmiecha się i sięga po kamerę.

– Wyrzuć to wszystko z systemu. Za dwie minuty włączę kamerę i nie chcę widzieć miny obrażonej dziewczynki ze śmiercią w oczach. – Wskazuje na moje torby. – Rozpakuj to gównu. Szybko. – Klepie kamerę. – Żadnych dowodów, jeśli łaska.

Kiwam głową, rozpakowuję torbę i wsuwam ją pod łóżko.

– Przez cały dzień was obserwuję – ciągnie Tad, opierając się o kuszetkę Cama. – Spędzam z wami więcej czasu niż z moimi dziewczynami przez te wszystkie lata, więc posłuchaj, co ci powiem. – Podciąga rękawy wyraźnie zdenerwowany. – Wiesz, jak Cam patrzy na ciebie? To nie jest normalne. Bo ty w ogóle na niego nie patrzysz, a on ciągle próbuje.

Mogłam sobie obiecać, że do końca stawię temu czoło, ale wciąż czuję się tak, jakby pogwałcono moją prywatność. Nie można tego inaczej określić. Jakby ktoś opublikował moje teksty piosenek, ukradł moją bieliznę czy coś w tym rodzaju. Zdjęcie moje i Cama patrzy na mnie ze stelaża z prasą przed zajazdem dla kierowców ciężarówek, a ja zastanawiam się, czy nie wykupić wszystkich egzemplarzy. Albo przewrócić stelaż i pozwolić, żeby samochody przejechały po magazynie. Potem przychodzą mi na myśl wszystkie zajazdy, we wszystkich miastach, w każdym stanie, sklepy spożywcze i księgarnie. Domy towarowe pewnie sprzedają teraz to pismo, żeby zrobić mi na złość. Za każdym razem, gdy widzę filmik lub zdjęcia z niego, robię się bardziej zła, bardziej zraniona i sfrustrowana. Z początku mój gniew nie ma celu, jedynie otacza mnie, obwiniając wszystkich.

Ciągle myślę o tym, co powiedział Tad. Gdyby nie było oczywiste, że coś zdarzyło się między mną a Camem, nikt nie zwróciłby na nas uwagi. Moja twarz nie pojawiałaby się na plotkarskich stronach internetowych. Rodzice nie zadzwoniliby do mnie, pytając, czy aby nie wzięłam czegoś, bo „to zupełnie niepodobne do ciebie, Virginio”. Wiem, że nie powinnam i nawet nie chcę, ale cały mój gniew, który od siebie odpychałam, skupił się w końcu na kuszetce na wprost mnie.

Otwieram laptop, żeby popracować nad planem na następne spotkania z fanami. Kaley i Priya siedzą naprzeciwko mnie w części biurowej autokaru

zespołu produkcyjnego. Stosy papierów piętrzą im się na kolanach. Trudno jest wykonywać pracę papierkową w autokarze. Dla Jenn rezerwują hotel w każdym mieście, do którego przyjeżdżamy, ale Kaley i Priya mieszkają w autokarze, tak jak kamerzyści i muzycy. Priya odsuwa z twarzy ciemne włosy i rzuca mi na kolana stos dokumentów.

– Nie wypełnił nawet połowy tego – mówi.

Kto? Przeglądam spięte klamerką papiery i widzę na górze nazwisko Cama. Przerzucam kartki. Właściwie to wypełnił mniej niż połowę. Znajduję stronę z jego osobistymi danymi: wzrost i waga, ulubiony kolor, potrawa, zespół i piosenka. Trzy pełne akapity zawierają ciepłą opowieść o jego pierwszym psie wabiącym się Parker. Parker Sunset, przypominam sobie. Ale w pozostałych rubrykach powtarza się jedno zdanie napisane czarnym atramentem: „Nie wasza sprawa”.

– Ktoś powinien mu powiedzieć, że daliśmy im te ankiety z uprzejmości – mruczy Kaley. – Mamy przecież Google’a.

Cholera. Dobrze wiem, co znajdą w Google’u.

– On będzie bohaterem następnej historii. – Priya patrzy na mnie. – Jak ta poprzednia przycichnie, zaczynamy pracę nad specjalnym odcinkiem o nim. Powinnaś go do tego przygotować.

– Możesz to zrobić? – pyta Kaley. Jest mniej więcej w moim wieku i od początku było jasne, że nie podoba jej się, że dołączyłam do ich zespołu. W każdym wypowiedzianym przez nią słowie brzmi pogarda.

– Mogę – odpowiadam, kiwając głową. Ale czy rzeczywiście? Czy jestem gotowa rzucić Cama pod autokar, żeby dowieść, że potrafię to zrobić? Udowodnić raz na zawsze, że mi na nim nie zależy? – Dacie mi znać, kiedy to się zacznie, żebym mogła go ostrzec?

Kiwają głowami. Gdy idę przez parking do mojego autokaru, mijam grupkę fanów wracających spod klubu. Do następnego programu zostały trzy dni i nikt nie przypuszczał, że zjawimy się tak wcześnie, więc na razie nie ma tłumów. Za dwa dni wszędzie będzie pełno wielbicieli pragnących zobaczyć muzyków. Czasami chcą jedynie znaleźć się w obiektywie kamery. Dwie dziewczyny rzucają mi nienawistne spojrzenia. Podejmuję decyzję. Tak, mogę to zrobić. Żaden sekret nie jest już bezpieczny. Razem będziemy cierpieć.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

WTEDY

CAM

– To jest to! – wykrzykuje Vee, celując łyżeczką w ekran telewizora. Drobinki zielonych lodów spadają na beżowy dywan w moim salonie. Ubrana w wyblakłe džinsy i jedną z moich koszulek z Rolling Stonesami (jest o cztery rozmiary za duża) jak zwykle po szkole siedzi na mojej kanapie. – O tym właśnie mówię.

Nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Wyłączyłem się jakiś czas temu. Siedzę przy stole w drugim końcu pokoju i zapisuję w notesie słowa i akordy. Vee siedzi na kanapie ze skrzyżowanymi nogami i ogląda film. Na kolanach ma wielką miskę czekoladowo-miętowych lodów. W lodówce mam stale co najmniej dwa ich opakowania. Pewnego dnia naukowcy dowiodą, że w żyłach Virginii Miller płynie nie krew, lecz lody.

Unoszę wzrok i widzę maszerującą po płycie stadionu orkiestrę dętą, która gra *Can't Take My Eyes off You*. Lśnią puzony i trąbki. Zaskoczeni studenci patrzą zdumieni, a dyrygent z rozwichrzoną czupryną w stylu Heatha Ledgera zongluje pałeczką, śpiewa i kluczy po stadionie, uciekając przed ochroniarzami. Skąd na stadionie do futbolu wzięli się ochroniarze?, zastanawiam się w duchu.

– Co to jest?

– To jest największy z gestów – odpowiada Vee niecierpliwym tonem, nie odrywając oczu od ekranu. Jestem niemal pewny, że słyszałem westchnienie. – Nie zrozumiałbyś. Żaden z was – dodaje gniewnie, jakbym osobiście ją obraził.

– Słucham? Żaden z nas? – Udaję urażonego, ale wygląda tak cholernie uroczo z tą nadąsaną miną, machając rękami przed telewizorem. Trudno się nie roześmiać. Ale trzymam uśmiech na wodzy.

– Facetów. Chłopaków. – Marszczy brwi, a ja omal nie wybucham śmiechem. – Mężczyzn – syczy, celując we mnie łyżeczką. – Żaden z was.

– Takie filmy karmią was złudnymi nadziejami. – Bezwiednie szarpnię struny. – Jakbyśmy mogli zarekwirować orkiestrę dętą albo zorganizować piknik na dachu Empire State Building.

– Was?

– Tak. Dziewczyny. – Staram się patrzeć na nią z powagą. – Nie możemy tego zrobić. To nierealne.

Kolejna porcja lodów trafia do ust.

– Nikt nie oczekuje od faceta, żeby zrobił to, co w filmie, Cam – odpowiada Vee. – W wielkim geście nie chodzi o skalę. – Kręci srebrną łyżeczką jak pałeczką perkusyjną. – Chodzi o wyjście do ludzi i stworzenie odpowiedniego momentu.

– Momentu?

– Tak, momentu. Chodzi o to, żeby wyjść poza bezpieczną strefę i pokazać komuś, ile dla ciebie znaczy. – Patrzy na mnie, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie, a nie dziewczęce gadanie wymagające tłumaczenia.

Wzruszam ramionami, udając, że nie rozumiem. Jedynie po to, by ją zirytować.

Nagradza mnie dramatycznym wzniesieniem oczu do sufitu.

– Dyrygując orkiestrą dętą na stadionie pełnym studentów – wyjaśnia, wskazując na ekran telewizora. – Albo stojąc w oknie sypialni z wielkim radiomagnetofonem tranzystorowym i śpiewając piosenkę miłosną.

Oglądała taką scenę tydzień temu. Patrzy na mnie. Czeka na, aha, ten moment, ale nie zamierzam jej go dać.

Ponownie wzruszam ramionami.

– Aha. Chodzi o stworzenie jakiegoś cholernego momentu.

Łyżeczka z głośnym stukiem ląduje w misce.

Staram się zachować kamienną twarz, ale czuję, że usta mnie zdradzają.

– To nierealne.

– Sam jesteś nierealistyczny – odpowiada z udanym gniewem, pokazując mi język, a ja kręcę głową.

W końcu poddaję się i wybucham śmiechem.

Z łyżeczką w ustach znowu ogląda telewizję, ale widzę, że się uśmiecha.

– Zamknij się i pisz swoją piosenkę.

Miałem mnóstwo dziewczyn. Sporo w liceum. Z rodzaju tych, z którymi chodzi się do kina razem z ich rodzicami i tylko jedną poważną, w rodzaju „ja ci pokażę, gdy ty mi pokażesz”. Wiem wszystko o pamiętaniu o urodzinach i ulubionych potrawach, kupowaniu kwiatów na walentynki i prezentach gwiazdkowych. Nigdy jednak nie uważałem się za romantycznego faceta. Takiego jak Anders. On zawsze wysyła Cort kwiaty lub jedzie po lekcjach trzy godziny, żeby spotkać się z nią w college’u. Zaprasza ją do restauracji, gdzie

trzeba wcześniej zarezerwować stolik i włożyć lepsze ciuchy. To wszystko wydaje mi się wymuszone i sztuczne. Nie chcę niczego robić dla Vee tylko dlatego, że powinienem.

Ale jest coś, co muszę zrobić. Muszę jej powiedzieć, zanim sama się dowie. Gdy następnego dnia rano zauważyłem palące się światło w pokoju gościnnym, wiedziałem, że to kwestia czasu. Minęło już kilka tygodni, a mam wrażenie, jakbym chodził z bombą w tylnej kieszeni, która tylko czeka, żeby wyrwać mi nogi. Zbyt długo to odkładałem i mam nadzieję, że jeżeli uda mi się zrobić z tego romantyczną chwilę, to może nie potraktuje tego jako coś wielkiego. Vee zawsze mówi z uniesieniem o romantycznych, wielkich gestach, ale będzie to raczej romantyczne odwrócenie uwagi.

W mieszkaniu pachnie pizza pepperoni. Wyłączam film, który oglądała Vee – kolejny babski – i przełączam na kanał muzyczny.

– Jak długo?! – wołam w stronę kuchni.

– Dziesięć minut. – Stoi w przejściu między salonem a jadalnią.

– Chodź tutaj.

Uśmiecha się i podchodzi do mnie.

– Nie będę się z tobą kochać – mówi. Udaje, że o tym myśli. Jest rozkoszna. – To znaczy będę, ale nie mogę zostać na noc.

Czasami zasypia u mnie i budzi się przed świtem, żeby wrócić do domu przed mamą. Dziwnie dobrze przy niej śpię. Z wyjątkiem tamtej pierwszej nocy nie mam już koszmarów. Przeważnie jednak spędzamy nocę na plaży lub leżąc w moim łóżku i rozmawiając.

– Nie chcę się z tobą kochać – odpowiadam. Mina jej rzednie, a ja wybucham śmiechem. Chwytam ją za rękę i przyciągam do siebie. – To znaczy nie teraz – dodaję, drugą rękę kładąc na jej ramieniu. Potem obejmuję ją w talii i przyciągam nieprzyzwyczajenie blisko siebie.

Unosi kącik ust w zdumieniu.

– Nie będziemy się kochać, tak?

Całuję ją w czoło, po czym mówię, nie odsuwając warg:

– Muszę ci o czymś powiedzieć. – Vee sztywnieje. – Nie panikuj.

– Nie panikuję – odpowiada, jakby myśl o najgorszym scenariuszu była bardziej absurdalna niż oczekiwana.

Z tonu jej głosu wnioskuję, że jest wręcz przeciwnie.

– Chcę, żebyś wiedziała, ale nie chcę o tym mówić ani wdawać się w szczegóły, ale chcę, żebyś wiedziała.

– Okay.

Kołyszymy się w przód i w tył. Może nie muszę nic mówić, myślę. W końcu zapomni o pustym pokoju lub w ogóle o niego nie zapyta. To śmieszne, przecież nie jest idiotką. To tylko kwestia czasu, kiedy zaczniesz zadawać pytania. A moje wahanie tylko wszystko pogarsza.

– Moi rodzice...

Podnosi wzrok, jakby chciała zapytać, ale nie zamierzam odpowiadać.

– Zauważyłaś pewnie, że ich nie ma.

Kiwa głową.

– Oni... oni tu nie mieszkają. – Nie mówię nic więcej, a ona ponownie kiwa głową, po czym opiera ją o moje ramię. Nie to powinienem powiedzieć, lecz tylko na tyle mnie stać. – Chciałem, żebyś wiedziała. – Kłamca, dodaję w myślach. Gdyby nie weszła do tamtego pokoju, nie musiałbym nic jej mówić.

VIRGINIA

Czuję się bezpieczna w ramionach Cama. Chcę mu powiedzieć, że on też jest bezpieczny i może mi wszystko powiedzieć.

– Czy mogę być Dakotą? Tylko na chwilę? – Wciąż się kołyszymy przytuleni do siebie.

– Zawsze – odpowiada Cam. – Tak długo, jak potrzebujesz.

– Czy nadal chcesz wiedzieć coś, o czym nikt nie wie?

Kiwa głową, zachęcając, żebym mówiła dalej.

– Czasami nienawidzę mojej matki.

Szczerze mówiąc, ojca także, ale jego nigdy nie ma. Dlatego trudniej jest go nienawidzić. Ale mama – chociaż nie ma jej przez większość czasu, to jednak jest. Jej głos pozostaje w domu. W salonie, gdzie powiedziała mi, że przeprowadzamy się z powodów finansowych. W kuchni, gdzie co rano szykuje mi śniadanie. Mówimy sobie piękne kłamstwa, rozmawiamy o nadchodzących wakacjach i weekendowych zakupach, których nigdy nie zrobimy.

– W zeszłym tygodniu znalazłam klucz. – Wyciągam go z kieszeni i zawieszam na palcu.

Cam obejmuje moją rękę, wciskając zimny metal we wnętrze dłoni.

– Co on otwiera?

– Mój dawny dom. – To stary breloczek do kluczy mamy, ze srebrną nutką, którą dałam jej na Dzień Matki, gdy miałam dziewięć lub dziesięć lat. Znalazłam go w szufladzie w kuchni. – Postanowiłam tam pójść. Chciałam zobaczyć, czy się zmienił.

– I zmienił się? – pyta Cam.

– Niespecjalnie – odpowiadam. – Obeszłam go, zajrzałam do środka przez okna, jak jakiś włamywacz. Byłam ciekawa, jak teraz wygląda, gdy mieszka w nim inna rodzina. – Staram się panować nad emocjami, które rosną mi w piersi i dławią. – Nie spodziewałam się, że będzie pusty. – Patrzę na plakat wiszący na ścianie za Camem. Wpatruję się w niego, jakbym czekała, że zeskoczy ze ściany. – Tylko w jednym pokoju było pełno rzeczy.

Cam całuje mnie w czoło. Czuję jego gorący oddech.

– Jakich rzeczy?

– Stara kołdra Nonni, jej stara komoda – mówię. – To dawny pokój rodziców i wciąż jest tam mnóstwo jej rzeczy.

– Myślałem, że twoi rodzice sprzedali ten dom.

– Kłamała. Nienawidzę jej. – Jest dobrze, gdy to mówi Dakota. Gdy ja, czuję się winna. – Jak ktoś, kto podobno kocha mnie ponad wszystko, mógł uważać, że dobrze jest mnie okłamywać? – Cam mocniej mnie przytula, a ja ukrywam twarz na jego piersi. Moje ciche łzy moczą mu koszulę i czuję się, jakbym odciskała na nim swój ból. Jakbyśmy dzielili się tym sekretem. Powinnam mu powiedzieć w zeszłym tygodniu, gdy znalazłam klucz, bo teraz jest mi lżej.

Nie mówię mu, że użyłam tego klucza, żeby wejść do domu. Ani że zwinęłam się w kłębek na podłodze w moim dawnym pokoju. I nie mówię mu, że przed wyjściem usiadłam w pokoju z oszkloną werandą i siedziałam, patrząc na jezioro aż do zachodu słońca, gdy musiałam wreszcie wstać i iść na próbę zespołu. Nie mówię mu, że teraz już w nic nie wierzę.

Bardzo często zdarzało się, że przez kilka dni nie odzywaliśmy się do siebie z Loganem. I to zawsze przez niego. Zwykle zdarza się to w czasie wakacji albo gdy ma nową dziewczynę. Albo gdy jego brat przyjeżdża do miasta. Gdy coś go zajmuje, zapomina do mnie zadzwonić. A jeżeli nie dzwoni, ja też do niego nie dzwonię. Dopóki nasze ścieżki się nie przetną. Udaje, że ma do mnie pretensje, że się do niego nie odzywałam, a ja udaję, że nie wiem, o co mu chodzi, i wszystko wraca do normy. To stara, wypracowana metoda. Jeszcze jeden powód, dla którego nigdy nie będziemy parą. Bylibyśmy najgorszym przykładem dysfunkcyjności.

Więc to jest ten okres ciszy radiowej między mną a Loganem? Nie pierwszy i pewnie nie ostatni. Nie chodzi o to, że się nie widzimy. Spotykamy się dwa razy w tygodniu na próbach zespołu, na lekcjach matematyki i pięć razy w tygodniu jemy obiad przy tym samym stoliku. Logan widuje mnie częściej niż

mama i sto razy częściej niż tata, ale od miesiący nie byliśmy sami we dwoje i od tygodni nie rozmawialiśmy ze sobą. Moje życie wydaje się teraz pełniejsze. Czuję się przyjemnie opatulona tym „coś w tym stylu” z Camem i zajmuje mnie organizowanie występów zespołu. Starannie unikam myśli o college’u i o moim planie. Trochę zaczął się chwiać i grozi, że spadnie i roztrzaska się na kawałki. Mam teraz wrażenie, że składa się z miliona nieznanych części. Nie bardzo wiem dlaczego. Może dlatego, że czuję, jakbym ja składała się z miliona nieznanych części.

Wczoraj wieczorem graliśmy z Camem na plaży. Naszej plaży. Byliśmy tylko we dwoje i graliśmy dla fal. Czułam się jednocześnie bezbronna, ożywiona i przerażona. I chociaż było to przerażające, to także niewiarygodne.

– Hej, Vee. – Logan idzie przez parking w moją stronę. Stoję oparta o samochód Cama i bawię się komórką. – Jak leci?

Prostuję się i robię wszystko, żeby mój głos brzmiał normalnie.

– Dobrze. Co jest?

Logan wsuwa ręce do kieszeni i opiera się biodrem o samochód.

– Nic. Tylko że... rzadko cię ostatnio widuję.

– Byłam po prostu zajęta. – To nie moja wina, odpowiadam w myślach.

– No tak. Chyba dobrze ci się układa z Camem.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. – Nie wiem, dlaczego to powiedziałam, dlaczego skłamałam. Teraz myślę tylko o tym, jak to źle zabrzmiało. – Ale tak, dobrze.

– Aha. – Logan patrzy na mnie, jakby chciał coś powiedzieć. Przyjaźnimy się od trzeciej klasy podstawówki i po raz pierwszy, odkąd skończyłam dziesięć lat, nie wiem, co powiedzieć mojemu najlepszemu przyjacielowi. Zamiast tego mierzymy się wzrokiem, opierając o samochód. On patrzy na mnie, ja na niego w słownym impasie.

– W ten weekend jadę odwiedzić brata w MSU – odzywa się wreszcie. – Powinnaś pojechać ze mną. – Zsuwa z ramienia plecak. – Obejrzeć jeszcze raz kampus.

No tak. Plan. Kręcę głową.

– Nadal nie jestem pewna, czy pójdę na MSU.

– A powinnaś. Super byłoby studiować na tym samym uniwersytecie. Anders też tam się wybiera. I próbuje przekonać Cort, żeby się przeniósł. Wszyscy tam będziemy.

– Poważnie? Nigdy jej nie namówi na przenosiny. Uwielbia uniwersytet w Chicago i dostaje stypendium. Poza tym jest milion college’ów, które

chciałabym sprawdzić.

– Od kiedy?

Od kiedy znowu myślę o muzyce, odpowiadam w myślach. I czuję, że mogłabym to zrobić. Od kiedy zorientowałam się, że MSU nie jest jedyną opcją. Ale wzruszam tylko ramionami.

– Zastanów się – nie ustępuje. – Jeżeli nie pójdziemy do tego samego college’u, to kiedy będziemy się widywać? Było mi smutno, że nie widywaliśmy się przez ostatnie dwa miesiące.

Czuję wyrzuty sumienia, gdy patrzę mu w oczy i widzę, że mówi szczerze.

– Przecież będziemy się widywać – odpowiadam.

– Kiedy? W czasie wakacji? Nie będzie mi się chciało przyjeżdżać do domu. Wakacje są przygnębiające. – Logan rzadko mówi o rodzicach, ale rzadko kto o nich mówi. Pierwszego dnia szkoły w trzeciej klasie wsiadłam do autobusu z pączkiem z nadzieniem jabłkowo-cynamonowym, który dostałam od mamy. Moim ulubionym. Idąc przejściem, patrzyłam na nazwiska umieszczone nad siedzeniami, szukając mojego, na którym miałam siedzieć do końca roku szkolnego. Logan siedział skulony, opierając kolana o tył fotela przed nami. Nawet jako dziewięciolatka zauważyłam, że jest zdenerwowany. Nie odezwał się do mnie przez całą drogę, lecz zanim wysiedliśmy, dałam mu połowę pączka. Nazajutrz rano rozmawialiśmy o naszych ulubionych programach telewizyjnych. Trzy tygodnie później powiedział mi, że jego mama zniknęła dwa dni przed rozpoczęciem szkoły. Gdy przyszło Boże Narodzenie, nadal nie miał od niej żadnych wiadomości. Pod koniec tego roku staliśmy się nierozłączni.

– Będziemy się odwiedzać. – Czyż nie?, dodałam w myślach.

Mina Logana wystarcza za odpowiedź. Wątpi w to.

– Zastanów się jeszcze. W MSU byłoby niesamowicie.

Byłoby niesamowicie, lecz jeśli nie pójdziemy na ten sam uniwersytet, oddalimy się od siebie. Byłoby niesamowicie, lecz jeśli nie pójdziesz na MSU, nie będę robił nic, żeby się z tobą zobaczyć. Byłoby niesamowicie, lecz jeśli zdecydujesz się na inną uczelnię, możesz się spodziewać, że to koniec naszej przyjaźni.

– I pasuje do planu. Przecież wiesz – dodaje.

Nie jestem w stanie wydusić słowa, bo w oczach czuję piekące łzy.

– Mhm.

Unoszę głowę i widzę zbliżającego się Cama. Gdy dochodzi do samochodu, Logan klepie go w plecy.

– Hej, chłopie – mówi, odchodząc. – Pomyśl o tym! – woła do mnie, po czym

znika w swoim samochodzie.

To jakby zmiana warty w moim sercu ze starej na nową. Świadomość tego przeraża mnie. Teraz to Cam trzyma kawałek mojego serca, a może i całe. Jak to się mogło stać?

– O czym masz pomyśleć? – pyta Cam, otwierając drzwi.

– O niczym. Rozmawialiśmy o starych planach – odpowiadam, splatając palce z palcami Cama leżącymi na pulpicie między naszymi siedzeniami, co stało się już zwyczajem. Jesteśmy teraz jedną z takich par ze związanymi dłońmi.

CAM

W smagającym nas wietrze kulimy się na lodowatym piasku, owinięci kocem niczym burrito plackiem. Oboje mamy ręce pod kocem, a policzki przytulamy do ciepłej flaneli rozłożonej na piasku. Czuję gorący oddech Vee na mojej twarzy.

– Zamki z piasku, bębunki bongo... – mówi i całuje mnie po każdym słowie w nos. – I ty.

– Trzy rzeczy, którym jest za zimno na plaży? – pytam. Daje mi żartobliwego kuksańca, ale ja mówię poważnie. – Cholera, ale zimno.

– Trzy rzeczy, które kocham na plaży – odpowiada, przewracając oczyma. – Jest prawie zima. Zima jest najgorsza – dodaje szeptem.

– Są też dobre strony zimy.

– Nieprawda.

– A Boże Narodzenie? – pytam. To solidny argument, bo kiedyś powiedziała, że „uwielbia Boże Narodzenie bardziej niż lody”. A to już coś znaczy.

– Boże Narodzenie jest w wielu miejscach, gdzie nie ma zimy.

– Zimą możemy robić większość rzeczy, które robimy teraz.

– Och, proszę cię. – Chociaż pod kocem jest ciemno i słabo ją widzę, wiem, że przewróciła oczyma. – To nawet nie jest zbliżone do prawdy. Nie możemy tu już dłużej przychodzić.

Całuję ją w czoło, słysząc smutek w jej głosie.

– Chcę, żebyś wiedziała, że chcę być jednym z tych facetów, którzy na wszystko się zgadzają, żeby tylko cię uszczęśliwić. – Całuję ją lekko. – Ale masz rację. Nie możemy tu przychodzić. Jest cholernie zimno.

Głęboko wzdycha i mocniej przytula się do mojego boku.

– Wcale mnie to nie dziwi. Jesteś kompletnym dzidziusiem, jeśli chodzi o zimno. – Kryje twarz na mojej piersi. – Jesteś jak ananas czy coś w tym

rodzaju – dodaje z ustami przy moim ramieniu.

– Ananas?

Wysuwa głowę z ukrycia i uśmiecha się.

– Taki delikatny, tropikalny owoc.

Wybuchamy śmiechem. Tak jak leżymy, ciało przy ciele, niemal dotykając się twarzami, czuję, jak jej pierś wibruje.

Przyciągam jej twarz do swojej i przesuwam wargami po jej wargach, najpierw delikatnie, a potem mocniej, gdy rozchyła usta. Nasze języki poruszają się, dając i biorąc, wolno i szybko, a moje ręce przesuwają się w górę i w dół jej pleców i zatrzymują, na biodrach, potem biegną wzdłuż brzucha do piersi, wsuwając się pod miękki materiał. Vee drży pod moim dotykiem, gdy pieszczę jej gorące ciało.

– Jesteś pewna? – Całuję ją w szyję i zsuwam się niżej.

– Jestem. – Całuje mnie w czoło, jak zwykle, gdy to robię. Całuję ją w plecy i uśmiecham się, gdy moje wargi stykają się z gorącym ciałem.

Koc wbija się w piasek pod moim ciężarem.

– Możemy się udusić.

Vee chichocze.

To na tej plaży zakochałem się w niej. Tu po raz pierwszy się pocałowaliśmy. I po raz drugi, znacznie lepiej. W zeszłym tygodniu powiedziała mi tu, że się we mnie zakochała, chociaż nie dosłownie. I mogę poradzić sobie z tym gorącym kocem, jeżeli ona tego chce.

Muskam wargami jej obojczyk.

– Kocham cię.

Mówię to, bo to prawda. Nigdy nie myślałem, że powiedzenie tego dziewczynie będzie łatwe, ale po prostu wypsnęło mi się pewnego dnia. I od tygodni to powtarzam.

Vee przyciska czoło do mojego czoła.

– Nie mówisz tego tylko dlatego, że będę się z tobą kochać? – Stara się zachować powagę, ale uśmiecha się, jakby drażniła się ze mną.

– Nie. To jeden z wielu powodów – odpowiadam, za co uderza mnie w pierś.

Sięga do guzików moich spodni.

– To dobrze.

VIRGINIA

Z trudem mogę rozróżnić rytm bębenków bongo. Brzmią jak uderzenia

mojego serca, grając melodię tylko dla nas, tylko na tę noc. Jezioro jest dzisiaj bardziej wzburzone, fale mocniej uderzają o brzeg, rozbijając się trochę bliżej. Ręce Cama są pod moją bluzką, na brzuchu, piersiach, przesuwają się po plecach. Jego palce pozostawiają gorący ślad na mojej skórze, penetrując każdy centymetr ciała, zmieniając zimno w ciepło. Zsuwam buty, on ściąga mi bluzkę. Kręcimy się, splatamy, pochylamy i zagłębiamy. Jestem ja i on, ale głównie my – wszędzie. Jego ręka na moim biodrze, moja ręka na jego piersi, jego wargi na moich, każde z nas jest jakby przedłużeniem drugiego. Reagujemy na siebie gwałtownie, ale łagodnie, delikatnie, ale mocno.

I w końcu łączymy się. On staje się mną, a ja nim. Każdy szybki oddech i wolne westchnienie przenikają mnie, zapisują się na ciele i pozostają na trwałe w pamięci.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

TERAZ

CAM

Przez ostatnie dwa tygodnie Vee prawie codziennie odbiera telefony od mamy. Za każdym razem, gdy próbuję ją o nie pytać, zbywa mnie. Udaje, że nie słyszy albo odpowiada zdawkowo w stylu: „Sprawdza” lub: „Chciała się przywitać”.

Dziś jej komórka odzywa się już po raz trzeci.

– Cześć, mamó... poczekaj chwilę.

Zostawia mnie i Andersa na kanapce, a sama przechodzi do kuchni.

Idę za nią, zamiast dać jej spokój, co zwykle robię. Otwieram małą lodówkę, wyjmuję pasek sera i siadam na wprost niej. Pochyla głowę, jakby to miało mnie powstrzymać przed słuchaniem jednostronnej rozmowy.

– Mają wymiary, tak?... To na pewno będzie dobrze... Tak, sprawdzę to, jak tylko wrócę do domu... Jestem pewna, że postąpiłam właściwie... Tak... Wtedy natychmiast to naprawimy... Jestem pewna, mamó... Nie, tylko ja... Sprawdziłam dwukrotnie, tak... Niedługo się zobaczymy... Też cię kocham.

– Znowu mama? – pytam.

Kiwa głową.

– Co się dzieje? Nie pamiętam, żeby tak często do ciebie dzwoniła.

– Bo tak dobrze ją znasz? – rzuca lekkim tonem, mimo to boli.

Zaczyna wstawać, ale ja podnoszę się pierwszy.

– Nie. – Unoszę rękę, czując narastający gniew. – Pozwól. – I odchodzę.

VIRGINIA

Gdy wchodzę do saloniku, Logan robi tę swoją irytującą minę, która oznacza „jesteś suką”. Robi tak za każdym razem, gdy rozmawiam z Camem.

– Musisz dać mu spokój – mówi. – Jezu, odpuść mu od czasu do czasu.

Cam wyszedł, ale widzę przez okno, jak chodzi po parkingu z rękami w kieszeniach.

– Sam sobie odpuść. Nie masz o niczym pojęcia – mówię.

– Vee, ja wiem.

– Co wiesz?

Patrzy na Cama, a potem na mnie.

– Wiem! – Po sposobie, w jaki wrzeszczy, domyślam się, co ma na myśli. – I nie mogę uwierzyć, że dotąd mi nie powiedziałaś.

Ma rację. I ma pełne prawo, żeby się na mnie wściekać, ale jestem zbyt wkurzona, by się tym przejmować. W tej chwili, w tym autobusie, to on popełnił większy błąd.

– A kiedy dokładnie dowiedziałaś się o tym? – pytam. Powinnam raczej spytać, kiedy Cam postanowił podzielić się z nim wszystkimi drastycznymi szczegółami. Z moim najlepszym przyjacielem.

Logan rzadko się na mnie wkurza. Zwykle, gdy się kłócimy, po prostu unikamy siebie, dopóki się nie uspokoimy, ale teraz ma czerwoną twarz i chrapliwy głos.

– Kiedy dowiedziałem się, że jesteś w nim zakochana, czy kiedy dowiedziałem się, że on jest w tobie zakochany? Bo...

– Przestań. – Dlaczego musi być takim palantem?

– ...Wiedziałem, że go kochasz, gdy zobaczyłem cię skuloną na łóżku.

– Logan...

– I domyśliłem się, że on cię kocha, na próbie zespołu, gdy pozwolił ci pojechać tym głupim, pieprzonym samochodem.

– Boże, ale dupek z ciebie.

– Czasami tak. Tak jak ty potrafisz być czasami prawdziwą suką.

Popycham go tak mocno, że pada na kanapę.

– Jesteś dupkiem, że mnie tu sprowadziłeś. – Logan chwyta mnie za rękę i ciągnie na kanapę obok siebie. Walę go łokciem w brzuch. Niezbyt mocno, lecz na tyle, by wywołać niski jęk irytacji. – Wiedziałaś, a mimo to ściągnąłeś mnie tutaj.

Tad idzie przejściem, więc przestaję walczyć. Gdy mija nas z kamerą, pochylam się w stronę Logana, jakbyśmy prowadzili intymną rozmowę. Na filmie będzie to wyglądało miło i czule, a nie jakbyśmy byli parą walczących dziesięciolatków. Kolejne kłamstwa.

– Staw mu czoło – szepcze Logan.

Codziennie stawiam Camowi czoło. Jego widok rani mi serce.

– Musisz to zrobić, Vee.

– Co takiego? – wyrzucam z siebie, bo naprawdę nie wiem, co mam zrobić. Dlaczego w ogóle muszę coś robić? – Nic mu nie jestem winna, Logan.

– Rób, co chcesz. Tylko zrób coś.

Siedzę na końcu autokaru i piszę słowa piosenki. Podchodzi Cam i siada naprzeciwko mnie. Nie podnoszę wzroku, postanawiając, że po prostu go zignoruję. Wszyscy mogą tu siadać, więc go stąd nie wyrzucę, ale nie muszę z nim rozmawiać. Może chociaż raz domyśli się i odejdzie.

Odwracam się i patrzę w stronę części wypoczynkowej, w której ćwiczą Logan i Anders, a Tad ich obserwuje z kamerą w ręku. Przez kilka minut muzyka wypełnia wnętrze autokaru, a potem słyszę syk otwieranych drzwi i wszyscy wychodzą. Nawet Tad, a Tad nigdy nie wychodzi.

– Dokąd oni poszli? – pytam, zanim przypominam sobie, że z nim nie rozmawiam.

Cam krzyżuje ręce na piersi.

– Na dwór – wyjaśnia. – Więc możemy w końcu porozmawiać.

To nie jest przypadek, myślę. Wstaję, on robi to samo i blokuje sobą wąskie przejście.

– Cam, daj spokój. – Przechodzę na drugą stronę, a on robi to samo.

– Mam parę rzeczy do powiedzenia. Więc nie mów, jeśli nie chcesz. Tylko słuchaj.

Siadam ponownie, postanawiając, że potraktuję go obojętnie.

– W porządku. Mów. – Biorę do ręki długopis i patrzę, jak zlewają się linie na kartce.

– Gdy przyjechałem do Riverton, byłem w rozsypce. Nie chciałem z nikim się zadawać. – Ponownie siada i pochyla się w moją stronę. Czuję na sobie jego wzrok, ale nie podnoszę głowy. – W pewnym momencie sprawiłaś, że zacząłem zapominać. Poczuję, że mógłbym być kimś innym. Choćby przez jakiś czas. Chociaż wcale tego nie chciałem.

– Nie chciałeś mnie. – Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam. Gdy te słowa wypłynęły z moich ust, wydają się prawdziwe. Chyba właśnie tego się przez cały czas obawiałam. Że Cam znaczy dla mnie więcej niż ja dla niego. Że potrzebowałam go bardziej niż on mnie.

– Chciałem... Chcę. Tylko nie mogłem tego zrobić. To było dla mnie... – kręci głową, jakby bolało go to wspomnienie – ...zbyt dużo.

– Chodziło o ciebie, nie o mnie? Żartujesz, tak? – Wstaję z kanapki. Muszę wyjść. Słowa nie wrócą na czas i nie naprawią wszystkiego.

Cam wstaje i znowu blokuje mi przejście.

– Chodziło o mnie, Vee. I nadal tak jest.

Podchodzi do mnie z jedną ręką uniesioną, jakbym była wściekłym psem,

który tylko czeka, żeby odgryźć palec. Co wcale nie jest takie dalekie od tego, co w tej chwili czuję.

Skupiam wzrok na lśniącej, czarnej rączce lodówki, bylebym tylko nie musiała patrzeć na Cama.

– Nie wiem, co chcesz, żebym zrobiła – mówię. – Nie potnę ci kuszetki i nie podpalę ubrań. Jestem szczerą. Uśmiecham się. Nie wiem, czego jeszcze chcesz. – Dobrze, że wszyscy wyszli, bo rozgrywająca się w tej chwili scena to ostatnia rzecz, jaką chciałabym, żeby pokazywali w telewizji.

– Potnij moją kuszetkę. Przyznaj, do cholery, że ci zależy!

Gniew w jego głosie zaskakuje mnie. On nie ma żadnego prawa prosić mnie o cokolwiek. Ale słyszę też ból.

– To ty ze mną zerwałeś. – Biorę głęboki oddech i zagryzam wargę, starając się powstrzymać wzbierające łzy, które grożą wylaniem. Nie będę płakać. Nie przy nim. Nie w obecności kamer, które prawdopodobnie ukryto gdzieś w tej kuchni.

Cam podchodzi do mnie i chce dotknąć mojego policzka, lecz odpycham jego rękę.

– Byłem dzieckiem, Vee.

– Ja też. Potrzebowałam cię, a ciebie nie było. – Z trudem utrzymuję spokój i kontrolę nad głosem. Czuję ucisk w gardle. Oddychaj głęboko, Virginio. Oddychaj głęboko. – Widocznie to nie było dość dobre. My nie byliśmy dość dobrzy. – Odwracam się. Nie jestem mu nic winna.

Twarz mu tężeje, gdy go mijam.

– Dobrze, idź sobie. Biegnij do Logana. – Ciska we mnie słowami jak nożem. Zatrzymuję się, zaciskam dłonie w poszukiwaniu czegoś do rzucenia. Czegokolwiek, byle uwolnić kipiącą we mnie energię. – To twój sposób, prawda? – mówi wolno, kontrolowanym zimnym tonem.

– Ty pieprzony dupku! – Odwracam się i w trzech krokach pokonuję dzielącą nas odległość. – Chcesz wiedzieć, ile dla mnie znaczyłeś? Co nasz wspólnie spędzony czas znaczył dla mnie? Chcesz, bym to powiedziała, żebyś lepiej się poczuł? – Wypełniający mnie gniew domaga się ujścia. Skoro nie podoba mu się moje milczenie, to dam mu coś do słuchania.

Mierzy mnie piorunującym spojrzeniem i macha rękami.

– Po prostu bądź ze mną szczerą.

Skupiam wzrok na odkrytych palcach stóp. Od czego tu zacząć? Od początku? Od końca? Był i tu, i tu.

– Nie pozwolę ci udawać, że nic nas nie łączy, Vee. Że tego nie czujesz.

Czuję jego ciepłe palce na ramieniu i odpycham je.

– Byłeś dla mnie wszystkim. – Przęłykam, omal nie dławiąc się słowami, gdy z moich ust wydobywa się łkanie. – Byłeś brakującymi słowami w piosence, którą pisałam, nawet o tym nie wiedząc. – Robię krok w tył, bo potrzebuję przestrzeni. – Sprawileś, że uwierzyłam w siebie, że chciałam się zmienić, że poczułam się silna.

– Jesteś silna, Vee. – Patrzy na mnie tak, jak zapamiętałam: ze smutkiem i bólem. Garbi się i wygląda na równie pokonanego jak ja.

Pozwalam, by ciepłe powietrze wypełniło mi nozdrza. Wypuszczam je ustami i patrzę Camowi w oczy.

– Zrobiłeś wszystko, co mogłeś, żebym się otworzyła. Wziąłeś wszystko, co mogłeś, a potem wszystko zabrałeś. Moje serce. Nadzieje. Zaufanie. – Oczy mnie pieką, policzki palą. Wszystko jakby stoi w ogniu. – Najgorsze w tym wszystkim jest to, że gdy odszedłeś, uświadomiłam sobie, że zakochałam się w kimś, kogo w ogóle nie znałam.

Patrzy na mnie zaskoczony.

– Znałaś mnie.

Nieżył żart. Wierzchem dłoni ocieram mokry policzek i staram się roześmiać, ale wychodzi z tego zduszony pisk.

– Nie rozumiesz. Ale to bez znaczenia. – Robię krok w tył, żałując, że to nie kilometr. – Chcesz, żebym coś czuła? No więc czuję. Czuję coś do ciebie. Nie wiem tylko, jak to nazwać. Jest taka szara strefa w moim sercu, gdzieś na południe od miłości i na północ od nienawiści, i tam teraz jesteś. Myślę, że zawsze tam byłeś.

Nic nie mówi. Po prostu stoi. Z rękami w kieszeniach, zgarbiony. Cofam się powoli. W końcu mam szansę odejść od niego, zanim on odejdzie ode mnie. Ale nie wygląda to tak, jak zawsze miałam nadzieję, że będzie wyglądało. Stoję przed kuszetkami.

– Ale miałaś rację – dodaję cicho. – Byłeś dzieckiem. Ja też. Bo naiwnością było myśleć, że będzie to trwało wiecznie. Mogę wziąć na siebie część winy, bo nie miałam pojęcia, że śmiesznością było wierzyć, że może to trwać.

Cam odszedł. Pewnie tym razem nie na lata, ale nadal czuję jego nieobecność. Wszyscy są na próbie i cały autokar jest pusty i cichy. Na kuszetce Logana leży jego gitara, więc biorę ją i siadam w saloniku z zeszytem. Przelewam uczucia na papier, szarpnię struny i śpiewam. Słowa, które wypowiedziałam tego popołudnia, były pełne gniewu, ale te, które lądują na papierze, nie. Może w końcu ruszę z miejsca i odpuszczę sobie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

TERAZ

CAM

– Twoja komórka dzwoni! – woła Vee w stronę zamkniętych drzwi do mojego pokoju.

– Kto to?

– Sienna – odpowiada, stając w drzwiach. W jej głosie brzmi pytanie. – Mam odebrać?

Tłumaczenie: Chcesz, żebym jej powiedziała, że masz dziewczynę?

– Nie. Zostaw. – Robię, co mogę, żeby nie okazywać ogarniającej mnie paniki.

– Dzwoniła kilka razy w tym tygodniu.

Dzwoniła codziennie. Mam zamiar zadzwonić do niej lub napisać SMS-a, ale gdy budzę się, jestem z Vee. Wydaje się, że łatwiej będzie zaczekać, aż przestanie dzwonić, ale to tylko pogarsza sprawę.

– To moja kuzynka.

Nie wiem, czemu to mówię. Dlaczego w ogóle się tłumaczę?

Vee uśmiecha się do mnie przepraszająco. Zamyka drzwi i przechodzi przez salon. Wkłada moją koszulkę z prywatnego Liceum Świętego Jana i wyglądając ją na biodrach, patrzy na czerwone szwy z przodu. Jest na nią za duża. Rękawy zakrywają dłonie. Zaciska palce na brzegach. Lubię ją nosić, bo wkłada ją tak często, że przesiąkła jej zapachem. Kwiatowym i słodkim, i poprawiającym samopoczucie. Wszystko w Vee poprawia samopoczucie. Pewnie skrzywiłaby się, gdyby wiedziała, że od miesiący jej nie prałem. Siadam na jej ulubionym miejscu na kanapie. Podchodzi i rzuca mi komórkę na kolana. Kładę jej ręce na biodrach, gdy staje przede mną.

– Nie bądź zła.

Wzdycha, wysuwa się z moich objęć i opiera dłonie na biodrach.

– Słynne ostatnie słowa.

Przewraca oczyma, a ja nie mogę się powstrzymać, i wybucham śmiechem, bo wiem, jak pracuje jej mózg. Zawsze zakłada najgorszy scenariusz i jest taka

urocza, gdy się złości.

– Chodź tutaj. – Chwytam ją za nadgarstki i zmuszam, żeby usiadła mi na kolanach. Sięgam do szuflady stolika stojącego przy kanapie, na której siedzieliśmy przez ostatnie dwie godziny i oglądaliśmy film. W środku znajdują się dwie koperty. Jedną kładę jej na kolanach, a drugą wsuwam sobie pod nogę.

Jej oczy robią się śmiesznie okrągłe.

– Co to jest? – pyta i potrząsa kopertą, jakby to było pudełko z prezentem. Usiłuje mi ją zwrócić, lecz ja ponownie wpycham ją w jej dłoń. – Naprawdę dla mnie?

– Otwórz.

– Przecież wiesz, że nie cierpię niespodzianek.

– Wiem. Otwórz, a będziesz strasznie zaskoczona. – Całuję ją w czubek głowy. Obraca kopertę i widzi napis w rogu: „Northwestern University”. Nieruchomieje. Czuję, jak jej mięśnie się napinają. Koperta jest zaadresowana do niej, ale na mój adres. Vee unosi brwi i patrzy na mnie pytająco. Nie odpowiadam, tylko kręcę głową. – Po prostu otwórz.

Wstrzymuję oddech i obserwuję jej twarz, mając nadzieję, że dobrze to rozegrałem. Rozrywa kopertę i ostrożnie wyjmuje papiery, jakby za chwilę miały wybuchnąć. Zaczyna czytać, a ja zaglądam jej przez ramię.

Szanowna Panno Miller...

...Gratulujemy

...Wspaniały nabytek dla Northwestern

Witamy...

Siedzi bez ruchu z listem na kolanach.

– Skąd ty... Ale ja przecież... – Ściąga brwi w zmieszaniu. Tworzy się między nimi głęboka zmarszczka w kształcie litery V. – Dlaczego?

Bo to uczelnia, na której powinnaś studiować, odpowiadam w myślach.

Wyciągam drugą kopertę spod nogi i kładę jej na kolanach. Czekam z niepokojem, gdy wyciąga list z otwartej koperty.

– Przeczytaj – mówię i całuję ją w skroń, bo jestem tak zdenerwowany, że muszę coś zrobić.

– Szanowny Panie Fuller – czyta oficjalnym, lecz nieco schrypniętym głosem.

– Z wielką radością powitamy Pana na Uniwersytecie Northwestern... – Urywa, a ja nie wiem, co robić, bo nie rozumiem jej reakcji, czy raczej jej braku. Kręci głową. – Nie rozumiem.

Odwraca się, podciąga kolana pod brodę i opiera stopę na moim biodrze. Nie podoba mi się, że na jej twarzy maluje się niepewność, a nie zachwyty.

– Myślałem, że moglibyśmy pojechać do Chicago – mówię. – Razem. – Zakładam jej pasmo włosów za ucho. – Obiecuję, że będę z tobą jeździł metrem i pilnował, żeby jakaś taksówka cię nie przejechała, i uzupełniał kartę miejską, żeby nie wyrzucili cię z autobusu.

– Cam, nie sądzę...

– Cort i twoja mama pomogły mi zdobyć wszystko, czego potrzebowałem do złożenia wniosku. Dzięki Bogu nie potrzebowali eseju. – Gadam, bo nie wiem, czy chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia, i nie mogę znieść ciszy.

Gdy widzę łzę spływającą jej po policzku, mam ochotę wyskoczyć przez okno i zakończyć torturę. Swoją i jej.

– Cholera. – Ocieram kciukiem policzek i biorę jej twarz w dłonie. – Myślałem, że się ucieszysz. Nie chciałem, żebyś płakała. To było głupie. Zapomnij o sprawie, dobrze?

W końcu przerywa ciszę i wypuszcza powietrze z płuc, jakby dotąd wstrzymywała oddech.

– Nie, w porządku. Ja tylko... to znaczy... Boże, ale ze mnie palant.

– Nie chciałam tego mówić, ale chyba tak.

Wali mnie w pierś, a ja mocno ją przytulam.

– Chcę jechać z tobą do Chicago, Vee. Zastanów się nad tym, dobrze?

VIRGINIA

– Nonni, dziś jest Dzień VA. – Stawiam cappuccino na szafce przy łóżku, a ona patrzy tęsknie na parujący kubek przemycony ze stacji benzynowej.

– Zawsze byłaś moją ulubienicą – mówi.

Tak byłam zajęta Camem i myśleniem o przyszłości, że od tygodni jej nie odwiedzałam.

– Przepraszam, że nie przychodziłam.

Łatwo jest wyrzucić z pamięci odwiedziny, gdy pochłania cię życie. Gdy siedzę teraz w tym pokoju, ogarniają mnie wyrzuty sumienia. Kiedy tu przychodzę, obiecuję sobie, że będę lepsza.

Nonni nie poznała jeszcze Cama, ale wszystko jej o nim opowiedziałam. Gdy byłam tu ostatnim razem, przyniosłam kilka zdjęć i trzęsący się filmik z nami, gdy gramy na gitarach na plaży. Rozpłakała się, gdy go oglądała.

– Masz jakieś ciekawe historie do opowiedzenia? – Oczywiście Nonni się rozjaśniają. – Jak ci się układa z tym twoim chłopcem?

– On nie jest moim chłopcem, Nonni. – Nie wiem, dlaczego zaprzeczam, że

jesteśmy parą. To już weszło mi w krew. Robię to na złość Nonni. Dla innych to już stare dzieje. Nawet w szkole już nikt nas o to nie pyta.

Nonni macha ręką, jakbym była śmieszna.

– Wszystko jedno, jak go nazywasz. Co u niego?

– Dobrze. – Wypijam łyk ze styropianowego kubka. – Chce, żebyśmy studiowali na jednej uczelni. – Pierwszy raz powiedziałam to głośno. – W Chicago. Złożył za mnie wniosek i zaskoczył mnie, pokazując list z informacją o przyjęciu.

Nie wiem, dlaczego dotąd nie powiedziałam Camowi, że z nim pojadę, chociaż jestem tego pewna. Musiałam mieć kilka dni na oswojenie się z tą myślą. Powiedzenie tego głośno jest z jakiegoś powodu trudne. Studiowanie z chłopakiem, z którym chodzę, wywołuje we mnie niepokój. Nawet jeśli Northwestern to uniwersytet, na którym powinnam studiować. Tak długo wyobrażałam sobie, że pójdę na MSU z Loganem i Andersem, że trudno mi się teraz przestawić. Ja i Cam w Chicago. Za każdym razem, gdy chcę mu powiedzieć, że idę z nim na Northwestern, pojawiają się powody, dla których nie powinnam tego robić. Mówię sobie, że to nie ma znaczenia, że mam jeszcze mnóstwo czasu. Wielu moich znajomych nie wysłało jeszcze podań. Z drugiej jednak strony ta sprawa jest dla niego ważna. I muszę zacząć opracowywać nowy plan, skoro za niecały rok mam wyjechać do Chicago.

Nonni patrzy na mnie rozmarzonym wzrokiem, jakbym powiedziała, że wychodzę za mąż.

– To już coś.

– Tak, to prawda. – Uśmiecham się do niej. – Wydaje mi się, że podjęłam już decyzję, ale czasami mam wątpliwości.

– O czym myślisz?

– Co?

– Gdy masz wątpliwości. O czym wtedy myślisz? – pyta.

– Przeczuwam, że Cam coś ukrywa. Czasami wydaje mi się, że znamy się jak łyse konie, bo tak dobrze czuję się w jego towarzystwie. Ale gdy się nad tym zastanowić, to jest wiele rzeczy, o których mi nie powiedział. – Staram się jednak o nich nie myśleć.

– Pytałaś go?

– Nie. Bo nie powinnam go do tego zmuszać, skoro nie chce.

– Czy mówi, że cię kocha? – Zaciska usta, jakby zjadła coś niesmacznego i marszczy brwi. To znaczy, że zamierza ze mną poważnie porozmawiać. Przyszedł czas na lekcję życia.

Kiwam głową. Ciągłe mi to mówi.

– I chce, żebyś przeprowadziła się do innego stanu, żeby z nim studiować?

Ponownie kiwam głową. Domyślam się, do czego prowadzą te pytania.

– Uważam więc, że masz prawo nalegać, kochanie. Miłość cię do tego upoważnia. – Mruga do mnie, a ja popijam parujący płyn.

– A jeżeli nie zechce? – pytam, czując ucisk w gardle. Spędziłam siedemnaście lat bez Cama, a teraz trudno sobie wyobrazić codzienne życie bez niego. Nie wiem, jak to się stało. Jak ktoś mógł tak szybko wejść w moje życie, przeniknąć do wszystkich zakamarków i stać się spoiwem, które wszystko trzyma.

– To ci nie powie – odpowiada Nonni. – A ty będziesz musiała zdecydować, czy to akceptujesz. – Chwyta mnie za rękę i pociąga na łóżko obok niej. – To ty decydujesz, na co zasługujesz, Ginny. Nie on.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

TERAZ

CAM

Vee zwykle znika na kilka godzin przed snem, więc dzisiaj zamierzam dowiedzieć się, dokąd chodzi. Po naszej wieczornej kłótni i cichych dniach, które po niej nastąpiły, nie mam nic do stracenia. Wspinam się na ostatni szczebel drabiny i klękam na lśniącym dachu autokaru.

– Nadal to robisz, co?

Na noc parkujemy przy sali koncertowej, gdzie jutro wieczorem zagramy. Otacza nas pustka z wyjątkiem sześciu autokarów stojących niczym kostki domina.

Vee odwraca głowę w moją stronę.

– Kto mnie wydał?

Nie byłem pewny, czy w ogóle zwróci na mnie uwagę. Przyszedłem tu ze świadomością, że będzie próbowała mnie zepchnąć. Leży na plecach na czerwonym kocu, z rękami na brzuchu.

– Tad – odpowiadam.

Chichocze, psotnie krzywiąc wargi.

– Mogę? – pytam, wskazując na brzeg koca.

Kiwa głową, a ja zastanawiam się, czy liczy na to, że sturlam się z dachu.

– On boi się wysokości – mówi.

Wolno posuwam się na kolanach w stronę koca i ostrożnie kładę się na nim.

– I nie jest jedynym – dodaje z uśmiechem Vee, a ja choć raz cieszę się, że nie jest on wymuszony. Leżymy obok siebie i patrzymy w niebo. – Żałuję, że nie widać gwiazd – szepcze Vee, jakby ktoś mógł ją podsłuchać. – Wszędzie tam, gdzie przyjeżdżamy, jest zbyt duże zanieczyszczenie świetlne.

– Nie wiedziałem, że światło jest zanieczyszczeniem.

Kręci głową.

– Bo nie jest. Tak nazywają nadmierne oświetlenie nocą, które zasłania gwiazdy. Bo niebo jest zanieczyszczone przez światło.

– Hmm.

– Tak, hmm – mówi.

Czekam, że jej głos stanie się szorstki, ale zachowuje lekkość. To nie jest obojętny ton, którego musiałem słuchać przez pierwszy miesiąc tournée, lub wrogość, do której przywykłem przez ostatnie dwa tygodnie. Brzmi prawie jak dawna Vee i nie wiem, czy to dobry, czy zły znak. Może to cisza przed burzą.

– Przepraszam za tamten wieczór. – Zastanawiałem się nad milionem sposobów, żeby powiedzieć jej, jak bardzo zawałem sprawę i jakim byłem palantem, zmuszając ją do powiedzenia mi tego wszystkiego. W końcu wychodzi mi tylko „przepraszam”.

– Nie przepraszaj – mówi, po czym odwraca głowę i patrzy mi w oczy. – Zbyt długo pielęgnowałam nienawiść i gniew, które do ciebie czułam. Karmiłam je i pozwalałam, by urosły i rozkwitły. – Przenosi wzrok na niebo. – Musiałam je uwolnić, a nie zrobiłabym tego sama. To musiało się stać.

– Kiedyś mówiłaś o wszystkim.

– Nie. Zawsze taka byłam. Przy tobie zachowywałam się inaczej. I po tobie też. – Milknie. Powietrze wypełnia cichy szum dochodzący z pobliskiej autostrady. – To nie było takie złe.

Gdy tak leżymy w tę ciepłą noc, przypominają mi się wszystkie noce, które spędziliśmy na plaży, patrząc na te same gwiazdy. Vee była jak otwarty pamiętnik, dzieliła się wszystkim. Nie zasługiwałam na to. Nadal nie zasługuję, by dzielić jej sekrety, ale nie mogę się powstrzymać.

– Powiedziałaś mamie, że wkrótce się zobaczycie – mówię. – Wyjeżdżasz? – Wstrzymuję oddech, czekając na odpowiedź.

– W przyszłym tygodniu jadę do domu. – Ogarnia mnie żal. Dlaczego tak długo zajęło nam dojście do momentu, w którym możemy normalnie rozmawiać? – Tylko na parę dni – dodaje, a ja odbieram to jako drugą szansę. – Moi rodzice ponownie się pobierają. – Mówi to żartobliwym tonem i chociaż tego nie widzę, wiem, że przewraca oczyma.

– O rety. – Nie wiem, co powiedzieć. Nawet nie wiedziałem, że się rozwiedli. – Więc będziesz sypać kwiatki czy coś w tym rodzaju?

– Bardzo śmieszne. – Daje mi kuksańca w nogę, a ja łapię ją za rękę i nie puszczam. Może to przyzwyczajenie. Vee kuli się, ale nie cofa ręki. Wyczuwam jednak w niej sztywność i napięcie mięśni. – Ale blisko. Będę druhną. Cort też. Jakby już samo to nie było dziwne, że rodzice są starzy i biorą ślub drugi raz, to jeszcze moja najlepsza przyjaciółka będzie druhną mamy. Mama denerwuje się moją sukienką. Musiałam ją zamówić przez telefon.

Leżymy dłuższy czas, nic do siebie nie mówiąc. Trzymam ją za rękę, lecz ona

wciąż jest spięta. Od tak dawna marzyłem o takiej chwili, a teraz mogę jedynie myśleć o tym, jak bardzo różni się od tych, które były kiedyś. Zawsze myślałem, że odtworzenie przeszłości będzie zwycięstwem, tymczasem jest tylko brzydką kopią tego, czego kiedyś doświadczyliśmy.

– Co zrobiłbyś inaczej? – pyta Vee, przerywając w końcu ciszę. Wolną ręką chwyta za guziki bluzki, a ja uświadamiam sobie, że pierwszy raz spytała mnie o coś, nie dając przedtem odpowiedzi.

Ściskam jej rękę.

– Poza tym, co oczywiste?

– Oczywiście.

– Zabrałbym cię do Chicago – odpowiadam. – Stanęlibyśmy na jakimś ruchliwym rogu ulicy i dalibyśmy koncert. Zarobilibyśmy co najmniej dwadzieścia dolców. To byłby twój muzyczny debiut. A potem poszlibyśmy do parku Milenijnego i zrobili sobie obciachowe zdjęcie przed Fasolką⁶.

– Bardzo bym chciała – mówi Vee cichym i smutnym głosem. – Widziałam Fasolkę.

– Tak?

– Tak.

– Wynagrodzę ci to – obiecuję.

Nie odpowiada. Uśmiecha się niepewnie i przenosi wzrok na zanieczyszczone niebo.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

WTEDY

CAM

Jesteśmy szkolnym zespołem, więc dziewięćdziesiąt procent fanów, którzy przychodzą posłuchać Melon Ballers, to uczniowie miejscowych liceów i college'ów. Wśród nich są też nieliczni rodzice i nauczyciele. Gdy w sobotę, po występie w klubie Carnivale, siadamy w boksie, w górę unosi się las pomarańczowych bransoletek informujących o tym, gdzie siedzą nieletni, którym nie wolno pić alkoholu. Od naszego pierwszego występu gramy tu dwa razy w miesiącu. Vee znowu ma na sobie fioletową koszulkę Melon Ballers zamiast stroju Dakoty Gray. Podobają mi się skórzane spodnie, ale trudno dyskutować z tradycją. Na każdy występ wkładam tę samą parę bokserek, a Anders trzyma w kieszeni parę pałeczek na szczęście, chociaż są tak zniszczone, że nie nadają się do użytku.

Siedzimy w boksie w głębi klubu. Vee obok mnie, a Logan i Anders naprzeciwko nas. Gdy Logan narzeka na zbyt szybko ogłoszoną przerwę, która nie pozwala, by Steve mógł pójść do domu po nową strunę, Vee i ja trzymamy się pod stołem za ręce. W przyszłym miesiącu wybieramy się do Chicago i szeptem omawiamy szczegóły. Jeszcze jej nie powiedziałem, ale zamierzam namówić ją na granie na ulicy. Będzie to pierwszy publiczny występ Dakoty Gray, ale myślę, że do tego czasu będzie gotowa. Obejrzymy również kampus uniwersytecki. Vee nie powiedziała mi jeszcze, że zdecydowała się na Northwestern, ale dużo o tym rozmawiamy i wszystko jest na dobrej drodze.

– Hej – odzywa się głos z tłumu otaczającego nasz stółik.
– Czy mogę prosić colę? – mówi Logan, a ja pytam Vee, czego się napije.
– Ja wezmę... – Urywam, gdy uświadamiam sobie, że to nie jest kelnerka.
– Nie jestem kelnerką – mówi Sienna, uśmiechając się przepraszająco do Logana.

Nie wiem, co powinno się powiedzieć, gdy nieoczekiwanie pojawia się przed tobą twoja była dziewczyna, która mieszka trzy tysiące kilometrów stąd.

– Hej – tylko tyle jestem w stanie wydusić z siebie.

– Hej – odpowiada. Stoi niepewnie przy stoliku, patrząc na mnie i pozostałą trójkę. – Eee... – Unosi rękę i przybiera sztuczny uśmiech cheerleaderki. – Jestem Sienna. Przyjaciółka Camerona.

Zwykle, gdy gra rolę cheerleaderki, jej głos staje się ostry i piskliwy. Kiedyś uważałem to za urocze, lecz teraz kulę się wewnątrz. Vee prostuje się i pochyla do przodu, żeby przyjrzeć się Siennie.

– Super – mówi Anders z ustami pełnymi frytek. – Jeszcze jeden kawałek sera ze środka.

Cholera.

Sienna patrzy na Andersa z konsternacją.

– Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

Anders unosi dłoń.

– Nazywamy Michigan środkiem – wyjaśnia. – Domyślasz się dlaczego. – Macha ręką w powietrzu. – A ty jesteś z Michigan. – Mówi wolno, jakby nie rozumiała czegoś oczywistego. – Więc ser... ze środka.

Sienna kręci głową.

– Doceniam porównanie, ale jestem z Kalifornii. – Znowu na jej twarzy pojawia się uśmiech cheerleaderki. – Cameron i ja chodziliśmy razem do szkoły.

Wszystkie oczy, łącznie z oczami Vee, przenoszą się na mnie. Zachowuj się normalnie, Cam, myślę.

– Sienna, to są moi przyjaciele: Logan, Anders i Vee.

– Super – odpowiada Sienna radośnie. – Jak się miewasz? – zwraca się do mnie, ignorując pozostałych. – Dzwoniłam do ciebie.

– Dobrze, dziękuję.

Anders dotyka ręki Sienny opartej o stół.

– Więc po co tu jesteś? – pyta.

Logan szturcha go łokciem w żebra.

– Cholera. Chciałem spytać, po co tu przyjechałaś z Kalifornii. – Ostentacyjnie masuje sobie żebra. – To chyba uzasadnione pytanie. Przecież niczego nie sugerujemy.

Sienna w końcu zaczyna się denerwować i uśmiecha z bólem.

– Twój wujek i ciotka powiedzieli, że tu jesteś. Jestem teraz w Michigan i jechałam do Chicago na wakacje. – Wzrusza ramionami, wyraźnie stremowana. – Wstąpiłam tu po drodze. I jestem. – Rozgląda się wokół nerwowo i przestępuje z nogi na nogę, jakby czuła się niezręcznie.

Cholera. Pewnie tak jest.

– Usiądziesz?

Wstaję i biorę krzesło z sąsiedniego stolika, modląc się, żeby nie była to najgłupsza decyzja w moim życiu. Vee bębni palcami po stole i patrzy zdezorientowana, usiłując to jakoś sobie poukładać.

Sienna siada niezgrabnie, zginając jedną nogę, a drugą pozostawia wyprostowaną.

– Dzięki – mówi z wyraźną ulgą. – Czasami jeszcze boli. Trzy godziny w samochodzie zrobiły swoje.

Nie wiem, co powiedzieć.

Sienna pośpiesznie przerywa ciszę.

– Więc ty też grasz w zespole? – zwraca się z pytaniem do Vee.

– Ona jest menedżerem – odpowiadam bez zastanowienia. Wiem, że z jednej strony nie jestem nic winien Siennie. Nie muszę wyjaśniać ani zmieniać tematu rozmowy. Z drugiej jednak strony czuję, że oto mam szansę, by ją chronić. Chociaż raz.

Vee znowu zaczyna bębnić palcami po stole.

– Tak – odpowiada napiętym głosem. – Jestem menedżerką.

– Co u Maggs? – pyta mnie znowu Sienna.

Cholera.

– W porządku.

– Rozmawiałeś z nią?

Vee pochyla się w jej kierunku.

– Kto to jest Maggs?

Sienna porusza się na krześle.

– Maggie? Jego siostra. Byłyśmy przyjaciółkami, jeszcze zanim zaczęliśmy ze sobą chodzić.

Vee patrzy na mnie szeroko otwartymi oczyma.

– No tak, oczywiście – mówi chłodnym, kontrolowanym głosem. Uśmiecha się i przewraca oczyma, jakby o tym zapomniała. Dotyka mojego ramienia. – Przepraszam, muszę wyjść.

Nie ruszam się z miejsca.

– Vee...

Wbija mi palec w bok, ale nie patrzy na mnie.

– Przesuń się, Fuller. – Głos jej drży, a policzki robią się czerwone, co świadczy o zdenerwowaniu. – Proszę cię, Cam.

Wstaję, przepuszczam ją i patrzę, jak idzie w stronę toalet. Logan patrzy na mnie, jakby planował morderstwo, po czym gwałtownie wstaje i wychodzi. Anders za nim.

Sienna rozgląda się po pustym boksie i wydyma wargi pytająco.

– Źle to wyszło. – Patrzy na mnie, czekając na potwierdzenie, a ja nie mam siły kłamać. Chociaż raz.

– Źle – przyznaję niewyraźnie.

– Przepraszam – mówi Sienna, kładąc mi rękę na ramieniu, po czym cofa ją, jakbym był naelektryzowany.

– To nie twoja wina.

Pochyla głowę, żeby spojrzeć mi w oczy, gdy wbijam wzrok w ścianę.

– Twoja też nie, Cameron.

Nie ma na myśli Vee ani tego wieczoru, ale nadal się myli.

Widzę Vee dopiero, gdy w milczeniu wsiada do mojego samochodu. Kilka razy próbuję coś powiedzieć, lecz unosi dłoń, by mnie powstrzymać. A mimo to wraca ze mną do domu. Gdy wsuwa się do łóżka, nie jestem nawet pewny dlaczego. Czuję, jak cała drży i płacze, gdy ją obejmuję, ale wciąż nie jestem w stanie opowiedzieć o tym, co chce usłyszeć. Gdy przestaje płakać, dochodzę do wniosku, że w końcu usnęła. Potem bierze głęboki oddech, przewraca się na plecy i patrzy w sufit.

– Powiedziałeś mi, że pochodzisz z Wisconsin.

Kiwam głową przy jej ramieniu. To było tak dawno, że sam zacząłem kłamstwo uważać za prawdę.

– Kim jest Sienna, Cam? Ona nie jest twoją kuzynką. – Ostatnie słowo wypowiada z obrzydzeniem, jakby był to najgorszy wyraz ze wszystkich. – Przyjechała tu z Ann Arbor. I to wcale nie było po drodze.

– My... – Boże, nawet nie wiem, jak to nazwać – chodziliśmy ze sobą.

– Dlaczego skłamałeś?

Nie umiem na to odpowiedzieć, bo nie wiem.

Kręci głową. Potem zapada długa cisza, a ja zaczynam wierzyć, że może nie będzie drażnić tematu.

– Gdzie są twoi rodzice? – pyta wolno. Brzmi to jak groźba.

– Vee... – Powiedz to, Cam. – Ja... ja nie mogę. – Biorę ją za rękę, lecz ona cofa swoją. – Proszę, nie pytaj. – Powiedz to, Cam. Chociaż serce mi się kraje, to nigdy nikomu tego nie mówiłem. Vee nie spojrzy na mnie, nie oderwie wzroku od sufitu. – Kocham cię. To niczego nie zmienia. Ja po prostu... nie mogę.

– W porządku. – Odsuwa się szorstko ode mnie.

– Vee...

W panującej wokół ciszy jej szept brzmi głośno.

– Nawet nie wiedziałam, że masz siostrę. Byłam gotowa jechać z tobą na Northwestern, a okazało się, że nic o tobie nie wiem.

To ostatnie słowa, które wypowiada przed snem. A gdy budzę się o szóstej rano, jej już nie ma.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

TERAZ

VIRGINIA

Jesteśmy w New Jersey i chłopcy kończą swój występ. Grają teraz w coraz większych salach. Lubię obserwować ich zza kulis, gdzie nie widzę publiczności. Chociaż sama nie gram, to widok fanów przyprawia mnie o dreszcze. Dzięki wielu próbom każdy koncert na żywo jest opracowany co do minuty. Gdy więc Logan idzie za kulisy po stołek i ustawia go przy mikrofonie, wiem, że szykuje się coś nadprogramowego. Cam, który zwykle gra główną rolę w kilku piosenkach wykonywanych przez zespół, siedzi na podobnym stołku na środku sceny. Zaśpiewają nowy utwór? Którego nie przećwiczyli? Co prawda opuściłam kilka prób, żeby odpowiedzieć na komentarze internetowe i opinie na temat ostatniego filmu, ale kiedy udało im się nauczyć nowej piosenki? I nie zająknęli się nawet słowem? Gdy przygotowywali Dziewczynę w fioletowej koszulce, nie potrafili mówić o niczym innym.

Logan ustawia stołek obok Cama, przynosi drugi mikrofon, po czym staje obok Reese'a, który najwyraźniej też bierze w tym udział. Co oni robią, do cholery? Macham rękami, dając znaki Loganowi, lecz on mruga do mnie z głupkowskim uśmiechem na twarzy, który wcale mnie nie uspokaja.

– Spróbujemy dziś wieczór czegoś nowego – oznajmia Cam zmysłowym, schrypniętym głosem, przeczesując włosy palcami. – Jeżeli pozwolicie. – Patrzy na tłum piszczących i wiwatujących fanów w morzu fioletowych koszulek Future X. – To jest wyjątkowa piosenka, więc mam nadzieję, że się wam spodoba. – Gra kilka nut, a mnie serce zamiera.

O Boże, nie.

– To piosenka o miłości – dodaje Cam i gra kilka kolejnych nut. – Właściwie to pierwsza piosenka o miłości, którą napisałem. – Tłum wiwatuje, a on odwraca głowę w moją stronę, ale nie patrzy na mnie. – Dla dziewczyny, którą pokochałem.

Nie, nie, nie.

Prezentuje publiczności ten swój seksowny półuśmiech i znowu wybuchają

piski i wiwaty.

– Kochaj mnie, Cam! – krzyczy jakaś fanka z głębi sali w czasie krótkiej chwili ciszy.

– Ale nie mogę sam zaśpiewać tej piosenki – mówi Cam melodramatycznym głosem, a ja mam ochotę go udusić. – Bo to duet. – Znowu szarpie struny. – Czy ktoś chce ze mną zaśpiewać?

Zgłasza się mnóstwo chętnych.

Cholera, nie.

– Co się dzieje? – pyta Pax, stając obok mnie. Kołysze się lekko na nogach. – Czy on kogoś potrzebuje? Powinienem tam pójść? – pyta i wygląda, jakby chciał wbiec na scenę.

– Na to wygląda – odpowiadam i zatrzymuję go, kładąc mu rękę na piersi, chociaż jakaś część mnie ma ochotę mu na to pozwolić. Niech on się ośmiesza. To nie on jest najbardziej znienawidzoną osobą w programie. Nie zjedzą go żywcem.

Czuję, jakby czas się zatrzymał, gdy Cam gra przygrywkę, zerkając co chwila w moją stronę. Zegar tyka. Co jest z nimi?, myślę. Czy Cam naprawdę chce mi to zrobić?

Podchodzi do mnie Logan trzymający w rękach gitarę.

– Vee, no chodź.

Odwracam się tyłem do sceny.

– Nic mu nie jestem winna.

– Nikt nie mówi, że jesteś. Zrób to dla siebie. Udowodnij sobie, że potrafisz. Cam nie pozwoli ci się załamać. – Podaje mi gitarę. – Chcesz tego. Zawsze tego chciałaś.

Czuję łzy pod powiekami, lecz adrenalina je powstrzymuje. Jedyna rzecz gorsza od wyjścia na scenę to pokazanie Camowi, że jestem słaba. Wyrrywam Loganowi gitarę, przekładam pas przez głowę i wchodzę na scenę. Chciałabym wierzyć, że idę pewnie, ale cieszę się, że dotarłam na środek sceny, nie potykając się ani nie mdlejąc. I nikt we mnie niczym nie rzucił. Jeszcze cię nie rozpoznali, szepcze cichy głosik. Stojący z boku sceny Tad unosi kciuki zza kamery.

Cam rozmawia z tłumem, gdy siadam na stołku obok niego.

– Brawa dla Virginii Miller – mówi.

Głośny dotąd tłum cichnie, ale gdzieniegdzie rozlegają się oklaski. Może nie wszyscy mnie nienawidzą.

– Hej! – Cam patrzy na nich gniewnie. – Vee jest naszą przyjaciółką i częścią

rodziny Future X. Więc jeśli nas kochacie, musicie i ją pokochać.

Logan chwyta za mikrofon.

– No to gdzie te brawa, ludzie?!

Tłum klaszcze niepewnie, ale ja cieszę się, że nikt we mnie niczym nie rzucił. Na razie. Ręce mi się trzęsą, gdy ustawiam przed sobą mikrofon.

Cam pochyła się do mikrofonu i tłum znowu cichnie.

– Napisaliśmy tę piosenkę kilka lat temu, gdy byliśmy młodzi i głupi – mówi, uśmiechając się do mnie, a moje szaleńczo walące serce trochę się uspokaja. – Ja w każdym razie byłem głupi. Vee zawsze była doskonała. – Potem jeszcze raz gra przygrywkę i chwilę później zaczyna śpiewać swoim głębokim, idealnym głosem.

– *Jest taka dziewczyna, taka dziewczyna, która sprawia, że świat staje się jaśniejszy. Ten jej uśmiech i oczy... Chciałbym, żeby była moja. Słyszę, jak się śmieje, i uśmiecham się, bo wiem, że uśmiecha się do mnie. Ta dziewczyna, tak, ta dziewczyna, to jest dziewczyna dla mnie.*

Gra dalej, powtarzając ostatnią linijkę, gdy ja włączam się z melodią. Palce z łatwością szarpią struny, gdy patrzę na Cama i wszystko wokół mnie się rozplywa. Jesteśmy tylko my dwoje, na jego łóżku, pod gwiazdami, w naszym miejscu.

– *Jest taki chłopiec, o, taki chłopiec, który związał mnie najsilniejszymi z więzów. To jego spojrzenie, gdy wpatruje się we mnie. Jego ręce na moich biodrach i jego usta na moich. Nie mogę przestać się uśmiechać, bo patrzy na mnie, och, patrzy na mnie. Jest taki chłopiec, o, taki chłopiec, to chłopiec dla mnie.*

Mam napięte mięśnie twarzy, gdy patrzę na Cama, zastanawiając się, jak on mnie do tego zmusił. Dzięki Bogu, że zmusił. Jestem na scenie i śpiewam przed prawdziwą publicznością. Ale nie mogę teraz o tym myśleć. Gram z Camem. Nie odrywa ode mnie wzroku, gdy zaczyna następną zwrotkę. Nie śpiewa tej piosenki dla publiczności, tylko dla mnie. Serce mi bije, gdy patrzę, jak jego palce biegają po strunach, a wargi pieszczą każde słowo. Mam ochotę pochylić się ku niemu.

– *Jest taka dziewczyna, taka dziewczyna, jedyne jasne miejsce w moim mrocznym świecie. Ta dziewczyna, tak ta dziewczyna, sprawia, że mój świat staje w ogniu w najlepszym tego słowa znaczeniu. Jest pęd i wzruszenie, i przysięgam, że będę, przysięgam, że będę. Jest taka dziewczyna, taka dziewczyna, która stała się centrum mojego cholernego świata, i przysięgam, że będę, przysięgam, że będę nazywał ją moją. Chciałbym, żeby była moja.*

Na zawsze moja. Ta dziewczyna, tak, ta dziewczyna jest centrum mojego cholernego świata.

Czuję ucisk w gardle i patrzę na niego. Mam zaśpiewać ostatnią zwrotkę, lecz słowa nie chcą wyjść z moich ust. Bo to nie były słowa, których się spodziewałam. Te słowa upajają mnie i dławią. Cam gra łącznik, a ja biorę głęboki oddech i dołączam do niego.

Jest taka dziewczyna, taka dziewczyna...

Jest taki chłopiec, o, taki chłopiec...

Sprawię, że będzie moja.

Sprawię, że będzie mój.

Siedzę jak przymurowana, gdy Cam pochyla się i całuje mnie w czoło, a publiczność wiwatuje. Tym razem naprawdę biją brawo. Nie skandują, żebym zeszła ze sceny, ani nie mówią, jak okropnie śpiewałam. Nie nienawidzą mnie. Biją brawo tak głośno jak zawsze. I może to zasługa Cama, że wszystko we mnie rozpala się i łśni. Kłaniam się nerwowo i zbiegam ze sceny, czując, że mogłabym latać.

CAM

Caustic Underground wykonują swoją pierwszą piosenkę. Vee stoi za kulisami, kołysząc się z boku na bok, gdy wracam z odprawy z Jenn. Wydaje się zrelaksowana i rozluźniona. Staję za nią tak blisko, że nie może nie wiedzieć, że tam jestem. Wciąż czuję adrenalinę i euforię po występie i mam wrażenie, jakbym mógł zrobić wszystko, nawet zmierzyć się z Vee. Ale w tej chwili chcę być blisko niej. Tylko sprowadzając ją na scenę, mogłem przeprosić za to, że ją skrzywdziłem. I podziękować za miłość, którą mnie obdarzyła. Chciałem dać jej coś, o czym zawsze marzyła, a w co nie wierzyła, że się spełni. A ja zawsze to wiedziałem.

– Jeżeli podejdziesz jeszcze bliżej, będziemy się tulić – mówi, patrząc na mnie przez ramię i unosząc brwi.

– Czy to byłoby takie straszne?

– Mogłoby być. – Wzrusza ramionami ze złośliwym uśmiechem. – Albo i nie. Trafiłeś na mój dobry nastrój.

Odmawiam w myślach modlitwę dziękczynną, po czym obejmuję ją ramionami i przyciągam do siebie. Powoli rozluźnia się i opiera głowę na moim ramieniu, gdy patrzymy na scenę i grający zespół.

– Przepraszam – mówię, nachylając się do jej ucha. – Nigdy tego nie

powiedziałem. Tego jednego słowa. Ale teraz mówię. – Przytulam ją mocniej, jakby wciąż była zbyt daleko ode mnie. – Koniec z wykrętami.

Kiwa w milczeniu głową. Całuję ją we włosy i czuję, jak sztywnieje.

– Nie zrezygnuję z nas.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

WTEDY

VIRGINIA

Dziewięć dni do Bożego Narodzenia i dwanaście godzin od mojego wymknięcia się z sypialni Cama. Mama miesza w garnku makaron na kolację. W telewizji nadają same świąteczne filmy. Od dziesięciu minut przełączam kanały. Boże, wszędzie ta miłość. Nie ma piosenki ani filmu, w których nie byłoby dwojga kochających się idiotów.

Mama sypie sól do garnka.

– Spotkałam wczoraj Logana w sklepie spożywczym – mówi. – On myśli, że wciąż zastanawiasz się nad wstąpieniem na Uniwersytet Stanowy Michigan – dodaje informacyjnym tonem, ale brzmi w nim także pytanie. Stuka drewnianą łyżką o brzeg rondla. – Może zadzwoń później do niego i powiedz mu o Northwestern.

– Nie przejmuj się tym, mamó.

– Powiedział, że za kilka tygodni jedzie na uniwersytet. Chce, żebyś z nim pojechała.

– Mhm. – Wciskam guziki pilota, cofając się do kanałów, których nie mamy. Klikam na Gorączkę złota i na ekranie pojawia się ohydne niebieskie pudełko informujące o tym, co już wiem: że nie mamy tego kanału. – Dlaczego nie mamy żadnego dobrego kanału? – pytam, rzucając pilot na stolik do kawy. Chcę tylko pooglądać grubych, brodatych facetów kopiących w ziemi. Bez żadnych wątków miłosnych. Dlaczego nie mogę obejrzeć jakiegoś bezpiecznego programu w telewizji?

– Virginio. – Mama patrzy na mnie znad okularów w ciemnych oprawkach, jakby chciała powiedzieć: zachowuj się. – Sądzę, że powinnaś mu powiedzieć, że...

Że idę na Northwestern z Camem, dodaję w myślach.

– A ja uważam – oznajmiam podniesionym głosem, obracając się na kanapie w stronę matki, która ciągle miesza w garnku – że powinnaś mi powiedzieć, że ty i tata się rozwodzicie. Jeżeli tak nam zależy na ujawnieniu informacji. – Łzy

palą mnie pod powiekami i czuję ucisk w gardle. – Może powinniście pomyśleć o tym kilka lat temu, gdy zaczęliście tę całą szaradę – dodaję, obejmując rękami wnętrze, w którym nie ma śladu ojca. – Gdzie są jego rzeczy, mamó? – Przystaje mieszać i odkłada drewnianą łyżkę na brzeg srebrnego garnka. – Czy to nie dziwne, że musi przyjeżdżać do domu z torbą ubrań? – Wbijam wzrok w zaparowane okno za jej plecami. Po szybie spływają małe kropelki. Dobrze, że chociaż raz nie muszę patrzeć na padający śnieg.

Mama odsuwa się od kuchenki i się zatrzymuje.

– Tak zrobiliśmy.

– Co zrobiliście?

– Rozwiedliśmy się. – Odrywam wzrok od okna i spoglądam w błyszczące oczy matki. – Tylko chcieliśmy poczekać z tą informacją do końca roku szkolnego. Myśleliśmy, że jakoś poradzimy sobie z tą odległością i separacją. Sprawa została sfinalizowana latem. – Spuszcza wzrok i sięga po łyżkę. – Nie chcieliśmy, żeby to wpłynęło na wyniki twoich egzaminów końcowych.

– To najgłupsza rzecz, jaką słyszałam. – Oddycham płytko i urywanie. Mam wrażenie, że się duszę. – Wspaniały prezent na ukończenie liceum.

– To jeszcze nie wszystko, Virginio.

Ciskam czarnym pilotem o podłogę i patrzę, jak plastikowa płytka rozpada się na kawałki.

– Nie chcę już niczego słuchać. Powinniście mi powiedzieć.

Matka wpatruje się z uwagą w garnek, jakby działało się tam coś ciekawego.

– Tak.

– A dom? – pytam, zastanawiając się, czy będzie próbowała kłamać. – Byłam tam. Wciąż są tam wasze rzeczy.

Podnosi głowę i patrzy na mnie zaskoczona.

– Ojciec zatrzymał dom. Ale, Virginio...

Nie chcę słuchać jej bezsensownych wymówek. Wybiegam do hallu i zatrzymuję się przy drzwiach swojego pokoju.

– Nie idę na Northwestern, mamó – mówię ze spokojem, na jaki mnie stać. – Zapomnij o tym.

Włączam muzykę, nie chcąc słyszeć jej krzątaniny. Gdybym chciała słuchać kłamstw, znalazłabym je w piosenkach o miłości. Niepotrzebne mi kłamstwa matki.

CAM

O siódmej wieczorem, po całym dniu wysyłania SMS-ów i wiadomości głosowych błagających ją, żeby przyszała, Vee stoi w moim salonie. Nie zdejmuje kurtki i nie wygląda, jakby planowała zostać, ale jest.

– Musimy to przerwać. – Mimo że wypowiedziała te słowa, mam nadzieję, że wcale tak nie myśli. Macha rękami. – Cokolwiek to jest, trzeba to przerwać.

Wiem, że to moja wina. Pomiedzy pojawieniem się Sienny a uchylaniem się od odpowiedzi na pytania Vee o moich rodziców nie ma nikogo, kogo mógłbym obwiniać. Tylko siebie. Ale nie ma w tej chwili miejsca na wyrzuty sumienia, bo czuję jedynie gniew. Tak długo czułem się winny, że w końcu jestem wściekły. Na wszystkich. Bo znowu wszystko tracę.

– Więc już nie chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi? – pytam.

Patrzy na mnie, mrużąc oczy. Nigdy nie widziałem u niej takiego spojrzenia.

– Nie bądź dupkiem. Już dawno jesteście kimś więcej, dobrze o tym wiesz.

– Chyba będziesz musiała dokładniej mi to wyjaśnić. Jakie korzyści miałem z przyjaźnienia się z tobą, a jakie z bycia kimś więcej? Jestem ciekawy, co teraz się zmieni? Czy nadal będę po ciebie przyjeżdżał do szkoły? Czy nadal będziesz praktycznie mieszkała w moim domu? A co ze spaniem w moim łóżku? Czy nadal będę mógł cię dotykać? Gdzie dokładnie będzie przebiegać granica? – Twarz jej blednie, gdy to mówię, ale nie mogę przestać. – Mam nadzieję, że moje pakiety korzyści i Logana nie będą dla ciebie zbyt krępujące.

Przychodzi taka chwila, gdy wiem, że to się stanie. Sekundę po tym, gdy przygryza dolną wargę, a na jej twarzy pojawia się coś, czego nigdy przedtem nie widziałem. To chyba nienawiść. Potem uderza mnie w twarz. W tym geście nie ma nic z flirtowania ani z zabawy. Jest wściekłość. A gdy jej pierścionek wbija mi się w wargę, osiąga to, co chciała.

– Cholera, Vee. – Ocieram kciukiem krew spływającą z dolnej wargi, a ona wstrząsa ręką.

– Przepraszam, Cam. Ja... – Chce mnie dotknąć, lecz po chwili cofa się. – Nie. Nie jest mi przykro. Nie będziesz tak do mnie mówił. – Uderza mnie w ramię. – Nie będziesz zachowywał się jak... jak...

– Nie chciałem, Vee. Ja tylko... – Nie jestem w stanie pozbierać myśli, bo nagle uświadamiam sobie, że Vee może w każdej chwili stąd wyjść. I że zasłużyłem na to. – Nie wiem, co robię. Po prostu wściekłem się. – Chwytam ją za rękę, a ona mi na to pozwala. – Ale nie na ciebie.

– Wiem. – Ściska moją dłoń. – Musisz rozwiązać ten problem, Cam. I wyjaśnić mi pewne sprawy. Dopóki tego nie zrobisz, nie możemy tego ciągnąć. – Powoli wysuwa dłoń z mojego uścisku. – Ja tak dłużej nie mogę.

– Nie musisz wiedzieć wszystkiego o kimś, żeby go kochać, Vee.

– Rozumiem, Cam, ale ty wiesz o mnie wszystko. Znasz wszystkie moje sekrety, nawet takie, o których miałam nigdy nikomu nie mówić. I nie chodzi tu o takie drobiazgi, jak ulubione lody czy w jakich bokserkach lubię spać. – Przerzywa na chwilę. – Tak na marginesie, to w niebieskich. Pierwszych, które miałam na sobie. – Uśmiecha się z trudem, usiłując rozładować napięcie. Jest tak samo zdenerwowana jak ja. Pocałowałbym ją w tej chwili, gdybym wiedział, że mi na to pozwoli. – To poważna sprawa, Cam. Nie możesz mi powiedzieć podstawowych rzeczy o sobie, o twoich rodzicach, skąd jesteś. Już sam fakt, że nie możesz mi tego powiedzieć, coś znaczy.

– To nie tak, Vee. – Tym razem, gdy wyciągam ku niej rękę, kuli się. Jakby mój dotyk ją ranił. A ja czuję, że tylko jej dotyk jest w stanie mi pomóc.

– Więc powiedz coś.

Nie mogę. Nic, co bym powiedział, nie polepszyłoby sprawy, bo prawda jest równie ohydna jak kłamstwo. Nie zasługuję na ciebie. Na nikogo nie zasługuję. Powinienem pozwolić ci odejść.

– Nie musisz mi mówić – odpowiada.

Wyczuwam cię nadziei, lecz w jej oczach dostrzegam jedynie rezygnację i porażkę.

– Jeżeli nie jesteś gotowy, nie musisz. Ale dopóki nie będziesz, to – wskazuje palcem na nas – nie może dłużej trwać. Zasługuję na coś lepszego.

– Jestem popieprzony, Vee. – Nie wiem nawet, jak to wytłumaczyć. Może gdybym wiedział, mógłbym to naprawić. – Nic na to nie poradzę.

– Może i jesteś – odpowiada. – Ale kocham cię i nikt mi nie powiedział, że sam musisz siebie niszczyć. – Zakłada pasmo włosów za ucho. – Ale musisz się przede mną otworzyć.

– Chcę. Może będę mógł... w końcu.

Kiwa głową.

– Będziemy się tym martwić wtedy, gdy to się stanie.

Spogląda w róg pokoju, gdzie wisi nasze zdjęcie. Naśmiewała się z moich nagich ścian, więc któregoś dnia wydrukowałem kilka naszych wspólnych zdjęć i przyczepiłem do ściany pinezkami. Na ich widok roześmiała się i powiedziała, że to tandeta, i zdjęła je. Z wyjątkiem tego jednego. Leżymy na nim na plaży i mamy obcięte czubki głów. Mieliśmy się całować, ale wybuchnęliśmy śmiechem, więc wyglądamy, jakbyśmy uśmiechali się do siebie ze złączonymi głowami. Wyglądamy na szczęśliwych.

Kładzie jedną rękę na klamce i zanim jestem w stanie wymyślić jakieś

wyjaśnienie, wychodzi. Gdy drzwi się za nią zamykają, dwie myśli krążą mi po głowie: Ten dom też się pali, i powiedziała, że mnie kocha.

Czuję się wykończony po wyjściu Vee, lecz jednocześnie przepełniony jakąś nerwową, niespokojną energią. Jakbym brał udział w wyścigu albo dostał cios w brzuch. Wszystko mnie boli. Od dawna tego nie doświadczałem i tylko jedna osoba jest w stanie zrozumieć ten ból.

Cam:

Przepraszam za wszystko.

Sienna:

Przestań.

Przepraszam, że się pojawiłam.

Nie powinnam.

Przykro mi z powodu Vee.

Cam:

To nie twoja wina.

Nie powiedziałem jej. Nie mogłem o tym mówić.

Sienna:

Rozumem.

Cam:

Wiem.

Sienna:

Oddychaj, Cam.

Te słowa brzmią w moich uszach: oddychaj, oddychaj, oddychaj. Gdy padam na łóżko, przytłacza mnie ciężar minionych wydarzeń. Odpływam w niebyt.

Leżę na kamiennej podłodze, niedaleko Sienny, i nie jestem pewien, co mam złamane. Wysokość okazała się znacznie większa, niż zakładałem. Możliwe, że wszystko mam połamane. Ból promieniuje wzdłuż lewego boku, szarpie ramię, pulsuje w nadgarstku. Z trudem łapię powietrze i czuję kłujący ból w piersi. Czuję też żar płomieni. Jest nieprzyjemny, nieznośny, jakbym trzymał nogi zbyt blisko ogniska, tylko tysiąc razy gorzej. Przechylam się na prawy bok i ostrożnie się podnoszę. Nogi wydają się w porządku. Posiniaczone, ale nie połamane. Unoszę lewą ręką i przesuвам się w stronę Sienny.

Leży skulona na boku z nienaturalnie skrzyżowaną nogą. Nie wiem, czy minęła pełna minuta od jej skoku. Czy minęło pięć minut, odkąd się obudziliśmy. Wszystko wydaje się nierealne. Kładę się na ziemi obok niej, oszczędzając lewy bok. Sienna sprawia wrażenie kruchej i delikatnej; połamanej i nie

do naprawienia.

– Sienna, musimy się ruszyć. – Żar napływa z domu falami, dym kłuje w oczy. – Możesz wstać? – Wyciągam rękę w jej stronę, krzywiąc się, gdy puszczam lewy bok, ale musimy się ruszyć. Sienna płacze, jej ramiona i piersi unoszą się, ale nie słyszę jej, bo głos zagłuszają huczące płomienie, syreny alarmowe i chlupotanie wzburzonej rzeki. To jak oglądanie telewizji bez dźwięku. Sienna kręci głową, a ja pochylam się i usiłuję wsunąć pod nią rękę. Nagle widzę jakiś ruch. Od strony rzeki biegnie pan Anderson bez okularów w ciemniej oprawie, które zwykle tkwią na pulchniej twarzy. Jest starszy od moich rodziców. Ma czarne włosy, które szybko siwieją, i krągłą przyjazną twarz. Jego policzki są zawsze czerwone, teraz jednak wyglądają na opalone.

Macha ręką w stronę rzeki.

– Wsiadaj do łódki. Ja ją wezmę. – Pochyliła się i ostrożnie bierze ją na rękę. Sienna krzyczy rozdzierająco. – Wiem, wiem, przepraszam.

– Może...

Sienna upada. Może nie powinniśmy jej ruszać. Przypomina mi się wszystko, co słyszałem o nagłych wypadkach. Trzeba poczekać na karetkę i nosze. Nie ruszajcie ich. Ale nie wiem, co jeszcze można zrobić. Nie możemy jej tu zostawić, jesteśmy zbyt blisko domu. Wokół nas spadają jakieś palące się kawałki i popiół wirujący w powietrzu jak toksyczne płatki śniegu. Część dachu w rogu domu zawaliła się. Pan Anderson idzie w stronę łódki, niosąc krzyczącą z bólu Siennę, a ja wlokę się za nimi. Przytrzymuję motorówkę, gdy on wchodzi do środka i ostrożnie układa Siennę na ławce w tyle łodzi. Kolejny bolesny krzyk, gdy ciało Sienny opada na poduszki. Siadam naprzeciwko niej, gładzę ją po głowie i uspokajam. Sienna przyjaźniła się kiedyś z moją siostrą Maggie, więc znałem ją od lat, ale dopiero kilka miesięcy temu zaczęliśmy chodzić ze sobą. Jest starsza ode mnie o rok i tak naprawę niewiele nas łączy. Wszystko jest nowe i niepewne. Nigdy nie musiałem jej pocieszać. Nigdy nie widziałem jej płaczącej. Nie wiem, co powiedzieć.

– Ciii. Już dobrze... Oddychaj. Wszystko będzie dobrze... tylko oddychaj. Oddychaj... wszystko będzie dobrze. Oddychaj. – Powtarzam te słowa w kółko i w kółko, aż przestają być tylko słowami. Aż zaczynam w to wierzyć. Zaczynam wierzyć, że będzie dobrze. Może tylko panikuje i nie jest z nią tak źle. Słyszę trzask i spada kolejny kawałek dachu w miejscu, gdzie znajduje się mój pokój – gdzie znajdował się mój pokój. Gdyby Sienna nie przyszła, byłbym teraz w tym pokoju. Dom wygląda jak ogromne ognisko, tak jasne, że aż razi w oczy. Jesteśmy na drugim brzegu rzeki, przed domem Andersonów. Tak

kiedyś wyglądała kopalnia, myślę. Widzę strumień wody po drugiej stronie tego, co kiedyś było moim domem.

Trzech strażaków w ciężkich kombinezonach ciągnie w stronę rzeki węża z przyczepionym do niego urządzeniem i wpycha go do wody. Zapewne to jakaś pompa. Potem biegną w stronę domu i do poprzedniego dołączają kolejne dwa strumienie. Wciąż bezwiednie gładzę Siennę po głowie. Wszystko wydaje się nieprawdziwe, jakbym oglądał specjalne wydanie wiadomości. Może to wszystko tylko mi się śni. Z oddali dociera do mnie głos pana Andersona.

– Tak. Wezwałem straż pożarną. Dwa – dwa – cztery – jeden Sunset... tak... tak. Jestem po drugiej stronie rzeki. Są ze mną dwie ofiary pożaru.

Ofiary. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że mówi o nas.

– Tak... dwoje nastolatków. Cameron Fuller i... – Pan Anderson patrzy na mnie. – Cameron?

– Sienna. Sienna Walsh.

– Czy w domu był ktoś jeszcze? – pyta cicho, z wahaniem. Patrzę jak zahipnotyzowany na łączące się ze sobą strumienie wody. Wszystko, co miałem, tonie w gigantycznej płonącej fontannie zniszczenia. – Cameron?

– Rodzice wyjechali – odpowiadam. – Maggie jest w szkole.

– Tak, tylko dwoje – powtarza pan Anderson z wyraźną ulgą. – Numer telefonu do Sienny, synu?

Nie mam pojęcia. Jej komórka została w domu. Nawet nie wiem, czy ma telefon stacjonarny. Jeżeli tak, to nigdy z niego nie korzystałem. Kontaktujemy się za pomocą SMS-ów.

– Nie wiem... – Patrzę na Siennę, która wciąż płacze. Jej głowa leży na ławce.

Trzęsącym się głosem podaje dziesięć cyfr, które z trudem można zrozumieć. Pan Anderson przekazuje je dyspozytorowi.

– Oboje są ranni... Tak, skok z drugiego piętra. – Kręci głową. – Jedno jest w poważnym stanie. Połamane kości... tak... tak, będę na nich czekał. Są w łodzi. Mogę zacumować niżej.... Jedno może chodzić. Okay... dziękuję.

Pan Anderson wciska guziki na komórce i znowu przykładą ją do ucha. Potem jest długa chwila ciszy.

– Trevor, tu Mike Anderson. Był pożar. Z Cameronem w porządku, jest ze mną. Na miejscu działa straż pożarna, ale źle to wygląda. Wróć do domu, jak tylko będziesz mógł. Dam swój telefon Cameronowi, żebyś mógł się z nim skontaktować. Zadzwoń do niego, gdy to odbierzesz. – Po tych słowach rozłącza się. To nie jest rozmowa typu „później pogadamy”.

Pan Anderson wręcza mi komórkę i odpycha motorówkę od pomostu. Płyniemy w dół rzeki, w bezpiecznej odległości od pożaru. Łódź trzyma się blisko brzegu. Chwytam za kierownicę, gdy on sięga pod siedzenie i wyjmuje dużą metalową kotwicę. Rzuca ją na brzeg i ciągnie, dopóki nie wbija się w miękką trawę. Przechodzi na tył motorówki i robi to samo. Łódź jest teraz zacumowana równoległe do brzegu. Woda jest tu bardziej wzburzona i gdy fala szarpie łodzią, Sienna wydaje stłumione jęki.

Widzę światła nadjeżdżającej karetki, która przecina trawiaste podwórze. Płomienie są teraz mniejsze i z tego miejsca mogę zobaczyć, że zawaliło się już górne piętro. Dom wygląda teraz jak zwęglona kamienna muszla. Widzę stopione deski okleinowe wzdłuż jednego z boków, które były kiedyś czerwone, a na podjeździe oświetlonym wozami strażackimi dostrzegam czerwone bmw rodziców.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

TERAZ

CAM

W autokarze jest zawsze ze sto stopni, zwłaszcza w nocy. Gdy budzę się rano zlany potem, nie wiem, czy to z powodu tej duchoty, czy też powracających koszmarów. Nie jestem pewny, czy kiedykolwiek się skończyły. Tak więc gdy budzę się i czuję jakiś ciężar na nogach i piersi, jestem jeszcze bardziej skołowany niż zwykle. Skołowanie zmienia się w zaskoczenie, bo widzę, że te owijające się wokół mnie spirale gorąca to ręce i nogi Vee. Jedna jej ręka leży na moim brzuchu, noga na mojej nodze, a głowa tkwi w zgięciu mojego ramienia. Co u diabła?, myślę. Chyba umarłem, bo to nie mogło się zdarzyć w realu.

Gdy wczoraj wieczorem ściągnąłem ją na scenę, żeby ze mną zaśpiewała, chciałem, żeby pozostało jej miłe wspomnienie z tournée i ze wspólnie spędzonych chwil. Chciałem ją zdopingować do tego, żeby podążyła za muzyką. I chciałem, żeby o mnie myślała, gdy wyjedzie na kilka dni do Riverton. Vee w moim łóżku? Nie tego się spodziewałem.

W autokarze panuje cisza, bo wszyscy jeszcze śpią. Zaciągam wolno zasłonkę, starając się nie obudzić Vee. Bez względu na to, co ją do tego skłoniło, byłaby przerażona, gdyby ktoś ją tu zauważył. Nie chcę, by tę chwilę zakończył nieznośny komentarz Andersa. Lub kolejny skandaliczny filmik. W ogóle nie chcę, żeby ta chwila się skończyła. Chociaż jest dopiero szósta, a poszliśmy spać po drugiej, nie jestem w stanie ponownie zasnąć. Nie chcę tracić ani sekundy, mając ją tak blisko siebie. Milion powodów przelatuje mi przez głowę, gdy zastanawiam się, czemu wylądowała w moim łóżku. Czy to był jakiś nagły przypadek? Może ona i Logan rozstali się. Lub też znalazła w swoim łóżku bokserki Reese'a i moje było ostatnią deską ratunku? Jestem w stanie wymyślić tysiące powodów, dla których wylądowała u mnie, lecz żaden nie ma nic wspólnego ze mną.

O siódmej przesuвам palcami po jej ramieniu.

– Vee – szepczę jej do ucha. – Obudź się.

Przytomnieje wolno, tuląc się do mojego ramienia. Wiem, w którym momencie zdaje sobie sprawę, gdzie jest. Jej oczy robią się wielkie niczym piłka do gry w nogę, a ramię leżące swobodnie na moim brzuchu sztywnieje.

– Cholera.

Rysuję kółka na jej ręce i śmieję się.

– Weszłaś mi do łóżka. – Obracam się na bok, twarzą do niej, i przesuвам dłoń na jej biodro. – Nie możesz być zła – mówię, zakładając jej pasmo włosów za ucho i przy okazji gładzę ją po szyi. Vee uspokaja się i zamyka oczy.

– Jestem zmęczona, Cam. – Oczy jej błyszczą i robią się wilgotne, gdy patrzy na mnie. – Nienawiść jest wyczerpująca.

Przesuwam palcem wzdłuż jej policzka i zatrzymuję łzę, która wymknęła się z oka.

– Nie nienawidzisz mnie.

– A powinnam.

Kiwa głową. Może i powinna. Tulimy się do siebie na wąskim łóżku, a ja przypominam sobie, jak leżeliśmy na piasku pod kocem.

– Mam zamiar cię pocałować.

Ledwie dostrzegalne kiwnięcie i moje wargi dotykają jej ust. Pocałunek jest delikatny, a nawet nieśmiały. Źle robisz, odzywa się wewnętrzny głos. Nie zasługujesz na to. Czy wolno mi? Vee nie odsuwa się, nie powstrzymuje mnie. Smakuję jej słone łyzy i przychodzi mi na myśl nasz pierwszy pocałunek. Byliśmy wtedy zupełnie inni i w zupełnie innym miejscu. Z drugiej strony jakie to znajome: być z nią, pragnąć jej, kochać ją. Jest nam pisane całować się w niewłaściwych momentach. Może to ja wywołuję w niej odruch płaczu, gdy się całujemy. Może zawsze będzie płakać. Nie wiem, czy będzie mnie to obchodziło, bo zawsze znajdzie się jakiś powód do zmartwienia. Przyciągam ją bliżej i czuję jej ciepło. Chwytam ustami dolną wargę i nasze języki spotykają się, obracają i płaczą. Nasze ciała poruszają się w zgodnym rytmie, biodra napierają na siebie, ręce przyciągają.

Vee obejmuje nogą moje biodra i w ciasnej przestrzeni kuszетки przytula się jeszcze mocniej. Wydaje dźwięk przypominający szarpnięcie struny w gitarze. Teraz dzielą nas tylko dwie warstwy bawełny, lecz nawet tego jest zbyt dużo i jednocześnie zbyt mało. Bycie z nią jest jak owijanie się wokół gołego drutu, jak obnażanie wszystkich końcówek nerwowych. Moja ręka sunie od jej talii do biodra i wślizguje się pod spodnie od pizamy. Zatrzymuje się tu, czekając, aż sama zdecyduje co dalej. Porusza biodrami, a moja ręka wędruje dalej, wzdłuż nogi, do kolana, po czym wraca. Czekam. To jest zbyt piękne, zbyt nierealne.

Zaraz to przerwie.

Nie przerywa. Moja ręka podejmuje dalszą wędrówkę i eksplorację. Nasze oddechy przyspieszają. Vee wsuwa mi palce we włosy i całuje namiętnie, jakby to był ostatni raz. Jakby pragnęła mnie równie mocno jak ja jej. Co nie jest możliwe, bo odkąd ją poznałem, pragnę jej bardziej niż powietrza. Uszy wypełnia mi szum, cicha piosenka. Jej wargi zatrzymują się na moich, po czym znowu biorą je w posiadanie. Piosenka trwa, staje się głośniejsza, lecz tłumią ją nasze usta. Kończy się tak, jak zaczęła, pojedynczym dźwiękiem. Nasze oddechy łączą się, piersi biją jednym rytmem. Łóżko nad nami skrzypi i Vee sztywnieje.

Całuję ją we włosy i nie odsuwam się, a jej ciało ponownie się rozluźnia.

– Miałaś koszmary – mówi z twarzą przy mojej piersi.

– Tak.

– Zwykle zostają, dopóki się nie skończą.

– Robiłaś tak już przedtem?

– Prawie każdej nocy – odpowiada cichym głosem, stłumionym przez moją koszulkę. – Musiałam zasnąć.

Przez całe tygodnie traktowała mnie jak wrzód na tyłku i prawie się nie odzywała. A nocami zakradała się do mojego łóżka. Obejmowała mnie. Nie podoba mi się to drobne nasionko nadziei, które zaczyna kiełkować w moim wnętrzu.

Okrywam nas kocem.

– Tak więc gdy ludzi dręczą koszmary, twoją pierwszą myślą jest wejść im do łóżka? – Staram się rozluźnić atmosferę. – Mam nadzieję, że Reese nie będzie miał tyle szczęścia i nie będą go dręczyć koszmary. – Całuję ją w czoło, a ona się śmieje. – Dziękuję.

Znowu ją całuję, bo nie mogę przestać jej dotykać, i nie wiem, ile czasu mi jeszcze pozostało. Jak długo będę mógł przy niej być, gdy tylko zapragnę.

VIRGINIA

Fani pokochali Taką dziewczynę, więc podczas następnego programu – mój ostatni występ przed wyjazdem na ślub – Jenn oznajmia mi, że znowu zaśpiewam z chłopcami na bis. Nie brzmi to jak prośba, raczej jak zadanie. Jak wtedy, gdy mówi mi, żebym zorganizowała konkurs promocyjny lub przygotowała Andersa do wywiadu, by nie robił z siebie mamroczącego idioty (jego słowa, nie moje). *Taka dziewczyna i Fioletowa koszulka stały się*

przebojami. Gdy drugi raz wychodzę na scenę, nadal się boję, lecz jest trochę łatwiej.

Logan nie dał mi prezentu, odkąd skończyłam dziesięć lat (wtedy mama mu kazała), ale gdy w czasie wywiadu radiowego oznajmia, wbrew ustaleniom, że nie jesteśmy razem, wiem, że to zapakowane w pudełko i obwiązane kokardą „przepraszam”. Jakby od niechcienia mówi didżejowi, że nasz związek został „opacznie zrozumiany”, a ja zastanawiam się, czy Jenn go do tego przygotowała, bo on by tak tego nie sformułował. Cała sprawa pachnie trochę „przyjaźnią dla seksu”, ale nie będę wybredna. To on stoi przed plutonem egzekucyjnym. Ciekawe, czy ludzie odnaleźli prawdę kryjącą się za jego słowami: skłamaliśmy i przyłapano nas.

Gdy pytają go o moje i Cama zdjęcie, mówi prawdę: nic na ten temat nie wie i to nie jego sprawa, lecz moja i Cama. Ale jestem dla zespołu jak rodzina, dodaje. To dla mnie szok, jak dobrze Logan radzi sobie z tą sprawą. Udzielił wywiadu rano i po południu, a wybrane fragmenty już krążą po sieci.

Reakcje fanów są różne. Jedni uważają, że wyjaśnienie Logana jest sensowne. Kochają go i oczywiście wiedzieli od początku, że to były kłamstwa. Inni nie są tacy ufni. Ich zdaniem on mnie chroni, bo wciąż mnie kocha. Tak czy owak Logan wyszedł z tej pokrętnej sytuacji bez szwanku i to jest dla mnie najważniejsze. Nie przejmuję się już tym, że anonimowi internauci uważają, że jestem okropna. Co mnie to obchodzi? Za miesiąc nikt nie będzie o tym pamiętać. Nie chcę tylko, by zespół cierpiał przeze mnie. Wycierpiałam już dość za nas wszystkich, a muszę jeszcze przemyśleć sprawy między mną i Camem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

WTEDY

CAM

Jest prawie północ, gdy dzwoni moja komórka. To telefon stacjonarny Vee. Natychmiast czuję, jak rośnie we mnie nadzieja.

– Hej.

– Cameron? – odzywa się nieznany mi głos.

– Eee... tak, przepraszam... Tu Cameron.

– Mówi Millie. Widziałeś może Virginię? – Mówi tak szybko, że słowa zlewają się ze sobą.

– Nie, nie ma jej tu. Mówiła, że będzie?

– Nie. Miałam tylko nadzieję. Otrzymaliśmy przykre wiadomości i wyszła jakąś godzinę temu. Zadzwoń, jeżeli się z nią skontaktujesz, dobrze?

– Tak, oczywiście.

Połączenie urywa się, zanim mam czas zakończyć rozmowę.

Wkładam skarpety i buty, wełnianą czapkę i rękawiczki, termiczny podkoszulek, bluzę z polaru i kurtkę. Chowam do kieszeni zapasową parę rękawiczek i wychodzę.

Vee siedzi na wyłożonej deskami promenadzie zasypanej śniegiem. Wygląda jak fioletowa plama na czystym płótnie. Wieje lodowaty wiatr, ale nadal widać jej ślady na śniegu, więc nie może tu długo tkwić. Cieszę się, że włożyła puchową kurtkę, ale dzinsy ma oblepione śniegiem, a na nogach tenisówki.

– Vee?

Zbywa mnie machnięciem ręki.

– Idź sobie, Cam.

– Nie ma mowy.

Pochyliłam się i biorę ją na ręce, zanim zacznie ze mną walczyć. Idę przez pokryty śniegiem parking, a ona kopie i wali mnie w pierś.

– Przestań, Vee. Jest piekielnie zimno. Odwiozę cię do domu.

– Nie chcę jechać do domu! – odpowiada, praktycznie krzycząc.

– W porządku. W takim razie zabieram cię do siebie – mówię, a ona kiwa

głową, kryje twarz na mojej piersi i zamyka oczy. Gdy docieramy do drogi, sadzam ją na miejscu dla pasażera w swoim samochodzie. Silnik pracuje i w środku jest ciepło.

W mieszkaniu stawiam ją na podłodze, rozpinam kurtkę i ściągam ją z niej. Ona zaś zrzuca oklejone śniegiem buty. Od pasa w dół cała jest mokra.

Stoi sztywno, gdy próbuję zrzucić śnieg z włosów, który szybko się roztapia.

– Idź do mojego pokoju. Rozbierz się i wejdź do łóżka.

– Cam... – Rzuca mi piorunujące spojrzenie, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Nie myśl o świńskich rzeczach. Włóż coś i przykryj się kołdrą. – Całuję ją w czoło. Pozwala mi na to po tygodniach niedotykania jej. – Zawołaj, gdy skończysz.

Patrzy na mnie pytająco, lecz idzie do sypialni i zamyka za sobą drzwi. Kilka minut później słyszę swoje imię.

Jest owinięta kołdrą, ale wciąż drży. Kładę się przy niej, przyciągam najbliżej, jak mogę, bo dzieli nas kołdra. W kompletnej ciszy leżymy tak przytuleni do chwili, gdy przestaje dygotać.

– Powiesz mi, co się stało? – pytam, odsuwając jej z twarzy mokre włosy. To prawdziwa tortura mieć ją tak blisko siebie po tak długim czasie. Nadal czujemy się oddaleni o miliony kilometrów. – Coś z twoimi rodzicami?

Z jej ust wydobywa się drżące westchnienie i po policzkach zaczynają płynąć łzy. Całuję ją w głowę, kładąc nogę na jej otulonym kołdrą ciele. Chciałbym ją wchłonąć. Wciąż jestem zbyt daleko od niej.

– Nonni... – mówi Vee urywanym głosem. – Miała u-udar. Stan jest bardzo groźny.

Żołądek mi się ściska, a potem gwałtownie opada jak podczas jazdy kolejką górską.

– Powinnam była częściej ją odwiedzać. Byłam okropna. A co jeżeli... – wciąga gwałtownie powietrze w płuca – jeżeli nie zdążę tego naprawić? – Płacze i drży, a ja mocniej ją przytulam. Tylko nie wiem, czy dla własnej, czy jej wygody. – Wyjdzie z tego, prawda? Wyjdzie z tego... jest twarda. Jest najtwardszą starszą panią, jaką znam – mówi, jakby chciała przekonać mnie, że to prawda i żeby sama mogła w to uwierzyć. Może i wierzy.

Powinienem coś powiedzieć. Powinienem powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze. Oczywiście, że Nonni wydobrzeje. Nie martw się. Wiem, że powinienem to powiedzieć, ale nie mogę. Nawet z nosem w jej włosach czuję zapach kwiatów w domu pogrzebowym, jakby płonęły miliony tanich

pachnących świec. W uszach brzmia mi ciche klasyczne pieśni, które z trudem przebijają się przez gwar rozmów. Powiedz coś.

Czuję czyjeś ręce na plecach, czyjeś ramiona mnie obejmują. Zamiast zmarzniętego ciała Vee czuję pod palcami chłód gładkiej, metalowej trumny. Cichy szum róż spadających na ziemię, skrzypienie moich kul, gdy idę do samochodu ciotki i wuja. Powiedz coś. Słyszę stuk zamykanych drzwi, zapach obcego domu, który nie jest moim domem. Czuję chłód bijący od siostry, która milczy. Czuję spojrzenie jej oczu wypełnionych łzami. Oczu, które na mnie nie patrzą. Zimnych, niebieskich oczu, których nie widziałem prawie rok. Powiedz coś.

Powinienem pocieszyć Vee, powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze, ale jestem w stanie myśleć tylko o tym, dlaczego cały czas zdarzają się takie złe rzeczy. Ludzie umierają. To codziennie spotyka dobrych ludzi. Silnych i twardych. I nic nie możemy na to poradzić. Nieważne, jak bardzo rodzice nas kochają, czy mamy wielu przyjaciół lub też czy jesteśmy bogaci, czy biedni. To od nas nie zależy. Jesteśmy bezradni. Tyle myśli przebiega mi przez głowę, wiem, że powinienem coś powiedzieć, lecz zdobywam się tylko na jedno zdanie.

– Odwiozę cię do domu.

Próbuje odwrócić się do mnie, lecz przeszkadzają jej kołdra, koce i moje ramiona. Czuję jej gorący oddech na twarzy.

– Co?

– Powinnaś wrócić do domu.

Widzę ten moment w jej oczach, gdy dociera do niej, że nie chcę jej w moim domu. Jednocześnie uświadamiam sobie, że nie mogę być tym, kogo potrzebuje.

– Do-obra. – Powoli wynurza się spod kołdry i przez sekundę mam wrażenie déjà vu, gdy widzę ją w mojej bluzie z napisem „Liceum St Johna” i podwiniętych w talii spodniach od piżamy, żeby nie zsuwały się z bioder. Patrzy na drzwi, nie na mnie. – Chodźmy.

Komórka wibruje i buczy na nocnej szafce. Ignoruję ją, pozwalając, by buczała do chwili, gdy zaczyna dzwonić. Na ekranie wyświetla się napis „Logan”. Pozwalam jej dzwonić, lecz trudno spać przy nieustannym dźwięku.

– Hej...

– Musisz tu przyjechać – odzywa się w pełni rozbudzony głos Logana.

– Jest pierwsza w nocy. Zadzwoń do ciebie rano.

– Nie chcę rozmawiać, idioto. Vee jest tutaj.

Staram się odsunąć od siebie pytanie, dlaczego jest u Logana. To nie moja

sprawa.

– Płacze jak cholera, a Cort może przyjechać dopiero za kilka godzin. Nie wiem, co robić – dodaje szeptem Logan. – Mógłbyś przyjechać? Potrzebuję wsparcia. Potrzebuję pomocy, chłopie. – Mówi, jakby miał do czynienia z włamywaczem, nie ze zrozpaczoną dziewczyną.

– Zadzwoń do Andersa.

– Nie żartuj – prychna Logan. – Muszę coś zrobić, żeby przestała płakać.

– Ona mnie nie potrzebuje, Logan. Ty jesteś jej najlepszym przyjacielem. – Nienawidzę tych słów w chwili, gdy je wypowiadam. I wiem, że nie są do końca kłamstwem. Już nie.

– Ona nie chce ze mną rozmawiać, tylko płacze. – W głosie Logana brzmi panika. – Próbowałem już wszystkiego. Siedziałem z nią. Obejmowałem ją. Myślałem, że może powie, co się stało, ale ona tylko płacze.

Jestem wkurzony, że ją obejmowałem, dotykał i pocieszał. Powinienem być coś powiedzieć. Ale nie potrafię.

– Chodzi o Nonni – mówię. – Miała udar czy coś w tym rodzaju. Stan jest bardzo ciężki.

Odwiozłem Vee do domu, lecz najwyraźniej nie chciała w nim być i pobiegła do Logana. Nie mogę jej za to winić, chociaż bardzo bym chciał, bo nie mogę dać jej tego, czego potrzebuje. Nie mogę kłamać i mówić, że wszystko będzie dobrze, i nie mogę być szczery i powiedzieć jej, że rozumiem, przez co przechodzi. Jestem bezużyteczny. Nie potrzebuje wysłuchiwać moich prawd. A prawda jest taka, że wszystko się kończy. Sprawy źle się układają, ludzie umierają. I nic nie możesz na to poradzić. Nieważne, czy widziałeś ich dwa dni temu, czy przed dwoma tygodniami, nie można się na to przygotować. Zawaliłem sprawę, a Logan może ją uratować. Może jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze i pewnie będzie tak myślał. On nie wie lepiej.

To Logan jest jej potrzebny. Może w głębi duszy to jego zawsze pragnęła. I będzie musiał ją kochać. Jak mógłby nie kochać? Znam ją dopiero od kilku miesięcy i kocham. On zna ją od wielu lat, więc jak mógłby nie kochać? Jest dla niej dobry. Jest jej najlepszym przyjacielem. Częścią rodziny. Historia ich znajomości jest skomplikowana, ale ona wszystko o nim wie. Mnie nigdy nie pozna – nie będzie mogła poznać – tak jak jego. Vee zasługuje na Logana. Ale ważniejsze jest to, że ja na nią nie zasługuję.

Słyszę gdzieś w oddali swoje imię i uświadamiam sobie, że rzuciłem telefon na łóżko i zacząłem wpychać rzeczy do płóciennej torby.

– Przyjedziesz, Cam?

– Nie mogę. – Wciskam czerwoną słuchawkę i pakuję moje życie do toreb i pudeł.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

TERAZ

VIRGINIA

Spędziłam w Riverton pierwszych siedemnaście lat, lecz za każdym razem, gdy tu wracam, czuję się coraz mniej z nim związana. Po przyjeździe w piątek wieczorem idę prosto do małej kaplicy, w której odbędzie się ceremonia. Cort czeka na mnie przed wielkimi, drewnianymi drzwiami z sukienką w jednej ręce i papierowym talerzem ze wstążkami w drugiej. Na mój widok reaguje jak najlepsza prowincjuszka.

– Proszę, oto i ona, nasza mała Virginia Miller. Gwiazda telewizji.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu. Włosy Cort są intensywnie rude, a pod spodem jasne. Mama musi być zachwycona. Obejmuję ją ramieniem i chwytam pasmo włosów.

– Będziesz wyglądała jak frytka zanurzona w ketchupie. – Nasze sukienki są w ohydny żółty kolorze. – Zrobimy furorę.

– I to jaką – odpowiada Cort i obejmuje mnie w talii, gdy idziemy do kaplicy. – Prawie taką jak ty podczas występu w duecie w zeszłym tygodniu. Opowiedz mi o tym?

– Na pewno oglądałaś – mówię. – Ten program nadawali w telewizji publicznej, jeżeli nie zauważyłaś.

– Zapewniam cię, że zauważyłam. Jak ci tam było? Niesamowicie?

– Tak... Nie wiem nawet, jak to określić. Nie ma takiego słowa w moim słowniku czy przeżycia, żeby to z czymś porównać. To jak pić wolność. Jak oddychać marzeniami. Było niewiarygodnie. – To określenie jest tak niedoskonałe, że brzmi jak kłamstwo. Gdy zatrzymujemy się przed drzwiami kaplicy, widzę matkę i ojca w małym kwadratowym oknie.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – pyta Cort.

– Nie ma tu nic do opowiadania. – I to w pewnym sensie prawda. W czterdziestu dziewięciu procentach.

– Okay. Daruję to sobie – mówi.

– Nie ma tu nic do darowania.

– Więc to było tylko mrugnięcie? Znowu chcesz mnie uraczyć taką historią?

Uśmiecha się wesoło i puszcza do mnie oko, gdy wchodzimy do środka. Idąc długą nawą, nadal się obejmujemy. Nie wiem, co jej powiedzieć, bo nie wiem, czego chcę. A co gorsza, nie wiem, czego powinnam chcieć. Od czasu całowania się z Camem w autokarze czuję, jakbym rozczarowała silne niezależne kobiety. O czym ja myślałam? Gdy facet zostawia cię w najbardziej przygnębiającym momencie twojego życia, a potem znika, nie powinnaś przyjmować go z powrotem. Zjadasz kilogramy lodów i wyrzekasz się wszystkich jego ulubionych zespołów. Piszesz pełne gniewu piosenki. Wychodzisz i budujesz sobie fascynujące życie, żebyś mogła mu je rzucić w twarz. Ale nie wchodzisz mu do łóżka, bez względu na to, czy dręczą go koszmary, czy nie. Ale jest jeszcze ten cichy głos, którego nie mogę zagłuszyć, a który szeptał mi do ucha w liceum: „zaufaj mu”, „chron go”, „kochaj go”.

Uwaga silne niezależne kobiety na całym świecie! Powiedzcie mi, jak uciszyć ten głupi głos?

– A jeżeli to nie było mrugnięcie, a mgnienie?

– No to niech będzie mgnienie.

Wiem, że nie pozwoli mi wymigać się tak łatwo.

– I?

– I mam nadzieję, że tym razem się uda. W przeciwnym razie dopadnę go i straci tę śliczną buzię. – Uśmiecha się i macha ręką w powietrzu, jakby była dzikim kotem.

Po próbie, która była kompletnie niepotrzebna, bo państwo młodzi brali już ślub – ze sobą – idziemy z Cort do miejscowego baru obejrzeć występ chłopaków. Czuję się trochę surrealistycznie, siedząc w kącie sali, z dala od tłumu fanów. Caustic Underground ma grać jako pierwszy i na scenie pojawia się Pax z chłopcami. Gdy reklamy przerywają ich występ, oczyma wyobraźni widzę Bri, jak podaje chłopakom butelki z wodą, co zwykle robi. Moi chłopcy po raz ostatni przedstawią swoją setlistę.

Cort pokazuje, który z muzyków jej się podoba, i wymienia długą listę tych, których chciałaby poznać. Jakbym była specjalistką od swatania. Podczas przerwy między występami pokazują materiał filmowy z trasy i scenę ze mną i Camem, jak siedzimy na końcu autokaru z gitarami w rękach. To pierwsze tygodnie tournée. Siedzę tyłem do kamery, a Cam śpiewa *Taką dziewczynę*. Wygląda, jakby grał dla mnie pieśń miłosną. Może i tak było. Widzę tę scenę z nowej perspektywy, jak Cam na mnie patrzy, jakby kusił mnie, żebym z nim zaśpiewała. Dostrzegam w jego oczach błagalną prośbę. Ja wpatruję się w stół,

a Cam we mnie. Jego oczy krzyczą, żebym mu wybaczyła. Nie powiedział wtedy „przepraszam”, dopiero tamtego wieczoru za kulisami po naszym występie, lecz w jego wzroku już wtedy była niema prośba o wybaczenie. Tylko ja nie chciałam jej zobaczyć.

Your Future X przeżywa trudne chwile. Cam wchodzi zbyt wcześnie z tekstem Fioletowej koszulki i Logan się gubi. Są wyraźnie zdenerwowani i nie przypominają pewnych siebie przyszłych idoli rocka. Po raz pierwszy widzę, że się denerwują. Patrzę na fioletową koszulkę, którą włożyłam na letnią sukienkę. Może to się nie liczy, jeżeli nie ma mnie na miejscu.

– Nie bądź głupia, Vee – mówi Cort, gdy przedstawiam jej swoją teorię. – Tu nie chodzi o tę ohydłą koszulkę, lecz o ciebie.

Moi rodzice są razem od prawie sześciu miesięcy i znowu mieszkają w domu na plaży. I chociaż dorastałam w nim, wszystko teraz wydaje się jakieś nierealne. Dom jest ten sam, ale meble nowe. „Nowe meble na nowe życie”, powiedział tata. Bycie w tym domu to jak oglądanie filmu z dzieciństwa. Tylko szczegóły się nie zgadzają. Brakuje w nim najświeższych wspomnień. Zostały w małym żółtym domu, w którym mieszkałam z mamą.

Gdy wracam do domu, mama siedzi przy kuchennym stole i wkłada miętówki do małych żółtych torebek. Na mój widok uśmiecha się.

– Dobrze się bawiłaś, skarbie?

Kiwam głową i siadam przy wielkim dębowym stole.

– Brakowało mi Cort. – Dotykam jednej z błyszczących torebek. – Mogę pomóc?

Podsuwa mi miskę z miętówkami, a ja biorę garść małych kolorowych kostek. W domu panuje cisza. Tata pewnie już śpi. A może podtrzymuje ślubną tradycję i poszedł spać gdzieś indziej. Mama i ja siedzimy w milczeniu, napełniamy torebki i jemy miętówki. Okna za naszymi plecami są otwarte i słyszę delikatny rytm fal uderzających o brzeg.

– Mogę cię o coś spytać? – mówię.

Kiwa głową, napełniając kolejną torebeczkę.

– Jasne.

– Jak mu wybaczyłaś?

Spogląda na mnie znad miski z miętówkami.

– Komu?

– Tacie. Dlaczego przyjął go z powrotem?

Wybuchła śmiechem.

Co jej się stało? Patrzyłam, jak cierpiała przez dwa lata. Chodziła

na wieczorowe zajęcia, żeby dokończyć studia pielęgniarские. Pracowała na nocną zmianę w domu opieki. Była nieustannie zmęczona.

– Tak naprawdę to nie chciałam, żeby tak się stało – mówi, związując torebkę kolorową wstążeczką. – Chyba już czas, żebyś się o tym dowiedziała. Już dawno powinnam to zrobić. – Spuszcza wzrok i dłubie w paznokciach. – Od dawna żywiłam urazę do twojego ojca. Jesteś najlepszą rzeczą w moim życiu, ale nie było cię w moich planach uniwersyteckich. Zawsze chciałam wrócić na uczelnię, tylko życie mi nie dało. Tata zrobił karierę, więc nie musiałam pracować. – Bierze torebkę i zaczyna obwiązywać ją wstążką. – Nie było sensu oddawać cię do żłobka, żebym mogła wrócić na studia. Sądziłam, że tak jest dobrze, ale to zjadało mnie od środka.

– Tata nie chciał, żebyś wróciła na studia?

– Nigdy tego nie powiedział, ale też nie wspierał mnie. Nie przekonywał. I im większe odnosił sukcesy, tym bardziej mnie to złościło. – Bębni palcami po stole i bierze głęboki oddech. – To ja wystąpiłam o rozwód.

Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. To ojciec był w moich oczach tym złym charakterem.

– Ale on wyjechał.

– Ale to ja od niego odeszłam – odpowiada. – Wróciłam na studia, dostałam pracę w domu opieki i w końcu poczułam, że odzyskałam własną tożsamość. Musiałam to zrobić, zanim mogliśmy być znowu razem z twoim ojcem.

– I on czekał na ciebie?

– Nie. Żył własnym życiem i zostawił mi swobodę. Musiałam przemyśleć pewne sprawy. Nie mogłam mu dać tego, czego potrzebował. Nie aprobował mojej decyzji, ale kochał mnie na tyle mocno, żeby ją zaakceptować. Gdy byłam gotowa, pojechałam do niego z nadzieją, że mam jeszcze szansę.

Wpatruję się w stos leżących przede mną różowych, zielonych i żółtych miętówek i wybieram zielone. Nie jestem w stanie patrzeć na mamę.

– Gdy ktoś zrani cię tak, jak ja zraniłam twojego ojca – wyciąga rękę i muska palcami moją – niełatwo jest wybaczyć. Nie wiem, czy w ogóle na to zasługuję.

– Ale pojechałaś do niego.

– Nie mogłam nie pojechać – odpowiada.

I tu jest problem, myślę.

Ślub był piękny. Teraz, gdy jest już po wszystkim, leżę na plaży i kręci mi się w głowie od wypitego szampana. Mam na sobie suknię druhny. Zamykam oczy, wsłuchuję się w plusk fal uderzających o brzeg i znowu czuję się na tej plaży jak

w domu. Gdy Cam wyjechał, najdrobniejsze rzeczy, o których nawet nie wiedziałam, że się z nim łączą, przypominały mi o nim. Nie mogłam siedzieć na plaży, nie myśląc o naszych wspólnych nocach pod gwiazdami, nie mogłam trzymać gitary, nie słysząc jego głosu. Wszystko, co miałam, było przesycone jego zapachem. Te nieustannie powracające wspomnienia były zarazem bolesne i uzdrawiające.

Nawet dom opieki, w którym nigdy ze mną nie był, kojarzył mi się z nim, bo mignął mi przed oczami, gdy pewnego dnia późną wiosną siedziałam przy łóżku Nonni. Od jego wyjazdu minęło wtedy kilka miesięcy i wyjątkowo często przychodziłam do Lake Terrace. Był piękny dzień i Nonni zapragnęła zobaczyć słońce, odsunęłam więc zasłonę dzielącą pokój. Na szafce przy łóżku jej współlokatorki stało kilka fotografii. Moją uwagę zwróciła srebrna ramka z ozdobnymi zawijasami w rogach.

Wzięłam ją do ręki i zobaczyłam Cama. Stał obok dziewczyny starszej od niego o kilka lat i znacznie starszej pary, zapewne jego rodziców. Znajdowali się w miejscu, które wyglądało na podwórko, i wszyscy mieli na sobie szorty khaki i białe T-shirty. Cam i jego ojciec mieli na głowach białe czapki i wszyscy wyglądali na szczęśliwych. Tata obejmował Cama ramieniem, a on uśmiechał się szeroko. Mama i siostra miały długie blond włosy, które rozwiewał wiatr. Ze zdjęcia emanowała radość, a Cam wyglądał na trochę młodszego niż wtedy, gdy go poznałam; może kilka lat młodszego.

„Moich rodziców nie ma na zdjęciu” – zabrzmiało mi w uszach proste wyjaśnienie Cama.

– Dzień dobry – powiedziałam, siadając między dwoma łózkami. – Pani ma na imię Grace, prawda? Jestem Vee. – Uśmiechnęłam się i położyłam dłoń na jej ręce. Sięgnęłam po jedno ze zdjęć oprawionych w ramkę i odwróciłam w jej stronę. – Czy to jest pani rodzina?

Gdy wiatr podwiewa ohydny, żółtą sukienkę, a zimny piasek przesypuje się pomiędzy palcami dłoni i stóp, zastanawiam się, czy jestem w stanie wybaczyć tak jak ojciec mamie. Albo czy jestem taka silna jak mama. Prawdopodobnie jestem rozwodnioną wersją obojga. Może w ogóle nie jestem stworzona do takiej miłości.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

WTEDY

VIRGINIA

Wszystko zaczyna się od poszukiwań w Internecie. Chciałam to zrobić, gdy poznałam Siennę, ale wtedy nie byłam w stanie. W głębi duszy wiedziałam, że jeżeli ma nam się udać, to Cam musi mi powiedzieć. Teraz jest już za późno. Odszedł, skończyło się, a ja siedzę przed laptopem w ciemnym pokoju, czując się, jakbym łamała zasady.

Gdy klikam na ikonkę „szukaj”, mam wrażenie, że za chwilę serce wyskoczy mi z piersi. Przeglądam stronę po stronie, klikając na linki do agencji nieruchomości, nauczycieli i lekarzy. Przy ósmej stronie zaczynam się wahać. Może lepiej, żebym nie wiedziała. Nie ma sensu dalej szukać, bo nie wiem nawet, w jakim mieście mieszkał. I po raz kolejny uświadamiam sobie, jak niewiele o nim wiedziałam. Zabawne, jak trudno wyśledzić kogoś na podstawie opowieści o pupilach w dzieciństwie czy ulubionych cukierkach. Ale znam przecież imię jego siostry.

Znajduję jednak całe mnóstwo nieznanymi osób. Zdejmuję dzinsy z zamiarem zrezygnowania z dalszych poszukiwań i pójścia spać, gdy mój wzrok pada na bluzę leżącą na łóżku. Bluzę Cama. Śpię w niej każdej nocy i zapach Cama powoli się z niej ulatnia. Przesuwam palcami po wyszytym napisie „Liceum St Johna” i wpisuję nazwę w Google.

Pojawia się zdjęcie Cama w stroju piłkarskim. Ma na nim krótsze i ciemniejsze włosy i pełniejszą twarz. Na innym zdjęciu stoi na scenie podczas jakiegoś szkolnego konkursu. To internetowa gazetka szkolna sprzed dwóch lat. Na zdjęciu wygląda tak samo, tylko strój nie ma nic wspólnego z Camem, którego znam. Ubrany jest w starą koszulkę i podarte dzinsy, a twarz rozjaśnia mu szeroki uśmiech, którego nigdy u niego nie widziałam.

Klikam na spis artykułów i w końcu przed moimi oczyma pojawia się to, na co czekałam, liczyłam, a czego także się obawiałam. Czuję łyżę pod powiekami, gdy czytam nagłówki: „Nocny pożar pochłonął dwie ofiary”, „Dwie osoby uratowane z pożaru domu”, „Dwie ofiary śmiertelne i dwoje rannych

w wyniku pożaru domu”. Są też zdjęcia wielkiego domu stojącego w płomieniach lub zwęglonego i bez dachu. W jednym z nagłówków są tylko zdjęcia paszportowe rodziców Cama i podpis, od którego zapiera mi dech w piersiach: „Ofiary śmiertelne”.

„Cameron Fuller, lat 17, był w domu z koleżanką, gdy wybuchł w nim pożar. Dwupiętrowy dom jego rodziców stał w wiejskiej okolicy nad rzeką Sipi. Chłopak i dziewczyna wyskoczyli przez okno z drugiego piętra. Zespół ratunkowy otrzymał wiadomość, że w domu nikogo nie ma, ale później okazało się, że w płomieniach zginęli właściciele domu, Trevor Fuller lat 45 i Margaret Fuller lat 45. Śledztwo jest w toku. Dwoje poszkodowanych w pożarze odwieziono do miejscowego szpitala. Oboje doznali rozległych obrażeń, ale ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo”.

Czytając o zrujnowanej przeszłości Cama, nie czuję się tak, jak myślałam, że będę. Pragnęłam znaleźć jakąś wymówkę, jakiś powód, który wyjaśniłby, dlaczego odszedł. Tymczasem ta nowa wiedza wszystko we mnie porusza. I boli jeszcze bardziej, gdy teraz wiem, czego mi nie powiedział; czym nie chciał się podzielić. Tak wielkiej tajemnicy nie można bez końca ukrywać. Musi mieć datę wygaśnięcia. Zastanawiam się, czy Cam myślał o dacie wygaśnięcia naszej znajomości. Czy miało to się stać w liceum, czy w college’u?

Artykuły mylą się. Jedno z poszkodowanych nie wróciło do zdrowia.

Siedzę na łóżku ze skrzyżowanymi nogami i rozdłubuję odpadający lakier z paznokci na nogach, gdy słyszę, że drzwi mojego pokoju uchylają się.

– Vee? – Głos Logana ostrożnie zakrada się do środka, a za nim jego właściciel.

Ignorując gościa, nie przestaję wpatrywać się w niechlujnie wyglądające paznokcie. Czy to normalne, żeby drugi palec był dłuższy od pierwszego? Może to jakiś defekt genetyczny. Dlatego mój zmysł równowagi jest w takim kiepskim stanie. Chwytam za długi, kościsty palec i porównuję z krótszym i grubszym.

Logan robi krok w stronę mojego łóżka.

– Nie odpowiadasz na telefony. I znowu opuściłaś wczorajszą próbę.

Podważam kciukiem warstwę lakieru.

– Nie odbiera komórki – dodaje Logan. Nie musi mi mówić kto.

Nie mogę uwierzyć, że on nie chce mieć ze mną do czynienia.

Logan wsuwa ręce do kieszeni.

– Masz jakieś wieści?

Kręcę przecząco głową.

– Tak myślałem. – Wydaje mi się, że mruczy pod nosem „dupek” i muszę się z nim zgodzić. – Zamierzamy rozwiesić ogłoszenia i może kogoś znajdziemy. Przecież za chwilę mamy ten wielki koncert zimowy. – Przesuwa się krok za krokiem w stronę mojego łóżka, aż w końcu dotyka kolanami materaca. – Słyszałem, że Nonni czuje się lepiej. Twoja mama powiedziała, że wróci do Lake Terrace za kilka tygodni. To fantastycznie.

Logan jest wyraźnie zdenerwowany i dlatego tak gada. Wiem, że powinnam coś powiedzieć, skrócić jego cierpienia, lecz nie mogę się do tego zmusić. Nie chcę z nim rozmawiać. Ani o Nonni, ani o studiach, ani o Camie. O niczym.

– Twoja mama się martwi. – Łóżko ugina się pod jego ciężarem, gdy siada na brzegu. – Powiedziała, że zaszyłaś się tu, od kiedy wszystko się zawaliło. – Kolejna bolesna cisza, podczas której nie przestaję zdrapywać lakieru. W końcu Logan bierze mnie za rękę. – Vee, porozmawiaj ze mną.

Spoglądam w jego zatroskane oczy i ściągnięte brwi i czuję się jak najgorsza palancica. Od miesięcy odpychałam naszą przyjaźń. Narosło tyle tajemnic, a nawet kłamstw. Nie zasłużył sobie na to. A teraz, po tak długim trzymaniu go na dystans, czuję, że w końcu się otwieram, gotowa wylać wszystkie żale. Wszystko się zmienia. Coś się kończy. Ludzie odchodzą, życie toczy się dalej. Ze mną lub beze mnie. Z nami lub bez nas.

– Vee, musisz ze mną porozmawiać.

Kryję twarz w dłoniach, bo łzy zaczynają mi płynąć. Usiłuję je wytrzeć, zanim nie będę mogła nad nimi zapanować.

– Przepraszam, że byłam taką suką.

– Nie większą niż zwykle – odpowiada lekkim, żartobliwym tonem. Emocjonalnie naładowane sytuacje są jego piętą achillesową. Dziwne, że nie uciekł tamtej strasznej nocy, gdy przyszłam do niego zapłakana.

Biorę go za rękę i splatam jego palce ze swoimi.

– Unikałam cię – mówię, nie podnosząc wzroku. To pewnie nie jest czas na taką rozmowę, ale nie mogę się dłużej wstrzymać. Poza tym to nie jest jedyna rzecz, o której chcę porozmawiać. Patrzę na nasze splecione palce. Logan zasługuje na prawdę. – To, co powiedziałaś o college’u, o tym, że oddaliśmy się od siebie...

Logan ściska mnie za rękę.

– To były bzdety. Pierdoły. I nie powinienem tego mówić. – Kręci głową, wpatrując się w nasze ręce leżące na jego kolanach, i bawi się czubkami palców jak zawsze, gdy jest zdenerwowany lub zmieszany.

Tak dobrze go znam. Przyzwyczajenia, gusty, preferencje, rodzinne sekrety.

– Nie chcę iść na uniwersytet Michigan.

– Więc trzeba mi było powiedzieć.

Uśmiecham się do niego.

– Nie chcę pogodzić się z tym, że wszystko się zmieni, gdy skończymy szkołę. Mogę cię stracić. – Biorę oddech i mówię dalej: – Za dziesięć lat możemy minąć się na ulicy jak obcy sobie ludzie. – Ta myśl, że któregoś dnia nie poznam Logana, wywołuje kolejny potok łez.

– Nie powinienem był tego mówić, Vee. Chciałem, żebyś poszła na ten uniwersytet, to wszystko.

– Ale byłeś po prostu szczery. Teraz to rozumiem. Zawsze mówiłeś mi prawdę. Zawsze jesteś wobec mnie uczciwy. A prawda czasami boli... – Patrzę na moje ulubione miejsce na ścianie. – Ale puste obietnice bolą jeszcze bardziej. A ty nigdy mi takich nie składałeś.

– Hej. – Logan macha ręką w powietrzu, a ja znowu na niego patrzę. – Nigdy nie będziemy dla siebie obcy, Vee. To nigdy się nie stanie, tak? Jesteś ze mną związana. Pewnego dnia będziesz musiała się zmierzyć z jakąś zwariowaną dziewczyną.

Wybucham śmiechem.

– Wiesz, że to prawda. – Uśmiecha się. – Powiem coś nie tak, a ona spali moje gówno przed domem. Wtedy będę musiał wezwać cię na pomoc.

Po raz pierwszy od miesiący czujemy się jak starzy przyjaciele. Nie ma skrępowania, nie ma dziwnego napięcia.

Kiwam głową, ale nadal jest mi trudno to sobie wyobrazić. Od wyjazdu Cama zaczęła się tworzyć nowa wizja przyszłości i tkwi w mojej głowie jak groteskowy obraz na garażowej wyprzedaży, który przyczepiono do tej cholernej ściany.

– Spójrz na mnie – mówi Logan.

Niechętnie patrzę mu w oczy. Łzy spływają mi po twarzy.

Muska kciukami moje rozpalone policzki.

– My – tu macha palcem na boki – nigdy nie będziemy dla siebie obcy. Może nie będziemy rozmawiać codziennie, co miesiąc lub co rok, ale jesteś rodziną. I zawsze będziesz moją najlepszą przyjaciółką. Pewne rzeczy mogą się zmienić, ale nie to. Okay? Zawsze będę w pobliżu, gdy będziesz mnie potrzebować.

Kiwam gwałtownie głową. Gdy gorące łzy spływają mi po policzkach, lecz mimo to uśmiecham się i z trudem łapię oddech, z czego wychodzi śmiech zdławiony łkaniem.

– Przepraszam. – Z wielu powodów. – Jestem w rozsypce.

Przyciąga mnie do siebie i otacza ramionami.

– Może jesteś szurnięta, ale i tak cię Kocham.

Odzyskałam najlepszego przyjaciela. I wyznanie mu prawdy, wyjaśnienie nieporozumień między nami uwalnia cały nagromadzony we mnie ból i czuję, że znowu mnie zalewa. Płaczę i spazmatycznie chwytam powietrze z twarzą ukrytą na piersi Logana. I jeżeli bardzo się postaram, mogę sobie wyobrazić, że to on mnie obejmuje.

Krok 4: Dakota Gray śpiewa dla świata.

To nie zdarzy się na ulicach Chicago, na scenie czy w świetle reflektorów. Siedzę w kącie mojego pokoju, a za plecami mam zawieszoną jedną z moich starych fioletowych zasłon. Peruka swędzi mnie w głowę, a dłonie mam lepkie od potu. Ustawiałam to dwadzieścia razy w minionym tygodniu, żeby światło padało pod odpowiednim kątem i widać było moją sylwetkę i ruch warg. Ale nie możecie zobaczyć mojej twarzy. Kamera, którą kupiłam, ma pilota i gdy wciskam czerwony guzik nagrywania, ostatni raz poprawiam mikrofon, zanim moje palce odnajdą w końcu struny.

– Jestem Dakota Gray – mówię, lecz nie patrzę w kamerę. – Zaśpiewam piosenkę o złamanym sercu, którą napisałam. Nosi tytuł Katastroficzna miłość. Mam nadzieję, że się wam spodoba.

Czuję się jak kompletna kretyńka, gadając do kamery, jakby ktoś mnie oglądał, ale gdy przekonuję siebie, że są tam gdzieś ludzie, którzy to zobaczą, czuję się pewniej. I za każdym razem, gdy film trafia do Internetu, traktuję go jak wyznanie. Wkrótce mam kilku odbiorców, którzy uwalniają mnie od bólu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

TERAZ

VIRGINIA

Udało mi się wrócić dwie godziny przed wyjazdem autokaru z Pittsburgha do Cincinnati. Gdy przyjeżdżam, chłopców nie ma, bo poszli po coś do jedzenia i ledwie wchodzę do środka, dostaję SMS od Jenn: „Autokar produkcji. Teraz”. Słowo „proszę” nie istnieje w jej słowniku, lecz mimo to wiadomość sprawia wrażenie pilniejszej niż zwykle. Dotąd nigdy mnie w ten sposób nie wzywano, a cotygodniowe spotkanie marketingowe jest dopiero jutro. Nie zdążyłam jeszcze wejść na ostatni stopień, gdy wita mnie jęczący, pozbawiony entuzjazmu głos Kaley, ogłaszający moje przybycie.

– Jest.

– Jestem – mruczę, siadając na kanapce identycznej jak w naszym autokarze, tylko że zamiast małego stolika do kawy jest duży składany, który blokuje przejście i zmienia przód autokaru w pseudosalę konferencyjną. Na blacie leżą rozłożone papiery. Wyglądają jak wydruki artykułów prasowych i są pomazane żółtym zakreślaczem i ozdobione różowymi i zielonymi komentarzami.

– O co chodzi? – pytam, siadając obok Priyi i przysuwam sobie jedną z kartek. Gdy widzę tytuł artykułu, tracę oddech.

W nocnym pożarze domu zginęły dwie osoby

Przeoglądam pozostałe kartki – wszystkie dotyczą tego samego. Zdjęcia domu, matki i ojca Cama, szkolne fotografie Cama i Sienny. Wiedziałam, że chcą ujawnić szczegóły z przeszłości Cama, lecz nie tego się spodziewałam. Nie pomyślałam o tym, co mogą zaprezentować widzom. A może byłam zbyt wściekła, żeby się tym przejmować.

– Mam nagranie z jego dziewczyną – mówi Kaley, uśmiechając się z dumą. – James przysłał je dziś rano.

– Dziewczyną? – powtarzam, nie rozumiejąc, o czym one mówią.

– Sienną Walsh – wyjaśnia Kaley z szyderczym uśmiechem, jakbym była na tyle głupia, żeby nie wiedzieć, o kogo chodzi.

No tak, Sienna. Uśmiecham się do niej chłodno.

– Byłą dziewczyną.

Nie mogę uwierzyć, że zrobiła z nią wywiad wbrew Camowi. Ale dlaczego nie? Dlaczego miałyby przypuszczać, że gdy pojawią się kamerzyści, Cam tego nie zaakceptuje? Występuje przecież w telewizji publicznej. Oczywiście, że była przekonana, że Cam to zaaprobuje.

– Dlaczego to robicie? – wyrywa mi się, zanim zdążyłam to przemyśleć. Słowa same wypłynęły mi z ust i potoczyły po stole jak szklane kulki.

Jenn unosi wzrok znad stosu papierów, które trzyma w ręku.

– Chyba widziałas ostatni występ – mówi. To nie jest pytanie. – Po raz pierwszy spadli na trzecie miejsce. Mogli odpaść. Musimy dać im wsparcie, wypromować ich.

Kaley podnosi laptop, żebyśmy wszystkie widziały.

– To niewyraźne zdjęcie policyjne Gary’ego – mówi. – Jest stare, ale widać, że to on.

Gary jest najstarszym uczestnikiem konkursu. Ma blisko sześćdziesiąt lat i przyprószone siwizną włosy. Nie wygląda źle jak na starszego faceta i od początku był faworytem publiczności.

– Ujawnij – mówi Jenn, nie podnosząc wzroku znad papierów.

– Ale jeżeli to nie Future X podoba się fanom... – Nie wiem, dlaczego oni to robią. Nie mogę zrozumieć, dlaczego obchodzi ich to, czy wygra zespół Your Future X, Caustic Underground czy Gary z Wesolą Bandą Starych Pryków (zespół występuje również pod nazwą Złamana Strzała).

– Fani nie wiedzą, co jest dla nich dobre – odpowiada Jenn. – Jasne, że teraz podoba im się zespół o ekscentrycznym brzmieniu. Albo zespół pięćdziesięcioletnich księgowych i doradców finansowych, którzy mają swój comeback. Ale czy tak będzie po pół roku, gdy wyjdzie ich płyta? Fani mają to w nosie. Lojalność znika, gdy trzeba przejść od słów do czynów. – Stuka paznokciem w blat stołu, jakby sprawdzała wytrzymałość czarnego lakieru. Puk. Puk. Puk. – Marketing. To on napędza sprzedaż płyt. Chwytlive teksty. Ładne buzie. – Patrzy na mnie przepaszajaco. – Nie zrozum mnie źle, twój zespół tworzy wyjątkową muzykę.

To nie jest mój zespół.

– To on powinien wygrać – ciągnie Jenn. – Musimy tylko dopilnować, żeby Ameryka dokonała właściwego wyboru. Puk. Puk. Puk. – To nic osobistego, to tak działa. Love story nastolatków z liceum... trójką miłosny... nie chcemy tego robić, Vee, ale taki jest biznes. Puk. Puk. Puk. – Nie chcesz, żeby twoi przyjaciele wygrali? O to wszyscy się staramy.

Kiwam głową.

– Kiedy? – pytam. Następny program jest za trzy dni w Cincinnati.

– Potrzebujemy trochę czasu – odpowiada Jenn. – Wyemitujemy specjalny odcinek przed następnym cotygodniowym programem w Chicago.

Kulę się na myśl o tym, że do tej katastrofy dojdzie tak blisko domu.

– A jeśli jest inny sposób na zrobienie szumu?

– Nie ma – odpowiada Jenn, nie patrząc na mnie.

– A gdyby był?

– Jak powiedziałam, nie obchodzi mnie, co to będzie. Gdybyś jakimś cudem dowiodła, że Reese jest współczesną Matką Teresą, byłabym niezwykle szczęśliwa, mogąc to nagłośnić. – Uśmiecha się i wstaje, wygładzając żakiet. – Byłabym zszokowana, ale zrobiłabym to.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Przygotuj go. – Patrzy na mnie z życzliwością. – To i tak się wyda. Przekonaj go, że tak będzie lepiej. Może to wykorzystać i zmienić ten cały ból i cierpienie w coś dobrego.

Coś dobrego. Nie wierzę, że to powiedziała. Kiwam głową i wychodzę. Ma rację w jednej sprawie: muszę przygotować Cama. Wiem, co muszę zrobić, i będę potrzebowała do tego pomocy wielu. Wyjmuję komórkę. Na szczęście znam półtora miliona ludzi, którzy z radością mi pomogą. Wystarczy jeden e-mail.

Występ niespodzianka w piątek w Cincinnati. Miejsce zostanie podane o 18:30.

CAM

Siedzę za kulisami i piszę tekst, gdy podchodzi do mnie Vee i zajmuje miejsce obok. Od jej powrotu z Riverton minął cały dzień, lecz byliśmy zbyt zajęci, żeby porozmawiać. Te trzy dni jej nieobecności wydawały się dłuższe niż rok, jaki przeżyłem bez niej. Może po tak długim czasie przyzwyczailem się do tępego bólu. Teraz świadomość, że jest tak blisko, to dla mnie coś nowego, a jej nieobecność – nawet niemożność spotkania się z nią po jej powrocie – odczuwam ze zdwojoną siłą. Gdy siada przy mnie, mam wrażenie, że mogę wreszcie wypuścić powietrze, które nagromadziło się we mnie przez kilka dni.

– Musimy porozmawiać – oznajmia Vee.

Kiwam głową.

– Chodzi o twoich rodziców.

Przełykam ślinę. Biorę głęboki oddech. Przesuwam się na krześle. Odkładam gitarę, żeby móc się odwrócić i spojrzeć jej w oczy. Przygotowywałem się na to od dnia, w którym ją poznałem, lecz wciąż nie jestem gotowy. Ale odkąd patrzy na mnie inaczej i traktuje jak popapranego dupka, wiem, że jestem.

– Nie bardzo wiem, od czego zacząć.

– Zamierzają opublikować historię o pożarze.

Nie powinni, lecz jej słowa są dla mnie szokiem.

– Wiesz o pożarze?

– Mam Internet, Cam. – Patrzy na mnie przeprasząco. – I byłam załamana i ciekawa, gdy wyjechałeś.

Kiwam głową.

– Przepraszam.

Kiwam głową. Czuję się jak sapiąca, zatkana figurka z kiwającą się głową. Powinni sprzedawać mnie na straganie. Na pewno byłbym wielkim hitem.

– Złamałem rękę w dwóch miejscach, kilka żeber i obojczyk.

Rozsuwam kołnierzyk koszuli i pokazuję małą, wypukłą bliznę, a ona przesuwa po niej palcem i kręci głową.

– Nie musisz mi o tym opowiadać.

– Muszę. – I to prawda, bo wiem, że powinna to wiedzieć, tak jak ja powinienem móc o tym mówić. A przynajmniej powinna wiedzieć, że mój wyjazd nie miał z nią nic wspólnego, ani z tym, jak bardzo ją kochałem. To dotyczyło tylko mnie. Kiwa głową, a ja ciągnę: – Miałem poparzenia pierwszego stopnia na prawie całym ciele. Jakbym potwornie spiekł się na słońcu.

– To Sienna była z tobą?

Najwyraźniej czytała artykuły prasowe, ciekawe tylko które. I jakie zdjęcia widziała. Kiwam głową.

– Rodzice wyjechali na weekend i Sienna została na noc. – Nie wiem, czy to odpowiednia pora na opowiadanie o moim związku ze Sienną, ale pomijam to. – Była w gorszym stanie niż ja. – Kręcę głową, przypominając sobie, jak strasznie cierpiała. – Miała połamaną prawie całą prawą stronę ciała: zgruchotane biodro, złamaną nogę w dwóch miejscach, złamany nadgarstek. Jeździła na wózku przez wiele miesięcy, potem przez wiele miesięcy nie mogła chodzić.

Vee patrzy na mnie, a w oczach ma mnóstwo pytań, na które muszę odpowiedzieć.

– To zdarzyło się pół roku przed twoim przyjazdem do Riverton – mówi.

To nie jest pytanie. – Osiem miesięcy przed naszym poznaniem.

Kiwa głową i owijam skórzany pas od gitary wokół nadgarstka.

– Ukończyłem semestr w liceum St Johna, a gdy skończyłem osiemnaście lat, wyjechałem. Nie mogłem dłużej tam być. – Kiwa głową ze zrozumieniem, ale nie wiem, czy jest w stanie to pojąć. – Zmieniłem się. I wszyscy czegoś ode mnie oczekiwali... Jak powinienem się czuć... jak powinienem się zachowywać.

– A twoja siostra?

Zaskakuje mnie tym pytaniem.

– Nie byliśmy ze sobą blisko, ale z nią wszystko w porządku. Gdy to się stało, była w college’u.

Ponownie kiwa głową, ale nie zadaje pytań, na które czekam, a które każdy zadawał po tym, co się stało: Dlaczego powiedziałaś, że w domu prócz was nie było nikogo? Czy wiedziałaś, że rodzice są w domu? Czy kłóciłeś się z nimi? Byłeś zły? Jak mogłeś nie wiedzieć?

– I wyjechałeś, bo nie chciałeś mi tego powiedzieć? – Ma napiętą twarz i wyraźnie stara się nie rozplakać. – Dlaczego?

Wskazuję głową na Jenn i Kaley idące w naszą stronę.

– Nie tutaj.

Chwytam Vee za rękę i ciągnę za sobą. Prowadzę nas do małej garderoby i zamykam drzwi. Vee gwałtownie wciąga powietrze w płuca i cofa się w głąb słabo oświetlonego pokoju. Obejmuję dłońmi jej twarz i pod palcami czuję ciepłą wilgoć na policzkach.

– Nigdy nie byłeś powodem, dla którego wyjechałem. – Mam wrażenie, że te słowa tkwiły mi w gardle, odkąd opuściłem Riverton. Z trudem przechodzą mi przez gardło. – Nie mogłem być tym, kogo potrzebowałaś. Byłem w rozsypce. I nadal jestem. Gdy zdarzyło się to wszystko z Nonni, nie wiedziałem, co robić. Myślałem tylko o tym, co stało się z moimi rodzicami. Znałem tylko najgorszy scenariusz. Że wszyscy umierają. – Vee oddycha urywanie, a ja żałuję, że to powiedziałem, bo przypomniałem jej tamte bolesne chwile. – I nie zasługiwałem na ciebie. Nie zasługiwałem na szczęście.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Przez sześć miesięcy wszyscy patrzyli na mnie jak na potłuczoną, kiepską wersję dawnego ja. Z tego powodu przyjechałem do Riverton. Nie chciałem, żeby tak na mnie patrzono. Zwłaszcza ty.

Kiwa głową, ale nie patrzy na mnie, lecz gdzieś ponad moim ramieniem. Jest cała sztywna i jakby wykuta z kamienia.

– Kocham cię, Vee. Wtedy... – całuję ją w czoło – i teraz – dodaję, nie

odrywając ust od czoła. – Nigdy tego przed tobą nie ukrywałem. To jest najczystsza prawda o mnie.

Kamienny posąg ożywa i Vee opiera mi ręce na piersi i przywiera wargami do moich ust. Gorące dłonie suną wzdłuż mojej szyi, a ja wplatom jej palce we włosy. Popycham ją wolno w stronę blatu i unieruchamiam biodrami. Nasze ręce się chwytają, nogi się splatają, wargi szukają. Pasujemy do siebie. Zupełnie jakbyśmy tkwili na luzie, na jałowym biegu, a teraz jesteśmy razem i przechodzimy na pierwszy. Ruszamy. Pędzimy gdzieś, ale nie jestem pewien, czy to linia startowa, czy meta. Może to przedtem było falstartem.

W końcu zdyszana – po sekundach czy minutach, a może godzinach – odsuwa się ode mnie. Natychmiast czuję stratę – zimną przestrzeń, którą wypełniało jej ciepło.

VIRGINIA

Gdy uwalniam się od siły, z jaką przyciąga mnie ciało Cama, przestrzeń między nami wydaje się naładowana energią. Muszę uwolnić się z jego objęć, bo nie mogę myśleć, gdy się dotykamy. Muszę go przygotować na to, co ma nastąpić. Mówię mu o Jenn, o artykułach i wywiadzie ze Sienną. O specjalnym odcinku w przyszłym tygodniu. Nie odzywa się, jedynie wpatruje się we mnie bez ruchu, ciężko oddychając i z wyrazem bezradności w oczach. „Nie chciałem, żeby tak na mnie patrzono”, brzmią mi w uszach jego słowa i wiem, jak nigdy dotąd, że muszę coś zrobić. Nawet jeżeli nic z tego nie wyjdzie, jeżeli polegnę, muszę spróbować.

– Cam, posłuchaj. – Biegnę w ślad za jego wzorkiem utkwionym w podłódze.
– Mam plan i zamierzam zrobić wszystko, żeby ich powstrzymać, ale musisz się na to zgodzić. Musisz mi zaufać.

Kiwa głową i przytula mnie do piersi. Stoimy tak do chwili, gdy Logan puka do drzwi i oznajmia, że czas na próbę.

– Gdy cię nie było, nauczyliśmy się nowej piosenki – szepcze mi Cam we włosy. – To niespodzianka. Nie mogę się doczekać, aż ją usłyszysz. – Całuje mnie w głowę. – Ale pozwolisz nam ją przećwiczyć? Może zaczekasz w autokarze? – pyta słodkim, proszącym głosem.

Kiwam głową i idę do wyjścia. Zresztą mam co robić. Już układam sobie w głowie listę zadań. Muszę porozmawiać z kilkoma przyjaciółmi z ekipy. I muszę namówić Tada, żeby mi pomógł, jeśli ma mi się udać. Czasu jest niewiele, tylko dwa dni.

Przekonałam Jenn, żeby pozwoliła mi zorganizować koncert na bis w parku naprzeciwko sali muzycznej. Chłopcy są zachwyceni pomysłem i dzięki głodnemu sławy burmistrzowi dostają pozwolenie i ochronę potrzebną do zorganizowania występu, na który może przyjść każdy, kto chce. Co prawda Your Future X będzie tej wiosny grał na uroczystości z okazji wręczenia dyplomów w liceum jego córki, ale mimo to warto. Następne dwa dni spędzam przy komputerze i z komórką w ręku, a w wolnych chwilach ćwiczę. Tylko Tad zawraca mi głowę.

– Naprawdę zamierzasz to zrobić? – pyta, zaglądając, chociaż raz bez kamery, do małego pokoju, który znalazłam na pierwszym piętrze teatru muzycznego, w którym jutro wystąpimy.

Kiwam głową. Nie pozwolę, żeby ludzie dowiedzieli się o bolesnej przeszłości Cama.

– Zajmiesz się Jenn?

– Zrobię, co będę mógł – odpowiada.

Tad jest integralną częścią planu. Muszę mieć kogoś za kulisami, gdy ja będę na scenie z Camem śpiewała nową piosenkę. Postanowiliśmy, że zachowamy w tajemnicy nową melodię. Jenn niechętnie, ale wyraziła zgodę. Po sukcesie Takiej dziewczyny pewnie uważa, że nasz duet nie może źle wypaść. Ale się zdziwi.

Krok 5: Dakota Gray ujawnia się.

O 18:30, gdy chłopcy wychodzą na scenę, wysyłam obiecaną wiadomość.

Canonsburg Park@ 19:00. Przyprowadźcie znajomych. Do zobaczenia.

Nowa piosenka zespołu nosi tytuł Dakota. To rockowa ballada o miłości do nieznanej dziewczyny. Jest głośna, trochę w stylu punk i przypada publiczności do gustu. Sama nie wymyśliłabym lepszej piosenki. Tłum wiwatuje, gdy chłopcy szykują się do naszego finałowego kawałka wieczoru. Cam już siedzi na stołku i stroi gitarę. Zwykle wychodzę na scenę, a Cam mnie przedstawia, ale dzisiaj, dzięki Larze, znajomej Tada (i technikowi oświetleniowemu), będzie inaczej. I ponieważ jesteśmy w telewizji, a cisza w eterze jest zakazana, musimy przeprowadzić to bardzo szybko. Scenę zasłania kurtyna. Niemal pędem wbiegam na nią ze stołkiem w ręku, który stawiam obok Cama. Oświetleniowiec ustawia reflektor za moim stołkiem. Uśmiecham się i kiwam głową.

– A co z peruką? – pyta szeptem Cam.

– Wszystko jest dokładnie zaplanowane. – Pochyliam się i przekazuję mu instrukcje na ucho.

Jest zdziwiony. Wiedziałam, że tak będzie.

– Naprawdę?

Uśmiecham się i kiwam głową.

– W odpowiedniej chwili.

Minęła zaledwie minuta, a Jenn już spaceruje z lewej strony sceny. Kurtyna nadal jest zaciągnięta. Gdy robi krok w stronę sceny, gasną światła i wszystko spowija ciemność.

Zaczynamy.

Biorę głęboki oddech, gdy kurtyna się rozsuwa. Przećwiczyłam to z ekipą przynajmniej dziesięć razy. Gram kilka pierwszych nut, żeby dać sygnał Camowi. Siedzi na tyle blisko, że go widzę, nawet w ciemności. Kiwam głową na znak, że już czas.

– Mamy dziś dla was nową piosenkę. Proszę, powitajcie Vee Miller.

Zapalają się światła z tyłu sceny, wydobywając z mroku fioletowe tło. Ponownie biorę głęboki oddech i odwracam głowę w stronę Cama, gdy za moimi plecami zapala się reflektor. Jest jasny i czuję jego ciepło z boku twarzy. Dobrze wiem, co widownia teraz widzi. Moją sylwetkę.

– Dakotę Gray – mówię do mikrofonu i widzę, jak stojąca za Camem Jenn robi krok w stronę sceny.

Tad chwyta ją za rękę, a ona usiłuje się uwolnić.

Cholera.

Wyrywa rękę z jego uścisku i widzę, jak porusza ustami, pytając: „Kim, u diabła, jest Dakota Gray?”. Publiczność bije brawo, a ona stoi zdumiona. Pochyla głowę, szukając komórki, i gdy ją widzi, już wie, a ja uśmiecham się i puszczam do niej oko, bo tak zrobiłaby Dakota.

Dakota Gray jest hardą suką. Dakota Gray jest odważna. Dakota Gray jest sensacją Internetu. A ludzie uwielbiają tajemnice. Przez ten rok, gdy jej nagrania zaczęły się ukazywać w sieci, nikt nie znał jej prawdziwego nazwiska i nie widział twarzy. Nigdy nie występowała przed publicznością. Nikt jej nie mógł znaleźć, bo nie chciała być znaleziona.

Aż do tej chwili.

Gram przygrywkę i gdy zaczynam śpiewać, Cam dołącza do mnie, tak jak ćwiczyliśmy na próbach. Cieszę się, że Cam nie jest jednym z półtoramilionowej rzeszy fanów Dakoty Gray, bo śpiewamy jedną z pierwszych moich piosenek. Tę najbardziej znaną. Musiałam ją zmodyfikować tak, by można ją było śpiewać

na dwa głosy i trochę złagodzić. To hołd złożony miłości i zawodowi miłosnemu. Reflektory powoli rozjaśniają scenę i tonący w ciemności tłum eksploduje światłami, gdy gasną kamery.

Jestem rozpoznana.

Cam trzyma mnie za rękę, gdy schodzimy ze sceny, po czym przystaje, wchodząc w ciemne kulisy.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś – mówi, usiłując przekrzyczeć wiwatującą widownię.

Wybucham śmiechem.

– Jenn będzie wkurzona.

Zarzucam Camowi rękę na szyję i przytulam, jakbym chciała go zgnieść. Mam wrażenie, że za chwilę eksploduję adrenaliną, że potrafię zrobić wszystko, na przykład wystąpić sama na scenie. Po chwili uświadamiam sobie, że to właśnie muszę zrobić. To była pierwsza część mojego genialnego planu.

– Nie to mam na myśli – mówi Cam. – Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś. – Wskazuje na scenę.

Nie wiem, czemu jest taki zdziwiony. Przecież Dakota Gray niczego się nie boi. Nawet zawodu miłosnego. Przywieram wargami do ust Cama i nie odrywam ich, gdy on unosi mnie w górę. Dopiero gniewny głos Jenn odrywa nas od siebie.

– Co to, do diabła, było? Nie wyrażam zgody na coś takiego. – Unosi podkładkę i wskazuje na logo programu. – To nie jest godzina z Virginią Miller.

– Dakotę Gray – poprawiam ją. – A teraz musimy zająć się koncertem na bis.

Obok nas stoją inni członkowie zespołu. Biorę Cama za rękę i ruszamy do wyjścia. Jenn idzie za nami, ciągle wrzeszcząc, gdy kierujemy się na parking.

– Mam gdzieś twój koncertik – mówi, gdy idziemy wzdłuż ściany teatru. – Miałaś dwa dni. Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei – dodaje z wyższością.

Dakota Gray odrzuca włosy na plecy i patrzy na Jenn ze złośliwym uśmiechem, jakby chciała powiedzieć: Zobaczmy. Dakota Gray jest pewna siebie. Przez cały dzień słuchała bzyczenia przychodzących potwierdzeń, aż w końcu musiała wyłączyć telefon. Wiadomość do fanów z informacją o miejscu występu musiała wysłać z telefonu Tada. Ale ja, Virginia Miller, nie jestem taka pewna siebie. Myślę o tym, co będzie, gdy przejdziemy przez ulicę i zobaczymy pusty park. Myślę o tym, że zawiodę Cama, bo widownia pełna ludzi nie wystarczy, żeby zrobić odpowiednio duży szum. Nie ma jednak czasu na wątpliwości, bo zza rogu wychodzi Tad z jeszcze dwoma kamerzystami. Idą

przodem, filmując nas jak zwykle pod każdym możliwym kątem. A gdy dochodzimy do końca budynku i skręcamy w stronę parku, zatrzymujemy się, bo naszym oczom ukazuje się niecodzienny widok.

– Ja pier... niczę – mruczy Anders za moimi plecami.

– O rety... – Rozglądam się wokół. Czy zostanę oficjalnie wykopana z tego tournée?

Nie jestem pewna, ile osób przyszło do parku. Na widowni w teatrze było pięć tysięcy, a ten tłum wydaje się cztery razy większy. Każdy skrawek miejsca jest wypełniony ludźmi. Kosze na śmieci, stoły piknikowe i stojaki na rowery służą za krzesła. Kilka osób wlaźło na drzewo rosnące na pagórku z boku. Ale ścieżkami parkowymi nadchodzą następni, zajmując każde wolne miejsce na trawie.

Jenn zatrzymuje się za mną z komórką przy uchu.

– Ściągnij tu resztę ekipy. Natychmiast.

Czuję ciepłe ramiona obejmujące mnie w talii i wargi Cama przy uchu.

– Jesteś niesamowita.

Jenn wybiega przed nas i macha w stronę sceny.

– No, nie stójcie tak.

Cam całuje mnie w skroń.

– Dziękuję – mówi.

W tym momencie niczego nie żałuję.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

TERAZ

CAM

Według oficjalnych statystyk liczba osób, które przyszły na nasz koncert do parku, wyniosła dziewiętnaście tysięcy dwieście czterdzieści siedem. Tak wynikało z raportu policji. Jenn przykleiła go na drzwiach łazienki w autokarze, zakreślając kółkiem liczbę oraz wysokość grzywiny (znacznie przewyższającą tę liczbę), ale nic więcej na ten temat nie powiedziała. Mam wrażenie, że zainteresowanie prasy wynagrodzi te koszty. W ogóle nie usiedliśmy od chwili, gdy zeszliliśmy ze sceny.

Nazajutrz rano wsiadamy do samolotu do Nowego Jorku i w południe bierzemy udział w trzecim już talk-show. Większość prowadzących prosi Vee, żeby zaśpiewała, lecz ona odmawia. Po raz pierwszy myślę, że nie ze strachu. Odpowiada im, że nie ona, lecz zespół jest najważniejszy. W pierwszym programie śpiewamy razem *Taką dziewczynę*, a w drugim cały zespół wykonuje *Dakotę*, a Vee włącza się ze śpiewem. Nie mogę uwierzyć, że zrobiła to dla mnie. Nic dziwnego, że ludzie na całym świecie ją kochają. Nietrudno w to uwierzyć. Ale po tym, co jej zrobiłem, nie mogę uwierzyć, że mi pomogła. Zwłaszcza że nie odpowiedziałem na pytanie, na które czekałem, by mi zadała: Dlaczego nie wróciłeś?

Myślałem, że musi znać odpowiedź, by mi wybaczyć, ale ona nie pyta o to, więc dochodzę do wniosku, że może nie chce wiedzieć. Odpowiedź jest prosta. Z początku było mi zbyt trudno. Jak w ogóle mógłbym jej to wynagrodzić? Jak mógłbym się wytłumaczyć? W miarę upływu czasu utwierdzałem się w przekonaniu, że to niemożliwe i rósł we mnie strach. Czy kiedykolwiek zdoła mi wybaczyć? Dlaczego miałyby na mnie czekać? Nie wróciłem, bo w głębi duszy wiedziałem, że zasługuje na kogoś lepszego.

Siedzimy w studiu, przy wielkim białym stole, z trzema bardzo głośnymi kobietami. Zadają nam zupełnie różne pytania. Za naszymi plecami lecą filmiki Vee z Internetu. Jedna z gospodyń programu, pięćdziesięciokilkuletnia była olimpijka w jakiejś tam dyscyplinie, recytuje długą listę pytań.

– Pierwszy film nagrałaś niecałe dwa lata temu.

Vee kiwa głową.

– Nagrałaś ponad pięćdziesiąt oryginalnych piosenek. Plus covery.

– Tak – odpowiada Vee z uśmiechem, trzymając mnie za rękę pod stołem. Tracę czucie.

– Ostatni filmik wysłałaś wczoraj wieczorem.

Na ekranie za nami widać mnie i Vee, jak siedzimy w autokarze. Śpiewamy piosenkę, którą wykonywaliśmy podczas ostatniego programu. Nie wolno nam wykorzystywać oficjalnego materiału filmowego, więc nagraliśmy ją ponownie w autokarze. Obraz jest niewyraźny i chybotliwy. W pewnym momencie widać nawet palec Reese’a.

– Czy wiesz, ile miał już wyświetleń? – pyta gospodyni programu.

Vee kręci przecząco głową. Ostatnie szesnaście godzin spędziliśmy w autokarze, samolocie albo taksówce. Za naszymi plecami pojawia się rząd cyfr.

– Dwa miliony czterysta tysięcy – informuje dziennikarka.

Vee uśmiecha się, lecz nic nie mówi. Gwałtownie wciąga powietrze w płuca, co znaczy, że jest zaskoczona.

Druga gospodyni programu, drobna blondynka, odwraca się przodem do nas i się uśmiecha.

– Moja nastoletnia córka jest twoją wielką fanką, Dakoto. Czy wolisz Virginia?

– Oba imiona są ładne.

– Twierdzi, że jesteś królową hymnów o rozstaniu. – Vee sztywnieje i krzyżuje ręce na stole. – Większość twoich piosenek, szczególnie tych wczesnych, jest o zawodzie miłosnym. – Kładzie na stole fiszki z pytaniami i patrzy na Vee porozumiewawczym wzrokiem. – Czy możesz nam powiedzieć, kto był inspiracją?

Cholera. Mogę wam powiedzieć kto. Podniósłbym rękę, gdyby ten żart rozweselił Vee.

– Może chciałabyś mu coś teraz powiedzieć? – pyta druga dziennikarka.

Vee porusza się niespokojnie na krześle.

– Och. To byłoby niegrzeczne – odpowiada.

Gospodynie śmieją się. Myślą, że Vee żartuje.

Olimpijka ponownie zwraca się do Vee.

– Ktoś najwyraźniej złamał ci serce – mówi. Wymienia tytuły kilku najpopularniejszych piosenek Dakoty: *Katastroficzna miłość*. *Krwawiące serca*,

Miłość jest pomyłką i Skończyłam z tobą.

Słyszając ostatni tytuł, Vee porusza się niespokojnie, a ja przesuwam rękę wzdłuż brzegu stołu i przykrywam dłonią jej dłoń.

– Najwyraźniej – mruczy Vee, gdy lista tytułów dobiega końca.

– Żadnego komentarza? – pyta blondynka ze śmiechem. – Jesteś lepszą kobietą ode mnie. Gdyby jakiś facet mnie tak potraktował, wykrzyczałabym jego imię na dachach domów.

– Już to zrobiłaś – mówi olimpijka i wszystkie się śmieją.

Potem wdają się w dyskusję o Sidney Montrose, gwiazdce popu, która dała nauczkę wszystkim swoim byłym. Sądzą zapewne, że Sidney mogłaby nauczyć Vee, jak się mścić. Vee śmieje się z nimi, ale nie może usiedzieć w miejscu.

Gospodyni ogłasza nasz występ, po czym dodaje:

– Życzymy wam wszystkim szczęścia. – Potem patrzy na moją rękę ściskającą dłoń Vee i przenosi wzrok na Vee. – Wygląda na to, że wszystko dobrze się ułożyło.

Vee cofa wolno dłoń i zakłada pasmo włosów za ucho. Nie uśmiecha się. Idziemy na małą scenę, na której gramy i śpiewamy Taką dziewczynę, ale po raz pierwszy nie patrzy mi w oczy, śpiewając swoją partię.

VIRGINIA

Zanim zaczęłam to całe zamieszanie z Dakotą Gray, chyba wiedziałam, że będę musiała wyjechać. Nie mogę bez końca uczestniczyć w trasie i zostawić swoje życie na jakiś czas. I nie mogę zachowywać się tak, jakby to, co się dzieje między mną a Camem, było normalne. Od tego ranka, gdy zastał mnie w swoim łóżku, śpimy razem. Co rano budzę się i zastanawiam, czy nadal jest przy mnie. Moje uczestnictwo w trasie jest wygodne, bo w każdej chwili będzie mógł zniknąć z mojego życia.

Poza tym od pojawienia się Dakoty Gray otworzyło się przede mną mnóstwo możliwości. Muszę z nich skorzystać, póki coś znaczę. Bo, spójrzmy prawdzie w oczy, jestem sławna tylko w Internecie. Bez filmującej mnie kamery jestem nikim. Muszę wyrobić sobie nazwisko, nauczyć się występować na scenie jako ja, bez ukrywania się pod pseudonimem.

Czy naprawdę chcę to robić?

Zamierzam podążyć za moją muzyką. Nie zostanę specjalistką od reklamy, menedżerem ani kompozytorką piosenek. Mam zamiar występować dla publiczności. Zdecydowałam, na co zasługuję, a zasługuję na to, by realizować

swoje marzenia. Zasluguje na to, zeby codziennie rano nie budzic sie spanikowana. Gdy juz podjelam decyzje o wyjeździe, w mojej glowie zaczyna sie mentalne odliczanie i kazda minuta i godzina wydaja sie pędzić. Najpierw postanowilam, ze zostane do następnego programu w Chicago. Będe miała darmową przejazdke do domu. Cztery dni. Tyle czasu spędzę z Camem, Loganem i Andersem, zanim ich zycie sie zmieni. Bo nie ma wątpliwosci, ze wygraja ten program. Za sześć tygodni otrzymaja status gwiazd rocka, o czym marzyli. Wróca do Los Angeles nagrać plyte, a potem wyrusza w trase. I wszystko będzie kręcilo sie wokół nich. Będa otaczały ich tłumy fanek. Stana sie sławni. To tylko kwestia czasu – sześć tygodni – zanim wymienię normalne zycie na coś znacznie większego i lepszego. Im dluzej myślę o tym, jak bardzo będę za nimi tęsknić, tym bardziej utwierdzam sie w przekonaniu, ze za cztery dni nie będę juz taka zdeterminowana.

Muszę wyjechać jutro.

Jeszcze jedna próba, jeszcze jedna noc z Camem, jeszcze jeden dzien tego urojonego zycia.

CAM

Ostatni wieczór w Cincinnati spędzamy w hałasliwym klubie tanecznym. Vee i ja lezymy obok siebie na moim łózku w przepoconych ubraniach. Przesuwam palcem wzdluz jej ramienia i jak zahipnotyzowany patrzę na wybrzuszenia, które pojawiają sie na jej ramieniu przy moim dotyku. Mogę być trochę zalany. Z transu wrywa mnie glos Vee.

– Muszę wracać.

– Zostawilaś coś? Zadzwoń do Logana. – Wyszliśmy wcześniej z klubu, ale Logan został. Korzysta z oficjalnego statusu kawalera. – Rano ci przyniesie.

– Nie – odpowiada cichym głosem i przewraca sie na bok, zeby patrzeć na mnie. – Muszę wrócić do Chicago.

Nie wiem, co powiedzieć. Nie jedź.

Czy chodzi o studia? Czy to jej sposób na zakończenie sprawy? A może potrzebuje przestrzeni? Może to wszystko dzieje sie zbyt szybko. Praktycznie żyjemy ze sobą. Wzięliśmy zbyt szybkie tempo.

– Nie mogę tu zostać. – Trudno rozszyfrować jej słowa, bo szepcze przez lzy i oddycha urywanie.

– Chodź do mnie. – Obejmuję ją ramieniem, a ona przytula sie do mnie. Całuję ją we włosy i przesuwam palcami wzdluz ramienia.

– Nie mogę porzucić własnego życia – mówi. – I nie mogę się cofnąć. To między nami... – Bierze kilka oddechów, jakby starała się odzyskać równowagę. – Wybaczam ci, że wyjechałeś, Cam. Mogę nawet zrozumieć dlaczego. Ale nie mogę zachowywać się tak, jakby nic się nie stało, bo ty nie wróciłeś. – Wydaje z siebie drżące westchnienie. – Nie wróciłeś, a ja nagle znowu pojawiłam się w twoim życiu. A gdybym... gdybym nie znalazła się na tym tournée? Nadal byłbyś na jednym końcu Stanów, a ja na drugim. Nie wiedziałam, gdzie cię szukać, ale ty wiedziałeś, jak mnie znaleźć. – Wzdycha głęboko, a ja czuję ciepło oddechu na piersi. – Mogłeś mnie odnaleźć, kiedy tylko chciałeś, ale nie zrobiłeś tego. Nie możemy żyć w małej bańce i zachowywać się tak, jakbyśmy posuwali się do przodu.

– Vee, proszę. – Całuję ją we włosy. Nie potrafię znaleźć słów, by wyrazić, co czuję. – Ko...

– Proszę, nie. – Unosi twarz i patrzy na mnie błagalnie. – To i tak jest trudne. Wiem, że mnie kochasz, ale to nie wystarczy. – Uśmiecha się, jakby chciała powiedzieć: „Było miło”. W ciągu półtora roku stała się bardziej podobna do Dakoty, niż mogłaby przypuszczać. Muszę ją za to szanować, chociaż teraz to ja zostaję sam.

Nic nie mówię, bo wiem, że tylko bardziej bym ją zranił. I ma rację. Nie wróciłem. Gdy wyjechałem tamtej nocy, nawet przez chwilę nie łudziłem się, że znowu wyląduje w moich ramionach. Ale jestem wdzięczny, że tak się stało. Nawet jeżeli był to ten krótki okres spędzony wspólnie w autokarze. Ale nawet gdyby odeszła na zawsze, żeby żyć własnym życiem, wiem, że nigdy nie zapomni piosenek, które zaśpiewaliśmy, czy słów, które w końcu jej powiedziałem. Może nie być powtórki, na co liczyłem, ale przynajmniej na zawsze pozostanie nam to niezapomniane lato. Muszę się z tym pogodzić.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

TERAZ

VIRGINIA

Już po raz trzeci gram w Monte's, małej sali muzycznej w dzielnicy North Side w Chicago. Lokal jest długi, wąski i ciemny, z małą sceną na końcu. Ściany są oklejone starymi gazetami, które wyglądają jak tapeta. Pierwsze dwa razy grałam jako pierwsza, przed miejscową wokalistką, która wykonuje folkowe ballady. Jednak za każdym razem publiczność wywoływała mnie na scenę po jej występie, bo wielu fanów przychodziło później. Mam fanów. To wydaje się nierealne, że ludzie przychodzą, żeby mnie posłuchać, więc po drugim razie menedżer powiedział mi, że to ja będę gwiazdą wieczoru. Wiedziałam, że głównym powodem popularności jest mój udział w tournée, ale i tak wydaje mi się to niesamowite. Uznałam więc, że nie ma znaczenia, dlaczego przychodzą mnie posłuchać. Może chcą zobaczyć Dakotę Gray, sensację internetową. Albo Vee Miller, gwiazdę programu telewizyjnego. Nieważne. Tak czy owak chcę przekonać ich do mojej muzyki.

Za każdym razem czuję się coraz pewniej na scenie, rozmawiam z publicznością, opowiadam im krótkie historie powstania moich piosenek. Kiedy je napisałam i dlaczego. Powiedziałam sobie, że gram dla przyjaciół i tak zaczęłam traktować publiczność. Po pierwszym występie przestałam zakładać perukę Dakoty Gray. Gdy siedzę na scenie, wyobrażam sobie, że siedzę na łóżku Cama i gram dla jednego widza. Za każdym razem ludzie skandują: *Taka dziewczyna*, lecz nie mogę zmusić się do zaśpiewania jej solo. Coś mi nie pasuje, więc przepraszam i gram coś optymistycznego na zakończenie.

Cztery tygodnie po powrocie do Chicago czekałam za kulisami aż mój suport – suport! – skończy śpiewać. Nie dbam o to, że gram w lokalu, który jest w stanie pomieścić tylko trzysta osób, a nie w sali muzycznej na pięć tysięcy. Gram własne utwory, stawiam czoła strachom i rozwijam się. Za czymś gonię. Gdy moja poprzedniczka schodzi ze sceny, dziwnie się do mnie uśmiecha, jakby była zdenerwowana. To ja powinnam być zdenerwowana. Siadam na starym drewnianym krześle, stroję gitarę i już mam zacząć, gdy słyszę czyjś głos

przebijający się przez system nagłaśniający. To Kevin, menedżer klubu.

– Zanim posłuchamy muzycznego talentu Vee Miller vel Dakoty Gray, musimy dokonać szybkiej prezentacji.

Co, u diabła?, myślę.

Widzów jest dziś mniej niż zwykle i gdy siedzę na krześle, stroję struny i czekam na sygnał od Kevina, do środka zaczyna się wlewać strumień ludzi. Wszyscy są ubrani na białe. W białe koszulki bez rękawów i białe polo. Czy to jakaś wycieczka? Może uczestnicy jakiejś konwencji. Mrużę oczy, usiłując wypatrzeć plaketkę lub logo, ale żadnej nie widzę. Małe stoliki szybko się zapełniają i po chwili zostają tylko miejsca stojące. W przeciwieństwie do liczby widzów, dla których grałam z Camem podczas tournée, ta grupa jest największa. Zaczynam się denerwować. Oddychaj głęboko, mówię sobie.

System nagłaśniający znowu budzi się do życia, lecz zamiast głosu Kevina słyszę dźwięki gitary, nie z odtwarzacza, lecz na żywo. Czyżby zamierzali zaprezentować kogoś innego przed moim występem? To pewnie dziewczyna menedżera, która od tygodni dopomina się o miejsce w obsadzie. Przecież ona nie ma słuchu. Nie rozpoznaję melodii, lecz po chwili z głośników rozbrzmiewa głos Cama, a ja sztywnieję. Rozglądam się wokół, usiłując wypatrzeć go w tłumie. Musi tu gdzieś być, lecz nie widzę go, słyszę jedynie głos. Mam wrażenie, że wieki go nie słyszałam, chociaż minęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny, gdy oglądałam go w telewizji. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział, były podziękowaniem dla wszystkich, którzy przyczynili się do zwycięstwa zespołu. Krzyczałam i piszczalam, tańcząc jak szalona w salonie Cort, gdy wygrali. A gdy podziękował rodzicom za to, że nad nim czuwali przez te wszystkie dni, nie wierzyłam własnym uszom. Słowa piosenki płynące z głośników są jeszcze lepsze. Gdy brzmią pierwsze wersy, mogę tylko słuchać, bo wiem, że są przeznaczone dla mnie.

– *Ona jest górą i doliną, falami i brzegiem. Jest nocą w ciemności, palcami w piasku, jest głosem w mojej głowie mówiącym: spróbuj jeszcze raz. Spróbuj jeszcze raz.*

Gdy kończy refren, dziewczyna stojąca w pierwszym rzędzie przed sceną odwraca się tyłem do mnie, ukazując czarne litery na białej koszulce: „Gdy się poznaliśmy”. Gdy Cam śpiewa, kolejna osoba odwraca się, ukazując drugą wiadomość: „Byłem rozbity”. Piosenka trwa i następne osoby przekazują mi wiadomości.

Gdy się poznaliśmy, byłem rozbity

– *Ona jest słowami na kartce, które mówią, żebym został. Jest początkiem*

i końcem moich ulubionych dni. Jest początkiem i hamulcem. Nie pozwól mi się zatrzymać.

Gdy pierwszy raz usłyszałem twój głos

Poczułem, że znowu żyję

– To jest moja serenada, to jest moja druga szansa. To jest moja serenada, moja druga szansa.

Zacząłś mnie składać na nowo,

Jeszcze zanim mnie poznałaś

– Jest lekiem na mój ból, jest słońcem i deszczem. Jest słońcem i deszczem.

Powiniem zostać

Bo jesteś jedyną przyszłością

O jakiej marzyłem

– To jest moja serenada, to jest moja druga szansa. To jest moja serenada, jesteś moją drugą szansą.

Nigdzie nie pójdę

Bez ciebie

Gdy piosenka dobiega końca i ostatnia dziewczyna odwraca się, do sceny podchodzi inna i z szerokim uśmiechem podaje mi opakowane pudełko. Jest zawinięte w fioletową folię, obwiązane srebrną wstążką i ma doczepioną karteczkę z napisem: „Otwórz mnie”. Gdy wpatrują się we mnie setki par oczu, nie wiem, czy w ogóle mam jakiś wybór, lecz bardzo chcę się dowiedzieć, co jest w środku. Potrząsam pudełkiem dla efektu. Grzechocze, jakby było wypełnione kawałkami szkła. Co to, u diabła, jest? Tłumię wzbierające łyzy, rozrywam folię i otwieram boczne klapki. W środku jest warstwa bibułki. Wyjmuję każdy kawałek i rozrzucam je wokół siebie.

Na wierzchu leży starannie złożona fioletowa koszulka z napisem: „Your Future X”. Wyjmuję ją, zastanawiając się, po co mi jeszcze jedna. Gdy zaczynam ją składać, żeby włożyć z powrotem do pudełka, dostrzegam jakiś napis na plecach. Unoszę ją i widzę białe litery układające się w słowo „ta”. To ja jestem tą dziewczyną w fioletowej koszulce. Czuję, jakbym dostała prezent gwiazdkowy i jestem kompletną idiotką, więc wkładam koszulkę na sukienkę.

Ponownie sięgam do pudełka i wyjmuję kolejną warstwę bibułki, pod którą leży stos... monet? Jest tam mnóstwo ćwierćdolarówek, pięcio- i dziesięciocentówek, jakby ktoś wrzucił do pudełka całą zawartość słoika z monetami. Przyglądam się im zaskoczona i dostrzegam małe plastikowe kartoniki: niebieskie, białe i czarne. Są to karty miejskie. Gdy wyjmuję kilka,

kompletnie zdumiona, do sceny podchodzi facet w białej koszulce i podaje mi kopertę. Muzyka cichnie, a ja zastanawiam się, czy Cam gdzieś tu jest. Tylko gdzie? Omiotam wzrokiem tłum, lecz nie widzę go. Za to pod tylną ścianą dostrzegam Tada ukrytego za kamerą. Cam musi tu gdzieś być. Uśmiecham się, a Tad odpowiada kiwnięciem głowy, z nieodłącznym uśmiechem na twarzy.

– Otwórz – mówi facet, stojący przy scenie, po czym znika w tłumie. Wszystkie oczy skupione są na mnie. Ludzie pochylają się do przodu i wyciągają szyje, żeby lepiej widzieć. Są tak samo ciekawi jak ja.

Wyjmuję kartkę zapisaną ręcznym pismem, które widziałam na milionach serwetek i skrawkach papieru zaścielających wnętrze autokaru, ozdobionych tekstami piosenek.

Vee,

Zakochałem się w Tobie lata temu. Kiedyś złożyłem Ci obietnicę i teraz jej dotrzymuję. Obiecuję, że będę jeździł z Tobą metrem i pilnował, żeby jakaś taksówka Cię nie przejechała, i doładowywał kartę miejską, żeby nie wyrzucili Cię z autobusu.

Kocham Cię

Cam

Łzy kapią na kartkę, gdy usiłuję powstrzymać szloch. W końcu unoszę głowę i Cam stoi przy scenie z gitarą w rękę. Też ma na sobie białą koszulkę i gdy się odwraca, na plecach ma napisane czarnymi literami: „Własność Chicago”.

– Nie... – Ledwo mogę mówić przez łzy. – Co ty tu robisz?

Cam kładzie gitarę na brzegu sceny i wyjmuje baseballówkę Chicago Cubs z niebiesko-czerwono-białym logo drużyny.

– Mieszkam tu – odpowiada, po czym wchodzi na scenę i staje między mną a publicznością.

– W Chicago?

Kiwa głową.

– Od kiedy?

Przykuca przede mną, żeby móc patrzeć mi w oczy.

– Od kiedy dziewczyna, którą kocham, tu wróciła. – Od strony publiczności dobiegają stłumione westchnienia. – Gdy uświadomiłem sobie, że jesteś jedyną przyszłością, jaką dla siebie widzę. Zrobię wszystko, żebyś wiedziała, że jesteś jedyna... – Błyskają flesze i po sali rozchodzą się szepty.

– Wyjdź za niego albo ja to zrobię! – woła ktoś z głębi sali.

Cam sztywnieje.

– Cholera. – Przęłyka i przygryza wargę. – Vee, ja nie... – Kręci głową, a ja

tłumię śmiech. – Cholera. Chciałem powiedzieć, że... Nie, żebym nie chciał. Ale ja nie... ja tylko...

Zaczyna wstawać, lecz chwytam go za łokieć.

– Spokojnie. Wiem.

To dziwne, ale myśl, żeby być z Camem – nawet na zawsze – nie wywołuje we mnie paniki. Tylko nie jestem jeszcze na to gotowa. Uśmiecham się i całuję go, a on chwytam mnie za ręce i przyciąga do siebie. Oddziela nas moja gitara. Tłum bije brawo, a my zmagamy się z instrumentem i odsuwamy go na plecy, żeby być bliżej siebie. Ręce Cama przesuwają się po moich plecach i obejmują żebra, gdy gwizdy przywracają mnie do rzeczywistości. Jesteśmy na scenie. Przed zaciekawionym tłumem.

– Zaśpiewasz ze mną? – szepczę Camowi do ucha.

Całuje mnie w czoło i uśmiecha się szeroko.

– Zawsze – odpowiada.

Ustawiam mikrofon i stajemy przed nim.

– Chcecie usłyszeć piosenkę? – pytam publiczności. – Czy przyszłście tu tylko po, żeby wprowadzić mnie w zakłopotanie?

Wybuchają oklaski i gwizdy, a ja zaczynam grać *Taką dziewczynę*, czując po raz pierwszy, że te słowa są deklaracją, nie życzeniem.

– *Jest taki chłopiec, o, taki chłopiec, który związał mnie najsilniejszymi z więzów. To jego spojrzenie, gdy wpatruje się we mnie. Jego ręce na moich biodrach i jego usta na moich. Nie mogę przestać się uśmiechać, bo patrzy na mnie, och, patrzy na mnie. Jest taki chłopiec, o, taki chłopiec, to chłopiec dla mnie.*

EPILOG

CAM

Gdy przechodzę z Vee przez wielkie drzwi domu opieki Lake Terrace, zastanawiam się jak sobie z tym poradzę. Vee nie dała mi wyboru, gdy powiedziała: „W niedzielę poznasz Nonni”. Nie było żadnych pytań. Widziałem, że nie mam wyjścia, patrząc, jak marszczy brwi z lekkim uśmiechem, zachęcając, abym zaprotestował.

Dwa dni temu utknęliśmy w korku na autostradzie, usiłując dojechać do Riverton i spędzić weekend z rodzicami Vee. Kiedyś mama Vee przyjęła mnie z otwartymi ramionami. A po tym, jak wyjechałem, nie zostawiając adresu, złamałem jej córce serce, w sposób niezamierzony zrobiłem z niej oszustkę w telewizji, nie wiem, czego mogę się spodziewać. Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin zalewał mnie zimny pot. To znaczy od chwili, gdy Vee oznajmiła, że odbędziemy tę podróż. Powiedziała, że jeżeli to, co między nami jest, ma trwać, muszę stawić czoło jej rodzinie. Stawić czoło jej rodzinie. Sposób, w jaki to powiedziała, nie uspokoił mnie, że zaraz po przyjeździe nie stanę przed plutonem egzekucyjnym.

Ale kolacja z jej rodzicami i trudna konwersacja z ciotką, która przez cały posiłek pożerała mnie wzrokiem – w końcu jestem teraz gwiazdą rocka – nie mogła się równać z atakiem paniki, jaki mnie dopada, gdy idziemy korytarzami domu opieki ze ścianami wyłożonymi kwiecistą tapetą. Nie jestem pewny, czy to coś w mojej głowie, ale mógłbym przysiąc, że czuję znajomy zapach pokoju 207 – eukaliptus, talk i lawenda – jeszcze zanim widzę drzwi. Vee wchodzi i oznajmia głośno: „To dzień VA, Nonni!”, a ja stoję w drzwiach jak przymurowany.

Tyle wspomnień kojarzy się z tym pokojem: pierwszy dzień, gdy przyszedłem odwiedzić babcię i powiedziałem jej o pożarze, a ona płakała po obcych, którymi byli dla niej moi zmarli rodzice; samotność i pustka, jakie towarzyszyły mi po przyjeździe do Riverton, uczucie, jakbym na nic nie zasługiwał. A potem Vee i dziwna ciekawość, jaka mnie ogarnęła, gdy usłyszałem ją tego pierwszego dnia i zapragnąłem znowu być częścią czegoś; palący ból, który czułem za każdym razem, gdy myślałem o tym, jak bardzo ją zraniłem i omal nie straciłem przez swoje tajemnice. Czy pomyśli, że jestem jakimś natrętem, gdy

się dowie, jak ją poznałem?

Wtedy słyszę chrypliwy głos z wnętrza pokoju.

– Czy on zamierza wejść, czy zamierza tam stać?

– Nonni, bądź miła – beszta ją Vee.

– Cicho. Przecież żartuję. Podejź tu. – Macha rękami w powietrzu, przywołując mnie do siebie.

Z rękami w kieszeniach podchodzę do łóżka i staję obok Vee.

– Miło mi panią poznać. – Wyciągam rękę, lecz ona uderza w nią.

– Phi! Mów do mnie Nonni. I uściskaj mnie. – Wyciąga ramiona, a ja pochylam się i obejmuję ją niezdarnie, gdy siada w łóżku. Gdy prostuję się, chwyta mnie za ręce i ściska bicepsy. – Ma niezłe ramiona – mówi i puszcza oko do Vee.

Vee wybuchła śmiechem, a ja jej wtóruję.

– Przestań napastować mojego chłopaka, Nonni – mówi, po czym poważnie i zerka na mnie z ukosa. Żadne z nas nie przywykło do tego określenia. Nie zdążyliśmy do niego przywyknąć. Biorę ją za rękę i ściskam.

– Nie słuchaj jej – mówię do Nonni. – Możesz mnie napastować, kiedy tylko chcesz. – Uśmiecham się do Vee, a ona odpowiada tym samym.

Nonni odciągnęła moją uwagę i kompletnie zapomniałem o czekającym mnie problemie, do czasu aż Vee sięga za siebie i jednym ruchem odsuwa niebieską zasłonę dzielącą pokój. Zalewa nas światło słońca i pojawia się łóżko babci, która klaszcze w dłonie podekscytowana, ale nie patrzy na mnie, lecz na Vee. Stoję zszokowany, nie wiedząc jak się zachować, gdy Vee pochyla się nad babcią i ściska ją jak dobrą znajomą.

– Cześć, Grace – mówi i przytrzymuje ją za rękę. – Jak się dzisiaj czujesz?

Babcia klepie ją po rękę.

– Dobrze, skarbie, dobrze.

Vee odwraca się i przyciska wargi do mojego ucha.

– Widzisz, ja też mam sekrety. – Bierze babcię za rękę i wskazuje na mnie głową. – Grace, myślę, że znasz Cama, mojego chłopaka. – Uśmiecha się do mnie, gdy stoję kompletnie zaskoczony tym, co się dzieje.

– Wygląda jak mój wnuk.

Babcia wyciąga rękę, a ja podchodzę, żeby ją ująć. Vee bierze mnie za drugą rękę i trzyma przy boku.

– Pewnie że tak. – Vee gładzi mnie po głowie, jakbym był małym chłopcem.

– Ale jest chyba ładniejszy. – Chwyta mnie za twarz jedną ręką i ściska policzki.

– Nie sądzisz?

– To jest twój wnuk – wtrąca Nonni zdecydowanym tonem. – Spójrz tam – dodaje, wskazując głową na komodę.

Stoją na niej oprawione w ramki fotografie – duża mojej rodziny, która stała tam przedtem, ale są też inne. Moja, jak stoję na scenie z gitarą – zrobiona w jednym z małych klubów w Houston. Jest także fotografia Logana, Andersa, Reese’a i mnie, gdy siedzimy na kanapie za kulisami, czekając na wyjście na scenę. A ta w ramce w kształcie serca przedstawia mnie i Vee, jak siedzimy obok siebie i śpiewamy po raz pierwszy Taką dziewczynę. Każde zdjęcie ma przyklejoną białą karteczkę z wydrukowanymi na niej imionami.

Babcia patrzy na fotografie i kiwa głową, a Vee ściska mnie za rękę.

– Dziękuję – szepczę jej do ucha i całuję w skroń.

– Jak idzie poszukiwanie mieszkania? – pyta Nonni.

Siadamy z Vee na plastikowych krzesłach między dwoma łózkami.

– Kiepsko – odpowiada Vee. – Zapomniałam, jakie wszystko jest śmiesznie drogie. A już za późno znaleźć coś w kampusie. I muszę poszukać pracy. Pieniądze z internetowych filmików wystarczają jedynie na opłacenie rachunków. Dopóki czegoś nie znajdę, nie będzie mnie stać na samodzielne mieszkanie.

Biorę Vee za rękę i splatam nasze palce.

– Właśnie chciałem o tym z tobą porozmawiać.

W jej oczach pojawia się panika.

– Nie możemy zamieszkać razem – mówi cicho, jakby nie chciała, żeby nasze babcie wiedziały, że mi odmawia.

– Vee, posłuchaj...

Patrzy na mnie, jakby chciała powiedzieć: „Zamknij się albo ja cię zamknę”.

– Cam.

– To tylko propozycja. Pomyślałem...

Vee przesuwa się z krzesłem do przodu.

– Możemy o tym później porozmawiać?

– A ja chętnie posłucham tej propozycji – wtrąca Nonni. Kocham ją za to.

– Nonni, my...

Przerywam Vee, zanim kończy zdanie.

– Nonni, przepraszam cię na chwilę, bo muszę uspokoić twoją neurotyczną wnuczkę. – Przesuwam krzesło Vee w moją stronę i kładę jej ręce na ramionach.

– Przestań panikować. – Uśmiecham się rozbawiony tym, jak bardzo jest zdenerwowana, a ona piorunuje mnie wzrokiem. Na jej twarzy maluje się irytacja. – Nie proszę, żebyś ze mną zamieszkała.

– Nie? – Patrzy na mnie zdezorientowana. Może jest we mnie coś z optymisty, bo pewnego dnia poproszę ją, żeby ze mną zamieszkała. Ale wydaje mi się, że dostrzegam w jej oczach lekkie rozczarowanie.

– Nie. – Ściskam ją za ramiona, po czym biorę za rękę i odwracam krzesło.

Nonni uśmiecha się do mnie.

– Podoba mi się.

– Widzisz, lubi mnie. – Uśmiecham się pyszałkowato.

– Zawsze cię lubiła – odpowiada Vee rzeczowym tonem.

– Dopiero co mnie poznała.

Vee unosi brwi, a Nonni wybucha śmiechem.

– Może jestem stara, ale pamiętam twarz, którą codziennie widzę. A ty często czaiłeś się za kotarą, gdy Vee mnie odwiedzała.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wiem co. Vee wybucha śmiechem.

– Żartowałam sobie z ciebie, że mnie prześladowasz, ale – stara się nie śmiać, lecz bez powodzenia – żeby w domu opieki?

– Co mogę powiedzieć? – Unoszę jej dłonie do ust. – Dwoje ludzi, których kocham, większość czasu spędza w domu opieki.

Atmosfera wokół nas wydaje się napięta. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że tkwimy między naszymi babkami. W domu opieki. Chrząkam teatralnie.

– A jeśli chodzi o pracę... – Patrzę na Nonni z nadzieją, że przedstawienie tej propozycji w jej obecności jest dobrą decyzją. – To znaleźliśmy ci jedną.

– Jacy „my”?

– Logan i ja. A właściwie cały zespół.

Vee wysuwa dłoń z mojej i krzyżuje ręce na piersi.

– Mówiłam wam setki razy, że nie mam kwalifikacji na menedżera. – Wzdycha, a ja myślę, że chciałaby, aby to nie było prawdą. – Zwłaszcza teraz, gdy będziecie negocjować kontrakt na płytę i planować trasę koncertową. Jest mnóstwo paragrafów. Potrzebujecie profesjonalisty.

– To prawda – przyznaję. – Kilka dni temu zatrudniliśmy menedżera. W przyszłym tygodniu powinien sfinalizować papierkową robotę.

– Aha.

– Myśleliśmy, że mogłabyś zająć się czymś innym. Grać większą rolę w nagrywaniu nowej płyty i trasie.

– Większą rolę niż menedżer? – Znowu przewraca oczyma, a ja wiem, że powinienem to z siebie wydusić, ale bawi mnie irytowanie jej. – Cam, dobrze

wiesz, że nie mam też kwalifikacji do zajmowania się marketingiem. Nie mam kwalifikacji do niczego, co wiąże się z prowadzeniem zespołu. – Stuka mnie delikatnie w ramię. – Spójrz prawdzie w oczy. Jesteście teraz wielką sprawą.

Jest tak uroczo z nas dumna, że nie mogę się powstrzymać i całuję ją. Zaraz jednak odpycha mnie i zerka na Nonni. No tak. Nadal jesteśmy w domu opieki.

– Będziemy potrzebowali pomocy, gdy znowu wszystko się zacznie – mówię.
– Nagrywanie albumu, planowanie trasy koncertowej, pisanie nowych piosenek. Będziesz nam potrzebna.

– Oczywiście. Przecież wiesz, że pomogę – odpowiada.

– No tak. Właściwie to będziesz musiała. Bo myślimy, żebyś pojechała z nami w trasę. – Czekam chwilę, aż to do niej dotrze. – Na pewno nie jako oficjalna fanka. – Vee nadal milczy. – Ale jako równorzędna gwiazda – dodaję. – Będziemy wykonywali piosenki osobno i razem.

Czekam cierpliwie, żeby coś powiedziała, lecz ona tylko wpatruje się we mnie, jakbym jej oznajmił, że mam zamiar odciąć sobie ręce i pozwolić Andersowi, żeby zrobił z nich wielkie pałeczki. Nie jestem pewny, czy to milczenie jest dobre, czy złe. Mam nadzieję, że po prostu jest w szoku i buzują w niej emocje. Wciąż wpatruje się w moją koszulę i nie patrzy mi w oczy. Nagle łzy zaczynają jej płynąć po policzkach.

– Vee. – Unoszę jej brodę, zmuszając do spojrzenia w oczy, i przesuwam kciukami po policzkach. – Czy to łzy szczęścia, czy smutku? Bo mówiąc szczerze, to martwię się, że było między nami zbyt dużo smutnych łez.

Parska śmiechem i patrzy na Nonni, która uśmiecha się do niej promiennie i oczy jej błyszczą. Może to genetyczne.

– Czy wszyscy się na to zgadzają? Anders i Reese też? Nie próbujesz znaleźć pretekstu, żebym pojechała z tobą na tournée?

– Właściwie to był pomysł Jenn, ale powiedziała mi, że mogę ci go przekazać. To oficjalna oferta wytwórni płytowej, ale zespół jest za. Reese ma nadzieję, że wykorzysta cię jako skrzydłową do pomocy w podrywaniu dziewczyn.

Vee przenosi wzrok ze mnie na Nonni i bębni palcami w podłokietnik. Bardzo chcę, żeby pojechała ze mną w trasę. Bardziej jednak, żeby miała wszystko, czego pragnie. Chcę, żeby świat zobaczył, jaka jest wyjątkowa. I tak, chcę widzieć każdego dnia, jaka jest wyjątkowa. Nawet w dusznym ciasnym autokarze.

– Więc co ty na to? Jesteś gotowa zostać gwiazdą rocka?

Vee patrzy na Nonni, potem na mnie i uśmiecha się.

– Czy mogłabym powiedzieć nie?

PODZIĘKOWANIA

Lista tych, dzięki którym powstała ta książka, jest długa i pełna osób, którym nigdy nie odwdziczę się wystarczającą liczbą uścisków.

Gigantyczne „kocham cię” kieruję do możliwych podejrzanych: mojego męża, za to, że pozwolił mi mieć obsesję przez rok i nie próbował zaglądać przez ramię. Mojemu słodkiemu, wspaniałemu Rory’emu za to, że kochał mnie w „ważnym okresie”, chociaż przepuszczałam pory snu, bo redagowałam. Mojej mamie za to, że uwierzyła, że jestem pisarką, zanim ja to zrobiłam, i tacie za to, że był niewiarygodnie dumny. Dziękuję, że wychowaliście mnie do wielkich marzeń i wiary w to, że marzenia są w zasięgu ręki.

Michelle Wolfson, wspaniałej agentce. Dziękuję, że we mnie wierzyłaś i chciałaś wydać tę książkę tak bardzo jak ja. Zasługujesz na całą czekoladę i nasza pierwsza rozmowa telefoniczna pozostanie na zawsze jedną z moich ulubionych.

Amy Stapp, nadzwyczajnej redaktorce. Jestem taka wdzięczna za twoją miłość do książki i nasze bliźniacze umysły. Zabrałaś tę książkę do wszystkich najlepszych miejsc i uwielbiam cię za to, że kochałaś moje postaci równie mocno jak ja.

Mojemu fantastycznemu wydawcy i całemu zespołowi Tor Teen – dziękuję, że uczyniliście to doświadczenie lepszym, niż mogłam liczyć.

Ukochanej grupie NIAY: Emily za zasianie ziarna pewności siebie, którego nie wiedziałam, że potrzebuję, i ożywienie bardzo starego marzenia; Angie i Jaclyn za to, że byłyście moimi pierwszymi (bardzo entuzjastycznymi) czytelniczkami; oraz Ellen, Mary, Sarze i Lisie za rok okrzyków radości i poprawek. „Piosenki miłosne” nigdy by nie powstały, gdyby nie wasze bystre oczy, doping i determinacja.

Wielkie dzięki należą się pierwszemu „redaktorowi” i przyjaciółce Larze Willard za pomoc w przygotowaniu mojego dziecka, za pytania i zawsze pomocną parę oczu we wszystkim, poczynając od listy zapytań po tytuł książki.

Dziękuję wszystkim, którzy pomogli mi przejść przez proces wydawniczy: Jenn P. Nguyen, uroczemu krytykowi i partnerce, Harriet Reuter Hapgood mojej gadającej w niesamowity sposób mentorce, i fantastycznym Swank-Electrics. Wasz doping, wnikliwość i wsparcie sprawiły, że pozostałam przy zdrowych

zmysłach.

Z serca płynące podziękowania kieruję do Maggie (zawsze będziesz dla mnie panią Mendus) i wszystkich nauczycieli, którzy zasiali i pielęgowali pierwszą miłość do słów. Jesteście bardzo ważni i bardzo wyjątkowi.

I większe niż niebo podziękowania dla wszystkich czytelników, którzy sięgną po *Piosenki o miłości oraz inne kłamstwa*. Świadomość, że macie tę książkę w rękach, czyni mnie nie do opisania szczęśliwą.

1 Gra podobna do baseballa, lecz rozgrywana na mniejszym boisku, większą i bardziej miękką piłką oraz lżejszą i grubszą pałką (przyp. tłum.).

2 Klub muzyczny w Nashville (przyp. tłum.).

3 Poznaj Wirginię. Nie mogę się doczekać, żeby poznać Wirginię (przyp. tłum.).

4 Piosenka amerykańskiej grupy rockowej Dr. Hook & the Medicine Show, założonej w 1967 roku. Największą sławę zespół zdobył w latach 70. XX wieku. Zakończył działalność w 1985 roku. „Rolling Stone” to nazwa magazynu muzycznego (przyp. tłum.).

5 Miasto w Kalifornii, gdzie co roku odbywa się festiwal muzyki i sztuki (przyp. tłum.).

6 Rzeźba ze stali nierdzewnej urodzonego w Indiach brytyjskiego artysty sir Anisha Kapoora, nazywana powszechnie „Fasolką” ze względu na kształt, chociaż oficjalna nazwa to Wrota Niebios (Cloud Gate). To popularne miejsce spotkań i fotografowania się (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ TRZECI

TERAZ

CAMERON

Gdy Vee w końcu wyzwala się z ramion Logana, idzie do części sypialnej i rzuca torbę na łóżko naprzeciwko mojego. Najdalej od tego, na którym siedziałem, gdy przyjechała. Wiem, dlaczego to zrobiła. Nie będzie zachwycona, gdy zorientuje się, że to łóżko nie jest moje. Będzie spała niecały metr ode mnie. Przez trzy miesiące. To fantastyczna nowina albo pomysł najgorszy ze wszystkich. Nie umiem zdecydować, bo nie mogę otrząsnąć się z szoku, że tu jest. I wygląda jak inna wersja dziewczyny, którą znałem. Nadal ma długie włosy, tylko teraz znacznie gęściejsze i jaśniejsze. Ale nie chodzi o to, że zmieniła się zewnętrznie, ona zachowuje się inaczej. Jakby nie krępowały ją żadne więzy.

Logan stoi przy swoim łóżku, naprzeciwko łóżka Andersa.

– Masz zamiar przesiedzieć tam całą drogę, Vee? – pyta.

– Będę z wami przez cały czas. Ale przyda mi się trochę prywatności.

Unika mojego wzroku, ale mówi dokładnie tak, jak pamiętam. Jak nagrana w mojej głowie płyta. Podchodzę do swojego łóżka, zastanawiając się, czy wścieknie się, gdy zobaczy, kto jest jej sąsiadem. Spuszczam głowę i daję nura na łóżko, czekając na burzę. Może jestem kretynek, ale nie mogę się doczekać, by mieć to już za sobą. Im szybciej zacznie wrzeszczeć i powie mi, jak bardzo mnie nienawidzi, tym szybciej będziemy mogli przejść do następnego etapu. Tylko nie wiem jakiego. Nie wiem nawet, czy mnie nienawidzi, co podejrzewam, czy w ogóle nic o mnie nie myśli. Czy jest szansa, byśmy mogli zostać przyjaciółmi? Zakładam ręce za głowę i czekam na jej reakcję. Może zmusi któregoś z chłopaków, żeby się z nią zamienił. Albo mnie każe się przenieść.

Zamiast tego otwiera torbę i zaczyna wyjmować książki i pisma i układać je na małej półce przymocowanej do ściany. Gdy kończy, uśmiecha się z trudem, zaciąga niebieską zasłonkę i bez słowa wychodzi.

Gdy pół roku temu Logan odnalazł mnie na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles i zaprosił, bym grał w Your Future X, wiedziałem, że od czasu do czasu usłyszę o Vee. Może będę musiał wykonywać teksty, które napisała. Powiedziałem sobie, że dam radę, że to był tylko głupi szkolny romans. A odczuwałem go tak intensywnie, bo pierwszy raz się zakochałem i było to coś nowego i ekscytującego. No i co z tego? Doszedłem do siebie. Tylko nie spodziewałem się, że znowu ją zobaczę. Nie mówiąc o spędzeniu razem, w jednym autobusie dwunastu tygodni. Wiem, że nie powinienem tak reagować, ale bardzo zdenerwował mnie jej widok. Zaniepokoił i wprawił w zakłopotanie. Całymi miesiącami zastanawiałem się, jak ją odzyskać, a przez kolejny rok zmieniałem dziewczyny jak rękawiczki, żeby przekonać siebie, że Vee wcale nie była taka wyjątkowa. Dlaczego nie jest w Chicago? Mógłbym ją spytać, ale bez względu na to, co robimy lub dokąd idziemy, starannie mnie unika, chociaż jest tak blisko.

Wytrzymałem dwie noce, śpiąc zaledwie półtora metra od niej. Starłem się nie myśleć o tym, jak ją całowałem, jak dotykałem jej gorącego ciała, spałem w tym samym łóżku. Jak wyglądała na plaży o północy w mokrym ubraniu. Cholera. To będzie dwanaście najdłuższych tygodni w moim życiu. Oczywiście dwanaście tygodni to marzenie. Nie wystarczy pokonać jedenastu kapel, żeby dojść do finału, musimy się też modlić, żeby w ogóle nie odwołano całej imprezy. Podśledzałem, jak nasz kierowca rozmawiał z żoną przez telefon i powiedział, że to głupi pomysł i że za kilka tygodni wróci do domu. Mam nadzieję, że się myli. Przejście choćby przez kilka etapów podniosłoby nas na wyższy poziom. Moglibyśmy grać w większych klubach, może nawet odbyć własne tournée. Nie w takim autokarze jak ten – pewnie nawet nie w autokarze – ale w furgonetce też byłoby super.

Vee wychodziła z siebie, żeby powitać każdego nowego członka zespołu – przepraszam, każdego nowego chłopaka – który w ciągu ostatnich dwóch dni wsiadł do autokaru. Wszyscy są dla niej mili. Nic dziwnego. Wszyscy kochają Vee, to norma. Czy ma tego świadomość, czy nie, ale jest w niej coś, co sprawia, że ludzie czują się przy niej swobodnie. To ludzka wersja tabletki uspokajającej. Jesteśmy w drodze od trzech dni. Jedziemy do Houston, a jedyną osobą, której Vee unika, jestem ja. Zawsze wyobrażałem sobie, jak będziemy rozmawiali o przeszłości, ale Vee najwyraźniej nie chce, żebyśmy chociaż przez dziesięć sekund byli sami.

Podczas krótkiego postoju w Fort Worth dochodzę do wniosku, że pewnie nigdy nie uda mi się dopaść jej samej, ale muszę się o to postarać. Trzeba

to wreszcie załatwić i skupić się na tym, po co tu przyjechałem. W małym przydrożnym barze siedzę dwa miejsca od niej, między Loganem a ścianą wykładaną kafelkami. Jest dziesiąta, a my jemy już obiad. Wygląda na to, że podczas tras koncertowych nie dba się o normalne pory posiłków. Zaopatrujemy się w jedzenie w czasie postojów i na stacjach benzynowych. Potem podgrzewamy gotowe dania na małej kuchence w autokarze. Porządny posiłek jemy raz dziennie, gdy autokary zatrzymują się na dłużej. Na szczęście kierowcy też muszą jeść.

Naprzeciwko mnie siedzi Anders wciśnięty między Reese'a i Paxa, wokalistę grupy Caustic Underground. Przed nimi leży mapa i Pax rysuje na niej grubym czerwonym flamastrem trasę naszego tournée. Najpierw na południe, potem do Nashville, zawracamy do Nowego Jorku, przecinamy Środkowy Zachód i na koniec lądujemy na Zachodnim Wybrzeżu. Dwanaście miast w dwanaście tygodni.

– Powiedz, Vee, na wizytę w którym mieście cieszysz się najbardziej? – pytam lekkim tonem. Nic groźnego. Żadnych podtekstów.

Cisza.

Czuję, jak Logan ją trąca.

– Och. Chyba w Nashville. – Trzy słowa. – Mogę prosić sól? – Mówi cicho. Jestem pewny, że zwraca się do Logana, ale nie pozwolę jej tak łatwo się wykreść. Chwytam szklaną solniczkę, zanim ktokolwiek ma szansę po nią sięgnąć, i podaję. Nie robi nic, żeby ją wziąć. Czeka, aż Logan wyjmie mi ją z rąk i jej poda. – Dzięki – mówi w przestrzeń obojętnym głosem.

– Bez urazy, ale przed Nashville są jeszcze Houston, Nowy Orlean i Atlanta – rzuca Pax od niechcienia, przesuwając palcem po mapie.

– Nie ma sprawy – odpowiada Reese, trącając go palcem w głowę. – Przekażemy ci pozdrowienia z Nashville, gdy będziesz siedział na kanapie.

Vee wybucha śmiechem, który wprawia mnie w irytację. Najwyraźniej Reese ją bawi.

– Co nasza nieszczerza turystka zamierza zobaczyć w Nashville? – pytam, pochylając się w przód, żeby zobaczyć Vee.

Miesza jajka widelcem.

– Nic konkretnego.

Anders unosi wzrok.

– Bzdura. Przecież zrobiłaś szczegółową listę miejsc, które chcesz zobaczyć w każdym mieście.

Wybucham śmiechem. Zawsze miała wszystko zaplanowane. Do jakiego

college'u pójdzie (w Michigan), co będzie robiła (zostanie specjalistką od reklamy).

Vee kręci głową, marszcząc nos, jakby Anders był idiotą.

– Teraz jestem spontaniczna – odpowiada i dodaje, patrząc na Andersa, chociaż wiem, że mówi do mnie: – Pewnie tego nie wiedziałeś, co?

Logan wbija nóż w jedną z parówek na talerzu Vee.

– Podobno tylko najlepsi pójdą za kulisy Ryman Audytorium².

Oczy Vee zapalają się.

– Nie ma mowy. Zawsze chciałam...

Logan przybija piątkę z Andersem.

– Tak myślałem – mówi, szczerząc zęby do Vee, która wali go w ramię.

Reese sięga przez stół i porywa kawałek bekonu z talerza Vee.

– Hey! – protestuje Vee i bije go po rękę, po czym krzywi się, gdy tłusty kawałek ląduje na cętkowanym zielonym blacie. – Teraz żadne z nas go nie zje.

Reese podnosi ze stołu kawałek bekonu i wkłada go sobie do ust.

– Jesteś obrzydliwy.

– Słyszałem, że wy dwoje byliście parą. – Reese patrzy na mnie, po czym przenosi wzrok na Vee. – Może wolałabyś mój bekon od jego – mówi, demonstracyjnie przeżuwając mięso.

– Ohyda. – Vee bierze z talerza kawałek pomarańczy, jakby chciała nim w niego rzucić.

– Ona lubiła mój bekon – odzywam się.

Patrzy na mnie zaskoczona. Nareszcie. Gdy pomarańcza leci w moją stronę, Vee uśmiecha się. Trwa to zaledwie sekundę, a potem znowu patrzy na mnie spod przymrużonych powiek. Nie jestem pewien, czy sobie tego nie wymyśliłem, ale to i tak dużo.

– Jesteście dziwni – mruczy Pax.

Vee celuje w niego widelcem.

– Pożałujesz tego, gdy będę cię przygotowywała do wywiadów – rzuca żartem.

Ciągle zapominam, że przyjechała tu do pracy.

– Kiedy zaczniesz pracę z rzecznikiem prasowym? – pytam. – To Jenn, tak?

– Pewnie jutro, gdy zaczną filmować, prawda, Logan?

Patrzy na niego, jakby znał wszystkie odpowiedzi. Na Logana, który w tajemnicy przed wszystkimi zaprosił ją na tournée. Mojego przyjaciela. Przynajmniej dotąd tak myślałem, dopóki nie wyrócił mojego życia do góry nogami.

– Dziwne, że nie dostałam jeszcze żadnych informacji – mówi Vee i trąca go w ramię, gdy Logan się nie odzywa.

On zaś grzebie w jajecznicy, jakby szukał w niej skarbu.

– Na pewno jutro je dostaniesz – odpowiada wyraźnie zdenerwowanym tonem.

Myślę, że wszyscy czujemy presję tego, co ma się stać jutro.

Pod koniec obiadu każdy mówi o tym, co chciałby zobaczyć w danym mieście. Anders chce zobaczyć rekiny wielorybie w Georgia Aquarium w Atlancie, Logan popływać w Oceanie Atlantyckim w Karolinie Północnej. Pax cieszy się, że będzie mógł wysiąść z autokaru i odczepić się od nowej pary w zespole, to znaczy Syda i Jaclyn. Reese szykuje się na Miasto Grzechu, co nie jest niczym dziwnym, ale to dopiero w półfinałach. Na razie jednak musimy jak najdłużej utrzymać się w grze.

Jest po północy i jak zwykle nie mogę zasnąć. Jutro wszystko się zacznie. Ruszą kamery, a my zaczniemy próby w pierwszym z miast, w Houston. Odsuwam zasłonkę i już mam iść do toalety, gdy widzę, że u Vee się świeci. Leży na łóżku z Kindle'em w ręku. Po raz pierwszy od wielu dni nie ma w uszach słuchawek i jest sama. Autokar jedzie, a ona jest w piżamie. Nie może uciec. Kładę się na plecach, wkładam ręce pod głowę i wbijam wzrok w sufit. Muszę zachować swobodny ton.

VIRGINIA

– Mam tatuaż – słyszę w ciszy jego głos i zanim jestem w stanie się powstrzymać, patrzę na niego.

Leży na łóżku w niebieskich spodniach od piżamy i cienkim szarym T-shircie, który opina mu ciało. Wszystko w nim jest większe, niż pamiętam. Dlaczego o tym myślę? Na szczęście jest ubrany. W ciepłym autokarze większość chłopaków sypia prawie bez niczego i widzę z pewnością więcej, niż powinnam. Przebywając z dziesięcioma facetami na niewielkiej przestrzeni, którzy budzą się i wstają, muszę nieustannie odwracać wzrok. Współczuję montażystom, którzy będą musieli dopilnować, żeby amerykańscy widzowie nie zobaczyli nawet migawki z prywatnej części autokaru.

Cam podciąga rękaw i odsłania misterny czarny tatuaż na wydatnym bicepsie. Przypomina poskręcane nuty, ale w ciemności niewyraźnie go widać.

– A właściwie dwa – dodaje.

– Gratuluję.

– Kupiłem nową gitarę. – Wskazuje na pudło stojące w części salonowej, oparte o czarną, skórzaną kanapę.

Odwracam się i w końcu patrzę na niego, chyba po raz pierwszy od czasu, jak weszłam do autokaru.

– Cameron, przestań.

Wszyscy jeszcze śpią i mam ostatnią szansę, żeby przestać udawać. Nie chcę udawać, że jesteśmy parą starych przyjaciół nadrabiających zaległości minionego roku. Lecz jeżeli już o to chodzi, czy nie byliśmy dla siebie jedynie przyjaciółmi? Muszę to sobie wbić do głowy, a wtedy będzie łatwiej.

– Spróbowałem też ryby.

– Słucham?

– Zrobiłem sobie rybę. – Wzrusza ramionami. – Tak między nami, nie cierpię jej. Wiedziałem, że tak będzie.

– Super. – Omiotam wzrokiem autokar, kuszetki wzdłuż ścian, okna i podłogę. Wszystko byle nie patrzeć mu w oczy lub na czarne zawijasy wyzierające spod podkoszulka i zachodzące mu na szyję. Jeszcze jeden tatuaż. Boże, jestem ciekawa.

– Twoja kolej.

Nie mogę oderwać oczu od tych małych zawijasów.

– Przestań się gapić!

– Na co?

– Na trzy rzeczy, które zrobiłaś, odkąd ostatni raz cię widziałem.

Trzy rzeczy. Nie ma mowy. Czy on myśli, że znowu będziemy bawić się w te gierki? Nie sądzę.

– Jestem zmęczona, a jutro czeka nas wielki dzień. – Chwytam za brzeg zasłonki i uśmiecham się z trudem, przypominając sobie, że wkrótce ruszą kamery. A gdy zacznie się mój staż, będę musiała udawać dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Dobranoc, Cam. – Staram się mówić obojętnym tonem, chociaż to znajome zdrobienie rani mi serce. – Gratuluję tatuażu... i ryby.